

Leonardo Patrignani

Wszehświaty

Pamięć

*Nic bardziej nie przeraża człowieka niż świadomość ogromu tego,
czego zdolny jest dokonać i kim się stać.*

Soren Kierkegaard

*Kiedy czas będzie poskromiony,
także i on stanie się towarem.*

Alberto Massari

PROLOG

To samo niebo.

Te same twarze.

Schron, tunel wydrążony w murze, prowadzący ku światłu, cisza ścieżki dźwiękowej ukrytej na końcu płyty. Jakież *gdzieś* w rzeczywistości, w której już nie istniało. Jakież *kiedyś* w świecie bez przyszłości. Dzoker wyciągnięty z talii kart w krytycznym momencie gry.

Przez chwilę była tylko klatka. Iluzja umysłu, mimo że tak realna, wiarygodna, prawdziwa.

Autentyczna jak powiew wiatru, który tamtego zimowego popołudnia wiał na promenadzie w Barcelonie, unosząc czerwone i niebieskie ulotki w tańcu pozbawionym choreografii.

Szczera jak uczucie splatające losy Alexa i Jenny, które doprowadziło ich tutaj. Poza koszmar. Do nowego więzienia.

Przypomnieli sobie, że asteroida zniszczyła życie na Ziemi. Każdy równoległy wymiar, każdy zakamarek Wszechświata. Ale zawsze pamiętali o tym, że: *Kluczem jest nasz umysł*. W chwili, gdy apokalipsa przypieczętowała koniec biegu dziejów, ich oczy zgasły. Podobnie jak oczy wszystkich mieszkańców planety.

Ale ciało nie jest jedynym oknem na rzeczywistość.

Czy płyta dobiegła końca? Czy sekundy nadal gnały w ciszy, w oczekiwaniu na nowy początek? Alex i Jenny nie wiedzieli, gdzie się znajdują. Uratowali się, ale jednocześnie byli martwi. Wałęsali się wśród wspomnień, uwięzieni we fragmencie umysłu, w echem katastrofy, a prawdziwy świat stał się pustynią popiołów. Jaki był ten prawdziwy świat? Kim byli oni? Co przetrwało, a co zakończyło swój żywot na zawsze?

Kilka sekund wcześniej z głębi ulicy wyłonił się Marco na wózku inwalidzkim. Podjechał bliżej i patrząc w zdumione oczy Alexa i Jenny, wypowiedział proste zdanie otwierające mecz:

- Odwagi, młodzieży. Wyjdziemy z tej klatki.

Następnie podniósł się na własnych nogach i uśmiechnął.

Witajcie w Pamięci.

W miejscu, w którym jedynym możliwym scenariuszem jest wspomnienie. Niekończąca się cisza między zakończeniem płyty i początkiem ukrytej ścieżki.

1

Ulotki jak bańki mydlane unosiły się pod katalońskim niebem. To pełne gracji, to znów bardziej niespokojne podrygiwały nad promenadą i opadały na plażę lub drogę. Po zachodzie słońca powietrze nabrało ostrości, a nad morzem w Barcelonie zaczęły pojawiać się barwy jaskrawe i zachwycające, oscylujące między żywymi fioletami a czerwonymi pociągnięciami pędzlem, między niebieskimi liniami a żółtymi rozbłyskami.

Po pięciu minutach Alex i Jenny skręcili w nieznaną im pustą ulicę i wtedy zszokował ich absurdalny widok. Przed nimi wisiał całun gęstej mgły, w której poruszali się z trudem, powoli wsysani przez ciszę. Lepiej trzymać się od tego z daleka.

Pojawił się powracający koszmar Alexa - malezyjski wróżbita odkrywający karty. Znaleźli się w Pamięci, miejscu przeznaczenia, do którego zmierzali od chwili pierwszego spotkania. Ich los

został przesądzony wcześniej. Wierzyli, że było to miejsce ocalenia, Ziemia Obiecana, gdzie można się schronić i uniknąć skutków zderzenia asteroidy z Ziemią. Ale okazało się, że to nieprawda. Pamięć nie była rajem nietkniętym przez apokalipsę. Pamięć była czymś po.

Po zniszczeniu, po końcu świata, a właściwie światów.

Alex i Jenny dostrzegli sylwetkę Marco z daleka, zanim zbliżył się do nich. Chłopak o czarnych włosach, które nigdy nie widziały grzebienia był w rozpiętej dżinsowej kurtce nałożonej na białą koszulkę z dekoltem w kształcie litery V, wpuszczoną do płóciennych spodni z szerokimi kieszeniami.

- Przyjacielu... - zagadnął Alex, z błyskiem w oczach. Chciał go objąć i cieszyć się z odnalezienia starszego brata, współlnika i wiernego towarzysza, jedynej osoby, która mu zawsze ufała, gdy Jenny była jeszcze cieniem bez twarzy w gęstej i nieprzeniknionej mgle. Nie mógł się jednak zdobyć na uścisk, bo czuł, że paraliżują go emocje.

- To niemożliwe... Ty chodzisz. Jak to...

Słowa uwięzły mu w gardle. Przyjaciel rozpostarł ramiona, pochylił głowę i objął go z uśmiechem.

- Przyszedłem ci pomóc - wyszeptał Marco, ściskając go. - W przeciwnym razie nie wiadomo, co byś nawyprawiał...

Jenny stała z boku. Na promenadę przybywały kolejne osoby wyłowione z jej i Alexa pamięci. Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w pojawiające się nie wiadomo skąd postacie. Wyłonił się nawet trener jej drużyny pływackiej. Oparł łokcie o mur i zachwycał się linią horyzontu.

Widzicie tylko to, co pamiętacie.

Słowa wrózbity tłukły się w głowie oszołomionej dziewczyny, która, tuląc do siebie skrzyżowane ręce, próbowała opanować zimne dreszcze. Kiedy Alex i Marco, stojąc w uścisku, poklepywali się po plecach, ona zadawała sobie pytania bez odpowiedzi: „Jeśli ten chłopak na wózku inwalidzkim jest tylko wspomnieniem jak wszystko inne, to czy uświadamia sobie swoje zamknięcie w Pamięci? I dlaczego teraz może chodzić?”

Alex odwrócił się.

- Poznaj Marco. Dużo ci o nim opowiadałem. Nie wiem, jak to jest możliwe, ale... z tego, co widać, jesteśmy w tej samej sytuacji.

Jenny chciała się uśmiechnąć, ale jej usta wykrzywił grymas niepewności i zakłopotania. Wyciągnęła do Marco rękę, lecz ciągle myślała o tym, jakie to wszystko jest absurdalne. Nie umarła, mimo że rasa ludzka zniknęła. Ale nie mogła też z całą pewnością powiedzieć, że żyje. To, co widziała wokół siebie, stanowiło projekcję jej przeszłości.

Czy znaleźli się w pułapce dziwnego snu? Gdzie byli w tym czasie ich ciała? A raczej, czym były?

Uścisnęła rękę Marco i zapragnęła, aby przynajmniej on miał jakiś pomysł na powrót, jeśli tylko był na to sposób.

- A więc ty jesteś Jenny - stwierdził, potakując głową i przyglądając się jej. Tak wiele słyszał o tej dziewczynie, że teraz jej uroda była dla niego oczywistością. A jednak zadziwiła go. Była zgrabna i smukła, obcisłe dżinsy opinały jej długie nogi, a opadające na plecy kasztanowe, puszyste włosy dotykały lekko skórzanej kurtki. Miała orzechowe, wymowne i bystre oczy, które oczarowały jego przyjaciela na lata podczas snu i wizji, kiedy były jedynym zauważalnym szczegółem jej postaci. Szukał ich, odnajdywał i tracił, towarzyszyły mu podczas skoku w

puszkę, zanim ziemia pogrążyła się w ciemnościach.

- A ty jesteś tym, który wie wszystko o Wszechświatach - odpowiedziała nieprzyjaznym tonem.

- Powiedz mi, czy wiesz, gdzie jesteśmy? - Alex łagodnie przykuł uwagę przyjaciela.

Marco zwlekał chwilę z odpowiedzią, obserwując Jenny, a potem odwrócił się.

- Tak, wiem, gdzie jesteśmy. Wiem, jak tutaj dotarłem. Ale nie mam pojęcia, jak się wydostać stąd na zewnątrz, zakładając, że na zewnątrz jest jeszcze coś z tego, co znaliśmy od urodzenia.

Jenny potaknęła głową, położyła ręce na biodra i mruknęła, odwracając się w stronę plaży:

- Geniusz komputerowy...

Alex opuścił wzrok, Marco nie odpowiedział na replikę dziewczyny. Czuł przez skórę jej nieufność i skrywaną irytację. Pamięć była ślepyim zaułkiem pytań, w którym on także czuł się zdezorientowany. Wszystkie lata studiów, jego wrodzona i zadziwiająca zdolność analizy okazały się nic niewarte. Brakowało mu fragmentów puzzli, niezbędnych do zrozumienia osobliwego charakteru i odmienności tego miejsca.

- Przed uderzeniem asteroidy siedziałeś uwięziony w domu, na uszkodzonym wózku inwalidzkim - zaczął Alex, patrząc na przyjaciela. - Tam cię zostawiłem. Kiedy się obudziłem po skoku w pustkę, moje życie rozpoczęło się od przekłętego meczu koszykówki, jakby wszystko to, co przeżyliśmy w międzyczasie, było tylko snem. Wróciłem i odwiedziłem cię, ale nie rozumiałeś, o czym mówię. Moja podróż do Australii, podróże w równoległych rzeczywistościach, Thomas Becker, koniec świata... Ale Jenny istniała naprawdę, nie była tylko senną wizją, jak wcześniej. I przeżywała te same rzeczy. Marco, proszę, wyjaśnij mi, co się dzieje.

Marco przejechał ręką po czarnych, rozwichrzonych włosach, zdjął okulary i włożył je do kieszeni koszuli. Jego twarz o wyrazistych rysach nie przypominała już twarzy dwudziestoletniego chłopca, który spędza dwie trzecie dnia przed komputerem. Teraz, kiedy stał na własnych nogach, Alex zobaczył go w innym świetle.

Ton głosu Marco stał się poważny i głęboki.

-W równoległym wymiarze pewne wydarzenia w moim życiu miały odmienny przebieg. Odkryłem to dopiero pod koniec. Nigdy mi się to wcześniej nie zdarzyło; myślałem, że tylko ty jesteś do tego zdolny. Kiedy jednak asteroida wybuchnęła w atmosferze, wyruszyłem w podróż. Dokładnie taką, jaką wy odbyliście.

Jenny przysunęła się do Alexa i wzięła go za rękę.

-Stałem przy oknie - kontynuował Marco - w ręce trzymałem starą fotografię przedstawiającą moich rodziców na pikniku. Uczestniczyłem w końcu świata, wtem - nawet nie wiem, jak to opisać - zostałem jakby... wessany w inne miejsce.

-Rodzaj wiru, znamy to uczucie... - przerwał mu Alex.

-Właśnie. Kiedy otworzyłem oczy, znowu byłem sobą, ale gdzie indziej. Stałem na własnych nogach na tarasie wiejskiego domu. Razem z moimi rodzicami. Żywymi, rozumiesz? Nie zginęli w wypadku w górach. Nie było żadnego wypadku!

-Marco... to jest fantastyczne, ale...

-Daj mi skończyć. W przestrzeni - jakby naszej pierwotnej, w której się odnalazłem, asteroida również uderzyła o Ziemię.

-A więc to się wydarzyło - dodała Jenny.

-Wcześniej. Ale tam... było inaczej. Byłem spokojny. Widziałem przerażenie na twarzach ludzi, a ja czekałem na nadejście końca bez lęku.

- Jak to? - zapytał Alex, marszcząc czoło.

Marco rzucił mu ogniste, rozpromienione, zdecydowane spojrzenie.

- Oglądałem przedstawienie końca świata z moimi rodzicami, trzymając w ręce zeszyt. Nie pytajcie mnie, dlaczego moim pierwszym odruchem - zamiast podbiec i objąć ojca i matkę albo płakać z radości, że chodzę - było otwarcie zeszytu. Wiem tylko, że to zrobiłem i że potem nie mogłem się już od niego oderwać, aż do uderzenia. To był mój pamiętnik, pamiętnik mojego „ja” należącego do alternatywnego wszechświata, w którym byłem nie tylko hakerem i pasjonatem informatyki. Byłem taki jak wy. Zdolność do podróżowania i badania wymiarów równoległych posiadałem od czwartego roku życia. W dzienniku były odnotowane szczegóły każdego doświadczenia. Oczywiście przeczytałem tylko kilka fragmentów. Na więcej zabrakło mi czasu. W każdym razie miałem wątpliwości i widziałem jeszcze wiele ciemnych punktów w tej sprawie. Podczas przeglądania notatnika jedno było dla mnie jasne od samego początku. Dlatego byłem taki spokojny.

- Co to było? - zapytała Jenny, ściskając jeszcze mocniej rękę Alexa.

- Zrozumiałem, że śmierć nie istnieje.

2

- To jest miejsce wspólnej Pamięci. - Marco odwrócił się plecami do obojga. Ruch znajomych osób i innych przechodniów był coraz mniejszy. Wielu ludzi zmierzało w stronę portu, na przystanek metra Barceloneta. Wiatr osłabł, większość ulotek opadła już na ziemię. Na niebie zebrały się chmury, a fale z mniejszym impetem uderzały o skały otaczające molo, oblewając je brudnobiałą pianą. Marco doszedł do skrzyżowania, za którym Alex i Jenny zobaczyli pustkę. Jenny rzuciła Alexowi zakłopotane i nieufne spojrzenie, a potem ruszyła za nim. Marco odwrócił się; serca obojga zabiły mocniej.

- Po przebudzeniu przez miesiąc nie zdawałem sobie sprawy, gdzie jestem. Pierwsze dni spędziłem jak zwykle, na wózku inwalidzkim, wykonując moje rutynowe czynności. Byłem sam w domu, w którym spędziliśmy, Alex, mnóstwo czasu. W segregatorze obok Macintosha nadal leżały wycinki z gazet opisujące okropny wypadek w górach. Pomyślałem, że to wszystko było snem. Asteroida, wymiar równoległy, w którym żyli moi rodzice... wszystko.

- Tak samo było z nami - przerwał Alex, szukając akceptacji u Jenny, ale w jej spojrzeniu dostrzegł tylko irytację.

- Jednak pewnego dnia zdarzyło się coś dziwnego. Pracowałem przy komputerze, na stole stała butelka wody. W pewnym momencie, przesuając klawiaturę, niechcący strąciłem ją na podłogę. Instynktownie schyliłem się po nią i stanąłem na nogach. Absurdalny ruch, który zmienił wszystko.

Alex słuchał wywodu przyjaciela z sercem w gardle, ale od czasu do czasu rzucał zaciekawione spojrzenie poza skrzyżowanie oddzielające miasto od pustki.

- Zrozumiałem, że jestem *gdzie indziej*. Zapamiętałem niektóre zdania zapisane w pamiętniku. Wszedłem na ulicę i w tym momencie pojąłem, czym jest Pamięć. Spacerowałem po znanych mi ulicach Mediolanu, wszystko szło dobrze. Kiedy skręcałem w jakąś ulicę, którą

nigdy wcześniej nie szedłem... napotykałem pustkę.

- Marco, nam też się to zdarzyło, w tym samym miejscu.

- To wspaniale.

„Wspaniale dla ciebie” - pomyślała Jenny, wpatrując się w otaczający ich krajobraz.

- Ciebie też odwiedziłem - kontynuował Marco, żywo gestykulując - byłeś tym samym Alexem co zawsze... takiego cię zapamiętałem! Dlatego, gdy przyszedłeś do mnie, nic nie wiedziałem o całej historii, bo w rzeczywistości odnalazłeś swoje *wspomnienie* o mnie. Prawdę mówiąc, przez trzydzieści dni żyliśmy w czymś, co ja nazywam *pętłą* - to rodzaj mostu czasowo-przyczynowego z przeszłości, wyłowionego przez naszą pamięć jako jedyna możliwa rzeczywistość, w której możemy się poruszać. Podobnie dzieje się z budynkami miast i znanymi nam przedmiotami.

- To absurdalne, ale chyba rozumiem, co masz na myśli. W tym miesiącu wiele razy miałem *deja vu*. Wszystko, co mówisz, wydaje mi się bardzo logiczne.

- Według mnie natomiast, mamy rozmiękczenie mózgu - włączyła się Jenny, puszczając rękę Alexa i patrząc w pustkę.

Marco zignorował jej gorzką uwagę i kontynuował.

Ja także wiele razy doświadczyłem *deja vu*. Nie wiem, co się dzisiaj stało i dlaczego zostałem ponownie wciągnięty na promenadę. Może mnie... przywołałeś. Jeszcze godzinę temu leżałem na łóżku i próbowałem sobie przypomnieć notatki z mojego dziennika.

- Słuchajcie, nudzi mnie to - wybuchła Jenny, podnosząc głos. - Mam wrażenie, że jestem w domu wariatów. Jeśli chcecie, możecie kontynuować.

Alex odwrócił się, spojrzał na nią z niedowierzaniem i złapał ją za rękę.

- Co ci się stało, u licha? Uspokój się. Wszyscy się trochę denerwujemy, nie wiemy, gdzie jesteśmy, dla nikogo nie jest to łatwe.

Jenny wzięła głęboki oddech, uwolniła się z uścisku, założyła ramiona i zignorowała obu chłopców, patrząc gdzie indziej.

- Co wiesz o tym miejscu? - zapytał Alex, ponownie zwracając się do Marco.

- Tak jak mówiłem, to coś takiego jak wspólna Pamięć - odpowiedział przyjaciel, wskazując na drogę za skrzyżowaniem, która dla Jenny i Alexa nie istniała. - Powiedziałeś, że za rogiem jest pustka. I tak jest. Jeśli żadne z nas nigdy nie było na tej ulicy, to żadne z nas jej nie widzi. Ale jest coś, co możemy zrobić - odkryłem to, kiedy pytałem o ulice Mediolanu.

- To znaczy? - zapytał Alex, a Jenny nadal stała odwrócona do nich plecami.

- Zobaczcie.

Marco rozejrzał się wokół, ponownie przeszedł ulicą i zatrzymał jakiegoś przechodnia na promenadzie. Alex i Jenny obserwowali go z daleka, gdy prosił po hiszpańsku o informację starszego mężczyznę spacerującego po wybrzeżu w towarzystwie labradora.

Z jego gestykulacji wynikało, że Marco pyta o drogę lub o coś podobnego.

- Już jestem - wykrzyknął entuzjastycznie, gdy wrócił do Alexa i Jenny, zostawiając młodszą.

- No więc? - zapytała Jenny oschle.

- A więc teraz udowodnię wam doświadczalnie moje teorie, które wcześniej sprawdziłem w Mediolanie.

„Mówi jak mój nauczyciel od przedmiotów ścisłych” - pomyślała niechętnie dziewczyna.

Nagle Marco odwrócił się i poszedł w stronę skrzyżowania, skręcając w lewo i znikając z ich

pola widzenia. Alex podszedł do Jenny, nie odrywając oczu od drogi.

Kilka sekund później promienna twarz Marco wychyliła się zza rogu kamienicy, za którą przed chwilą zniknął.

- Dokładnie tak, jak myślałem. Gotowi?

- Na co? - zapytała Jenny.

Marco podszedł i rozpromieniony spojrzał jej prosto w oczy z miną kogoś, kto właśnie rozpracował szyfr sejfów w banku. Na chwilę wciągnął ją, oszołomioną, w najbardziej tajemne meandry umysłu. Jakby niewidzialna ręka wydostała się z czoła Marco i przecięła oblicze Jenny, aby pochwycić i wyrwać z korzeniami każdą jej myśl. Złapał dziewczynę i pozwolił jej odejść na kilka sekund, aby nie stawiała oporu. Po czym dokonał tego samego z Alexem.

- Aby poszerzyć pole widzenia.

3

- Nie wierzę własnym oczom... - Wzrok Alexa przykuł widok, który pozornie wydawał się banalny i bez znaczenia, a w rzeczywistości zmieniał wszystko i otwierał wszelkie możliwe scenariusze. Wystarczyło przejść przez skrzyżowanie, spojrzeć w lewo, a wszystko stawało się jasne: zwykła ulica, przechadzający się ludzie, migoczący z daleka czerwony neon nad tylnym wejściem do kasyna, kilka zaparkowanych wolnych taksówek z zielonym „kogutem”. Tam, gdzie wcześniej była pustka i nie można było nic dojrzeć, za nieprzenikalnym murem znajdowała się tętniąca życiem część Barcelony.

- Jak to, do diabła, możliwe? - zapytała zdumiona Jenny, wybałuszając swoje orzechowe oczy.

- Pamięć wspólna. Mówiłem wam - zachichotał Marco.

Śmiech chłopaka był zupełnie nie na miejscu i na szczęście nie dotarł do uszu Jenny. Jego przemądrzały ton i to, że Alex był tak w niego wsłuchany, rozzłościł ją. To dla niego jest jakaś gra? Traktował ich jak laboratoryjne szczury, mogące stanowić dowód na absurdalne teorie dotyczące tego miejsca.

„Nie podoba mi się to wszystko” - pomyślała Jenny, ale musiała przyznać, że niestety była w tym jakaś straszna racja.

- Mówiąc z tym mężczyzną, wyciągnąłem kilka wspomnień.

Działąłem celowo, zapytałem go, jak mogę dotrzeć do kasyna, a on wyraźnie zrekonstruował w swoim umyśle tę drogę. A potem mi ją „przesłał”. I to samo zrobiłem z wami. Wspólna Pamięć.

- To wariactwo... - odpowiedział wciąż oszołomiony Alex.

- To jedyna rzecz, jaką do tej pory zrozumiałem z tej rzeczywistości. Ludzie mogą zstępować z portali.

- Z portali? - powtórzyła Jenny, patrząc niespokojnie na Alexa. Marco obniżył głos i mówił dalej:

- Oczywiście. Jeśli jesteśmy tutaj i rozmawiamy, to dzięki naszym zdolnościom umysłowym, które, jak widać, przeżyły śmierć ciała. Żyjemy we wspomnieniach. Nie tylko naszych, ale także innych. Nie wiem, jak to możliwe, bardzo chciałbym to odkryć. Przestrzeń wspomnień jest tyleż realistyczna, co nieograniczona, skoro możemy wzajemnie na siebie oddziaływać i wykorzystywać ją jako pasaż.

Nie w pełni przekonana i stanowczo poirytowana Jenny spojrzała na promenadę. Alex zauważył jej reakcję, podniósł brwi, potrząsając głową i wymieniając z Marco szybkie spojrzenie.

- Wszystko w porządku? - zapytał ją.

Dziewczyna odwróciła się powoli i zaczęła przyglądać się części miasta, która teraz zagościła w jej wspomnieniach.

- Zdumiewają mnie twoje dowody, Marco - odpowiedziała. - Ale nie rozumiem, do czego nam to potrzebne. I nie bardzo mnie to interesuje. Czuję się raczej uwięziona, niż uratowana! Nie chcę prowadzić gry z umysłami ludzi. W jakim celu?

- Jak to, nie...

-To, co widzimy, nie jest rzeczywiste. Mylę się? Po co mam wykradać z umysłów innych ludzi mapy całego świata, skoro to, co widzę, nie istnieje naprawdę? Tamta osoba - Jenny wskazała kobietę siedzącą na ławce i czytającą gazetę - nie istnieje. Jest tam dzięki czyjemuś wspomnieniu, może nawet nie naszemu, może starszego pana z psem. Co mam zrobić? Ten świat nie ma przyszłości. *My* nie mamy przyszłości.

Marco przyglądał jej się przez chwilę w ciszy, a Alex spuścił oczy. Słowa Jenny zawierały brutalną prawdę.

-Jak myślisz, co powinniśmy zrobić? - zapytał nieśmiało.

-Nie wiem - odpowiedziała poruszona. - Bawcie się i eksperymentujcie, a ja się przejdę. I tak nie możemy stąd uciec. Mamy mnóstwo czasu. Czyż nie tak?

-Jenny, ale ja... - Alex wyciągnął rękę do dziewczyny, lecz ta się odsunęła.

-Muszę trochę pobyć sama - wyszeptła tak, żeby Marco nie słyszał. Jej oczy długo wpatrywały się w Alexa, jakby chciały go o coś oskarżyć.

Dwaj przyjaciele stali w ciszy, patrząc za dziewczyną, która odwróciła się i ruszyła w stronę bulwaru. Alexa przez moment zastanowiła reakcja Jenny. Dlaczego miała do niego pretensje? I do Marco? Wszyscy byli w tej samej sytuacji i próbowali tylko coś z tego zrozumieć. Wrócił do obserwacji nowej mapy, wytworzonej przez wspomnienia człowieka z psem, i nagle zauważył w oddali swoich rodziców trzymających się za ręce.

-Leczenie farmakologiczne nie przyniosło rezultatów - kontynuował Giorgio - i twój psychiatra wysłał nas do swojego kolegi, neurologa Siniscalco. On poradził sobie z twoim problemem zdecydowanie o wiele skuteczniej... i rozwiązał go.

- Jak?

-Poprzez terapię.

Alex zmarszczył czoło i poczuł drżenie rąk.

-To znaczy?

Ojciec popatrzył mu prosto w oczy. Nie mógł dłużej kryć prawdy.

-Elektrowstrząsy.

-Co ci jest, Alex? - Marco złapał go za ramię. Przyjaciel szybko potrząsnął głową, przetarł oczy i spojrzał na niego.

-Nic, nic... - odpowiedział, odgarniając ręką opadający mu na czoło jasny kosmyk włosów. - Przypomniałem sobie chwilę, w której odkryłem, że kiedy miałem sześć lat, moi rodzice zniszczyli mi mózg.

- Historia z elektrowstrząsami...

- Właśnie. Posłuchaj... to jest miejsce wspomnień, tak?

Marco rozglądał się. Zapadał wieczór. Na ulicach Barcelony zapalały się światła, powietrze stawało się coraz zimniejsze, a od morza nadciągał ostry wiatr. Na ulicach pojawili się nieliczni przechodnie. Kilka osób, których nie powinno tam być, ale były.

- Tak jest.

- Dobrze. Ty też widzisz, tam na dole, moich rodziców?

Marco nagle odwrócił się i uważnie popatrzył na kolejkę luksusowych aut zaparkowanych przy wjeździe na parking, za szyldem kasyna.

-Tak.

- Doskonale. Teraz zostań tutaj i patrz. Idę upomnieć się o odpowiedzi.

Alex włożył ręce do kieszeni dżinsowych spodni i ruszył przed siebie.

Kiedy oddalał się od przyjaciela, idąc po chodniku, w jego duszy zagościły najbardziej rozpaczliwe uczucia. Czuł, że żyje, że jest pełen energii. Miał wyraźną świadomość własnej fizycznej obecności w tym miejscu. Czy to wszystko mogło być tylko snem? Jak to możliwe, że on, Jenny i Marco są tutaj tylko swoimi umysłami? Jego stopy maszerowały po asfalcie, a gwałtowne i ożywcze porywy chłodnego wiatru świszczą w uszach; każde cielesne odczucie było jak najbardziej realne.

Szedł w stronę kasyna, zauważając wokół siebie pewne szczegóły. Pusty karton po mleku na chodniku, niedaleko wystawy sklepu odzieżowego. Kosz na śmieci oraz kilka taksówek na postoju przy wjeździe do podziemnego parkingu, gdzie chłopak w czarnym mundurze ze złotymi lamówkami zaparkował BMW obok Maserati.

„Skoro jesteśmy tutaj dzięki temu, że dzielimy się wspomnieniami z przechodniem, to także muszą być i jego wspomnienia - pomyślał Alex. Był w stanie zobaczyć swoich rodziców w głębi ulicy, trzymających się za ręce. - Nasze pamięci się wymieszały. Wycieczka Jenny. Wózek inwalidzki Marco. Osoby z mojego życia występujące w pejzażu starszego człowieka. Jeśli to prawda, to może...”

Alex zablokował się na chwilę, po czym wziął głęboki oddech. Czuł, że jego mózg przepalił się, nie mogąc już przerobić tego nawału pytań. Za dużo znaków zapytania, za dużo wątpliwości. Lepiej byłoby zrobić krok do tyłu. Próbował się oderwać od wszystkiego, patrząc na zaparkowane wzdłuż pobocza samochody. Zobaczył kilka czerwonych i niebieskich ulotek gnanych wiatrem i wdzierających się na promenadę. Przykucnął i pochwycił jedną. Wstając, poczuł chrupnięcie w prawym kolanie, które przez lata było narażane na uszkodzenie więzadła. Zdążył się już przyzwyczaić do tego dźwięku, często o umiarkowanym nasileniu, ale dzisiaj przeszkadzał mu bardzo.

Rzucił okiem na napis na ulotce: MES QUE UN CLUB. W tle była fotografia przedstawiająca zawodników ubranych w klubowe koszulki Barcelony i obejmujących się po strzeleniu gola. Chodziło o słynną miejscową drużynę, która kilka dni temu rozegrała tutaj mecz. Ulotka - co prawda w języku katalońskim, ale mimo to zrozumiała - zapraszała wszystkich na stadion Barcelony Camp Nou. Spotkanie miało się odbyć 27 marca 2014 roku.

Alex zmarszczył czoło.

- Trochę nieaktualne... - skonstatował głośno, a potem schował ulotkę do kieszeni marynarki i poszedł. Później zasięgnie opinii Marco.

Nadszedł czas, aby zbadać własną przeszłość.

Usta zasnurowane niczym zamknięte i zapomniane od dawna bramy.

Nieruchome i sztywne ciało, zastygłe w bezżyciu, skazane na długie i milczące zapomnienie. Za przymkniętymi oczami - nieprzenikniona otchłań. Gniew złagodniał, powrócił spokój. Będzie trwał wieczną chwilę - obcą i bez pamięci.

Apokaliptyczne uderzenie wybrzmiewało głuchym echem. Jenny jest gdzie indziej. Teraz jej życie stało się wibrującym powtórzeniem, pełnym przepychu przedstawieniem w teatrze duchów, gdzie każde spojrzenie wprowadza ją na ścieżki kogoś innego.

Co dzieje się z płytą? Naprawdę się kończy? Uciekają ostatnie sekundy.

Można by jednak przysiąc, że słyhać z głębi jakieś dźwięki...

Jenny spacerowała po bulwarze w kierunku przeciwnym do Kasyna, gdy nagły powiew wiatru zaatakował jej twarz. Światła lamp ulicznych wyznaczały drogę biegnącą równolegle do wybrzeża i docierały aż do wyłaniającej się w głębi osobliwej kamienicy w kształcie płetwy rekina - ogromnej i majestatycznej z racji swojej architektonicznej formy.

Wzrok Jenny powrócił na bulwar. Była pora kolacji, po ulicach spacerowało zaledwie kilka osób. Przez chwilę spróbowała nie myśleć o Alexie i Marco. Wydawało się, że miejsce to zostało specjalnie wykreowane przez umysł w taki sposób, aby miało cechy prawdopodobieństwa. Wtedy ludzie też byli w domach; w ostatnim miesiącu każdy zachowywał się wobec niej dokładnie tak, jak tego oczekiwała. Jakby myśl miała ożywczą moc kreowania przyjaznego i harmonijnego schronienia. Stąd oszustwo, pułapka, w której się znajdowali - ona i Alex - przez ostatnie trzydzieści dni, żyjąc w fałszywej rzeczywistości, skonstruowanej dzięki najbardziej ożywionym fragmentom ich pamięci. Dobrze pamiętała dni spędzone w szkole - kolejne *deja vu*: nauczycielkę czytającą antologię literatury angielskiej, kolegów opowiadających stare dowcipy, swoją przyjaciółkę Dani człapiącą po korytarzu w kierunku toalet. Widoki znane wcześniej.

Dopiero po miesiącu odkryła, że trafiła tutaj po apokalipsie. Teraz szła po promenadzie stworzonej przez pamięć, w poszukiwaniu tożsamości, celu, sensu. Z daleka dostrzegła grupę młodzieży - rozpoznała ją po plecakach. To byli koledzy z klasy - także i ten moment dobrze zapamiętała. Podczas wycieczki zebrani w kole zastanawiali się co robić i zdecydowali, że przejdą przez Ramble, aby dotrzeć do Placa Catalunya. Ich głosy, spojrzenia... Wszystko było tak realne.

„To przekłety labirynt bez wyjścia” - pomyślała, podnosząc kołnierz kurtki, by ochronić się przed ostrym powietrzem katalońskiego wieczoru. Koledzy zniknęli za kioskiem, oddalając się od wybrzeża. Rozejrzała się wokół i szybko ruszyła w kierunku portu.

- O Boże, jak pięknie... - wyszeptała, patrząc na statki w barcelońskim porcie. Widok ten przyprawiał ją o dreszcze, dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła go w czasie wycieczki. Następne *deja vu*. Inny fragment jej życia przed uderzeniem asteroidy.

Jenny odwróciła się, przeszła przez ulicę i udała się w kierunku znaku z literą „M”, który wskazywał przystanek metra Barceloneta, znajdujący się po drugiej stronie placu. Szybko zbiegła po schodach do pasażu wiodącego w kierunku bramek. Przeszukując kieszenie, znalazła bilet. „Jasne - pomyślała z gorzkim uśmiechem, kiedy wkładała bilet do kasownika. - *T-diez*, do dziesięciokrotnego użytku... Kupiłam go z moją przyjaciółką Lisa w pierwszym dniu

wycieczki".

Obserwowała ludzi czekających na peronie na pociąg i przez chwilę pomyślała, że posiada nadzwyczajną moc w sferze myśli. Wszystko, co ją otaczało, było owocem odległych, zaszufladkowanych wspomnień. Czy mogła na przykład popchnąć przechodnia na tory pod pociąg? Czy mogła spoliczkować pierwszego lepszego, który się nawinął? Czy otaczająca rzeczywistość zachowałaby harmonię i spójność wraz z niepisanymi wartościami i zasadami zapamiętanymi w jej umyśle, które wpędziłyby ją w kłopoty, gdyby się zachowała inaczej? Jak daleko można się posunąć w scenariuszu wyłącznie mentalnym? Poczula, że ma ochotę zaryzykować, spróbować złamać delikatną i sztuczną równowagę, ale się powstrzymała. Przegnała te myśli i zastąpiła je twarzą Alexa. Może źle się zachowała, rozczarowała go, ale w tych okolicznościach nie była w stanie znieść obecności Marco.

Czy była skazana na spędzenie reszty swojego życia w klatce pamięci?

Skoro nie mogli zmienić niczego, to przynajmniej chciała, żeby dane jej było spędzać czas z chłopakiem jej marzeń, dla którego przemierzyła wiele kontynentów i podała w wątpliwość swoje zdrowie psychiczne. Chłopaka, którego trzymała za rękę podczas uderzenia asteroidy, zanim skoczyli w otchłań, aby świadomie zmierzyć się z końcem, nim on zmierzy się z nimi. Czy przeznaczone jej było pozostać w wiecznym bezczasie, który zastąpił realne życie, aby pozwolić im na luksus przeżycia końca świata? Miała nadzieję, że w więzieniu umysłu przynajmniej będzie z chłopakiem, którego kochała od zawsze.

„Gdyby jednak był jakiś sposób na wyjście stąd - musiała to przyznać przed samą sobą, widząc wyłaniający się z tunelu pociąg - może jedynym, który go zna, jest Marco”.

Gdy Jenny wsiadała do metra żółtej linii, jadącego do Placa Catalunya, Alex znalazł się kilka kroków od swoich rodziców, zatrzymał się i zaczął im się przyglądać. Giorgio i Valeria Loriowie stali przed wystawą sklepu Desigual, trzymając się za ręce. Oferowana kolorystyka ubrań zamykała się w tonacjach od żółci do czerwieni, od fioleto do ciemnej zieleni; barwy często mieszały się w typowo hiszpański sposób.

Obserwował twarze rodziców z boku. Nie słyszał, o czym rozmawiali, ale widział, że są spokojni. Być może miał przed sobą najlepsze wspomnienie obojga, wycięty kawałek obrazu szczęścia, który w ostatnich latach oddalił się i zatracił jak jedna z tych ulotek niesionych przez wiatr.

Nie chciał zwracać ich uwagi. Jednak Valeria nagle odwróciła się, jakby go dostrzegła kątem oka.

Jej twarz zdradzała zakłopotanie.

- Alex... Co ty tu robisz?

- Przypuszczam, że to samo co wy.

- Czy ty - wtrącił się Giorgio - nie powinieneś się zająć nauką?

Alex przyjrzał mu się i nie odpowiedział. Rozmowa była absurdalna, głupia. Ojciec mówił do niego tak, jakby byli w kuchni, w swoim domu w Mediolanie. Tymczasem byli więźniami szczególnego paradoksu przestrzeni, w miejscu wspólnej pamięci, jak stwierdził Marco. Znajdowali się w ustronnej części miasta, która była wspomnieniem starego Katalończyka zagadniętego przez Marco. Valeria i Giorgio wydawali się związani z własną rzeczywistością pierwotną. „Może - pomyślał Alex - jeśli zapytam moją matkę, co jest w lodówce, to odwróci się do wystawy, aby ją otworzyć.”

Stał cicho przez kilka sekund, myśląc o następnym ruchu. Rodzice ponownie odwrócili się w stronę sklepu, jakby byli bohaterami gry wideo, zdolnymi reagować na pytania.

- Skrzywdziłabyś mnie, mamó? - zapytał niespodziewanie Alex, kładąc jej rękę na plecach.

Valeria odwróciła się zdziwiona, marszcząc czoło.

- Skarbie... Co ci przychodzi do głowy?

- Kochasz mnie, prawda? Nigdy nie pozwoliłabyś, aby mnie niepokojono, aby zrobiono coś wbrew mojej woli?

Giorgio zrobił krok do przodu, ale spojrzenie Alexa było utkwione w Valerii. Zmieszana kobieta nie wiedziała, co odpowiedzieć. Lekko opuściła głowę, a chłopiec przykuwał ją spojrzeniem i szukając dostępu, próbował przebić się przez mur wspomnień. Wiedział, że może to zrobić. Raz już zdarzyło mu się osobiście doświadczyć wypadku Marco, a w przeszłości, wracając do dzieciństwa, odkrył, że Jenny była zawsze częścią jego życia.

Nie wyobrażał sobie jednak, że mógłby zejść tak głęboko. Za pomocą prostego pytania, drążąc tajemnice ukryte w pamięci swojej matki, otworzył drzwi do odległej rzeczywistości.

Nie miał pojęcia, jak do tego doszło, ale stało się, wszedł tam w ciągu kilku sekund.

To było jak przejście przez tunel z dużą prędkością wśród milionów twarzy, dźwięków, krajobrazów i głosów.

Kiedy Alex otworzył oczy, zobaczył gazetę - „Corriere della Sera” z 16 czerwca 1996 roku. Leżała na kuchennym stole w jego domu, na ulicy Lombardia, w Mediolanie. Na stronie tytułowej - pierwsze wolne wybory na Prezydenta Republiki Federacji Rosyjskiej.

„Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty...” - skandował w myśli i rozglądał się wokół. Dwa lata przed jego urodzeniem.

5

Marco udał się na molo z postanowieniem, że nie będzie się wtrącać do spotkania Alexa z rodzicami.

Irytowały go przycinki Jenny. Było oczywiste, że nie przypadł jej do gustu. Może dlatego, że w istocie był jak piąte koło u wozu. Gdyby chodziło tylko o dobro Alexa, to ukryłby się, schował, nie mieszałby się, ale trzeba było wydostać się z tego miejsca.

„Musi być jakiś sposób...” - pomyślał, spacerując po wysuniętym w morze cyplu między dwoma rzędami falochronu, w odprężającym, spokojnym pejzażu.

Dobrze pamiętał, że wszystko zaczęło się na podobnym do tego molo. Na plaży w Altona Beach Pier w Melbourne, na której wyznaczyli sobie spotkanie Alex i Jenny, i gdzie nie zdołali się odnaleźć. Dopiero potem odkryli, że żyją w dwóch światach równoległych.

Marco zatrzymał się, oparł stopę o skałę i podniósł wzrok, aby podziwiać pierwsze nocne gwiazdozbiory. Chłodne powietrze zmusiło go do zapięcia kurtki pod szyją. Właśnie znalazł pas Oriona - prawdziwy punkt odniesienia w dzieciństwie Alexa i Jenny. Potem dostrzegł charakterystyczny kształt Jowisza - małą kulę, masywniejszą niż inne otaczające go punkty świetlne. Gołym okiem nie mógł dostrzec czterech satelitów, ale świetnie pamiętał noce spędzone przed oknem w pokoju, na wózku inwalidzkim ustawionym przy teleskopie, z przechyloną głową, z okularami na bezładnych włosach i z prawym okiem przyklejonym do okularu teleskopu. Ze znacznie powiększającym „przyrządem”, jak go nazywał, zdolnym dostrzegać nie tylko sztuczne satelity naszej planety, ale i nadzwyczajne freski w kosmosie,

takie jak Mgławica Andromedy lub Plejady. To było jego trzecie oko, okno na wszechświat, który go wciągał w galaktyczne podróże w czasie rzadkich wieczorów mediolańskich, gdy tylko niebo na to pozwalało.

Pamiętał każdy szczegół. Wystarczyło zamknąć oczy i zaraz pojawiały się optyczne przyrządy, przeciwcieżary, trójnogi. Okno pokoju. Stół do pracy z trzema niezawodnymi, ustawionymi obok siebie komputerami. Fotel z wytartymi oparciami, na którym zawsze siadywał Alex. Rząd niebieskich neonów, który oświetlał ścianę za jego plecami. Kiedy Marco otworzył oczy, przywołał w Pamięci swój dom.

Tymczasem metro wjechało na przystanek Placa de Catalunya, gdzie większość ludzi wysiadło wraz z Jenny. Próbując podsłuchać jakąś rozmowę w języku katalońskim, dziewczyna doświadczała tego samego uczucia, co podczas wycieczki, gdy razem z przyjaciółką usiadły obok dwóch mężczyzn dyskutujących bez wątpienia o piłce.

Teraz Jenny podążyła za tłumem ludzi i w końcu wyszła na zewnątrz. Ogarnęła wzrokiem Plac, który pamiętała bardzo dobrze - naprzeciw wznosił się imponujący budynek sieci sklepów Corte Ingles, a przed nią na środku Placu goniły się dzieci. Siedziała na ławce wśród kolegów z klasy. Nie mogła tego zapomnieć. To właśnie tam Sean po raz pierwszy próbował ją bezskutecznie poderwać. Nie wystarczyło jego wyrzeźbione przez surfing ciało, ciemna karnacja, jasne spojrzenie i ciepły ton głosu. Bo nie był Alexem, mimo że Alex - w tamtym czasie - istniał tylko w jej głowie. Jenny odwróciła się i zobaczyła szyld Hard Rock Cafe. Przepuściła wychodzących z autobusu turystów i przelotnie uśmiechnęła się do blondynki o północnoeuropejskich rysach, siedzącej na wyższym, otwartym piętrze, pełnym ludzi gotowych do robienia zdjęć. Przeszła przez ulicę.

Przechadzka po Pamięci była jakby życiem w ciągłym *deja vu*, do którego już się przyzwyczaiła. Im bardziej się rozglądała, tym częściej pojawiały się nieuporządkowane, pomieszane fragmenty z jej przeszłości. Pomyślała o tym, zmierzając do lokalu. Podczas wycieczki nie widziała kobiety o blond włosach, nie była ona turystką. Kilka miesięcy wcześniej zastępowała ich nauczycielkę matematyki w Scoresby Secondary College. Nie była Australijką, lecz Niemką.

Jenny weszła do Hard Rock Cafe zdecydowana przegnać setne już wspomnienie. Dziewczyna z ogoloną głową przywitała ją szerokim uśmiechem i piskliwym głosem:

- Cześć! Jesteś sama?

Jenny uśmiechnęła się zakłopotana i przytaknęła, uciekając wzrokiem w stronę kobiety stojącej pod ścianą. Była ubrana w długą, czarną suknię z ozdobnymi rękawami, przepasaną w talii wąskim skórzonym paskiem. Przy wejściu umieszczona była tablica z tekstem:

CRISTINA SCABBIA - LACUNA COIL DARK ADRENALINĘ TOUR

- Zapraszam do stolika - powiedziała dziewczyna.

Jenny podeszła we wskazanym kierunku. Kiedy szła za kelnerką, złoty Mustang przykuł jej spojrzenie, prezentując się w całej okazałości. Był zawieszony nad kolistym kontuarem baru i kręcił się wokół własnej osi. Prawdziwy hymn i krzykliwy znak rozpoznawczy amerykańskich

1 Lacuna Coil - włoski zespół muzyczny, który powstał w Mediolanie w 1994 roku. Dark Adrenaline Tour - szósty album muzyczny wydany przez tę grupę w 2012 roku (przyp. tłum.).

restauracji, w których triumfowały muzyczne i kinematograficzne zabytki. Kelnerka wskazała Jenny wolny stolik i odeszła. Dziewczyna nie zdążyła jeszcze usiąść, gdy głos Lily Dover rozległ się za jej plecami.

- Hej, odludku, dołączysz do nas, czy nie?

Mogła się tego spodziewać. Była w tym lokalu ze swoimi kolegami z klasy, w jedyny wolny wieczór, jaki dali im nauczyciele. Odwróciła się i pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, były przesadnie pomalowane na czerwono usta Lily. Uważała ją za głupią gąskę i zawsze ostentacyjnie ignorowała. Nie znosiła w niej wszystkiego: manii bycia ciągle w centrum uwagi, tonu głosu, nieustannej gestykulacji, prowokującego ubioru. To oczywiste, że przyciągała chłopców jak miód... Przynajmniej połowę chłopców z klasy łączyło coś z Lily Dover. Jenny używała jej jak swego rodzaju papierka lakmusowego: jeśli facet uganiał się za nią, automatycznie wpisywała go na swoją czarną listę. Wiedziała o tym większość jej kolegów.

„Tylko tego brakowało” - pomyślała, niechętnie dołączając do grupy przyjaciół. Przez chwilę zapragnęła wrócić szybko do Alexa, jeśli nawet oznaczało to dzielenie się nim z Marco. Póki znajdowali się w pułapce Pamięci, nie było alternatywy.

Siadając między Lily a Seanem przy stoliku w Hard Rock Cafe, Jenny nie wiedziała, że Alex nie znajdował się na promenadzie, gdzie go zostawiła. Siedział przy stole w kuchni - nieoczekiwany gość wspomnienia jego matki ukrytego w nie wiadomo jakich zakamarkach - a Valeria i Giorgio wchodzili po schodach do domu, patrząc na siebie jak dwoje zakochanych na pierwszej randce.

Alex był w kuchni.

Ale jeszcze się nie urodził.

Jego wzrok przykuła pierwsza strona „Corriere della Sera” z datą 1996. Zgrzyt kluczy w zamku postawił go na nogi. Odwrócił się nagle - klucz w drzwiach przekręcił się cztery razy - i zdołał wymknąć się na korytarz, a stamtąd prosto do swego pokoju.

Kiedy rodzice wchodzili do domu i kładli walizki na podłozie, ukrył się i zamknął drzwi. Oparł się plecami o drewniane drzwi, próbując nie hałasować. Wystarczył szybki rzut oka, aby stwierdzić pewne zadziwiające, choć oczywiste szczegóły: to nie był *jeszcze* jego pokój. Przed nim znajdował się stół pełen szpargałów, ogromny kalkulator Sharp, z przyciskami wielkości ekranu jego komórki, oprawiona fotografia przedstawiająca Valerię pod wieżą Eiffla oraz kilka niebieskich, ułożonych w stos segregatorów.

Na ścianach nie było żadnego posteru z mistrzostw koszykówki, żadnego pojemnika na CD. Tylko dwa obrazki, których nigdy nie widział, przedstawiające pulchne kobiety z czerwonymi policzkami i tęsknym spojrzeniem. Po prawej stronie, u dołu szafki z ciemnego drewna ze szklanymi drzwiami, rozgościł się odtwarzacz stereo, z górnym talerzem na winyle, a na półce pod syntetyzatorem leżały płyty ojca. Pamiętał tę kolekcję. W rzeczywistości, z której się wywodził, od lat miała swoje miejsce obok wejścia do piwnicy. W domu nie było nawet już gramofonu do odtwarzania bogatego zbioru muzyki jazzowej czy amerykańskiego bluesa.

Alex siedział cicho, od wejścia dochodziły stłumione, trudne do odróżnienia głosy Giorgia i Valerii. Kiedy odgłos obcasów matki zaczął się przybliżać, serce zabiło mu gwałtownie. Lecz Valeria przeszła obok, kierując się prawdopodobnie do sypialni. Alex odetchnął, ale za kilka sekund w korytarzu rozbrzmiał głos Giorgia:

- Zaniósę walizki do gabinetu!

„O, cholera!” - pomyślał ogarnięty paniką. Jak ma wyjaśnić swoją obecność w tym miejscu?

W oczach rodziców byłby po prostu złodziejem, młodym przestępcą, który wszedł ukradkiem do ich domu. Czy mogliby sobie wyobrazić, że jest ich jedynym synem uziemionym w rzeczywistości czasowo odchylonej?

Nie było miejsca, gdzie można się ukryć. Pozostawało jedno rozwiązanie - otworzyć okno i skoczyć. Alex zamknął oczy i poddał się nieuniknionemu.

Kiedy drzwi otworzyły się, stało się coś nieprzewidzianego. Ojciec wszedł do gabinetu, bełkocząc do siebie niezrozumiale, postawił walizki obok wieży stereo, otworzył okno i podniósł żaluzje.

Po czym opuścił gabinet i powiedział coś do Valerii. Alex stał nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w pustkę. Jego umysł - jak prześwit między chmurami - przeszła nowa świadomość.

„Nie widzą mnie. Jeszcze się nie urodziłem, więc nie istnieję”.

6

Marco nastawił ostrość w teleskopie i wygiął usta w szyderczym, złośliwym uśmiechu.

- Ukochany dom... - stwierdził, rozglądając się.

Patrząc na półki wypełnione naukowymi rozprawami doznał przyjemnego uczucia ciepła, ale jego uśmiech zmienił się w grymas rozczarowania, kiedy zdał sobie sprawę, że siedzi na elektrycznym wózku inwalidzkim. Powrócił do atmosfery domu rodzinnego, a jego cielesne odczucia były nadzwyczaj realne. Próbował wstać, ale mięśnie nóg nie zareagowały.

Czyżby wspomnienie było tak bardzo wyraziste, że aż przygwoździło go do siedzenia, mimo tego, iż miał świadomość, że znajduje się w rzeczywistości czysto umysłowej?

„To jest tak jak we śnie, gdy próbujesz krzyknąć i nie możesz” -pomyślał, obracając koło prawą ręką i popychając wózek w przeciwnym kierunku. Wycofał się i przejechał wąskim korytarzem do kuchni. Mógłby włączyć elektryczne sterowanie, ale wolał używać rąk. Panowanie nad mięśniami dodawało mu sił.

Wjeżdżając do kuchni dostrzegł na ogniu ekspres do kawy. Jej intensywny zapach rozchodził się po pomieszczeniu. Szybko przeniósł wzrok z kalendarza zawieszonoego na lodówce na ścienny zegar. Wystarczył ułamek sekundy, aby przypomniawsł sobie, jaki dzisiaj jest dzień. I jak wyjątkowy jest to moment.

Potwierdzenie nadeszło zaraz po tym, gdy usłyszał ścieżkę dźwiękową z *Rockyego IV*, którą zastąpił natrętny dzwonek domofonu. Opatentowany przez niego samego zielony pilot - obsługujący domofon, dzwonek i zamek drzwi wejściowych - leżał na kuchennym blacie. Chwycił go, nacisnął guziczek i zapytał:

- Tak?

- Marco, to ja, Alex, przepraszam za najście.

- Alex... wejdz.

Przepraszam za najście. To zdanie zapamiętał bardzo dobrze. Wiedział dokładnie, w jakim momencie przeszłości zostało wypowiedziane. Alex wejdzie i będzie chciał porozmawiać o bardzo ważnej sprawie. Usiądą w pokoju, przyjaciel powie coś o niebieskim oświetleniu, następnie on zaofერuje mu coca-colę, a Alex zacznie opowiadać o swoich omdleniach.

Za parę dni dzięki jego pomocy wyjedzie do Melbourne, aby przekonać się, czy Jenny jest halucynacją, czy osobą z krwi i kości.

„Dokładnie wiem, jak potoczą się wypadki. Może mógłbym zmienić bieg wydarzeń, kto wie?” - pomyślał.

- Dobrze wyglądasz - zaczął Marco, gdy Alex wszedł z torbą do koszykówki na ramieniu, z opadającym, jasnym kosmykiem włosów, prawie zakrywającym jego niebieskie oczy. Miał lodowaty wzrok kogoś, kto wie, jak ukryć emocje, kiedy nie chce ich ujawniać. Jednakże dla Marco te z pozoru zimne i obojętne tęczówki były od zawsze otwartą księgą. Odczytywał w nich każde najmniejsze wewnętrzne poruszenie duszy, każdą niepewność. To nie przypadek, że przyjaciel zwrócił się do niego w takiej sytuacji. Wiedział, że jako jedyny uwierzy mu i nie będzie doradzał wizyty u psychoterapeuty.

- W pewnym sensie to najpiękniejszy okres w moim życiu.

„Te same słowa... te ciągle *deja vu*” Marco wyjął z barku obok stołu do pracy puszkę coca-coli. Przyjaciel rzucił worek na ziemię i usiadł w fotelu.

- Posłuchajmy, czego potrzebujesz? - zapytał Marco.

- Masz je zawsze włączone? - Wzrok Alexa zatrzymał się na płycie umocowanej na ścianie po prawej stronie, z sześcioma neonowymi lampkami, dzięki którym pokój wyglądał prawie jak sala do gry.

- Tylko wtedy, gdy pracuję na komputerze.

- Aha. Więc zawsze.

- Dokładnie.

Marco zamilkł po krótkiej wymianie zdań. To była ta sama konwersacja. Ta sama scena. Fragment przeszłości tak bardzo bliski w czasie, że można było dokładnie i wiernie odtworzyć wszystkie szczegóły. Te same słowa Alexa, takie i on odpowiadał bezwiednie w tym samym stylu.

Pozwolił przyjacielowi opowiedzieć wszystko, nie przerywając mu. Pragnienie, aby zobaczyć, co stałoby się, gdyby złamał delikatną równowagę tej chwili, było bardzo silne, ale zdołał się powstrzymać.

Dopóki nie nadszedł moment opowieści o wyjeździe - wtedy Marco wyszedł poza harmonogram.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytał.

- Nie wiem. Nie mam takiej sumy pieniędzy.

W tym momencie w przeszłości zaoferował przyjacielowi pomoc. Przelał trzy tysiące euro z konta, na którym gromadził ukradzione tu i tam - dzięki drobnym hakerskim sztuczkom - pieniądze. Wysłał je Alexowi pocztą, aby przyjaciel mógł doładować kartę kredytową, i dzięki temu pokryć wszystkie koszty podróży.

Nie było lepszej okazji.

- Tak, rozumiem - odpowiedział ze smutkiem. - Nie wiem, jak ci pomóc. Aby dojechać tylko do Melbourne, potrzeba przynajmniej tysiąc, tysiąc pięćset.

- Minimum...

- Plus powrót i hotel.

- I wyżywienie.

- Przykro mi, przyjacielu, ale sądzę, że tę dziewczynę - jeśli istnieje - poznasz, jak będziesz pełnoletni i znajdziesz pracę.

Alex opuścił wzrok i pokiwał głową.

- Do diabła. Jakoś sobie poradzę. Nawet gdybym miał ukraść.

Marco uśmiechnął się i zmienił temat. Spędzili razem jeszcze godzinę, rozmawiając o Jenny, po czym Alex wrócił do domu.

Przeszłość zaczynała przyjmować inny obrót.

Kiedy Alex zamknął za sobą drzwi, Marco podjechał wózkiem do okna i zobaczył zarysy szarych mediolańskich kamienic o znanych mu kształtach. Wieczne światła odbijały się na ulicach przypominających pasy startowe. Co takiego zrobił? Czy naprawdę przeszkodził w spotkaniu Alexa i Jenny, czy też miejsce, w którym się znajdował, było tylko snem na jawie, realistyczną reprodukcją przeżytej w życiu sytuacji, tracącą swoją spójność, bo jej przeznaczeniem był szybki rozpad? Czyjego działanie będzie miało wpływ na terażniejszość? Czy była *jeszcze* jakaś terażniejszość?

Wzrok Marco powędrował ku niebu pokrytemu chmurami. W głowie tłukły mu się tysiące różnych wątpliwości. W pewnym momencie pomyślał o asteroidzie, która za kilka dni usankcjonuje koniec cywilizacji. Iskrząca się masa ognistej ziemi pojawi się nad ich głowami. Może lepiej jak najszybciej wrócić do fikcyjnej, ale podnoszącej na duchu rzeczywistości Barcelony. W ciszy swojego starego domu, w obliczu świata nieświadomego zbliżającego się końca, wątpliwości były zrozumiałe: jak daleko można się posunąć? Gdzie są granice Pamięci? Co skrywał labirynt wspomnień, w którym tkwił?

7

Czasami słyszy złowieszcze i niepokojące jęki.

Dochodzą z głębin, płyną z prądem i stopniowo nabierają sensu, narastają, odbijają się echem. Atakują, świszczą i rozbrzmiewają ponownie, jak tysiące rozdzierających krzyków. Na szczęście trwa to krótko. Szybko się oddalają. Głosy otchłani na chwilę przecinają ciszę, przechodzą i umykają. Słyszysz je, ale ani nie rozumie ich, ani nie widzi niczego.

Zamknięte powieki, jak mury nie do pokonania, za którymi wznosi się nieznane miasto. Każdy ruch paraliżuje łód.

Można tylko *być*, nie *istnieć*.

Można *włóczyć się* wszędzie, można *myśleć*.

Czy można nadal *żyć*?

-Od kiedy ignorujesz swoich przyjaciół, Jenny? - zapytała Lily tonem pełnym sarkazmu, a Sean zaśmiewał się z innymi stojącymi obok niego chłopakami.

Jenny popatrzyła w sufit, westchnęła i odwróciła się do koleżanki z klasy:

- Nikogo nie ignoruję. Nie wiedziałam, że tu jesteście.

- Przecież przyszliśmy razem - wtrącił się siedzący po przeciwnej stronie stołu Gerard, o gęstych, kręconych włosach, opadających na skórzaną, wybijaną ćwiekami marynarkę.

- Piłś?

Jenny nie odpowiedziała, potaknęła głową i przyglądała się Seanowi.

Dobrze zapamiętała ten moment, kiedy podczas wycieczki próbował ją podrywać. Porozumiewawczym spojrzeniem surfingowca, złośliwym uśmiechem, który był bardziej dobitny od deklaracji. Takie zachowanie było tylko preludium do czegoś, co potem miało się

przełożyć na fakty. Teraz mógł ją przynajmniej obronić przed złośliwościami Gerarda i docinkami Lily. Mógłby interweniować, jeśli rzeczywiście mu na niej zależało. Alex tak by postąpił, była tego pewna.

-Może mi pan podać kartę, z łaski swojej? - zapytała a ktoś stojący koło Gerarda zaśmiał się głośno.

Sean podał jej kartę, nie odwracając się, posyłając wymowne spojrzenie.

- *Señorita...*

- Dziękuję - odpowiedziała Jenny z ceremonialnym uśmiechem na twarzy.

W Hard Rock Cafe panował wielki zamęt, a jej klasa miała w tym spory udział. Wszystkie stoliki były zajęte, kelnerzy błyskawicznie obskakiwali klientów. Na wielkim ekranie szło wideo z nagraniem *Rock the Night* zespołu Europe, rozpoczynającym koncert między stolikami w lokalu z fast foodem.

Jenny ciągle się rozglądała. Czowała się zagubiona, nie na miejscu, wyobcowana, uziemiona w nieznaną i wrogą rzeczywistość. Jej przyjaciele zachowywali się wulgarnie wobec dziewcząt z baru, a Lily ciągle była w centrum uwagi, ale nie jej.

- Idę na chwilę do toalety - poinformowała w pewnym momencie, po zamówieniu hamburgera.

- Iść z tobą? - zapytała Oliwia Stamford, poprawiając na czole sportową opaskę podtrzymującą gęstą, kręconą grzywkę. Ostatni raz Jenny widziała Oliwię w jednej z wielu *podróży*, w którą została wessana i musiała stawić czoło zdeformowanej rzeczywistości. Oliwia pomogła jej, gdy zemdlła w szkolnej toalecie - po nieszczęsnym przepytywaniu przez nauczycielkę - gdy sądziła, że cierpi na halucynacje.

- Nie, dzięki, pójdę sama - odpowiedziała, odsunęła krzesło i oddaliła się. Chłopak z baru wskazał jej palcem drogę na dół do toalety, mruczając coś po katalońsku.

Jenny przeszła pomiędzy kelnerami niosącymi tace. Zwinnie się wyswobodziła i doszła do schodów, patrząc na rząd obrazów ze złotymi płytami, zdobytymi przez muzyków w konkursach.

Kiedy pokonała pierwsze schodki, wszystko wokół niej zaczęło tańczyć, czuła się jak pijana. Im bardziej próbowała się poruszać, tym bardziej traciła równowagę i odczuwała zdrętwienie kończyn, a wzrok zachodził jej mgłą. Ściany wytapetowane były pamiątkami związanymi z pierwszym kontraktem podpisanym przez członków zespołu Queen oraz zdjęciami wykonanymi z okazji zdobycia platynowej płyty przez Guns N'Roses. Ale w jej oczach nagle stały się płasem nieokreślonych kolorów, bezkształtnych plam na czerwonym, potem coraz bardziej blednącym tle.

Doszła do drugiej poręczy schodów i wtedy uczucie nicości owładnęło nią całkowicie.

Ściany zniknęły, obrazy i muzyczne relikwie zostały wchłonięte przez otchłań pamięci. Z trudem pokonała ostatnie stopnie, następnej poręczy już nie było.

„Uspokój się, Jenny, musisz się uspokoić. To miejsce nie jest twoim wspomnieniem, nie widzisz go, bo nigdy tu nie byłaś. Musisz tylko wrócić na górę, spokojnie...”

Spróbowała oprzeć się o ścianę, którą zapamiętała z ostatniego pokonanego odcinka drogi. Krok po kroku wycofała się, potykając się. Wzrok utkwiła w białej, bezkresnej przestrzeni.

Kiedy już zaczęła odróżniać kształty wokół siebie, odwróciła się i pobiegła po schodach na górę. Nie chciała, żeby koledzy widzieli jej zdenerwowanie. Z całą pewnością postawiłoby ją to w trudnej i kłopotliwej sytuacji.

Jenny przeszła koło baru i skierowała się do wyjścia, nie patrząc na nikogo. Chciała wrócić do Alexa, rzucić się w jego bezpieczne ramiona i pozostać w nich z zamkniętymi oczami. Nie zauważyła, że ktoś za nią wyszedł, by ją śledzić.

- Pamiętasz? Miałam umówione spotkanie...

Gdy Alex wychodził z gabinetu ojca na korytarz, usłyszał głos Valerii. Giorgio był w kuchni i krzątał się wokół ekspresu do kawy. Alex zbliżył się powoli, bezszelestnie, chociaż czuł, że jego obecność w tym miejscu jest nierzeczywista. Nikt nie mógł go zobaczyć, a żaden przedmiot, drzwi czy ściana nie mogły mu przeszkodzić. Był jak ektoplazma podróżująca w ciszy, wśród wspomnień swojej matki.

Usłyszał zbliżające się kroki wychodzącej z łazienki Valerii, ale pozostał w drzwiach bez ruchu, wpatrzony w Giorgia, który zmieniał stary filtr do kawy na nowy, wyrzucając tamten do worka zawieszzonego na klamce okna. Matka dosłownie przeszła *przez niego*. Ujrzał ją przed sobą, jakby wyszła z jego ciała. W rzeczywistości nie było nic materialnego ani w tym miejscu, ani gdzie indziej - w Pamięci. „Może - pomyślał - już nigdzie nie ma nic materialnego”

- Jakie spotkanie? - zapytał Giorgio, podstawiając filtr pod strumień wody z kranu.

- Wizyta u doktora, no wiesz...

Alex zrobił krok do przodu i jak reżyser obrócił się wokół swoich rodziców, aby lepiej przyjrzeć się ich twarzom. Matka była bardzo młoda, taka, jaką widział na niektórych zdjęciach. Zauważył jej delikatne rysy twarzy, gładką skórę bez zmarszczek i oznak starzenia się, nadzwyczajną formę fizyczną kobiety, która aż do zajścia w ciążę zachowała godną pozazdroszczenia szczupłą sylwetkę dzięki piętnastu latom tańca klasycznego. Giorgio natomiast był podobny z wyglądu, tylko włosy miał gęściejsze i bardziej lśniące, a jego oczy błyszczały chęcią życia, odkrywania czegoś nowego. W miarę upływu lat to utracił, aż przeobraził się w człowieka bez pasji, mającego kilka nudnych rzeczy do zrobienia. Nosił brązową marynarkę na rozpiętej do połowy koszuli i białe, płócienne, marynarskie spodnie. Ojciec, którego Alex pamiętał, był prawie zawsze w marynarce i pod krawatem. Doskonały przedstawiciel zapracowanego społeczeństwa.

- Ach, rzeczywiście, z ginekologiem.

Giorgio podniósł wzrok i wyjrzał przez okno kuchni. Niebo było podobne do biało-szarego, zimnego dywanu. Spokojna i zrelaksowana Valeria podeszła do niego i wzięła go za rękę.

- To będzie *nasze* dziecko. Myślałeś o tym?

Giorgio przez chwilę przyjrzał się jej, przyciągnął do siebie, a ona położyła głowę na jego piersi. Delikatnie dotykał jej włosów.

- Nie opowiadaj mi za dużo o naszych sprawach, nie chciałbym, żeby przytaczał je w swoich publikacjach.

- Nie żartuj... Stefano jest wybitnym lekarzem. W zeszłym miesiącu występował na konferencji w Nowym Jorku, wiedziałeś o tym? - Valeria uśmiechnęła się i cofnęła, po czym nagle odwróciła się do Alexa i wbiła w niego wzrok, jakby go zobaczyła.

- Co ci jest? - zapytał Giorgio zaniepokojony.

Valeria ponownie odwróciła się do niego. Lekko się uśmiechnęła i spojrzała na zegarek.

- Nic, nic... wydawało mi się, że widzę jakiś cień. Przygotuję się, o czwartej mam wizytę.

Giorgio zaświecił palnik. Następnie, nabierając brązowy proszek z ceramicznego

pojemnika z wytartym napisem COFFEE, napełnił łyżeczką filtr aż po brzegi.

- Pójść z tobą?

- Nie, spokojnie - uspokoiła Yaleria. - Nie ma potrzeby.

- Zatem do zobaczenia - odpowiedział, nie patrząc na nią zakręcając. Zakręcił maszynkę do kawy i postawił na palniku.

- Żadnego całusa dla twojej młodej żonki?

Mężczyzna odwrócił się i objął Valerię, ściskając ją przez moment. Nienarodzony syn odczuwał wszystkie ich emocje. Czuł niepewność, lęk, który ten nowy pomysł na życie niósł ze sobą, a jednocześnie ciekawość, radość i nadzieję.

- Kocham cię, pamiętaj o tym - wyszeptał Giorgio.

- Wiesz, że mam dobrą pamięć... - odrzekła Valeria, uśmiechając się szeroko. Odwróciła się i zniknęła z kuchni. Giorgio usiadł, oczekując znanego dźwięku bulgotania ekspresu. Siedział i snuł refleksje, wszystkie jego myśli skupiły się na Alexie. „Czy podołam tej roli? A jeśli coś pójdzie nie tak? Jeśli stracę pracę?”

Alex opuścił kuchnię i udał się w stronę sypialni.

Drzwi były otwarte. Jego matka miała na sobie tylko majtki; stała przed nim, oparta jedną stopą o brzeg łóżka. Naciągała rajstopy. Jej małe i jędrne piersi wprawiły go w zdumienie. Zawsze widział swoją matkę w sukni z głębokim dekoltem; nie wiedział, że jej późniejszy obfity biust był konsekwencją ciąży.

Odwrócił się, zażenowany myślą, że podgląda nagie ciało matki, jak szpieg. Potem przestał o tym myśleć. Przyszło mu do głowy, że od dziecka marzył, by móc obserwować innych, samemu będąc niewidocznym... Hm, groteskowa sytuacja, w której się znajdował, była prawie spełnieniem jego dziecięcych fantazji.

Ale w żadnej ze swoich fantazji nie mógł sobie wyobrazić, że skończy uwięziony w rzeczywistości czysto umysłowej, w świecie zredukowanym do kłębow toksycznych chmur, pyłów i gazów. W bezkresnej przestrzeni ziemskiej pozbawionej przyszłości, wody, życia. W milczącej, nagle niegościnniej formie skał na orbicie w Systemie Słonecznym.

Cywilizacja, w której żył Alex, przemierzała swój ostatni odcinek. Poddała się Naturze. Stała się posłuszna potężnym, bezlitosnym i jednakowym dla wszystkich wszechświatów równoległym prawom kosmosu.

Ale w zakamarkach Pamięci, tam, gdzie wszystko wydarzyło się wcześniej, gdzie czas nie biegł już linearnie, nadal odbijało się echo wrzawy z głębi.

Smutny, cichy i pusty jęk.

Dalekie echo nadziei.

8

Podczas gdy Valeria Loria wychodziła z bramy budynku przy Alei Lombardia, zegar przy kiosku wskazywał za dwadzieścia czwartą. Alex widział, jak szła szybkim krokiem na przystanek autobusowy. Powietrze było parne i wilgotne, pomiędzy szarymi chmurami prześwitywały promienie słońca, przeganiając bezbarwne niebo nad ich głowami. Alex przyjrzał się Mediolanowi - miastu, w którym urodził się za dwa lata. Na nadjeżdżającym autobusie zobaczył plakat o treści:

3-17 CZERWCA, WSZYSCY DO KINA ZA 7000 LIRÓW!

„Siedem tysięcy lirów...” - zastanawiał się, odprowadzając Valerię na miejsce siedzące w głębi autobusu. To było jego miasto, ale wszystko było inne. Stary, dobry Mediolan, osiemnaście lat przed nadejściem końca świata. Z małą ilością samochodów, ale może mu się tylko tak zdawało. Z całą pewnością mniej było reklam na środkach transportu. Chłopiec siedzący z przodu trzymał walkmana marki Sony, a na głowie miał okazałej wielkości słuchawki. Nagle wcisnął boczny klawisz i otworzył pojemnik, z którego wyciągnął kasetę, obrócił ją o sto osiemdziesiąt stopni i ponownie włożył. Walkman był używany przez młodzież poprzedniej generacji i dla Alexa był już zabytkiem, którego miejsce powinno być w muzeum. Kaset magnetofonowych nie widział od czasu, gdy przetrząsnął pudła ojca w piwnicy, w poszukiwaniu latarki. W jego czasach były już tylko płyty CD i muzyka z zapisem cyfrowym.

Valeria wysiadła na trzecim przystanku, Alex poszedł za nią. Widział, jak zatrzymała się przed barem i weszła tam, sprawdzając wcześniej godzinę. Kiedy i on znalazł się w środku, z radia dochodziły ostatnie dźwięki *Wonderwall* grupy Oasis. Didżej zaczął mówić o zakończeniu kawałka, ogłaszając go największą nowością w rankingu singli międzynarodowych. Alex uśmiechnął się. Dla niego ten kawałek był już klasyką.

Matka zamówiła kawę, wypila ją pospiesznie i podeszła do kasy z tysiąclirowym banknotem, który wyjęła z kieszeni żakietu, jakby wsadziła go tam specjalnie w tym celu.

Następnie wyszła, rzuciła kilka szybkich spojrzeń i udała się do najbliższej bramy. Alex popatrzył do góry i zauważył, że budynek był wysoką wieżą, a fasada, z tysiącem przeszkleń, wyglądała jak wielkie lustro, w którym odbijał się plac z naprzeciwka, przyjmując groteskową, podłużną formę z rozciągniętymi w wieczornym cieniu kształtami drzew i domów.

Valeria nacisnęła domofon i powiedziała, kim jest. Popchnęła ciężkie drzwi i weszła. Alex nie musiał się wysilać. Szedł za swoją matką do recepcji, następnie widział, jak przedstawiła się dziewczynie w uniformie, która wybrała na telefonie trzycyfrowy numer, a potem wskazała Valerii windę.

Wjechali na czwarte piętro; tysiące wątpliwości kłębiły się w głowie kobiety. Alex nie mógł ich nie słyszeć, gdyż krążyły w jego mózgu. Odczucie fizyczne było tym bardziej nierealne, im bardziej napierało psychicznie. Każdy niepokój, każdy moment lęku czy zmartwienia Valerii uderzał w niego jak rozpędzony pociąg; czuł współczucie i współuczestniczył w uczuciach, od których nie mógł się uwolnić.

Matka przeszła korytarzem do drzwi. Zapukała, czekając na odpowiedź. Otworzył jej młody mężczyzna i poprosił, żeby się rozgościła. Miał na sobie biały fartuch. Jego spojrzenie wyrażało determinację i profesjonalizm.

„Gdzieś już widziałem tego człowieka... ale gdzie?” - Alex próbował sobie przypomnieć, lecz nie znalazł odpowiedzi. Dostrzegł natomiast niepokój w duszy matki, który stopniowo osłabł; w końcu uspokoiła się.

- Chcesz zaczekać w poczekalni, Valerio? Jesteś następną - powiedział mężczyzna.

Matka usiadła blisko stoliczka, na którym było pełno czasopism. W pomieszczeniu, w którym stały dwie doniczki z kwiatami i trzy rzędy krzeseł, znajdowała się też inna kobieta - może jej rówieśniczka - gryzmołająca coś w notesiku.

- Może... jesteś przede mną? - zapytała Valeria, aby przełamać lody.

- Kto? Ja? - kobieta nagle podniosła wzrok. Opadające na czoło kasztanowe splecione włosy i

okulary z grubymi szklarni nadawały jej wygląd niedbałej licealistki. - Nie, nie przejmuj się. Przyszłam za wcześnie, bo tak mi pasował pociąg. Moja wizyta jest za godzinę.

- Rozumiem. Jesteś tu pierwszy raz?

- Tak, wiesz, jestem... jakby to powiedzieć, *wielbicielkę* doktora. Spotkałam go na konferencji i przeczytałam wszystkie jego prace. Mam na imię Klara, a ty? - zapytała, podając rękę.

- Valeria, miło cię poznać. Nie jesteś z Mediolanu, prawda?

- Słysząc, co? - zaśmiała się. - Jestem z Rzymu. Tak naprawdę, to niedawno zdecydowałam się na przeprowadzkę.

- Ach, tak? Przeniesiesz się na Północ?

Klara uśmiechnęła się, zamykając notes i wkładając go do torebki.

- Nie, po prostu zmieniam życie. Przeprowadzam się do Australii.

- To wspaniale! - odpowiedziała Valeria półgłosem, ale bardzo entuzjastycznie. - Dlaczego?

- Sprawy sercowe... Spotkałam mężczyznę mojego życia. Wiem, może to głupie, ale... straciłam głowę. Wszystko przez przypadkowe wejście do baru. Był we Włoszech z przyjacielem, na wakacjach, ale pochodzi z Melbourne. Bardzo przystojny chłopak... ma na imię Roger. Przydarzyło ci się coś podobnego?

„Niemożliwe”. Alex skamieniał. Przyglądał się Klarze jak sparaliżowany po usłyszeniu tych imion. Klara z Rzymu, Roger - Australijczyk. To nie mógł być przypadek, to jest matka Jenny!

Valeria roześmiała się zakłopotana.

- Co za zbieg okoliczności! Czasami wystarczy naprawdę wejść do odpowiedniego baru. Wszystkiego najlepszego, Klaro, to ważny krok.

- Tak, wiem. A potem chcemy od razu mieć dziecko... I pomyśleć, że ludzie nie wierzą w miłość od pierwszego wejrzenia, w przeznaczenie. Zawsze w to wierzyłam. Mają mnie za dziwaczkę, bo lecę się homeopatią, wierzę w horoskopy. Wydają ci się dziwna?

- Według mnie to świat jest dziwny. Powinnaś robić to, co czujesz, Klaro. Jeżeli jesteście przekonani co do dziecka, to czekanie tylko dlatego, że inni nie reagują instynktownie, wydaje mi się bez sensu. Chciałabyś mieć chłopczyka czy dziewczynkę?

Klara zamyślona uniosła brwi i uśmiechnęła się:

- Dziewczynkę. A ty?

- Mnie jest obojętne, ale mój mąż wołałby chłopca.

Alex odwrócił się plecami i zatopił dłonie we włosach. Nie był wstrząśnięty, bardziej podniecony. W tym fragmencie pamięci jego matki zawierało się coś ważniejszego niż tylko zwykłe wspomnienie.

Spotkanie to stało się podstawą do układania mozaiki.

Doktor otworzył drzwi i wypuścił przez nie dwudziestoletnią dziewczynę, która, żegnając go, szybko pobiegła do windy. Przyjął matkę Alexa w gabinecie.

- Cieszę się, że cię znowu widzę, Valerio - zaczął doktor. - Czy raczej powinienem powiedzieć „pani Loria”?

- Och, tak... - odpowiedziała kobieta, podnosząc lewą rękę i dumnie pokazując obrączkę na serdecznym palcu. - Nie zdążyłam się jeszcze przyzwyczaić.

- Mam nadzieję, że podróż poślubna przebiegła spokojnie. Jak czuje się Giorgio?

- Przesadnie spokojny, ale jestem pewna, że jest przerażony tym, że zostanie ojcem. Boi się, że nie jest jeszcze gotowy.

- To normalne, ja też przez to przeszedłem - doktor podniósł się, zrobił kilka kroków w stronę okna i zdjął okulary, aby przeczyścić je szmatką. - Dobrze, zaczynamy badanie. Możesz się rozebrać. W międzyczasie skończę drukować karty informacyjne dla pacjentek zdecydowanych na dziecko.

Alex stał w kącie, z boku, prawie ukryty. Przed jego oczami rozgrywała się scena jak w trójwymiarowym filmie, w który wślizgnął się ukradkiem. Z powodu skrępowania wobec rozbierającej się matki skupił uwagę na lekarzu. Nie tylko był pewien, że już kiedyś widział tego człowieka, ale że zaczyna także odczuwać jego myśli, przepływające przez jego głowę jak wzburzona rzeka. Aby jednak zejść głębiej, nie mógł skupić się tylko na jednej emocji czy stanie duszy. Było w tym coś dziwnego, jakaś fałszywa nuta w doskonałym wykonaniu, ale nie rozumiał, z jak ciemnego zakamarka pochodzi.

- Co w nich jest?

- W zasadzie rutynowe wskazania. Dieta, zalecane działania i różne spostrzeżenia... jak wiesz, opublikowałem wiele prac na ten temat. To niektóre z zagadnień, omawianych podczas konferencji.

- Wiem, wiem. Masz także fanki, wiesz? Kobieta w poczekalni, która wejdzie po mnie, poznała cię na konferencji w Rzymie i przeczytała wszystkie twoje książki! Chyba przyszła specjalnie...

- Tak, dzwoniła do mnie często w tym okresie i przedstawiała fałszywe dokumenty, żeby tylko ją zbadać.

- Przygotuj sobie pióro do autografów...

Valeria położyła się na fotelu, bluzkę podciągnęła aż po biust, gołe stopy i łydki oparła na podpórkach. Doktor wziął ostatnią wydrukowaną kartkę i położył ją na stosie papierów na biurku, następnie założył rękawiczki i podszedł do kobiety.

- Biorąc pod uwagę twoje starania o dziecko, opowiem ci szybko o pewnej nowości w świecie nauki, o której dyskutowaliśmy na ostatniej konferencji w Atlancie. Chodzi o witaminę z grupy B, zwaną kwasem foliowym. Amerykanie są już bardzo zaawansowani w tym względzie; we Włoszech przyjmowanie jej nie jest jeszcze praktykowane. Jestem przekonany o korzyściach płynących z jej stosowania. Jeśli się zgadzasz, to jest to tylko jeden zastrzyk. Nie dożylny, ale podskórny, w brzuch.

- Jakie jest jej działanie?

- Pomaga uniknąć ewentualnych deformacji płodu, takich jak rozszczep kręgosłupa czy bezmózgowie. Witaminę aplikuje się przed zajściem w ciążę i przez następne trzy miesiące potem. Przepiszę ci tabletki doustne, a ten zastrzyk będzie przyspieszeniem.

Alex wpatrywał się w doktora, poczuł, że po plecach przebiega mu lekki dreszcz, aż zaczął się trząść, i trwało to chwilę. Kiedy mężczyzna rozpakowywał strzykawkę i pobierał płyn do próbówki, Alex miał napad lęku, a wątpliwości wkradły się jak zimny podmuch. W głosie doktora czuć było szczególne drzenie... jakby kłamał. Alex zauważył jego niepokój, spostrzegł strużki potu na prawej skroni i zobaczył, że wielokrotnie mrugał powiekami - taki niekontrolowany tik.

- Jesteś moim ginekologiem - odpowiedziała spokojnie Valeria. - O światowej sławie, na dodatek. Rób wszystko, co uważasz za dobre dla rozwoju dziecka, to najważniejsze.

Twoje dziecko będzie się dobrze rozwijało...

Myśl doktora dotarła do Alexa jak wyrecytowane na głos zdanie, jasne i przejrzyste. Mężczyzna bez słowa wbijał igłę pod pępek Valerii, która zamknęła oczy, próbując się odprężyć.

Alex przeniknął wzrokiem źrenice lekarza i poczuł satysfakcję, zadowolenie i ciekawość. Serce mężczyzny powróciło do normalnego rytmu, a on sam uśmiechnął się szeroko. Nie wiadomo, co kryło się za tym rodzajem oszustwa, którego Valeria stała się właśnie ofiarą, ale jedno było pewne - w tej strzykawce nie było witaminy.

Po spotkaniu z Alexem Marco przez kilka minut obserwował miasto. Siedział na wózku naprzeciw okna, z rozczochranymi włosami opadającymi na okulary, z wyrazem oczu kogoś, komu przez głowę przebiegają tysiące myśli. Tysiące pytań. Wiedział, że jest utalentowanym chłopcem, ale nikim więcej. Nie był podróżnikiem, jak jego przyjaciel, ani osobą zdolną widzieć *po tamtej stronie*. Niedługo przed uderzeniem asteroidy był prawie pewien, wraz z mieszkańcami całej planety, że oto kończy się jego czas. Niektórych z nich widział - nieznanne twarze - jak spacerowali wzdłuż ulic, nieświadomi swojej Pamięci, niemający pojęcia, jak krótkie będzie ich życie. Iluż z nich zdenerwowało się tamtego wieczoru w domu? Ilu pokłóciło z rodziną albo zrezygnowało ze spotkania, nie wiedząc, że są to ostatnie dni ich życia? Asteroida zmiotła miliardy rezygnacji, żalów, pragnień. Miliardy projektów, ambicji, marzeń bez przyszłości i dróg przeciętych w połowie. Marco przyglądał się ludziom ze smutkiem.

„Jeżeli macie jeszcze przeżyć jakieś emocje, zróbcie to - pomyślał. - Nie rezygnujcie, nie traćcie tej okazji”.

Jeszcze raz przypomniał sobie ostatnie chwile swojego życia przed uderzeniem. Trzymał w rękach wyjątkową fotografię - flesz przeszłości, który przenosił go pamięcią do wycieczki z rodzicami. Zwykły piknik był najpiękniejszym wspomnieniem ostatniego roku spędzonego razem przed tragicznym wypadkiem.

Gdy opowiadał o tym Alexowi pogrążył się w wirze wspomnień i mimowolnie został wyrzucony gdzie indziej. Przez kilka minut, nie wiedząc ani jak, ani dlaczego, przeżył fragment egzystencji równoległej. Inną wersję siebie - chodzącego na własnych nogach, w rzeczywistości, w której podróżował od dziecka, jego rodzice żyli, a w pamiętniku było odnotowane jego doświadczenie w przestrzeniach równoległych.

„Gdybym tylko miał więcej czasu...” Marco podjechał wózkiem do ciemnego korytarza, a potem dotarł do kuchni. Słabe światło wpadało przez żaluzję od wewnętrznej strony, z podwórza przy kamienicy i nadawało pomieszczeniu posępny i zimny wygląd. Na stole leżały jeszcze dwie zgniecione puszki, na obrusie pełnym okruchów - butelka wody bez korka.

Smutni i milczący towarzysze życia, które z trudem pamiętał, a może nawet wolałby zapomnieć. Życia, które przeżył od dnia wypadku do uderzenia asteroidy. Egzystencji trudnej - los nie był dla niego łaskawy. Szedł do przodu tylko dzięki sile charakteru i pobudzaniu milionów mechanizmów w mózgu. Jego studia, pasje, kwalifikacje zawsze mu pomagały w trudnych chwilach. Ale teraz, w tej sytuacji, czy mogą okazać się użyteczne?

Marco przestał przyglądać się stołowi. Pomyślał, że zrobienie na nim porządku byłoby kompletnie bez sensu, biorąc pod uwagę charakter miejsca, w którym się znajdował, i wrócił do pokoju z butelką wody w ręce. Wypił łyk na próbę. Odczucie płynu spływającego do gardła było prawdziwe i wiarygodne. Pamięć doskonale odtwarzała świat, jaki znał. Postawił butelkę na stoliku obok fotela i rzucił okiem na notes oparty o konsolę, przed encyklopedią.

Wziął go, przejrzał niektóre strony, a jego wzrok przyciągnęła informacja, którą musiał zapisać dość dawno:

„Badanie udowodniło, że jeśli obserwuję kieliszek i jestem podłączony do przyrządu mierzącego aktywność neuronów, na mapie mojego mózgu wyświetla się obszar odpowiedzialny za obserwację tego kieliszka. Ale jeśli zamknę oczy i wyobrażę sobie ten sam kieliszek, na ekranie wyświetli się ten sam obszar, zostanie zaangażowana ta sama sieć neuronów”.

Marco odłożył notes. Zdjął okulary, rozejrzał się i utkwiał wzrok w pustce. Dręczyła go pewna myśl, ale nie był w stanie jej sprecyzować. Delikatnie uderzył okularami w skroń, ale myśl nie chciała się ożywić. Przesunął się, jak to miał w zwyczaju, w stronę trzech wiernych komputerów stojących obok siebie na stole, które uruchamiały się przez naciśnięcie klawisza.

Nagle Marco uderzył pięścią w stół.

- Nasz umysł jest kluczem! - krzyknął rozpromieniony, z satysfakcją w oczach, jakby przed chwilą rozwiązał skomplikowaną zagadkę. - Nawet, jeśli nie mam przed sobą tego przekłętego kieliszka, umysł aktywuje tę samą sieć neuronów, aby go stworzyć. To my wyobrażamy sobie świat, do którego dążymy!

Czując przyspieszone uderzenia serca, skierował wózek na korytarz i wjechał do sypialni. Z trudem podniósł się na rękach i ostrożnie wyciągnął na rozścielonych w nieładzie prześcieradłach w ciemnym pokoju. W opuszczonych żaluzjach były tylko małe szczeliny, przez które światło nie mogło przedostać się i oświetlić pokoju.

W całkowitej ciszy, z zamkniętymi oczami powrócił myślą do tego fragmentu życia alternatywnego na kilka chwil przed uderzeniem asteroidy, który był w stanie zobaczyć i wejść w ten nieznany świat. W świat, w którym jego życie właściwie się rozwidliło. Nie było w nim żadnych śmiertelnych wypadków. W tym świecie, w którym także on - niczym się w nim nie wyróżniając - rozwinął moc przekroczenia granicy.

Wyobraził sobie taras domu na wsi, niebieską okładkę pamiętnika, w którym notował każdy szczegół swoich podróży, doświadczył wyjątkowego uczucia chodzenia na własnych nogach. Zobaczył twarze rodziców oraz przerażonych chłopów na polach, ze wzrokiem zwróconym ku niebu na kilka minut przed końcem świata. Jeszcze raz odtworzył w umyśle kształt i kolor każdego szczegółu. Z zamkniętymi oczami kreślił w swojej głowie scenariusz przeznaczenia, odsuwając wszelkie zakłócenia wokół.

Wsasywany przez wir, ześlizgiwał się w zakamarki Wszechświatów z czołem pokrytym zmarszczkami. Myślał, że jako jedyny w tej rzeczywistości zachowa spokój w chwilach poprzedzających uderzenie asteroidy. Jako jedyny, mający świadomość, że *po* jest możliwe, chociaż nie umiał jeszcze tego wyjaśnić. Ale nie był sam.

Uśmiechał się także jego ojciec.

9

Widziałem projekty to wszystko prawda...

Skąd pan to wie?

Wszystko się skończy... my przeżyjemy.

Widziałem projekty...

Skąd pan to wie?

To jest jego plan...

Widziałem

Marco otworzył szeroko oczy.

Galimatias słów ciągle obijał się o ściany jego czaszki, gdy próbował zrozumieć otoczenie, w którym się znalazł. Nie leżał już na łóżku w swojej sypialni przy Alei Gran Sasso.

Siedział na białym skórzanym fotelu - łokcie oparte na poręczach, a stopy na stoliku. Czuł wyraźnie ciężar kończyn dolnych. Zupełnie jak w Barcelonie, kiedy wstał z wózka, aby udowodnić Alexowi i Jenny, że w tej rzeczywistości może chodzić. W miejscu, w którym znajdował się teraz, też mógł wstać, był tego pewien.

I wstał.

Obszerne pomieszczenie urządzone było w stylu modernistyczno-minimalistycznym. Poza czernią konsoli i biurek dominowała biel. Po prawej stronie stała półokrągła kanapa, a na wysokiej meblościance naprzeciwko rozgościł się telewizor o płaskim ekranie, z rzędem dekodérów poniżej. „Jeśli to jest mój dom, to w tym wymiarze mamy pełno forsy...” - Marco odwrócił się i natknął na przesuwną szybę, prowadzącą na zewnątrz. Podeszedł, przesunął drzwi i wyszedł. Znał dobrze ten taras. Szukał dokładnie tego miejsca, w którym miał szczęście żyć na kilka minut przed końcem świata. Teraz je znalazł. Miał dość czasu. Wrócił do pomieszczenia i głośno zawołał matkę oraz ojca, ale najwyraźniej nie było ich w domu. Na konsolach stały oprawione fotografie - jako dowód, że w tych stronach nie było śmiertelnych wypadków. Przedstawiały radosne momenty z ich życia, które - w co wierzył - niedawno zostało odebrane jego rodzicom. Życia trwającego tylko do chwili, gdy dżip spadł ze skarpy.

„Ale nie ma tylko jednej ścieżki - pomyślał, oglądając podobizny, i łza spłynęła mu po twarzy. - Żyjemy we wszystkich możliwych przeznaczeniach”.

Po przeciwnej stronie pomieszczenia zobaczył drzwi. Spróbował zadzwonić do ojca i przypomniał sobie dziwne uczucie, jakiego doświadczał w czasie przejścia z jednego wymiaru do drugiego. Te zdania... i uśmiech na jego spokojnej twarzy.

Zrobił kilka nieśmiałych kroków, otworzył drzwi i znalazł się w długim korytarzu. W połowie napotkał schody prowadzące w dół; zszedł po nich i dotarł do okna w głębi. Przez chwilę obserwował wioskę zza szyby, potem zrobił w tył zwrot i zaciekawiony zaczął otwierać inne drzwi. Odkrył dwie zadbane i zwyczajne sypialnie - prawdopodobnie dla gości - i dwie wielkie łazienki, z których jedna wyposażona była w kabinę z hydromasażem. Sanitariaty lśniły tak, że można się było w nich przejrzeć. Całkowite przeciwieństwo jego domu. Ale także i *ten* był jego domem, pomyślał. Z całą pewnością zatrudniali jedną albo i dwie kobiety do sprzątnięcia.

Widziałem projekt... to wszystko prawda.

Marco próbował przegnać głosy ze swojej głowy. Kiedy ponownie znalazł się w pobliżu schodów, zdecydował się zejść. Stał w przestronnym wejściu. Na ścianach wisiały współczesne obrazy malowane na płótnie oraz na szkłe akrylowym. Dwa z nich to tryptyki, przedstawiające zachód słońca na plaży z białym piaskiem, a jeden - nocne niebo nad morskim miastem.

Podeszedł do drzwi wejściowych i otworzył je. Ani w środku, ani na zewnątrz nie fruwała nawet jedna mucha. To, co zobaczył, potwierdzało jego przypuszczenia - w tej rzeczywistości byli naprawdę bardzo bogaci. Przed sobą miał basen o wymiarach przynajmniej piętnaście

metrów na dziesięć, otoczony leżakami i parasolami, wydrążony w środku ogromnego ogrodu z dopiero co skoszoną trawą o odurzającym zapachu. Marco popatrzył w niebo. Nic nie wskazywało na to, aby miała nadlecieć jakaś asteroida. Doskonale, miał zatem czas, by się jeszcze trochę powłóczyć, zaspokajając ciekawość. Obszedł zewnętrzną część willi i trafił do garażu stojącego na wolnym powietrzu, w którym mieściły się trzy miejsca na samochody. Dwa były już zajęte: przez czarne BMW X6 z przyciemnionymi tylnymi szybami, z kołami z 21-calowymi, aluminiowymi felgami i karoserią tak nienaganną, jakby dopiero wyjechało z salonu, oraz model Jaguara, którego nie znał. Było jasne, że rodzice wyjechali samochodem zajmującym trzeci przedział.

- A to ci dopiero... - skomentował, cofając się i obserwując taras z dołu. Ten sam taras, na którym się znalazł, kiedy ognista masa skalna pędziła po zimowym niebie i przygotowywała się do ogłoszenia końca zabawy. Chłopi na polach w odległości stu metrów drżeli ze strachu, a jego ojciec uśmiechał się.

Wszedł do domu, po czym od razu skierował się na pierwsze piętro. Były tam inne pokoje, których nie znał, drzwi, których jeszcze nie otwierał.

Zajrzał za jedno z nich, przy schodach, odkrywając tam schowek. „Panuje tu większy porządek niż w mojej kuchni w Mediolanie - stwierdził Marco ze złośliwym uśmiechem. Środki czystości dla domu, proszki do prania, miotły - wszystkie narzędzia stały w rzędzie jedno obok drugich. Zamknął drzwi, pokręcił głową i poszedł dalej.

Następne wejście prowadziło do gabinetu, być może należącego do jego ojca. Umeblowanie było bardziej klasyczne niż w salonie - biurko i antyczne drewniane meble oraz krzesła obite czarną skórą stojące na lśniącym parkiecie. Całą prawą ścianę zajmowała bogata biblioteka, a na lewej wisiała mapa.

Oprawione w ramki zaświadczenie, zawieszane za fotelem, informowało:

STEFANO DRAGHI DOKTOR MEDYCYNY SUMMA CUM LAUDE

- Medycyny...? - wyszeptał zdziwiony. - Mój ojciec nie jest lekarzem, lecz adwokatem.

Nagle ulotna scena z jego przeszłości zaatakowała go z taką siłą, jakby ktoś wymierzył mu policzek. W mentalnym obrazie byli obecni: on, ojciec i matka. Siedzieli w kuchni, w rzeczywistości pierwotnej, parę lat przed tragicznym wypadkiem.

- Tak - mówił Stefano ze smutkiem - chciałem, to było marzenie babci. Pragnęła zobaczyć mnie w białym fartuchu... Ale nie zdałem wstępnego testu. Bardzo żałuję. Dlatego zrezygnowałem i poszedłem na prawo.

Marco ocknął się, a przed jego oczami wisiał na ścianie oprawiony dyplom.

„W wymiarze równoległym musiał zdać wstępny test... - pomyślał Marco, zbliżając się do szufladek biurka.

Zdecydował się je otworzyć, a tajemnicze głosy w jego głowie zaczynały nabierać sensu.

Chciałbym przeniknąć do jego wspomnień... ale czy mogę? Jestem już w scenariuszu wygenerowanym przez pamięć mojej matki. Czy to jest niebezpieczne, jeśli spróbuję drążyć jeszcze głębiej?" Alex stał nieruchomo przed biurkiem doktora.

Jego matka dopiero wyszła, za chwilę mężczyzna poprosi następną pacjentkę - przyszłą matkę Jenny.

Lekarz zapisał coś w szerokim i płaskim notesie z ciemną okładką i zamknął go.

Ledwie podniósł wzrok, jego oczy wbiły się w Alexa, jakby go widziały.

„Muszę przynajmniej spróbować...” Alex zachował spokój i powoli wszedł w myśli mężczyzny, pokonując wszelkie bariery emocjonalne i drążąc dogłębnie, aby skraść jakiś istotny element dla swojego śledztwa.

Udało mu się, ale cena była wysoka. Został wyrzucony poza ten świat w kilka chwil, przepędzony przez dolne warstwy wspomnień, co wymagało wielkiego wysiłku i skupienia.

Wessało go i przez moment wydawało mu się, że jest odwirowywaną szmatką w pralce, gwałtownie przetrzucaną w tunelu nakładających się światów, które szybko przesuwały się przed jego oczami.

W ciągu tych kilku mgnień spędzonych we wspomnieniach lekarza znalazł element łączący tę twarz z czymś, co dobrze znał.

Chodziło o fragment, przelotną i niezapomnianą chwilę strzeżoną w zakamarkach wspomnień doktora. W tym przeblysku mężczyzna nosił długą brodę, której we wspomnieniach Valerii już nie było. Dlatego go nie rozpoznał.

W smokingu, z zaczesanymi do tyłu włosami, poprawiał przed lustrem marynarkę. Potem obraz zniknął, a na niego nakładał się inny, z późniejszej godziny: piękna kobieta ubrana jak panna młoda tańczyła z nim wśród dziesiątek innych par w odświętnie przystrojonej sali balowej. Doktor był szczęśliwy, elegancki i bez troski. To był najpiękniejszy dzień w jego życiu. Przed nim, przez chwilę, którą Alex zdołał zapamiętać, wyrósł wysoki, dwumetrowy fotograf o posturze rugbisty.

- Uśmiechnijcie się, proszę... Niech żyją państwo młodzi! -krzyknęło chłopaczysko, a następnie zrobiło zdjęcie.

Alex dobrze pamiętał tę fotografię. Była oprawiona i ustawiona na konsoli w domu Marco, w jego pierwotnej rzeczywistości. Nigdy nie mógłby jej zapomnieć. Ileż to razy przyjaciel brał ją do ręki i dusił się z żalu, przeklinając los? Ileż razy Alex widział jego błyszczące oczy, gdy wspominały czasy, które już nie wrócą?

Nieufny i wstrząśnięty, miał czas na rozpoznanie ojca swojego najlepszego przyjaciela, zanim wir pociągnął go dalej.

Kiedy znowu otworzył oczy, połyskujące światła szyldu kasyna w Barcelonie przełamywały mrok cichej katalońskiej nocy.

10

Jak długo?

Ile *wieczności* się wyslizguje?

Otchłań bez światła. Głębokie, ciemne dno, gdzie króluje upiorna cisza, przerywana tylko sporadycznymi jękami, które owijają ją jak całun i natychmiast się oddalają. Jest bezpieczna, sama. Nie ma poczucia czasu zewnętrznego, a ten wewnętrzny jest jak zegar zanurzony w lodzie. Jej ciało jest pochowane w głębinach świata, a umysł swobodnie podróżuje i wałęsa się w duszy. Z obu otchłani można wyjść.

Lód trzeba zastąpić ciepłem.

Ale jak długo? Ile *wieczności* musi minąć?

Jenny, przeciskając się przez spacerujący tłum ludzi, weszła na zapelnioną kioskami i stoiskami ulicę la Rambla, która z Hard Rock Cafe prowadziła w stronę morza. Czy to już wszystkie elementy jej Pamięci? Może podczas wycieczki przebiegła tędy z kolegami z klasy, przemykając się zwinnie między setkami turystów, aby szybko dojść do portu w Barcelonie.

Wiele z tych osób mogło być owocem podzielenia się wspomnieniami z katalońskim przechodniem, którego zaczepił Marco. Jak odróżnić *własną* rzeczywistość od miejsca wspólnej Pamięci? Idąc szybkim krokiem, Jenny rozpoznała ulicznego artystę, który popisywał się, wystawiając głowę przez dziurę w bogato zastawionym stole, jakby była ona głównym daniem na kolację. Podczas wycieczki prawdopodobnie zrobiono mu nawet zdjęcie. Pamiętała także kiosk, w którym sprzedawano małe i śmieszne reprodukcje polityków i piłkarzy, z dużą głową i miniaturowym ciałem. Czy tłum ludzi wokół to byli przyjaciele i rodzina pana Katalończyka? Któż mógł to wiedzieć? Zmieszana Jenny pokiwała głową, ale świadomość wyłaniająca się z nicości sprawiła, że dreszcz przeszedł jej po plecach.

Zatrzymała się na chwilę, sparaliżowana palącą myślą, która przysła jak nieproszony gość i wbiła się w jej głowę niczym gwóźdź.

„Ci ludzie są martwi”.

Na moment zamknęła oczy i zobaczyła wszystko jeszcze raz. Obrazy ucieczki z Mediolanu wyświetliły się w jej mózgu jak szybko oglądane przeźrocza i przeniosły ją wstecz. Do horroru. Wrzuciły w ostatnie godziny życia planety Ziemia, kiedy uciekając z Alexem z miasta przed godziną policyjną, znaleźli schronienie w willi u pewnej rodziny i kochali się w noc poprzedzającą koniec świata. Wspaniały moment poza czasem, chwila marzeń przed zbliżającym się koszmarem. Na niebie już wtedy zbierała się ognista mieszanina chmur i pyłów, z szalejącą burzą z wiatrem i asteroidą wchodzącą na scenę w roli najbardziej niewiarygodnych sztucznych ogni na firmamencie pokrytym różnobarwnymi odcieniami kolorów.

Jenny krzyknęła przeraźliwie, otwierając oczy. Za nic na świecie nie chciała być więźniem tego wspomnienia.

„Dlaczego przeżyliśmy to wszystko?” - zapytała, odgarniając z twarzy kosmyk włosów.

Ręka, którą poczuła na plecach, zmroziła jej krew w żyłach.

Przez chwilę stała nieruchomo.

- Moje dziecko, jak ty urosłaś!

Jenny odwróciła się nagle.

Ten lekko zachrypnięty tembr głosu rozpoznałaby wśród miliona innych. To głos osoby, którą bardzo kochała w dzieciństwie, do której miała zaufanie, a która otruła ją w wymiarze równoległym, skąd pochodził Alex.

„Mary...” - pomyślała, odwracając się z bijącym sercem.

Przed nią stała niania, która ją wychowywała. Z szerokim uśmiechem, rudymi, kręconymi włosami i dłońmi ozdobionymi różnymi pierścionkami. Nie mogła się powstrzymać. Objęła ją, siląc się na uśmiech. Może potrafiłaby wymusić na niej wyznanie tajemnicy. Może zrozumiałaby, co przydarzyło się alternatywnej Mary Thompson, co spowodowało, że ją otruła. W istocie rzeczy, jak stwierdziła przed chwilą, otaczały ją osoby zmarłe... a właściwie *wspomnienie* osób zmarłych. Czy miała coś do stracenia?

Od takich ludzi jak my promieniuje światło.

Kto was skrzywdził, nie był tego świadomy. Zrobił to i basta.

Istnieje energia we wszechświecie... to jest ta sama energia, która daje życie i je niszczy.

Często niewidzialna i nieokreślona płynie wokół nas, krąży wokół naszego życia i czasami bierze je we władanie.

Słowa Thomasa Beckera pulsowały echem w głowie Jenny, a oczy jej i Mary Thompson spotkały się, stapiając w jedność. Nie wiedziała, gdzie się obudzi pod koniec tej krótkiej podróży, ale gdy przemierzała tunel wspomnień, przyszło jej do głowy tajemnicze znaczenie, które Becker - niemiecki profesor prowadzący ich przez zagadki w stronę Pamięci - nadał sprawie śmierci Jenny alternatywnej i elektrowstrząsom, którym został poddany Alex. Mówił o energii. O świetle. Tacy „jak oni” byli inni. Kim więc byli?

Kiedy Jenny zobaczyła otaczającą ją rzeczywistość, zwróciła uwagę na niektóre szczegóły i uśmiechnęła się melancholijnie.

Siedziała na podłodze w swojej sypialni. Jej wzrok padł natychmiast na fotografię, która przedstawiała ją z rodzicami w pierwszym dniu w szkole. Klara i Roger klęczeli obok małej Jennifer Graver o kasztanowych długich włosach, z grzywką opadającą na czoło, trzymającą w dłoni margerytkę, z czarującym uśmiechem jaśniejącym na twarzy.

Co to była za rzeczywistość? Który ze światów?

Pamiętała umeblowanie pokoju, ale kilka elementów znajdowało się nie na miejscu. Różowe łóżeczko niewątpliwie należało do niej; było też biurko, które przetrwało do lat młodzieńczych. W tamtym czasie pokrywały je przyklepione obrazki z bohaterami kreskówek, te zniknęły w wieku około lat dwunastu, kiedy krzyknęła: „Teraz jestem duża!”

Na ścianie nad łóżkiem wisiały fotografie przedstawiające zwycięstwa jej ojca podczas krajowych mistrzostw w pływaniu. Pamiętała je dobrze, chociaż były w innych miejscach. Na suficie - przyklepione przez tatę fosforyzujące gwiazdki, rekonstruujące część firmamentu, aby każdej nocy mogła zasypiać w czarującym kosmosie.

Na półce po przeciwnej stronie pokoju stało coś, czego w ogóle nie pamiętała: olbrzymie akwarium z pięcioma czy sześcioma różnokolorowymi rybami. Mogła się założyć, że nigdy go nie miała. Po prawej stronie nad biurkiem nie było fotografii dziadków, a w rzeczywistości, z której pochodziła, nie ruszano jej stamtąd. Jenny postanowiła wstać i przeszukać miejsce wspomnień.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że jest dzieckiem.

Pobiegła w stronę korytarza i dotarła do łazienki. Lustro było zawieszane wysoko, ale mogła się zobaczyć. „Nie mogę uwierzyć... - wyszeptła, przyglądając się swojej gładkiej i złocistej skórze, dziecięcym rysom, delikatnemu ciałku. - Mam pięć, sześć lat...”

Odkręciła kurek, aby oblać twarz wodą, gdy usłyszała kroki na schodach.

- Skarbie? Zejdiesz na podwieczorek?

To był głos Mary.

„Jeśli trafiłam do rzeczywistości otrucia, będzie to ostatni podwieczorek...”

- Idę! Jestem w łazience! - krzyknęła Jenny, wycierając twarz.

Po lekkim wahaniu pobiegła korytarzem. Czowała, że nie ma odwagi, aby zejść i przeżyć tamten moment, ale musiała to zrobić. A gdyby nie wypić tej filiżanki herbaty? Co by się stało, gdyby zmieniła bieg wydarzeń wewnątrz wspomnień? Czy Pamięć była tylko miejscem odtwarzanym przez umysł, czy też miała jakieś skutki w czasoprzestrzeni?

„Nawet jeśli mogłabym zmienić wydarzenia z przeszłości, to nie miałyby to wpływu na

przyszłość. Nie ma żadnej przyszłości. I tak wszyscy jesteśmy martwi".

Jenny zeszła po schodach, maskując fałszywym uśmiechem rozczarowanie spowodowane ostatnią myślą.

Weszła do salonu i usiadła na podłodze, blisko porzucanych stosów papierów i pędzli. Z kuchni dochodził hałas zmywarki do naczyń.

-Więc to tak... - powiedziała do siebie, potem wzięła głęboki oddech i czekała.

Mary pojawiła się za kilka chwil z pewnym, pogodnym wyrazem twarzy, z tacką w ręku i domowymi ciasteczkami oraz herbatą.

-Nareszcie, nie mogłam się doczekać... - oznajmiła Jenny wesoło.

-Oto świeżo upieczone ciasteczka, ciepłe, takie właśnie, jak lubimy, zadowolona?

-Jasne! I twoja wspaniała herbata!

Mary postawiła tackę na stoliku naprzeciw kanapy, po czym usiadła. Jenny podsunęła się w stronę stolika.

-Zjedz jedno, powiedz, czy ci smakuje - szepnęła Mary, wyciągając ciasteczko do dziewczynki.

- Zaraz! - odpowiedziała. Zagłębiła zęby w kruche kakaowe ciasto, a następnie wpakowała do ust drugą część.

-Mmm... *pyszniście!* - krzyknęła z pełną buzią.

-A teraz spróbuj z herbatą, zobaczysz, jaka delikacja... - powiedziała Mary, unosząc zachęcająco brwi.

-Mary, ten mebel tam... pękł? - zapytała Jenny, pokazując ręką na ścianę za nianią. Stała tak z wyciągniętym palcem wskazującym i zdziwionym spojrzeniem, gdy niania obróciła się, aby sprawdzić. „Teraz albo nigdy!” Jenny w ułamku sekundy obróciła tacę lewą ręką, podmieniając filiżanki.

-Nie sądzę - odpowiedziała Mary, wracając.

-Wydawało mi się... - powiedziała dziewczynka, wzruszając ramionami. - Chcę spróbować ciastko w herbacie... dalej! Co to będzie?

Jenny wzięła gorącą herbatę i zbliżyła ją do ust, podczas gdy Mary zrobiła to samo. Piła małymi łykami.

-Nie jest za dobra - skomentowała, aby podtrzymać wiarygodny scenariusz, którego kobieta oczekiwała.

-Dalej, pij, w przeciwnym razie nic z ciasteczek. Jest pyszna, popatrz, jak smakuje twojej ulubionej niani!

-Naprawdę ci smakuje? - zapytała Jenny, a wyraz jej twarzy zmienił się w zagadkowy grymas.

- Oczywiście, dlaczego pytasz? Zrobiłam ci kiedyś niedobrą herbatę?

- Hm, nie wiem... ty mi powiedz. - Jenny przygwoździła Mary spojrzeniem i ostudziła szyderczym uśmiechem. - Filiżanka, z której pijesz, jest moja.

Czerwone policzki niani nagle zbladły, a czoło pokryło się kroplami potu. Źrenice zmieniły się w dwie ciemne, matowe kulki, a filiżanka wypadła jej z ręki, rozbijając się na parkiecie.

- Mogę cię o coś zapytać, Mary... zanim się udusisz? Dlaczego to zrobiłaś? A raczej, dlaczego byś to zrobiła?

-Ja... ja nie...

-Teraz nie masz już nic do stracenia. Za chwilę przestaniesz oddychać. Wyjaśnij mi tylko,

dlaczego byś mi to zrobiła. Ktoś ci kazał? Zrób dobry uczynek przed śmiercią i odpowiedz.

Mary upadła na plecy, na kanapę. Wytrzeszczyła oczy i zaczęła kaszleć. Jenny postawiła filizankę na stoliku, wstała i zbliżyła się do kobiety. Wzięła ją za rękę.

Odpowiedź była zbędna. Wystarczyło, że Jenny zamknęła oczy i zobaczyła.

Ujrzała Mary siedzącą na brzegu łóżka, w jej pokoju na pierwszym piętrze, z założonymi rękami i opuszczoną głową.

- Nie mogę tego zrobić... nie mogę.

Zobaczyła łzy kobiety, kiedy ta rozmawiała z... Bogiem? Dziwne, Mary nigdy nie była religijna.

- Zapomnisz o tym... - odpowiedział męski głos. - Kiedy wykonasz swoje zadanie, zapomnisz o tym, co zrobiłaś... pomyślisz, że umarła na atak serca.

Co za diabeł robił jej pranie mózgu? Gdzie się ukrywał?

- Ale ja... Ja uwielbiam to dziecko... jak mogę zrobić coś takiego?

- Albo twoje życie, albo jej. Jeśli nie chcesz tkwić w szaleństwie do ostatniego dnia życia... zrób to.

Jenny spróbowała przeszukać pokój oczami, ale w sypialni była tylko Mary Thompson. Słyszała uderzenia jej serca, czuła każdą emocję kobiety. Odczuwała jej przerażenie, świadomość niemożności uwolnienia się z jarzma, ucieczki przed skazaniem. Nagle zrozumiała. „W tym pokoju nie ma nikogo, rozmawia sama z sobą. Męski głos istnieje tylko w jej umyśle!”

- Przrzeknij mi, że wyjdiesz z mojej głowy, jeśli zrobię to, co mówisz... - rzekła niespodziewanie kobieta, potwierdzając podejrzenie Jenny.

- Tak będzie. Jeśli zrobisz to, co musisz zrobić.

- Nagle Jenny została wessana przez wir, wyrwana z sypialni Mary Thompson i wyrzucona z siedliska lęku i przerażenia.

„Tamten głos - pomyślała - był wysłannikiem bez twarzy”. Pochodził z miejsca pełnego ciemnej energii niosącej śmierć. Był przewrotnym dźwiękiem duszy Mary, poddającej się sile destrukcji, manipulacji. Był szaleństwem.

Słowa Beckera zaczęły nabierać sensu: bezcielesna i nieuchwytna ciemna energia ogarniała wszechświat, przesiąkała do umysłów, zarażała je i warunkowała zachowania ludzkie.

I *tacy jak oni* - siły przeciwieństw, rzecznicy światła, o umysłach szczyrych i czystych - byli obiektami najbardziej poszukiwanymi.

11

Alex wyszedł szybko tylnymi drzwiami do kasyna - jedyny oświetlony zakamarek ulicy zapomnianej przez świat - i udał się w stronę morza. Od czasu do czasu napotykał wzrok nieznajomych: starszej pani z trudem poruszającej się o lasce, eleganckiego mężczyzny około czterdziestki, w marynarce i pod krawatem, dziewcząt w sportowych strojach uprawiających jogging. Zapamiętane twarze innych, być może bohaterów obcej dla niego przeszłości. Po jego rodzicach nie było żadnego śladu. Spacerując, odwrócił się w prawą stronę. Promenada znikła w dali, wchłaniana przez ciemność. Po lewej stronie fale obmywały brzeg, a kolor morza mieszał się z odcieniem nocy. Ile czasu minęło? Po drugiej stronie drogi światła domów wyglądały jak milion oczu skierowanych na niego. Jakby chciały powiedzieć: „Odejdź,

Alex... odejdz stąd".

Potem pojawiła się jakaś sylwetka.

Wyłoniła się z ciemności, około stu metrów od niego, a słabe światło taksówki z włączonym silnikiem, zaparkowanej wzdłuż Passeig Maritim de la Barceloneta, oświetliło ją do połowy.

- Marco! - krzyknął i wybiegł mu naprzeciw.

- Alex!

Przyjaciel podbiegł, aby go uściskać - obaj stali tak chwilę jeden w objęciach drugiego i było to bardzo krzepiące w tej absurdalnej sytuacji. Ich przyjaźń i świadomość zwodniczej rzeczywistości Pamięci były jedynym punktem oparcia w tym szaleństwie.

- Nie masz pojęcia, co odkryłem... - powiedział Marco, odsuwając się od przyjaciela, pozostawiając jednak ręce oparte na jego plecach.

- Komu to mówisz... - odparował drugi.

Marco zrobił kilka kroków w stronę murku oddzielającego promenadę od plaży. Podniósł głowę i zobaczył księżyc z trzema ogromnymi kraterami, które nakreśliły na powierzchni satelity prawie ludzki, głupi wyraz twarzy, a wokół niego gromadziły się miliony gwiazd, jak uśmiechnięci druzbowie wokół panny młodej.

- Rozmawiałaś z rodzicami?

- Nie tylko. Przeżyłem wspomnienie mojej matki.

Alex opowiedział przyjacielowi o mentalnej podróży do roku 1996, dwa lata przed swoim urodzeniem. Stwierdził, że w tamtym fragmencie przeszłości był obecny jako zjawia, niewidoczna dla kogokolwiek. Wyjaśnił, że każde uczucie, którego doświadczała matka, przenikało do jego mózgu i zawłaszczowało nim, każąc mu doświadczać wrażeń i emocji, tak jakby to on sam je przeżywał. Potem nastąpiła opowieść o gabinecie lekarskim.

- Matka Jenny i twoja znalazły się w tym samym miejscu? Klara i Valeria poznały się? - zapytał z niedowierzaniem Marco.

- Właśnie.

- To zmienia wszystko. To nie może być przypadek. Posłuchaj, ja w retrospekcji wylądowałem w moim domu, w rzeczywistości alternatywnej. Tej, o której ci mówiłem, w wymiarze, w którym przeżyłem ostatnie chwile przed końcem świata, na tarasie pewnej willi.

- I co odkryłeś?

Marco oparł się plecami o murek.

Chłopiec na rolkach Rollerblade skręcił przed nimi i Alex zdążył zobaczyć jego twarz. Pamiętał go: to taksówkarz, który wioził go z lotniska Tullamarine w Melbourne na plażę w Altona Beach, gdzie jechał na spotkanie z Jenny, na którym *nie* spotkał czekającej dziewczyny. Uśmiechnął się, wykrzywając usta w gorzkim grymasie.

- Widziałem mapy, notesy... i różne dziwne szczegóły. W tamtej rzeczywistości jesteśmy... *byliśmy* więcej niż dobrze sytuowani, a mój ojciec został lekarzem. Luminarzem nauki, z tego co zrozumiałem, przeszukując jego biurko.

Alex odwrócił się, w roztargnieniu dostrzegł jakiś punkt przed sobą i przejechał ręką po włosach.

- Wszystko wraca. Z całą pewnością zobaczyłem fragment tego samego wymiaru.

- Jak to możliwe?

- Wspomnienie mojej matki nie należy do mojej przeszłości. W każdym razie nie do

przeszłości, w której przeleciałem pół świata, żeby odnaleźć Jenny, a ty zostałeś dotknięty paralizem na skutek wypadku w górach. Należy do rzeczywistości alternatywnej, mimo że ma dużo wspólnego z naszą. Jest fragmentem tego samego wymiaru, w którym ty jesteś bardzo bogaty, w górach nie było żadnego wypadku, a twój ojciec...

Marco zmarszczył czoło i rzucił w stronę Alexa pytające spojrzenie.

- A mój ojciec?

- Nie jest adwokatem, ale słynnym ginekologiem. - Alex zamknął oczy, jeszcze raz pomyślał o postaci w białym fartuchu, która przyjmowała Valerię w gabinecie. - I przeprowadził oszukańcze doświadczenie na Valerii i Klarze.

W oddali dał się słyszeć grzmot przerywający ciszę, a z posępnego całunu nieba rozpostartego nad Barceloną zaczęły spadać krople deszczu. Źle oświetlona część miasta wyglądała coraz mniej przyjemnie.

Marco ciągle potakiwał głową, rozmyślając nad tym, co widział.

- A więc... mój ojciec, zapiski... to wszystko jest połączone.

- A ty co widziałeś? - zapytał Alex, a wiatr uniósł plastikowy worek kilka metrów od niego.

Marco odepchnął się ręką od muru i ruszył wolno promenadą. Alex szedł za nim zmartwiony, z rękami w kieszeniach.

- Próbowałem zapamiętać możliwie jak najwięcej szczegółów. Był to jedyny sposób, aby o nich z tobą pogadać, wracając do punktu wyjścia.

- Jakich szczegółów?

- Papierowych szpargałów znalezionych w gabinecie mojego ojca. Odkryłem, że w tamtej rzeczywistości był lekarzem. Widziałem jego dyplom zawieszony nad biurkiem. Ale nic nie wiedziałem o eksperymencie oraz o tym, że Valeria i Klara stały się królikami doświadczalnymi. To, co opowiadasz, pasuje do tego, co widziałem. A nawet stanowi brakujący element.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Marco kopnął puszkę, która potoczyła się do krawędzi drogi. Na promenadzie nie było nikogo, grzmoty uderzały jeden za drugim, a ulewa stawała się coraz bardziej gwałtowna.

- Nie byliśmy w stanie wyjaśnić przyczyn zdolności, które wyróżniają ciebie i Jenny. Poza tym przed uderzeniem asteroidy odkryłem, że w wymiarze alternatywnym także i ja byłem podróżnikiem. Odnaleźliśmy się w Pamięci. Jako jedyni poruszamy się w fikcyjnej rzeczywistości, mając świadomość tego, co wydarzyło się na świecie. Wszyscy inni, których widzimy, są tylko projekcją.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem.

- Tu, na dole, nie ma nic materialnego.

- Do czego zmierzasz?

Marco zatrzymał się i odwrócił do Alexa.

- Jedynym elementem łączącym zarówno ciebie, jak i Jenny, jak też niżej podpisanego... jest rzeczywistość równoległa, w której mój ojciec jest lekarzem, a wasze matki poznały się w jego gabinecie. Notatki mojego ojca zawierały strony poświęcone czemuś, do czego początkowo nie przywiązywałem uwagi, ale teraz zajął się to z innymi brakującymi elementami puzzli. To coś dotyczyło enzymu.

- Enzymu?

- Tak, były tam wzory, kilka stron notatek... ale myślałem, że są bezużyteczne i nie

pamiętałem o nich. Moją uwagę zwróciło jednak coś innego.

- To znaczy?

- Pewien rysunek... przedstawienie miejsca...

Alex zaczął ponownie spacerować, a kulki gradu zmieszały się z ulewą i odbijały od asfaltu. Kilka z nich bezboleśnie uderzyło go w głowę.

- O co chodzi?

- Dokładnie nie wiem, o jakąś salkę. Widziałem szkice. Pomieszczenie z rzędem poziomych kabin.

- Nie rozumiem... Jaki to ma sens?

- Teraz, gdy mówisz o tym lekarstwie, zadaję sobie pytanie, co do diabła wymyślił lub odkrył mój ojciec. Powiedziałeś, że widziałeś matki - twoją i Jenny - razem, w jego gabinecie. Jeśli naprawdę u podstaw naszego *daru* leży tamten eksperyment, to pierwszą osobą, która przeszła test, przed waszymi rodzicami... -Alex nagle znieruchomiał, gdyż usłyszał niedaleko kolejny groźny grzmot - ...była twoja matka! Urodziłeś się pięć lat wcześniej! Dobrze, przypuśćmy, że cała nasza trójka ma związek z tym eksperymentem. Co wiesz o tym enzymie?

- Niewiele. Czytałem coś o procesie zwanym mutagenezą inercyjną, ale dużo z tego nie rozumiałem. - Marco wzruszył ramionami, kiwnął głową, a potem odezwał się: - Trzeba stąd wyjść, znaleźć drogę. Musi być na to jakiś sposób. Może powinienem poszukać mojego ojca, zapytać go, poprosić... Alex, słuchasz mnie?

- Tam jest Jenny! - krzyknął i pobiegł w kierunku portu, wołając dziewczynę po imieniu. Marco oprócz rzęsistej ulewy nie widział nic, przyspieszył kroku, ale pozwolił przyjacielowi prowadzić.

Jenny stała oparta o murek i zapłakana, przyglądała się wzburzonym falom. Dostrzegła Alexa, gdy usłyszała swoje imię powtórzone z dala donośnym głosem. Odwróciła się, rozpostarła ramiona i czekała, aż przybiegnie i ją uściska.

Szlochająca, przemoczona do suchej nitki, z zapuchniętymi oczami, gwałtownie przytuliła się do niego. Uniosła głowę, ich oczy spotkały się, a potem namiętnie pocałowała Alexa w usta.

Ze zmoczonym deszczem blond kosmykiem na czole, z zamkniętymi oczami, Alex przytulił ją do siebie, podczas gdy grad coraz gwałtowniej padał im na głowy.

- Nie rozumiesz? - zapytała ze wzrokiem utkwionym w lodowatych oczach Alexa, gdy tylko się rozdzielili.

- Ja... czego nie rozumiem?

Jenny pokręciła przecząco głową i niepokieszona opuściła wzrok. Zjawił się Marco, a ona wyrwała się z uścisku Alexa.

- Nie rozumiecie? Tak zatraciliście się w waszym myśleniu i w waszych teoriach, że nie jesteście w stanie zrozumieć?

Alex był zdziwiony:

- Jenny, co mamy zrozumieć?

Rzuciła mu oskarżające spojrzenie, a potem zaciśniętą prawą pięścią przyłożyła prosto w twarz. Alex zatoczył się, próbując odzyskać równowagę, a Marco stanął przed nim jak wryty.

- Oszalałaś? - krzyknął Alex.

- Wcale nie.

-Co ci jest, dlaczego mnie uderzyłaś?

Jenny uniosła twarz, wytrzeszczając oczy; z nieba ciągle leciał grad. Przyjrzała się osłupiałemu Marco.

- Psiakrew, jasne - wybuchnął Alex. - Przyjacielu, rozejrzyj się. Na głowy spada nam grad. A my spacerujemy i rozmawiamy, nie dostrzegając tego. A jeśli chodzi o jej pięść... to nie poczułem żadnego bólu.

Jenny uniosła brwi, przechyliła głowę i uśmiechnęła się sarkastycznie, jakby chciała powiedzieć: „No, najwyższy czas”

-Do diabła - odpowiedział Marco - to prawda. Co się dzieje?

-To absurd... - wyszeptła Jenny z pochyloną głową, w geście rezygnacji.

Marco zobaczył słaby promyk światła dalekiej latarni, który próbował przedostać się przez ścianę wody zalewającej miasto. Wszyscy troje byli przemoczeni od stóp do głowy, ale żadne z nich nie czuło z tego powodu ani zimna, ani irytacji. Ciężkie dzinsy, koszule przyklepione do skóry, przemoknięte włosy były tylko projekcją umysłową.

-Tracimy wspomnienia odczuć fizycznych... - odezwał się nagle Alex. Jenny, mimochodem, wycierała sobie twarz rękami.

-No tak - dodała. - Powinam była zrozumieć to już przy pocałunku. Nie przy uderzeniu.

Alex nic nie powiedział, Marco trzęsącym się głosem rzekł:

-Boję się, że nasz czas tutaj nie jest wieczny. Jeśli nie wrócimy do rzeczywistości fizycznej, to stopniowo zapomnimy wszelkie odczucia cielesne. Kim będziemy? Muszę się zastanowić, muszę... muszę pomyśleć.

-Jenny - wtrącił się Alex - ja i Marco odkryliśmy coś, co może okazać się zbawienne.

-Słucham?

Alex wziął ją za rękę. Tym gestem przekazał dziewczynie siłę woli nie wymagającą powtórzenia. Determinacja nie tkwiła w uścisku dłoni, była wypisana w jego oczach.

-Chodź ze mną, przejdziemy się.

12

- Widzisz ją? Zaraz uderzy.

Mężczyzna mówił głosem spokojnym i stanowczym. Bez najmniejszych oznak paniki czy cienia niepokoju. Za jego plecami kłębiły się zwariowane konsole, a małe kryształowe zwierzątka spadały na podłogę jedno po drugim, roztrzaskując się na dziesiątki odłamków. Książki spadały kolejno, jakby w odwróconym rytmie, koordynowanym przez doświadczonego dyrygenta orkiestry. Szafy i biurko odsunęły się od ściany i centymetr po centymetrze zajmowały środek pokoju. Za przeszkleniem wychodzącym na taras kalejdoskop zwariowanych kolorów przekształcił niebo w paletę dziecięcych rysunków, a w samym środku otworzył się dymiący kłębek chmur, jak rozstępujący się orszak, robiący miejsce na wejście władzy. Władzą była ona - żywiołowa, bezlitosna, masywna i śmiertelna jak ołowiana kula, gotowa uderzyć w samo serce delikatnej tarczy i zepchnąć ją. Nie było czasu na statystyki. Obliczanie prawdopodobieństwa nie miało sensu. Przyleciała -a za nią długa świetlna smuga - jedna z najstraszliwszych spadających gwiazd, mrozących krew w żyłach; ostatni ustawodawca ludzkości roztrzaskiwał się w atmosferze ziemskiej.

Mężczyzna i chłopiec wyszli na taras, na którym kobieta obserwowała tę scenę. W pobliskich

wsiach chłopci krzyczeli z przerażenia, a burza kurzu i odpadów czyniła powietrze nie do zniesienia.

Mężczyzna popatrzył chłopcu w oczy, zignorował węzeł zaciskający mu gardło i pograżył się w ostatnim tchnieniu smutku. Potem rzekł z pewnością siebie:

- Wykonałem moje zadanie. Umrę szczęśliwy. - Uśmiechnął się.

- Te rysunki... tamten pokój, kabiny... Co to wszystko jest? - zapytał Marco.

Zakłopotany ojciec podniósł brwi.

- Ty mi powiedz. To twoje dzieło.

Marco otworzył oczy, ale burza ciągle szalała nad bulwarem morskim w Barcelonie. Oparty o mur, ze wzrokiem utkwionym w rozszalałych falach, nadciągających i umykających w pośpiechu, jeszcze raz zaczął myśleć o tym, co sobie przed chwilą przypomniał. Rzeczywistość alternatywna. Jego ojciec, doktor Stefa-no Draghi. Wykonał „swoje zadanie”, które stanowiło tajemnicę jego odmienności, było racją jego talentu. Dlatego był spokojny i uśmiechał się.

Po twarzy Marco spłynęła łza i zmieszała się z deszczem. Pamiętał. Widział. Tamten enzym to było coś, co odróżniało Alexa i Jenny od reszty społeczeństwa. Ale jak? Usunięte wspomnienia nakładały się w jego umyśle jak wymieszane części puzzli, zmierzające do ładu. Ciągłe pobrzmiwały fragmenty zdań skradzionych z przeszłości.

Działanie enzymu w następstwie... przenikając przez błonę łożyska, w obecności podwyższonej ilości... będzie więc miało wpływ tylko na płód...

Gdy kulki gradu odbijały się o mur, a doszczętnie przemoczzone ubrania kleiły mu się do ciała, Marco ze zmrużonymi oczami próbował się skoncentrować i przypomnieć sobie możliwie jak najwięcej detali.

- To lekarstwo nie miało żadnego wpływu na nasze matki... - stwierdził nagle. Nikt go nie usłyszał. Alex i Jenny byli daleko, a Passeig Maritim de la Barceloneta był opustoszałym i bezbronny pasem asfaltu pod uderzeniami burzy.

Nagle, jakiś przebłysk.

Przez ułamek sekundy w jego umyśle pojawiły się - jak rozświetlone slajdy - obrazy z opowiadania Alexa. Gabinet ojca, poczekalnia. Klara i Valeria. Zastryk. Mgnienie dalekiej rzeczywistości, której Marco nie widział, ale którą sobie mógł wyobrazić dzięki opowieści przyjaciela.

Mutageneza insercyjna...

- Jenny, co ci jest?

Alex usiadł na ławce i czekał, żeby Jenny zrobiła to samo. Wokół ciągle było słycać grzmoty, ale żadna, nawet największa kulka gradu nie zdołała zadraskać niewidzialnej, chroniącej ich błony. Nieoczekiwana osłona niepamięci nie pozwalała im na oddanie się doznaniom fizycznym. Im bardziej rozwinięte były w Pamięci zdolności umysłowe, tym mniejsze znaczenie miało ciało - czysta projekcja siebie samego, dodatek zbyteczny.

- Już dłużej nie mogę... - powiedziała i zaczęła szlochać, opierając głowę na ramieniu Alexa. Palmy oddzielające drogę od strefy dla pieszych falowały bezustannie.

- Musisz wytrzymać. Jakoś sobie poradzimy...

Jenny odwróciła się i utkwiała w nim lodowate spojrzenie, a łzy mieszały się z deszczem.

- Jesteśmy martwi, Alex. Z każdą mijającą chwilą pamiętamy już coraz mniej - czym jest pocałunek, cierpienie. Co to jest? Czyściec, w którym czekamy na raj? Miejsce zbawienia? Co to wszystko znaczy?

- Nie wiem. Ale jest wyj...

- Bzdury! Słuchaj swojego przyjaciela, a ostatnie dni życia spędzisz na rozważaniach o fizyce kwantowej, zamiast być ze mną.

Alex zmarszczył czoło.

- Przestałaś nam wierzyć...

- Nigdy wam nie wierzyłam! Bo świat już nie istnieje. Jeśli to jest echo apokalipsy, a takim jak my pozwolono żyć wiecznie we wspomnieniach... chcę, żeby były nasze! Nasze spotkanie na molo, nasze spotkanie w Planetarium, nasza ucieczka... chcę jeszcze raz przeżyć tamte emocje. To jedyna rzecz, jaka ma sens. Reszta to tylko zniszczenie. Reszta jest niczym.

-Jenny, ja...

- Rozejrzyj się, Alex. Nie ma nic. To czysty sen. Poruszamy się, pamiętamy ludzi, czasami spotykamy ich nie wiadomo dlaczego... dokładnie tak jak we śnie. Nie cierpimy już. Nie odczuwamy prawdziwych emocji. Wcześniej cię pocałowałam. Poczuleś coś... *w środku*?"

Alex odwrócił wzrok i zauważył zawieszony na słupie między dwiema palmami plakat zapraszający na wieczór flamenco na ulicę Barrio Gotico, w sercu starówki. Fotografia przedstawiała kobietę w czerwonej sukni, z uniesionymi ramionami i kastanietami między palcami, z głową przechyloną na bok i spojrzeniem podążającym za ruchem stóp. Za nią - barowe stoliki. Alex ciągle patrzył na afisz i myślał, że rzeczywiście już nic nie odczuwa. Żadne emocje, drżenie czy ekscytacja nie przeszły jego ciała, gdy Jenny go całowała. Może Pamięć była o wiele gorsza od snu.

Nagle został przesunięty.

Ukryty na drugim planie, w głębi, za tancerką flamenco, siedział za jednym z barowych stolików reklamowanych na plakacie. Przyglądał mu się.

Jego twarz była ciągle ta sama, Alex pamiętał ją dobrze. Nigdy go nie opuściła. Kiedy był dzieckiem, pojawiał się w jego pokoju i opowiadał o przyszłości. A on rysował. Po elektrowstrząsach zniknął na lata, wraz z Jenny i ze wszystkim innym. Potem wrócił podczas podróży do Melbourne. Zjawił się na drodze, w Kuala Lumpur za drewnianą ladą, na chudych nogach, jakby spodnie owijały się wokół szkieletu, z długimi, rozczochranymi włosami, z pooraną twarzą i tajemniczym spojrzeniem. Wiedział wszystko o Alexie. Wiedział wszystko o każdej rzeczy. Także i on nie był niczym innym, jak tylko fragmentem. Inspiracją pojawiającą się i znikającą jak westchnienie. W jego kartach był zapisany los Ziemi. Szyderczy, złośliwy uśmiech był najbardziej groteskowym i niepojętym szczegółem, jaki Wszechświaty pokazały do tej pory. To on, malezyjski wróżbita, przyjął ich do Pamięci. I to on teraz uśmiechał się z plakatu.

- Chodźmy stąd - powiedział Alex, podniósł się szybko i chwycił Jenny za rękę.

Nie odpowiedział na pytanie dziewczyny, ale oboje dobrze wiedzieli, że tamten pocałunek był jak operacja przeprowadzona ze znieczuleniem ogólnym. Tracili wszelkie cielesne odczucia i o ile umysł był zdolny do dziwnych podróży w każde miejsce i czas miniony, to oboje odczuwali fizyczną potrzebę bycia blisko, dotykania się, uścisków.

Nie doświadczając autentycznych emocji, lepiej było zamknąć oczy na zawsze.

Nic nie wskazywało na to, aby gwałtowny deszcz, który zatapiał Barcelonę, miał się zmniejszyć. Marco stał oparty o murek, patrząc w zachwycie na morze.

Ulewa była gwałtowna. Wznosiła fale z siłą tornada i ugięła drzewa, a na promenadzie, bez względu na kierunek, w którym się szło, wiatr wiał zawsze przeciwnie. Żaluzje na oknach kamienic wychodzących na Passeig Maritim de la Barceloneta były opuszczone, droga równoległa do pasażu opustoszała. Od czasu do czasu w tej rześkiej kaskadzie wody wolnym pasem przejeżdżała taksówka z ledwie widocznym zielonym oświetleniem.

Kiedy Marco odwrócił się w kierunku ściany, jego ojciec stał przed nim.

- Co to znaczy?

Mężczyzna siedział przy swoim starym drewnianym biurku, z opuszczoną głową, piórem gryzmołując coś w uniesieniu na kartce papieru. Biurko stało pośrodku spacerowej drogi. Dyplom z medycyny, *summa cum laude*, wisiał na palmie.

- Tato...

Stefano Draghi podniósł wzrok.

- Marco, nie widzisz, że pracuję?

- Mutageneza insercyjna. Jak to działa? Muszę wiedzieć. Doktor rozejrzał się, a burza rozrzucała kartki po biurku.

- Nie pamiętasz? Stworzyłem enzym restrykcyjny. Endonukleaza wtórnego rodzaju. Nie wymaga energii, a cięcie następuje w odniesieniu do sekwencji bardzo szczególnych przy pomocy...

- Co ty u diabła mówisz? - Marco zbliżył się niepewnie.

Mężczyzna uśmiechnął się półgębkiem.

- Aby zwiększyć substrat, prędkość reakcji wzrasta do poziomu maksymalnego. Wiesz, co jest substratem?

- Tato, proszę cię! Nie wiem, o czym mówisz, nie pomożesz mi w ten sposób.

Stefano nie odrywał oczu od syna:

- HCG! Gonadotropiny kosmówkowe!

Marco lekko przechylił głowę i spojrzał na ojca z zakłopotaną miną. Przejechał dłońmi po włosach, czując bezradność wobec absurdałnej wizji. Deszcz zmieszany z gradem rozrywał na strzępy każdą kartkę papieru leżącą na biurku, przy którym pracował Stefano, a wiatr rozrzucał pióra, notesy i kalendarze.

- Co to jest? Nie rozumiem...

- Hormony ciążowe, Marco, obudź się! Ile razy opowiadałem ci historie tych dziesięciu kobiet... Wstrzyknąłem do ich ciał enzym, który aktywuje się tylko w obecności wysokiej liczby gonadotropin kosmówkowych. I kiedy to ma miejsce?

- Aleja... niewierni

- Jak możesz tego nie pamiętać? W ciąży, Marco! Och, a szczerze mówiąc, także podczas rozwoju niektórych nowotworów.

- Dziesięć kobiet? - zapytał Marco. - Myślałem, że...

- Wszystkie były moimi pacjentkami. Chciały urodzić dziecko. Idealna sytuacja. Enzym ten do aktywacji wymaga dużej ilości HCG, a więc ciąży. Tylko wtedy endonukleaza drugiego typu spełniłaby zadanie, do którego ją zaprojektowałem. Enzym miał przeniknąć do błony

łożyska i trafić w ustalony punkt, czyli wasze mózgi, w pierwszych tygodniach życia. W okresie, w którym się tworzy.

Zanim zauważył z daleka Alexa i Jenny i zanim ojciec zacząłby znowu pleść bzdury, zaszczycając go kolejnym spojrzeniem, Marco wybąkał:

- Nasze... nasze mózgi?

Mężczyzna podniósł głowę i wbił w niego wzrok.

- Marco, to cud umysłu ludzkiego. Dzięki temu widzisz to, co widzisz, możesz iść, gdzie idziesz i jesteś... *jesteście* inni. To odkrycie mojego życia. Wypełniłem swoje zadanie. Wniosłem wkład w obecny postęp cywilizacyjny.

Marco pomyślał o pacjentkach, którym ojciec dawał podskórne zastrzyki i zrozumiał natychmiast, że „są też inni”...

Stefano Draghi zaczął coś pisać na ostatniej kartce, która była jeszcze na biurku, gdy Alex i Jenny przechodzili przez ulicę i zbliżali się do Marco.

- Wy też to widzicie, prawda?

- Stół, a przy nim człowiek notujący coś. Tak, widzę - odpowiedziała Jenny.

- Ja także. To twój ojciec, prawda? - zapytał Alex.

Marco popatrzył na niego przerażony, a kartki, jak szalone, nadal fruwały i kołysały się w powietrzu.

- Do licha! - krzyknął, zbliżając się do biurka z walącym w piersi sercem, nie odczuwając jednak prawdziwego przerażenia czy strachu. - Daj mi to! - krzyknął, uderzając pięścią w drewniany stół.

- Co ci jest, do diabła? - wrzasnął Alex, gdy przyjaciel próbował wyrwać kartkę papieru z rąk ojca.

Kiedy odwrócił się do nich obojga, Marco spojrzał na niego, jakby był gotowy oddać życie w zamian za odpowiedzi, których szukał. W prawej ręce ścisnął postrzępiony papier.

- Tu są imiona tych innych.

- Jakich innych? - zapytała Jenny, jednocześnie widząc w oddali swoich dziadków, siedzących na ławce i trzymających się za ręce.

- Innych podróżujących.

- Twoja i moja matka? W tej samej poczekalni gabinetu lekarskiego?

Jenny patrzyła na Alexa z niedowierzaniem, ze ściągniętym wyrazem twarzy, pełnym pomieszania i zdziwienia. Tymczasem Marco odczytywał listę imion wyrwaną ojcu. Strzałką zaznaczone były nazwiska kobiet uczestniczących w eksperymencie, a obok imię dziecka, na które enzym wywarł wpływ. Dziesięć matek. Czwórka dzieci płci męskiej, wśród nich Alex. Sześć dziewczynek, wśród nich Jenny, a potem on, pięć lat starszy od całej grupy. Więc to prawda, że jego matka jako pierwsza poddała się eksperymentowi.

Marco odwrócił się tyłem do Alexa i Jenny, którzy opowiadali sobie, jakich odkryć dokonali w Pamięci. Dziwna wizyta u ginekologa, której asystował Alex, dzień otrucia przeżyty przez Jenny. Echa rzeczywistości równoległych, alternatywnych egzystencji w Pamięci ponownie składały się jak skrawki tego samego kostiumu.

Marco ciągle myślał o słowach ojca, oddalając się o kilka kroków od Alexa i Jenny. Tamten rysunek, salka z rzędem poziomych kabin... czy on to mógł wykonywać? Co widział? I w jakiej rzeczywistości?

Przeżyjemy... Widziałem projekty... skąd to wie...

Słowa, które krążyły po głowie Marco - od kiedy badał rzeczywistość równoległą, w której jego ojciec był wielkim lekarzem - odbiły się ponownym echem. Ale tym razem promieniowały nowym światłem, były owocem odmiennego rozumowania, końcowym przystankiem nigdy nie przebytej drogi. „Mój ojciec nie wiedział, że ja, Alex i Jenny przeżylibyśmy” - pomyślał.

Ale on to wiedział.

To były jego projekty, jego rysunki. Gdzie to się stało? Do którego z nieskończonych wymiarów należało się cofnąć, aby znaleźć odpowiedź? I jaki to miało związek z eksperymentem prowadzonym przez jego ojca?

-Co się, do diabła, dzieje? - głos Alexa dotarł do uszu Marco, przekraczając oddzielającą ich barierę wody.

Chłopak odwrócił się, zbliżył do pozostałej dwójki, a jego twarz wyrażała zdziwienie.

-Popatrz - kontynuował Alex, wznosząc wzrok do nieba i wskazując palcem na słońce.

Marco przechylił się do tyłu, popatrzył, a potem pokiwał głową:

-To bez sensu.

-Boję się - rzekła Jenny słabym głosem, ze ściśniętym gardłem, prawie się dławiąc. - Świeci słońce, a jednocześnie pada na nas deszcz i grad... tam na dole, na ławce, siedzą moi dziadkowie, trzymając się za ręce. Jeśli pójdziemy do Hard Rock Cafe, to może spotkamy moją klasę. Jeśli wejdę na tę kamienicę i skoczę w dół, prawdopodobnie nic sobie nie zrobię. Nie podoba mi się to miejsce, przyprawia mnie o dreszcze.

Alex podszedł i objął dziewczynę, wymieniając niepokojące spojrzenie z przyjacielem.

-Nie podoba mi się! - powtórzyła Jenny, wtulając się w niego.

-Wspomnienia nakładają się... może nie tylko nasze - stwierdził Marco, a grad ciągle delikatnie uderzał i odbijał się od jego głowy. - Muszę już iść. Muszę poznać prawdę.

Alex popatrzył za nim zmartwiony, ale kątem oka zauważył na promenadzie swojego trenera drużyny koszykówki opartego o mur i zapalającego cygaro. Mówił jakby do siebie i obsesyjnie powtarzał jedno zdanie:

- Jeśli będziemy wciąż mieli takie kłopoty, nie możemy wystawić cię w kluczowych rozgrywkach.

- Jak długo tu zostaniemy, Marco? - zapytał Alex.

14

Most znowu się rozświetli. Pięciolinia zapełni się nutami pełnymi marzeń. Z drugiej strony jest jeszcze droga. Gotowa scena dla orkiestry, która zechce zagrać. Z drugiej strony świeci i grzeje słońce. Z drugiej strony. Rozpoczęła się ukryta ścieżka płyty. Nieskończenie długa cisza skończyła się. Fragmenty unoszą się w ciszy nieskończoności czasu.

Szybko biegnie zegar wszechświata, minuty stają się erami, cykle wracają do swoich początków. Rozprasza się panujący mrok, wraca królestwo słońca. Niekończące się oczekiwanie zostaje przerwane. Nowa iskra daje początek ruchowi, cierpki głos przecina ciszę. To krzyk bijącego serca, ostry dźwięk odrodzenia.

Pierwsze tchnienie świata.

Jeszcze obracają się wskazówki zegara. Nieokreśloność nabiera kształtów, krzywizny prostują się, drzewo wiadomości oddaje wiedzę, atawistyczne wspomnienia podpowiadają drogę i

prowadzą nieświadomego. Stado idzie za swoim pasterzem, nie troszcząc się o drogę. Przyjmie stawę w dobrej wierze, nie zapyta o składniki. Nowy początek niesie ze sobą tajemnicze i nieodgadnione znaki, tysiące pytań, tak było zawsze. Ale koło zębate znowu usilnie wprawia maszynę w ruch.

I wszystko wraca na swoje miejsce.

Krok za krokiem, podbój za podbojem, w górze dzień następuje po nocy, a poniżej spoczywa Historia - strażniczka zagubionych śladów i znaków z czasów bezpowrotnie minionych.

Kiedy wskazówki zegara przyspieszają, ktoś ma zamknięte oczy. Jego chwila jeszcze nie nadeszła, ale nadejdzie lada moment.

15

Tnące ostrze sztucznego światła poraziło ją mimo przymkniętych oczu, ale mięśnie nie odpowiedziały jeszcze na wezwanie.

Pierwszym odruchem było ponowne zamknięcie oczu.

Jenny próbowała jeszcze wiele razy.

Światło wkraczało zdecydowanie, jak ręka gotowa do pochwycenia, wyciągając ją z ciemności i znów przenosząc do rzeczywistości.

Kiedy udało się jej całkowicie otworzyć oczy, blask jarzeniówki umieszczonej na suficie zaatakował ją gwałtownie. Przez moment czuła, że znalazła się w nieziemskiej otchłani. Bezkresna przestrzeń bez budynków, bez mieszkańców.

Pierwsza przysłała odpowiedź od mięśni szyjnych, potem stopniowo od pleców, bioder, kolan i kostek u nóg. Powoli od kolejnych wiązek nerwów; ciepły podmuch otulał *jej* ciało. Każdy nerwowy bodziec wywoływał potworny, nagły ból. Jakby tysiące igieł wbijało się w jej ciało, które próbowało powrócić do życia.

Przytłumiony, trudny do rozróżnienia gwar głosów w tle doszedł do jej uszu. Rzeczywistość zewnętrzna stopniowo zaczynała nabierać kształtów, a wzrok odnajdywał płaszczyzny, kąty i krawędzie, znajome przedmioty pozwalające rozpoznać formy.

Najpierw, przechylając głowę o kilka stopni w lewo, dostrzegła stolik. To pierwsza nagroda za wysiłek nakłaniający do działania mięśnie zdolne tylko do drobnych i powolnych ruchów. Na stoliku leżały fiszki.

- Obudziła się - stwierdził kobiecy głos z prawej strony.

Jenny z trudem odwróciła głowę i zobaczyła ją - niską, drobną kobietę ubraną w niebieski fartuch, z twarzą bez wyrazu, z małym nosem i skośnymi, migdałowymi oczami, sugerującymi narodowość. Jednakże dane te nie były obecne w pamięci dziewczyny albo ukryły się tak głęboko, że nie mogła do nich sięgnąć.

- Trzymajmy się ustalonego protokołu - zza pleców kobiety dał się słyszeć inny, tym razem męski głos.

- Ten zapach jest mdły... - skomentował młody, przenikliwy głos.

- Przyniesicie nosze - oznajmił inny.

Głosy nakładały się, odbijając echem w pokoju.

- Widzi nas... niewiarygodne... popatrzcie na oczy!

- Drodzy państwo, z szacunkiem - nakazał ten sam autorytarny głos, który zarządził

przyniesienie noszy. - Nałóżcie jej ubranie szpitalne.

W pomieszczeniu znajdowały się co najmniej cztery lub pięć osób, ale Jenny nie miała jeszcze siły podnieść głowy i rozejrzeć się. Leżąc, próbowała coś dostrzec po bokach. Zauważyła tylko kobietę z płaskim nosem, gdy za jej plecami zaczęła się krzątanina osób w niebieskich fartuchach.

Przymknęła oczy.

Cisza.

Nie brak głosów. Wyciszenie umysłu. Żadnej odpowiedzi na jej pytania. Jak kamienie rzucone w przepaść bez dna, w oczekiwaniu na uderzenie. Nie tym razem. Po drugiej stronie nie było nikogo. Jakby *przed* nie istniało. Jakby teraźniejszość była białą kartą, na której dopiero teraz pojawiają się nowe zapiski. Stoliczek. Fiszki. Kobieta. Niebieskie fartuchy. Obudziłam się. Widzę ich. To niewiarygodne. Protokół.

Nie miała dostępu do niczego, co było wcześniej. Kiedy dwaj chłopcy delikatnie i ostrożnie kładli ją na noszach, powtarzające się próby wyłowienia czegoś z przeszłości przynosiły zawsze ten sam wynik - stoliczek, fiszki, kobieta. I tak dalej.

Jej najodległym wspomnieniem w tym momencie był *stolik*.

Kim była, gdzie się znajdowała i dlaczego? - to były pytania bez odpowiedzi, haczyki zarzucone do ściętego lodem i pozbawionego ryb morza.

Jenny zamknęła oczy. Usłyszała nowy głos. Tymczasem zaskrzypiały kółka noszy, a sztuczne światło przenikało przez jej zamknięte powieki.

- Dlaczego zdecydowali się ją zawołać?

Była sama nie dłużej niż trzy minuty. Chłopcy popchnęli nosze wzdłuż korytarza i weszli do ciemnej sali, ale ze świetlnym krążkiem pośrodku. Tam ją zostawili.

Miała tylko czas na wyciągnięcie prawego ramienia i okazało się to nadludzkim wysiłkiem, jakby do jej nadgarstków był przywiązany głaz. Przechylając lekko głowę, zauważyła własną rękę. Obróciła ją i ze zdziwieniem przyglądała się najpierw smukłym palcom, a potem całej dłoni. Kończyna spadła i uderzyła o łóżko, jakby jej siły wyczerpały się. Jenny oparta, z oczami skierowanymi w sufit, wpatrywała się w światło.

Wsluchiwała się we własny ciężki, rzęzący oddech; w końcu ciszę przerwał jakiś męski głos, któremu towarzyszył hałas otwieranych i zamykanych drzwi automatycznych.

Rozpoznała tembr. To był ten sam głos, który kilka minut wcześniej rozkazywał innym. Przypomnił jej się - pochodzący nie wiadomo skąd, z jakich zakamarków pamięci - termin *szef*.

- Długo czekałem na tę chwilę - rzekł mężczyzna, siadając obok niej i opierając rękę na brzegu łóżka, blisko jej ramienia. - Słyszysz mnie, prawda? Rozumiesz, co mówię?

Jenny nie poruszyła się. Nie odwróciła głowy ani nie patrzyła mu prosto w twarz, ale poczuła drżenie kończyn dolnych i dreszcz przebiegający po kręgosłupie oraz szyi.

- Jesteś cudem - kontynuował. - Najbardziej nadzwyczajnym odkryciem od zarania czasu. Racją istnienia mnie i moich badań. Słyszysz moje słowa? Możesz coś powiedzieć?

Jenny lekko poruszyła głowę w prawo, ich oczy spotkały się. Przyjrzała się tej twarzy przez chwilę. Przez jej mózg przebiegały impulsy, których nie była w stanie odcyfrować.

Patrzyła na mężczyznę, ale widziała molo.

Pas ziemi pośrodku morza, zachodzące słońce zanurzające się w falach. Obraz pełen

spokoju, wspomnienie podnoszące na duchu. Widziała go, ale nie rozumiała, co przedstawia.

- Nazywam się Ben - usłyszała. - To ja cię znalazłem. Kieruję tą placówką od osiemnastu lat, możesz mi ufać. Nie wiesz, co oznacza twoje przebudzenie się. Nigdy nic podobnego się nie wydarzyło.

Jenny nadal wpatrywała się w niego; ukazywały jej się dalekie, tajemnicze i groźne wizje. Wąwóz, głęboka czarna otchłań, w której z trudem można było zobaczyć dno. A ona stała na skraju.

- Nie mogę się doczekać, kiedy rozpoczną się badania. Witaj na pokładzie, Alfa.

Kiedy Jenny usłyszała to zdanie, spontanicznie zmarszczyła czoło. Rozumiała słowa wypowiedane przez mężczyznę, ale imię, którym ją przywołał, spowodowało chaos w jej głowie. Słowo *alfa* kojarzyła z czymś innym, dalekim od siebie. Nie była jednak w stanie tego zgłębić. Ani pokazać swojego niepokoj.

- Za chwilę chłopcy zawiozą cię do innego pokoju. Nie bój się. Poddadzą cię badaniom, nikt cię nie skrzywdzi.

Jenny zamknęła zmęczone i ciężkie powieki, a głos mężczyzny odbijał się echem w pomieszczeniu, powoli oddalając się.

- ...sensacyjne odkrycie... za parę dni... Z całą pewnością tutaj... tak długo czekałem... Tak długo... długo...

16

Kiedy Jenny zasnęła, Ben szybkim krokiem wyszedł z pokoju na korytarz, zamykając za sobą automatyczne drzwi.

Drogę wyznaczał mu rząd neonowych świateł. Na ścianach wisiało kilka planów, a z podłogi co piętnaście metrów wystawała metalowa rura z małym monitorem umieszczonym w górnej części. Doszedł do końca korytarza, po czym przyłożył palec wskazujący do szczeliny w murze i odczekał. Po kilku sekundach przesuwne drzwi otworzyły się i mężczyzna przekroczył próg.

Zjeżdżając windą, Ben dostrzegł w swoim odbiciu w lustrze satysfakcję. Mimo zmęczenia był rozpromieniony. Uśmiechał się do siebie, dumny z wyniku operacji. Nagle zniknęło wyczerpanie i cierpienie spowodowane czterema latami badań prowadzonych z dala od domu, w zamknięciu, w czymś, co wydawało się najnowocześniejszym ośrodkiem badawczym, a tak naprawdę było podmorskim więzieniem. Jego żonie i dzieciom przyszło czekać cierpliwie, gdyż *zadanie* było rzeczą priorytetową. To, co robił Ben, nie było zwyczajną misją. Przynajmniej od stu lat morze stało się nową granicą. To w nim znajdowano archeologiczne wykopaliska. Nieskończona przestrzeń wodna chroniła Historię.

Kiedy był dzieckiem, jego dziadek powtarzał mu do znudzenia:

- Każdego dnia z portu Nes wypływają statki pełne ludzi. Niektórzy wrócą z pustymi rękami. Niektórzy nie wrócą wcale. Ale od czasu do czasu ktoś przyplynie z pełnym ładunkiem. Dzięki takim ludziom wczorajszy mrok przechodzi w jaśniejsze jutro. Dzięki ich odwadze wiemy, kim jesteśmy i skąd przychodzimy. Nawet język, którym mówimy, synku... także i on pochodzi z morza. Kiedyś ludzie zamieszkujący te tereny - dzieci będące owocem starć między pierwszymi plemionami - nie rozumieli wzajemnie swoich dialektów. Ale odkrycie naszego obecnego języka zunifikowało rasy. I to wszystko jest zasługą tamtych poszukiwaczy.

Tak właśnie jest od wieków, a on stał się jednym z tych ludzi. Oczywiście dziadek mówił o zwykłych statkach, natomiast Ben pracował w nowoczesnych stacjach podmorskich, zakładanych po to, żeby dostarczały odpowiedzi na wszelkie wątpliwości naukowe. Ileż to rzeczy zmieniło się przez ostatnie pięćdziesiąt lat... Za szybko. Dzięki wspaniałemu rozwojowi naukowemu i technologicznemu morze nie było już niegościnnym obszarem wód pełnych zagrożeń, a każda ekspedycja trwała latami, bez względu na wyniki.

Wraz z podnieceniem związanym z nowymi odkryciami pojawiły się też dręczące myśli.

Dziadek nie wspominał o pojedynczych badaczach, którzy penetrując zakamarki dna morskiego, poszukiwali klucza do ewolucji ludzkości. Wychwalał i uwielbiał swoją pracę, przejawiając duże zaangażowanie, ale dobrze wiedział, że żaden z nich nie przejdzie do Historii.

Dlatego odkrycia nie miały ojców.

Bo ojcowie byli tylko pionkami.

Automatyczne drzwi otworzyły się, Ben wyszedł, robiąc miejsce mężczyźnie i kobiecie, którzy przywitani go lekkim skinieniem głowy. Znalazł się w długim, stumetrowym tunelu. Jego konstrukcja składała się ze stalowych rur i szklanej osłony, za którą można było obserwować spektakl, rozgrywający się poza tunelem łączącym dwa odrębne sektory podmorskiej stacji. Przemierzając sto metrów do następnego bloku, trudno było się oprzeć fascynującej wizji. Tunel nie był niczym innym jak drogą otoczoną wodą. Umieszczone na zewnątrz konstrukcji lampy oświetlały to wyjątkowe miejsce oceanu, przenikając mroczne otchłanie.

Ben przyspieszył kroku, doszedł do końca i zszedł po podeście wyłożonym cienkim gumowym dywanikiem w kolorze zieleni wodnej, przechodząc pod neonem z napisem: SEKTOR D. Jego wzrok przez ułamek sekundy przykuł obraz przedstawiający podmorską stację w dużym powiększeniu, zawieszony na ścianie sali, w której się znalazł, schodząc z półpiętra. *Mnemonika* - napis wyryty dużymi literami na fasadzie sektora A - to była nazwa jego drugiego domu. Panel, niezwykle dopracowany w każdym szczególe, przedstawiał cztery bloki składające się na całą strukturę. Każdy blok połączony był z następnym szeregiem tuneli identycznych z tym, który przed chwilą przemierzył. Z jednego końca *Mnemoniki* do przeciwnego było około tysiąca pięciuset metrów, a całość stacji składała się z segmentów; w razie konieczności każdy blok mógł działać samodzielnie, odczepiając się automatycznie od reszty kadłuba. Każdy sektor poruszał się dzięki własnym zespołom silników, kierowanym przez centralę znajdującą się na najniższym poziomie bloku i wypełnioną dziesiątkami ludzi, których Ben nigdy nie poznał. Takie obowiązywało prawo i nie podlegało to żadnej dyskusji. Każdy miał swoje *zadanie* i nie było powodu, dla którego sternik miałby się kontaktować z badaczem. Można było latami podróżować statkiem, nie wiedząc, kto nim dowodzi. Ben często zastanawiał się nad faktem, że w czasach jego dziadka sternikiem był po prostu człowiek postawiony za sterem. Dopiero dwa pokolenia później tak ogromne obiekty były sterowane za pomocą paneli cyfrowych.

Chociaż miał za sobą wiele lat służby, nigdy nie zetknął się z żadnym sternikiem. Aby nie mieć kłopotów, należało wypełniać swoje zadania i nie wprowadzać zamieszania. Współpraca z urzędnikami z tego samego sektora była dobrze widziana, ale interesowanie się innymi oddziałami niż ten, do którego się należało, już nie. Ben, nigdy w tym względzie nie

popęłnił błędy, dlatego cieszył się szacunkiem i poważaniem u przełożonych. Oczywiście o nich również nic nie wiedział. Komunikaty przychodziły drogą elektroniczną. Żadnych twarzy czy głosów. Podejrzał, że jego pracodawcami równie dobrze mogły być procesory.

Wszystko to przyniosło dobrobyt, a rewolucje ludowe należały już do wspomnień z czasów jego dziadka i statków ze sterami, a więc należało dbać, aby wszystko szło tak jak teraz. W gruncie rzeczy małej Melisie i Larze nie brakowało niczego, a jego żona Loren mogła robić zakupy dzięki funduszowi rodzinnemu. Dopóki on i wszyscy inni dobrze wypełniali swoje *zadania*, dopóty w miastach panował porządek i działały wszystkie instytucje. Wystarczyło, że każdy był na swoim miejscu.

- Kiedy zaczniemy badania? - krzyknął Ben entuzjastycznie, kierując pierwsze kroki do sali. Zespół kolegów w niebieskich fartuchach - strój wyróżniający jednostkę badawczą, której był szefem - przygotowywał już maszynię. Dwaj chłopcy właśnie podłączali końcówki kabli do czarnej skrzynki umieszczonej u podstawy kolumny pośrodku sali; inni tymczasem delikatnie uderzali opuszkami palców o kolorowy, lekko pochylony w poziomie panel. Ścianę naprzeciw nich pokrywał rząd ekranów o wysokiej rozdzielczości.

- Dziewczyna coś powiedziała? - zapytała czarnoskóra kobieta, porządkując plik liszek na półokrągłym stole umieszczonym pośrodku sali, przed kolumną.

- Jeszcze nie. Wspomniałem jej, co teraz nastąpi, i powiedziałem, żeby się nie bała. Bardzo możliwe, że nie zrozumiała ani słowa. Proszę was, nie przestraszczać jej. Ma spojrzenie dziecka, które dopiero wyszło z łona matki, wszystko, co ją otacza, jest nowe i przerażające. Niewiele o niej wiemy, ale nie sądzę, aby pamiętała swoją przeszłość, przynajmniej nie teraz.

- Ciekawe, skąd pochodzi... - szepnął około dwudziestoletni chłopak o szczerym obliczu.

Miał w oczach jeszcze isierkę nadziei typowej dla młodych rekrutów wypełniających ośrodki badawcze. Ale nie wszyscy mogli wejść na pokład stacji o tak wysokim poziomie jak *Mnemonika*. Wielu, po długich studiach, marnowało się za wąskim i kanciastym biurkiem, w anonimowym budynku w centrum metropolii. Ta iskra szybko by zgasła, przytłumiona szarym cieniem, jak błędnie strój roboczy badaczy niezdolnych do działania. Ostatecznie stają się zwykłymi archiwistami.

- Nieważne skąd pochodzi - odpowiedział Ben. - Musimy wiedzieć, jak się czuje. Potrzebujemy obrazu jej funkcji życiowych, zbadania organów wewnętrznych, układu oddechowego i krążeniowego. I całej reszty. Badanie ruchu, okulistyczne...

- A propos - wtrąciła kobieta o rysach Azjatki, którą zawieszona na kieszonce fartucha wizytówka identyfikowała jako Sarę. - Miałeś rację.

- Odnośnie?

- Kabiny, z której ją wyciągnęliśmy. W chwili otwarcia ulotnił się gaz. Rozszedł się po pokoju, chłopcy z C5 właśnie go badają.

Uwielbiał kolokwialny język, którym tak rygorystyczna osoba jak Sara mówiła o innych oddziałach. *Chłopcy* byli w istocie rzeczy członkami jednostki specjalizującej się w analizach chemicznych, z którą zespół Bena współpracował od dawna. Byli tam mężczyźni i kobiety między pięćdziesiątym a sześćdziesiątym rokiem życia, z dużym doświadczeniem w zakresie chemii i fizyki. Pracowali w sektorze C, na piątym piętrze i dlatego nazywano ich *chłopcami z C5*. Mimo że były to dwa różne oddziały, to jednak z nimi można się było spotykać, żeby przedyskutować wyniki. W gruncie rzeczy jednostka Bena zdobywała materiały, a inna je analizowała; istnienie grupy nie miałoby sensu bez uzupełniającej pracy innych. Spotkania, ma

się rozumieć, musiały mieć charakter czysto zawodowy. Chociaż na obrzeżach ciemnych i zapomnianych obwodów Ben dostrzegł jakiś zgaszony szyld reklamowy w zamieszanych budynkach, które swego czasu musiały być miejscem spotkań pracowników i znajomych, przywykłych do odreagowywania napięć dnia pracy w towarzystwie. Chodziło o nieistniejący od dawna zwyczaj, zgodnie z którym tylko ludzie starsi mieli pamięć. Nowa generacja dorastała według zupełnie innego protokołu społecznego.

- Zapach wskazuje na H₂S, kwas siarkowodorowy – powiedział Ben, wyciągając coś z kieszeni fartucha.

- Może wynik powie nam coś więcej o konserwacji ciała.

Podszedł do Sary a potem zbliżył swoje usta do ucha kobiety.

- Trzymaj - szepnął. - Dokładnie za pół godziny, nie piśniesz ani słowa.

Później odwrócił się do innych.

- Dwoje z was pójdzie po Alfę i zaczniecie badania. No to ruszały chłopcy, do pracy.

Sara śledziła wzrokiem Bena odwracającego się plecami do grupy i schodzącego po schodach. W prawej ręce ścisnęła bilecik, który zostawił jej przed chwilą.

Przeszła na drugą stronę sali, podczas gdy zespół przygotowywał nosze i aparaty do badań. Następnie usiadła naprzeciw świetlnego panelu i przeczytała notatkę Bena.

MAGAZYN 3F

Od momentu odnalezienia kabiny zauważyła, że mężczyzna zachowywał się dziwnie. Było to prawie nieuchwytnie, a jednak coś dostrzegła i mogła się założyć, że ten sygnał nie wróżył nic dobrego.

Po dwudziestu sześciu latach pracy u boku Bena знаła go lepiej niż swojego męża. Coś było nie tak.

17

Kobieta usiadła na brzegu łóżka, a następnie łagodnie pogłaskała po policzku dziewczynkę o kasztanowych włosach. Uśmiechnęła się i westchnęła, po czym pocałowała ją w czoło.

- Będzie bardzo dobrze, skarbie. Dziewczynka otarła łzy i powiedziała:

- Boję się.

- Czego? - zapytała kobieta.

- Że zawiodę tatę - odpowiedziała, a następnie odwróciła się, nie mogąc powstrzymać łez.

- Kochanie, tata jest z ciebie dumny. Doszłaś tak daleko, dla niego to ogromny sukces, bez względu na to, jak ci pójdzie jutro.

Mała podniosła oczy. Sufit jej sypialni roił się od błyszczących gwiazdek, tworzących magiczny nastrój każdej nocy. Mały kącik Mlecznej Drogi towarzyszył jej zawsze, gdy była w objęciach Morfeusza.

- Bez względu?

- Oczywiście, skarbie. Bo jesteś ślicznym dzieckiem.

Zaśmiała się. Jej matka wiedziała, jak rozładować każde napięcie.

Wystarczyło kilka słów, spojrzenie. Umiała ukoić jej serce.

- Dziękuję, mamo.

Kobieta uśmiechnęła się i przejechała dłonią po jej włosach, czochrając je żartobliwie.

- Bez względu... biada ci, jeśli jutro nie wygrasz

Dziewczynka uśmiechnęła się ponownie, po czym schowała się pod kołdrę. Mama uścisnęła jej rękę i wstając, przyłożyła do ust, składając na niej lekki pocałunek. Skierowała się ku wyjściu, lecz jeszcze raz się odwróciła i dodała z czułością:

- Jenny, wiem, że to będzie wielki finał. Ja to wiem.

Obudziła się gwałtownie. Otworzyła szeroko oczy. Przesuwając wzrokiem, napotkała światło neonówki nad swoim łóżkiem. Reszta pokoju pogrążona była w ciemnościach. Po człowieku, który z nią rozmawiał, nie było ani śladu. Ale co to była za wizja, którą miała przed chwilą? Czy to sen? Wspomnienie?

Odczuwała rzeczywiste emocje, doświadczała prawdziwych uczuć. Czy to była jej matka? Jeśli tak, to ona miała na imię Jenny. Nie była pewna, ale w tej chwili to była jedyna odpowiedź na jej tysiące pytań. Trzeba będzie je zadać.

Jenny, to będzie wielki finał...

Ciszę przerwał hałas automatycznie otwieranych drzwi. Postanowiła zamknąć oczy, zostawiając niewielką szparkę pod powieką, aby coś widzieć, robiąc wrażenie niewidzialnej. Dwaj chłopcy zbliżyli się, dali sobie znak głowami i stając z dwóch stron, popchnęli nosze.

- Jest naprawdę piękna... - stwierdził jeden z nich, podczas gdy Jenny udawała, że śpi.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, silne światło natarło na jej powieki, rozniecając czerwony ogień. Przez cały czas Jenny miała oczy zamknięte, ale jej myśli stały się natarczywe:

„Co to wszystko znaczy?”

„Co było wcześniej?”

„Kim jestem?”

Ben przemierzył tunel pośrodku oceanu, potem dotarł do kapsuły magnetycznej łączącej dwa obszary i wrócił do sektora C. Przyłożył palec wskazujący do otworu umieszczonego po prawej stronie przesuwanych drzwi, które otworzyły się po kilku sekundach. Czasami, aby zachować dobrą formę, Ben uwielbiał pokonywać sektor z jednego końca na drugi pieszo, szybkim krokiem. Kiedy indziej korzystał z kapsuły. Dzięki zawieszeniu elektromagnetycznemu, wykorzystującemu przeciwną biegunowość kabiny i toru, po którym się posuwała, ten środek transportu mógł się poruszać z dużą prędkością wzdłuż budynku i przemierzyć go w czasie krótszym niż trzydzieści sekund.

W czasie krótkiej podróży Ben oglądał otaczającą go strefę przez małe okienko kapsuły, a serce biło mu coraz mocniej i niekiedy podchodziło do gardła. Czy to, co miał zamiar zrobić, jest właściwe? Z całą pewnością nie, to będzie szaleństwo. Miał tego absolutną świadomość. Ale sylwetki skrupulatnych pracowników w zielonych koszulach z sektora biotechnicznego, szybko przesuwające się przed jego oczami, potwierdzały ich dobre intencje. Nie mógł czuć się jednym z trybików maszyny. Musiał reagować, zanim pojawiłaby się nawet najmniejsza pogłoska, że coś zmierza w niepożądanym kierunku.

Kiedy znalazł się po przeciwnej stronie, wyszedł z kapsuły i udał się pieszo do innego podwodnego tunelu. Doszedł do końca, przeszedł pod tablicą z napisem SEKTOR B i skręcił w prawo, skąd schody prowadziły na niższy poziom. Przeszedł krótkim korytarzem i dotarł do drzwi z napisem:

BEN RJK546T8 JEDNOSTKA BADAWCZA

Lekko naciskając palcem mały pomarańczowy przycisk, otworzył drzwi. Gdy tylko znalazł się wewnątrz pokoju, rozpiął koszulę, ściągnął ją i położył na oparciu krzesła naprzeciw stołu do pracy. Następnie zdjął podkoszulek i spodnie, odpiął pasek. Nagi poszedł w stronę przesuwanych drzwi po przeciwnej stronie pokoju i otworzył je ręcznie. Zrobił kilka kroków, podszedł do prysznicy i uruchomił go, naciskając przycisk małego urządzenia znajdującego się w ścianie.

To nie było tylko biuro. Mieszkał tu od czasu, gdy wszedł na *Mnemonikę*, w jednopokojowym mieszkaniu o powierzchni trzydziestu metrów kwadratowych, składającym się z pokoju i łazienki. Było wystarczająco dużo miejsca na biały stół do pracy, na którym znajdowały się panel cyfrowy, klawiatura, mała drukarka. Oprócz tego w pokoju była szuflada do archiwizowania dokumentów papierowych i strzegąca wyników osobistych, bar--lodówka wyposażona w butelki darmowej wody mineralnej Frey o pojemności 35 ml, biały fotel ze sztucznej skóry, który w ciągu piętnastu sekund stawał się łóżkiem, wąska szafa ścienna, wystarczająco duża, aby zmieścić kilka ubrań potrzebnych pracownikowi. Oprócz niebieskich fartuchów, które można było każdego dnia odbierać z pralni na piętrze, nosił spodnie, koszulę oraz buty. Wystarczyło mieć jedną zmianę odzieży, jako że pralnia działała szybko i skutecznie. Także i tam - jak wszędzie - każdy wypełniał swoje zadanie. I wszystko działało. Cudowna maszyna Dobrobytu, jak to ktoś powiedział, wygłaszając mowę polityczną. Bez pokazywania twarzy, oczywiście, gdyż przemówienia były rozprowadzane drogą cyfrową i czytane przez automatyczne głosy, podobnie jak codzienne gazety i czasopisma. Obywatele nie potrzebowali oglądać twarzy tych, którzy nimi rządzą. Ludzie głosowali na program. Sam Ben ostatnim razem wspierał ten system, kiedy został wezwany do wyrażenia opinii poprzez głosowanie. Ale czy tak naprawdę - pytał sam siebie - tamta opinia miała jakieś znaczenie? Czy też wszystko było z góry zaplanowane i sprawnie zorganizowane?

Nikt nie protestował, dopóki rząd dofinansowywał co tydzień fundusz rodzinny i kobiety zajmujące się domem mogły kupować dzieciom ubrania za pomocą zwykłej identyfikacji mikroczipem umieszczonym pod skórą. Monet i kart nie używano już od dawna, wszystko było zarchiwizowane w cyfrowym profilu każdego obywatela.

Tak wyglądał Dobrobyt - idealny program polityczny, na który wszyscy głosowali i pragnęli go utrzymać: czyny przestępcze zredukowane do historycznego minimum, maksymalna wydajność w każdym sektorze produkcyjnym, bezpieczna przyszłość dla dzieci.

Aby stały się pionkami, jak ich ojcowie.

Szczęśliwymi pionkami.

Kiedy Ben przesunął skrzydło kabiny prysznicowej, pomyślał, że nie ma najmniejszego zamiaru być już dłużej przykutym do tej szachownicy.

Woda spływała mu po twarzy, zmywając powoli zasłonę hipokryzji i wynurzając bezlitosne wspomnienia. Nie mógł ich usunąć. Uderzały jak taran o zamkniętą bramę, uciskały niemilosiernie ściany mózgu i zarażały jego myśli z okrutną gwałtownością wirusa.

Mógł kpić z bliźniego. Mógł grać i spokojnie akceptować świat pionków, w którym żył.

Ale nie mógł kpić z siebie.

Był badaczem, właściwie już weteranem. Jak dalece znał Historię? Ilu kolegów spotkał, z

iloma wymieniał informacje? Nie on jeden miał dziadka gawędziarza, nie tylko on wiele razy pytał „dlaczego”.

Nie tym razem.

Nie mógł już dłużej udawać. Nie mógł znieść myśli, że robi najbardziej niewiarygodne odkrycie w swojej karierze, analizuje je i zostawia w rękach ludzi, których intencji i twarzy nie zna. Tak było od niepamiętnych czasów. Historie jego kolegów zawsze otaczała jakaś tajemnica. Kilka lat wcześniej ojciec znanego badacza odnalazł w podmorskiej stacji informacje o dużym znaczeniu istotne przy projektowaniu systemów lokalizacji satelitarnej. Później powiesił się na belce w magazynie *Delta V* starego statku o gabarytach znacznie mniejszych od tego, na którym teraz pracował on, Ben. To był historyczny okręt podwodny, dzięki któremu wyłowiono znaleziska o decydującej wadze dla postępu cywilizacji. Oczywiście ta prywatna tragedia nigdy nie dotarła do uszu obywateli.

Inny weteran zmarł na galopującego raka mózgu, miesiąc po tym, jak wyciągnął z dna morskiego bibliotekę oficjalnych publikacji, przechowanych w opancerzonym pomieszczeniu, do którego woda nie miała dostępu. W następnych latach miały miejsce -z niewyobrażalną częstotliwością - różnego rodzaju nadzwyczajne odkrycia naukowo-medyczne: od złożoności struktury genomu ludzkiego po oddziaływanie kwantowe cząstek elementarnych; od dorosłych komórek macierzystych powtórnie zaprogramowanych, zdolnych do regresji aż do stanu embrionalnego i przekształcenia się w tkanki ciała ludzkiego, po nadprzewodniki mogące przesyłać elektryczność bez oporu w określonych temperaturach.

Tragiczne historie pojedynczych badaczy nie zasługiwały na wpisy do kronik i zwykli ludzie mało się nimi interesowali. Przeciętny obywatel śledził postęp w nauce z daleka, dbając tylko o to, żeby nie stracić pracy i utrzymać rodzinę. Nieświadomy gość na bankiecie własnej cywilizacji zadowalał się jedzeniem, nie pytając o składniki. I nigdy nie oglądając twarzy kucharza.

Ben był pewien, że nadszedł czas, aby wyskoczyć z tych spokojnych torów.

Takich historii znał wiele. Kto miał w tym interes, sprzedawał je jako wielkomięskie legendy albo raczej - w tym wypadku - morskie. Ktoś, kto je opowiadał, nie był oczywiście żadnym spiskowcem, wizjonerem czy rewolucjonistą. Był kimś takim jak on, kto nie akceptuje roli automatu narzuconego mu przez społeczeństwo. Powoli pogrążał się w cieniu.

Piana spływała po ciele Bena, a woda oczyszczała swoim rześkim dotykiem. Pomyślał znowu o Dobrobycie. Życie całkowicie uregulowane przez prawo i osadzone w granicach, iluzoryczna wolność działania w świecie funkcjonującym według schematów. Oczywiście, to prawda, że Melisa i Lara miały co jeść i mogły się uczyć. Ale kim byli ich nauczyciele? Jakich dogmatów uczyli każdego dnia? Ben doskonale pamiętał siedzibę Instytutu Doskonalenia, znajdującą się kilka kroków od domu. Jego córki chodziłyby do tej szkoły do ukończenia dwunastego roku życia. Był to zespół trzech czteropiętrowych kamienic, każda z szerokim dziedzińcem. Wybrał się tam razem z Loren na długo wcześniej, aby je zapisać na specjalną listę klasyfikacyjną, co zapewniało zaoszczędzenie czasu, gdy nadejdzie właściwy moment przyjęcia córek do klasy. Widział tych uczniów - młode dziewczęta i chłopcy w mundurkach, wychowywani w ścisłym rygorze i dyscyplinie - wyglądali jak aktorzy w przedstawieniu, a ściślej mówiąc: w farsie.

Czy to była wolność? Gdzie przebiegała granica między dobrym wychowaniem a podporządkowaniem? Czy zwykły obywatel z pokolenia jego córek miał naprawdę wolny

wybór? Mógł wybrać tę, a nie inną drogę?

Jeśli to moment, w którym należało skierować statek w nieznanym kierunku i porzucić schematy, to był gotów. Nikt nie spodziewał się, że na dnie oceanu znajdzie żywą istotę. Przyzwyczailiśmy się do wydobywania pozostałości zatopionych miast, informacji, świadectw. Z morza wyłowiono kodeksy, wynalazki, teksty. A potem właśnie on natrafił na kabinę.

Na metalowej podstawie był wygrawerowany krótki, acz niezwykle napis: 2014.

Bardzo dobrze wiedział, co to znaczy. Może większość obywateli go ignorowała, ale taki naukowiec jak on nie mógł nie znać Historii.

Czterysta czterdzieści dwa lata temu w Ziemię uderzyła asteroida, obwieszczając koniec wcześniejszej cywilizacji, który poprzedni kalendarz wyznaczył na rok 2014. Ślady i dowody katastrofy obecne były we wszystkich znaleziskach wydobytych z morza. Na poddaszu swojego mieszkania Ben przechowywał mapę pożyczoną w czasie kursu badawczego, której nigdy nie zwrócił. Przedstawiała świat przed apokalipsą - kontynenty, oceany, starą geografiją. Była to jedna z najbardziej szczegółowych map, jakie widział, i z biegiem lat zdał sobie sprawę, że znalezienie drugiej, podobnej byłoby wielkim przedsięwzięciem. Może ludzie musieli pominąć milczeniem przeszłość, aby zaakceptować teraźniejszość.

Teraźniejszość, w której żył Ben, była sercem starej Europy na obszarze, który kiedyś określano na mapach jako Niemcy i Francja, a który teraz nazywał się Gaja. Cała reszta, wraz z tym, co można sobie było wyobrazić, patrząc na mapy, oderwała się jak przełamany kawałek chleba i uległa zatopieniu przez gwałtowne i gigantyczne tsunami, które przez długi czas szalało po uderzeniu asteroidy. Albo po prostu oddaliła się, tworząc osobną wyspę, jak Wschód, która na starych mapach odpowiadała ogromnemu kontynentowi zwanemu Azją. Wybrzeża tej wyspy były niedostępne z powodu zakazu prawnego, wydanego swego czasu przez jego dziadka, po najbardziej przerażającej bitwie morskiej, o której wspominają książki historyczne.

Z tego, co wiedział, kontynent, na którym żył, kształtem bardzo przypominał dawną Australię - ogromną wyspę pośrodku morza. Teraz była to Gaja. Port Nes, położony na południowym zachodzie - o którym ciągle opowiadał jego dziadek i z którego wyruszała większość wypraw - mógł znajdować się we Francji, w miejscu dawnego Montpellier. Natomiast stolica, Domus, na peryferiach której mieszkała jego rodzina, była metropolią liczącą siedem milionów mieszkańców i rozciągała się na obszarze, na którym setki lat temu wyrósł Frankfurt. Językiem, o ewolucji którego opowiadał mu dziadek, a który połączył prawie wszystkich ludzi, był włoski. W Gai prawie wszyscy znali języki pierwotne - łacinę lub grekę, których uczyli się w szkole na kursach Etymologii Języka. Z wyjątkiem niewielkiego procenta analfabetów, prawie wszyscy mówili płynnie po włosku. A jednak była „dziura w Historii”, jak uwielbiał mówić dziadek. Nie znano momentu, w którym ród ludzki został zjednoczony pod wspólną flagą, nie wiedziano, na kiedy datować przełomy kulturalne, społeczne i polityczne kontynentu, gdyż ten, kto kierował działaniami, zakazał prowadzenia kronik. To były początki programu politycznego, który miał doprowadzić do Dobrobytu. Z dwóch pokoleń tylko kilka osób pamiętało swoje korzenie. To musiał być bardzo konkretny moment w Historii, w którym odkrycia morskie pozwoliły na nagły, nadzwyczajny skok ewolucyjny, a ten, kto sprawował władzę - zdobył i połączył terytoria, narzucając jeden język i to samo prawo. Od tej chwili nastąpił lawinowy rozwój. Nie nadszła z odkryciami i wiedzą na temat technologii, każda

nowa natychmiast była wypierana przez inną, bardziej skuteczną. Łodzie zostały zastąpione statkami, statki okrętami podwodnymi, a te -stacjami podwodnymi, takimi jak *Mnemonika*. „Pamięć wodna” stała się sloganem w czasach projektowania statków, kiedy Ben był jeszcze nieopierzonym studencikiem, marzącym o kierowaniu w przyszłości jednostką badawczą.

Jakie były początki odrodzonego życia na Ziemi? To pytanie dręczyło go przez całą młodość. Z pogardą patrzył na brak zainteresowania ze strony rówieśników początkami nowej cywilizacji, ale wbrew swojej woli akceptował prowadzoną w tej sprawie politykę dezinformacji. Władza ciągle podawała, jako wiarygodną, Historię ludzkości, która przeżyła koniec świata, przekazała wiedzę i przyczyniła się do ponownego rozwoju cywilizacji w ciągu kilkuset lat. Ben był jednak naukowcem, archeologiem, uważnym znawcą tajemnic morza. Prowadził badania źródłowe, studiował je bardzo dokładnie, aby lepiej rozumieć apokalipsę, co doprowadziło go do wniosku, że nikt jej nie przeżył. Rok 2014 był - bez wątpienia - końcowym przystankiem wcześniejszej cywilizacji. Cokolwiek się mówiło, oferując zaskakujące odpowiedzi, których masy nigdy nie kontestowały, nie było prawdą.

Jak więc ponownie rozkwitło życie? Ben wiedział, że jest tylko jedna osoba, która zaryzykuje postawienie hipotezy w tej sprawie. Niebawem może ją spotkać ponownie i zadać pytanie, którego nigdy nie ośmielił się postawić.

Wyszedł spod prysznic i wytarł twarz. Obraz odbity w lustrze łazienki przedstawiał dorosłego człowieka - rozczarowanego, zmęczonego wiarą w bajki, spragnionego prawdziwych odpowiedzi.

Kiedy poproszono go o zredagowanie protokołu, jego jedyną nadzieją była tamta dziewczyna, którą nazwał Alfa, zgodnie z antycznym i utrwalonym zwyczajem że odkryciom i projektom nadawano nazwy greckie lub łacińskie, potwierdzające ich znaczenie. Nazwa kontynentu - Gaja - pochodziła od dawnej nazwy Ziemi.

Ale kto za tym wszystkim stał? Przykuty własnym spojrzeniem w lustrze, Ben zadreślał się ciągle tym samym pytaniem.

Oni wiedzieli. Kimkolwiek byli, wiedzieli o jego odkryciu. Być może czekali na badania, nim przystąpią do akcji. Jak dużo czasu mu jeszcze zostało? Pewnie powieszą go na belce albo wstrzykną coś i nakazą wpisać w kartotece klinicznej: „galopujący nowotwór mózgu”?

Wrócił do gabinetu przepasany ręcznikiem. Jego wzrok zatrzymał się na przedmiocie w kształcie walca leżącym na stole, obok panelu do pracy. Wziął go delikatnie i rozciągnął - jak zwój pergaminu - na małym, przenośnym panelu interaktywnym. Kiedy go włączył, błyszczącym oczom Bena ukazały się fotografie Melisy i Lary - jego słodkich dziewczynek z kręconymi blond włosami, które bawią się pluszowym psem, dużo większym od nich. Na drugim planie - jego żona Loren oparta łokciami o kanapę, z czarującym uśmiechem.

Minęły cztery długie lata od ich pożegnania - z płaczem ściskającym gardło i ze spuchniętymi powiekami. Cztery niekończące się lata, podczas których ich jedynym kontaktem były wiadomości pisane przez program Tekst, zainstalowany na panelu i na tablecie. Anonimowa korespondencja, tak zimna, że czasami miał wątpliwości, czy po drugiej stronie naprawdę znajdowała się jego żona, opowiadająca mu o tym, jak rosną jego córki i jak bardzo im go brakuje. Ostatnią wiadomością, jaka pojawiła się na ekranie urządzenia przed jego nienawistnym wzrokiem, była:

DZIEWCZYNKI SĄ DUMNE Z ICH BOHATERA CZEKAMY NA CIEBIE, PRACUJ

SPOKOJNIE. KIEDY WRÓCISZ DO DOMU, ZOBACZYSZ NOWY POKOIK MAŁYCH.

KOCHAM CIĘ, LOREN

Ben otworzył chronologię wiadomości, aby potwierdzić podejrzenie, które narodziło się w jego umyśle. Zabrało mu to kilka minut, ale było warto.

- Łajdaki! - zaklął pod nosem, gdy znalazł wiadomość datowaną dokładnie rok wcześniej:

DZIEWCZYNKI SĄ DUMNE Z ICH BOHATERA CZEKAMY NA CIEBIE, PRACUJ SPOKOJNIE. KIEDY WRÓCISZ DO DOMU, ZOBACZYSZ NOWY POKOIK MAŁYCH.

KOCHAM CIĘ, LOREN

„To nie jest moja żona, to ten przeklęty, automatyczny program. Z ewidentnymi błędami zresztą...”

Ben parsknął i gorzko się uśmiechnął. Oczywiście, odpowiedziałby na tę wiadomość. Z czułością, jak zwykle, nawet jeśli po drugiej stronie był prawdopodobnie tylko algorytm. To, że kpili z niego latami, nie ma żadnego znaczenia. Miał tylko nadzieję, że jego bliskim nic się nie stało; wiedział, kogo może o to zapytać. Najpierw jednak musi stąd wyjść.

Minęły cztery długie lata. Melisa i Lara były już prawie nastolatkami... Marząc o zobaczeniu ich oczu, Ben zaczął obmyślać plan ucieczki.

18

Magazyn 3F był miejscem składowania wewnątrz olbrzymiego pawilonu na najniższym poziomie sektora C - najniższym oczywiście dla Bena. Na jeszcze niższym poziomie każdego bloku znajdowały się maszynownie, centrala elektryczna, kabina pilota i mieszkania *sterników*, czyli całej załogi odpowiedzialnej za nawigację. Ale ani Ben, ani Sara nigdy nie postawili tam stopy.

Kiedy wszedł do magazynu, Alan przyjął go, jak zwykle, z opuszczonym i poważnym spojrzeniem. Prawie trzydziestoosmioletnie chłopaczysko, łyse, otyłe, z grubymi szklami w okularach, często naruszało zasady, ale nikt nie mógł mu odebrać tego miejsca. Alan cierpiał na autyzm. W pewnych sprawach był całkowicie niewiarygodny, ale znał się na prowadzeniu magazynu. Wypełniał swoje *zadanie* w sposób najlepszy z możliwych, a przede wszystkim bezdyskusyjny. Wszystkich nazywał „kapitanami” nawet pracowników sprzątających. Program przewidywał wprowadzanie takich ludzi jak on do maszyny produkcyjnej, bez powierzania im zadań decyzyjnych, lecz na kierowniczym stanowisku. Dbano o każdego chłopca mającego trudności - robiło się z niego skrupulatnego pracownika. Dawano mu szansę. Albo przynajmniej to właśnie komunikowano ludziom, aby stworzyć godne pochwały pozory.

- Kapitanie, potrzebujesz lekarstw? - wykrzyknął chłopak, nie podnosząc oczu i odkręcając zakrętkę butelki z wodą Frey.

-Gdzie się podział twój panel?

-Przestał działać, kapitanie. Oddałem go do serwisu. Przyniosą mi nowy.

-Rozumiem. Więc jeśli zapytam, gdzie są próbki *Synthesis* o pojemności 12 ml, to nie możesz mi odpowiedzieć, bo nie masz dostępu do archiwum.

Ben wiedział, że zadał pytanie z przewidywalną odpowiedzią, ale to była taka gra, prawie szanowana tradycja, którą za każdym razem powtarzał z magazynierem. Na panelu nie było żadnego archiwum. Albo lepiej - istniało, ale nie mogło konkurować z bazą danych zamkniętą w głowie Alana.

-Kapitanie, próbówki, których szukasz, znajdują się w rzędzie 38, półka 6. Paczka niebieska z bokami złotożółtymi. Kod produktu X3... zaczekaj... X3-4S-AG9. Tak.

Ben uśmiechnął się, przyglądając kaszłacemu Alanowi.

-Jesteś jak zawsze doskonały - zakończył, następnie odwrócił się i zniknął w jednym z korytarzy.

Prośba była oczywiście pretekstem. Jedynym celem Bena było to, aby chłopak uwierzył, że czegoś potrzebował. To samo zrobiłaby Sara, był tego pewien. Wejście bez konkretnej przyczyny wzbudziłoby podejrzenia nawet u pracownika tak wyjątkowego jak Alan - dobrze wyszkolonego w sygnalizowaniu anomalii. W opinii wielu osób rząd był łaskawy i wspaniałomyślny, oferując miejsca pracy osobom o różnym stopniu niepełnosprawności. Według Bena natomiast takie osoby jak Alan pracowały, gdyż wypełniały proste schematy zachowań, łatwe do zmiany i kierowania. Gdyby zobaczył coś dziwnego, innego od tego, czego został nauczony i co mu zlecono jako słuszne, zasygnalizowałby to natychmiast i bez skrupułów moralnych. Jednym słowem - pionek doskonały.

Sara nie kazała na siebie długo czekać. Wyszła z rzędu półek i napotkała wzrok Bena. Oboje zbliżyli się, udając, że przeszukują półki. Rozmawiali cicho, nie patrząc na siebie.

- Co ci się, u diabła, dzieje? - wyszeptła Sara.

- Wyniosę ją. Osłaniaj mnie. Nie ufam nikomu oprócz ciebie. Kobieta wybałuszyła oczy, zabierając pudełko i udając, że czyta skład leku.

- Wyniesiesz kogo? Dziewczyne? Oszalałeś?

Ben westchnął i zamknął oczy, opierając ręce na półce.

-Jeśli zostaniemy tutaj, obawiam się, że sprawy przybiorą zły obrót. Dla wszystkich. Jeśli odejdę z nią, uratuję także resztę zespołu. Zbiegłym będę ja, poszukiwany będzie tylko jeden.

-Ale co ty bredź...

-Sara, ile razy w twojej karierze słyszałaś o zniknięciu w niebycie całych jednostek badawczych? Naukowcy połknięci przez morze podczas działań zewnętrznych, na przykład. Wierzysz w to? Ja nie. Mamy w rękach istotę ludzką należącą do poprzedniej cywilizacji. Nie wiemy dlaczego, ale jest żywa i rozwija się. Uratowała się przed końcem świata w roku 2014 i otworzyła oczy prawie pięćset lat później. Zdajesz sobie z tego sprawę? Może za chwilę zacząć mówić. Stajemy wobec najważniejszego odkrycia w całej naszej Historii, cudu natury albo technologii tych, którzy byli przed nami. Technologia, którą odziedziczyliśmy w ciągu wieków, dzięki morzu, udoskonaliła się. Źle skończymy, przecież o tym wiesz.

Ben dał upust swoim emocjom. Sara zamyśliła się przez chwilę. Zgadzała się z każdym słowem, a jej dziesięcioletnie doświadczenie zaprowadziło ją wiele razy do tego samego typu rozumowania. Kiedy znaleźli kabinę, najpierw pomyślała o mężu, który ze łzami żegnał ją w porcie Nes cztery lata temu. Czy go jeszcze zobaczy? Jako badaczka powinna była życzyć sobie nie znaleźć nic nadzwyczajnego na dnie morza. Kariera bez wchodzenia na szczyt sławy z całą pewnością utrzymałaby ją przy życiu. Ta sława i tak nie wyszłaby poza *Mnemonikę*.

-Co masz zamiar zrobić? - szepnęła kobieta.

- Za dwa tygodnie przewidziane jest półdniowe cumowanie przy nabrzeżu dla dostarczenia materiałów z sektora A do portu Marina, prawda?

- Jasne. Więc?

- Musisz mi pomóc.

Zbliżanie się do nabrzeża było swego rodzaju postojem, który rzadko kiedy miał miejsce w czasie wyprawy. Często jednostka nawet tego nie zauważała, kontynuując prace badawcze. *Mnemonika* nie wynurzała się, pozostawała ciągle pod wodą, ale sektor A kierował się do nabrzeża, gdzie wydrążony na pięćdziesięciu metrach głębokości podziemny tunel zakończony gigantycznymi automatycznymi drzwiami zespałał się ze statkiem. Po złączeniu dwoje drzwi otwierało się, a tir i maszyny mogły wyjechać z parkingu statku i wjechać do tunelu prowadzącego do miasta. Terenowy samochód Bena wcisnąłby się między tirami i maszynami.

Znał słaby punkt społeczności, w której żył. Naciski etyczne i psychologiczne, którym byli poddawani każdego dnia, już od dłuższego czasu powstrzymywały ludzi - przyzwyczajonych do ugodowego zachowania w stadzie - od popełniania czynów niegodziwych czy nieprzewidywalnych. To osłabiło system kontroli. Nikt nie ośmieliłby się wykonać tego rodzaju kroku. I dlatego Ben mógł go zrobić.

- Kapitanie, powiedziałem rząd 38... nie 18... - głos Alana odbijał się echem z przeciwnej strony korytarza.

Ben odwrócił się nagle, udał zdziwienie, usiłując zapanować nad napięciem.

- Właśnie, Alan... to dlatego nie mogłem ich znaleźć.

Magazynier przyjrzał mu się chłodno, a lekko zmarszczone czoło nie było dobrym znakiem. Byłoby lepiej, żeby nie podejrzewał za dużo, bo w przeciwnym razie misja już na samym początku spali na panewce.

Ben usiłował poradzić sobie z zakłopotaniem i, nie zwlekając, zapytał:

- Odprowadzisz mnie? Zawsze się gubię w tych przeklętych labiryntach...

Chłopaczysko zawahało się, następnie zbliżyło nieśmiało do Bena i Sary.

- Zaprowadzę cię, kapitanie. Znam ten magazyn lepiej niż własną kieszeń.

Ben rzucił kobiecie porozumiewawcze spojrzenie, a ona odpowiedziała westchnieniem i wzrokiem pełnym niepokoju. Sytuacja nie należała do komfortowych. To był szesnastoosobowy zespół zaangażowany w prowadzenie badań na znalezionej dziewczynie i trzeba było przeżyć dwa krytyczne tygodnie do momentu podpłynięcia do wybrzeża, przy zachowaniu ostrożności, aby nikt nie podejrzewał. W przeciwnym razie realizacji planu groziło całkowite niepowodzenie.

Sara była jedyną koleżanką, której mógł zaufać. Jedną z niewielu osób, przed którymi czasami się otwierał, z dala od niedyskretnych spojrzeń. W ostatnich piętnastu latach spędzili więcej czasu w morskich głębinach niż na lądzie. To była piąta ekspedycja na pokładzie *Mnemoniki*, w której razem uczestniczyli.

Teraz oboje mieli świadomość, że mogłaby być ostatnią.

Pierwszy tydzień po przebudzeniu Jenny dłużył się Benowi tak, jakby nigdy nie miał dobiec końca. Dni płynęły jeden za drugim, nieskończenie długie jak czekanie na ważną chwilę, która zatrzyma wskazówki zegara. Badania dziewczyny przebiegały bez oporu z jej strony; nie wypowiedziała ani jednego słowa. Rehabilitacja ruchowa zaczęła się od pierwszego dnia po otwarciu kabiny i przyniosła pozytywne rezultaty w czasie krótszym od przewidywanego. Serce dobrze odpowiedziało na testy wysiłkowe i krew - mimo niektórych nieprawidłowych wartości - także wydawała się być w porządku, a wskaźniki szybko wróciły do normy.

Elektrokardiogram i kontrola układu krążenia były powtarzane kilka razy; zauważono polepszenie ogólnego stanu już po sześciu dniach. Jak to możliwe, że pozostawała setki lat w stanie zawieszenia życia - w tej sprawie nikt nie miał żadnej hipotezy. Jaką funkcję spełnił kwas siarkowodorowy obecny w kabinie - może mógłby to wyjaśnić jakiś lekarz specjalista. Oby tylko *chłopcy z C5* wcześniej czy później, dostarczyli wiarygodnych koncepcji.

Jenny natychmiast zaczęła regularnie przyjmować pożywienie, pić, poruszać dolnymi i górnymi kończynami, wykonując skrupulatnie wskazówki fizjoterapeuty. Ale ciągle się nie odzywała. Nie wypowiedziała ani słowa. Neurolog był przekonany, że dziewczyna cierpi na ciężki stres pourazowy, i nie potrafił przewidzieć, kiedy zacznie cokolwiek mówić.

Ben i Sara natomiast nie mówili już więcej o szalonym planie. Aż do chwili, gdy szóstego dnia po przyplłynięciu do wybrzeża -co miało umożliwić ucieczkę Bena i Jenny - wszyscy członkowie zespołu badawczego zostali zbudzeni o świcie wiadomością programu Tekst; dźwięk zapowiadający wskazywał na jej priorytet. Zdarzało się tak zawsze w przypadku powiadomień pochodzących z wyższych poziomów.

UWAGA

DZISIAJ GODZ. 5.30 RANO ZBLIŻENIE DO PORTU HORUS

DOSTARCZENIE BADAŃ PODMIOTU ALFA

Ben zaczekał, aż Sara wyjdzie z pokoju. Wykorzystując dogodny moment chwycił ją za rękę i zaciągnął do komórki znajdującej się w połowie korytarza.

- Czytałaś? - zaczął w ciemnościach, które osłaniały ich przed ciekawskimi uszami.

- Ktoś czeka na nas w porcie, aby odebrać badania - wyszeptała.

- *Na mnie* czeka w porcie. Zazwyczaj takie dostarczanie należy do kierownika jednostki. W tym przypadku do mnie - odpowiedział Ben.

Przybrał pełen skruchy wyraz twarzy, gdy oczy Sary przyzwyczajały się do ciemności.

- Ale dlaczego nie każą sobie przesłać Tekstem?

- Pewnie się obawiają, że informatycy ze Wschodu potrafią nawigować *incognito* nasze systemy i wykraść z nich informacje. Z tego, co wiem, tego rodzaju dostawy zawsze były sporządzane ręcznie, na nośnikach papierowych, zamknięte w opieczętowanej kopercie.

- Masz jakieś podejrzenie?

Ben uniósł brwi i wziął głęboki oddech, ukradkiem rzucając szybkie spojrzenie na opustoszały korytarz.

- Wszystko, co ci powiedziałem, może się zdarzyć. To nagłe zainteresowanie badaniami

dziewczyny przesądza o naszym losie. Jesteśmy skazani na rozplątanie się w nicości. Rozumiesz? Nikt nie będzie nas szukał.

-Kogo spotkasz?

-Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie pośrednika. W przeszłości widziałem ich wielu. Mówią mało, biorą rzeczy i odchodzą. Nie sądzę, żeby byli zatrudniani po to, aby zadawać pytania.

Sara westchnęła.

-Nie podoba mi się ta sytuacja. Uważaj.

- Bądź spokojna. Nikt nie ma pojęcia o tym, co przygotowuję. Od dawna obsługujemy ich w milczeniu. To dzisiejsze to tylko nieprzewidziany zbieg okoliczności. - Ben uniósł brew, a na jego twarzy odmalował się ironiczny uśmiech.

- Powiem ci, skok do miasta i zachłyśnięcie się ostatni raz powietrzem Gai, jako wolny człowiek... dobrze mi zrobią. Przywieźć ci jakiś mały prezent? Ponoć mam dobry gust, wiesz?

Sara spojrzała mu w oczy, wyciągnęła rękę i spłótła swoje palce z jego. Taki gest wykonany w miejscu publicznym byłby - łagodnie mówiąc - nierozważny.

Kiedy Sara weszła do sali badań, zespół był już na miejscu i gotowy do działania. Wszyscy byli obecni, wcześniej brakowało jej i Bena, teraz tylko Bena. Jenny siedziała na brzegu łóżka, ubrana w szpitalny kaftan, odsłaniający jej nogi. Widząc wchodzącą kobietę, powoli podniosła głowę, delikatnie się uśmiechając.

- Gdzie jest szef? - zapytał jeden z chłopców.

- Nie ma go tutaj? - Sara udała zdziwienie. Ktoś pokiwał głową.

- Dzień dobry wszystkim - powiedział głośno Ben, schodząc szybkim krokiem z łączącej rampy.

- Dzień dobry - przywitała go Sara, odwracając się i wymieniając porozumiewawcze spojrzenie.

- Dzisiaj wypływamy na powierzchnię? - zapytał jeden z chłopców, niski, z wydatnym nosem i w okularach o grubych szklach.

-Tak jest. Nawet... - Ben rzucił okiem w głąb sali, gdzie rząd monitorów ukazywał bezpośrednio obrazy spoza statku. - Chyba *już* jesteśmy na powierzchni.

W rzeczy samej, dolna połowa *Mnemoniki*, gdzie znajdowały się silniki i kabiny sterownicze, nigdy nie wynurzała się z wody. Kiedy stacja podwodna przybijała do nabrzeża, tylko poziomy od trzeciego w górę wynurzały się z morskich fal. To, co ludzie widzieli z brzegu, było imponującą błyszczącą konstrukcją wykonaną z czarnego metalu, w skład której wchodziły olbrzymie cztery bloki połączone ze sobą szeregiem struktur rurowych, co pozwalało na przejście z jednej sekcji do drugiej. Sprawiały one wrażenie mocnych i niezniszczalnych. Dzieci marzyły, aby wejść na pokład, i zrobiłyby wszystko, by się tam dostać.

- Komunikat mówił, że wypłyniemy o piątej trzydzieści po południu, jeśli dobrze pamiętam - zauważyła kobieta o czarnych, krótkich włosach z grzywką.

-Tak - potwierdziła Sara. - Ben dostarczy dane, które zebraliśmy do dzisiaj. Dlatego... odwagi, zaczynajmy. Byłoby dobrze mieć wszystko wydrukowane i zebrane do przerwy obiadowej. Tymczasem kontynuujemy badania, zespół będzie pracował także podczas przybijania do brzegu.

- Kiedy ruszamy? - zapytał inny chłopak - wysoki i szczupły, z dużym jabłkiem Adama, którego szyja przyciągała uwagę bardziej niż oczy.

- Spotkanie jest wyznaczone na terenie portu Horus - odpowiedział niespiesznie Ben. - Otrzymałem drugą wiadomość, prywatną, wraz ze współrzędnymi. Znam miejsce, nie zajmie to dużo czasu. Sądzę, że stacja zatrzyma się tylko dla tej dostawy, ewentualnie zrobimy zaopatrzenie. Według mnie odkotwiczymy się w ciągu godziny.

Chłopak potaknął z grymasem rozczarowania na twarzy. Może chciałby zobaczyć świat zewnętrzny, pooddychać świeżym powietrzem wieczoru. Prawdopodobnie był tutaj zamknięty od dłuższego czasu. Zbyt długiego jak dla dwudziestopięciolatka, pełnego ambicji i nadziei, którą system szybko zniszczył.

- Dalej, do pracy - zarządziła Sara i każdy udał się na swoje miejsce. Ben ukrył się, po czym zrobił kilka kroków ku Jenny. Kiedy stanął naprzeciw niej, zaskoczyło go łagodne spojrzenie dziewczyny. Jej orzechowe oczy skrywały tajemnicę czasów. Prawdę, której może nawet nie była świadoma, ale która szybko mogłaby wyjść na jaw. Ale nie tutaj. I nie pod dyktando szefa bez twarzy. Ben odwrócił się w stronę monitora odtwarzającego obrazy nakręcone kamerami ustawionymi na zewnątrz *Mnemoniki*. Strzeliste iglice gmachów wyróżniały się na tle jasnego porannego nieba w centrum Horusa, dominując nad dywanem niskich budynków wokół. Smukłe, kręte i okazałe, były chwałą współczesnej architektury i manifestacją bogactwa, czym chełpiło się miasto. Po Nes Horus był największym portem Gai, zdolnym gościć niemal trzysta statków i dającym pracę prawie jednej piątej ojców rodzin. Jeszcze kilka godzin, a Ben będzie mógł podziwiać tę panoramę na stałym lądzie zamiast na małym, płaskim ekranie. Nie pierwszy raz zatrzymywał się w Horusie, znał port, pamiętał dobrze ulicę *Commerciale*, prowadzącą bezpośrednio do centrum, gdzie na pewno mógłby kupić prezent dla swoich dziewczynek, jeśli miałyby czas. Ponownie odwrócił się do Jenny, położył jej rękę na plecach i popatrzył tak, jakby była jego córką. Zabrał się do pracy.

Mnemonika wpłynęła do portu o czwartej czterdzieści pięć po południu, dużo wcześniej niż podawał komunikat cyfrowy. Plik z wynikami badań *podmiotu Alfa* w formie papierowej był już gotowy od drugiej. Ogłoszono przez megafon, że ci, którzy mają w mieście spotkanie, będą mogli zejść ze statku w ciągu piętnastu minut. Ben zdjął kitel i położył go na krześle. Doszedł do rzędu szafek po przeciwnej stronie sali, otworzył jedną z nich i wyjął brązową marynarkę.

- Do zobaczenia później, chłopcy - powiedział, nie patrząc nikomu w oczy. Jenny odpoczywała na jednym z małych łóżek, reszta zespołu analizowała wyniki.

Miejscem spotkania był bar w pobliżu portu, oddalony nie więcej niż pięć minut drogi pieszo od punktu przybicia statku do wybrzeża. Bary zastąpiły w ostatnich dziesięciu latach zapomniane już gospody, które w czasach dziadka Bena stanowiły główne miejsca spotkań po wyczerpującym dniu pracy. Współczesne lokale były sklepami pozbawionymi personelu, wyposażonymi w dystrybutory z napojami i jedzeniem, z oprogramowaniem cyfrowym, ulokowanymi wzdłuż jednej ze ścian. Po przeciwnej stronie stały pojemniki na odpady; długi, biały stół pośrodku sklepu służył jako oparcie dla jedzących. Z bogatego menu wystawionego przy wejściu można było zamówić wszystkie rodzaje dań, gdyż bary nie sprzedawały dań pakowanych przemysłowo. Prawdziwa, wspaniała kuchnia, niedostępna publicznie, pracowała pełną parą, głównie na dolnym poziomie. Większość ludzi zamawiała, czekała, odbierała i wносиła do domu potrawy zgodnie z protokołem społecznym, niszczącym coraz bardziej stosunki międzyludzkie. Kilka osób zatrzymywało się, aby zjeść na miejscu, co nie było zabronione. Wystarczał im w zupełności długi stół pośrodku lokalu.

Spacerując po pomoście łączącym *Mnemonikę* z lądem stałym, Ben rozglądał się, biorąc głęboki oddech.

„Tak niewiele brakuje...” - pomyślał, delektując się odurzającym uczuciem niezależności, które mogłaby mu dać ucieczka stąd na tydzień. Oczywiście, już po kilku godzinach byłby poszukiwany, ale warto spróbować! Jakże fascynował go czar wolności!

Ben dotarł do końca mostu, zrobił kilka kroków i podniósł wzrok, a następnie odwrócił się w stronę *Mnemoniki*. Cień bardzo wysokich budynków w centrum Horusu - oświetlonych z tyłu popołudniowym słońcem, które chyliło się już ku zachodowi, by niebawem zniknąć za wzgórzami - kładł się cicho na oceanie. Samotny cień głównego gmachu - siedziby jednostki rządzącej - swoim imponującym i smukłym kształtem zasłaniał całą stację podwodną.

Ben ponownie zwrócił się w stronę miasta. Rozpościerający się przed nim plac stanowił swego rodzaju gigantyczną strefę pieszych, niedostępną dla samochodów. Ruch był umiarkowany. Z *Mnemoniki* zeszło kilku mężczyzn, jakby na potwierdzenie faktu, że prawdopodobnie celem głównym tego etapu było ich spotkanie z pośrednikiem.

Ben spojrział badawczo na otaczający go obszar. W głębi placu stało sporo niskich, maksymalnie czteropiętrowych domów mieszkalnych. Z jasnymi fasadami, anonimowych, ale w dobrym stanie. Kilka równoległych ulic wciskało się między kamienice, przedostając się do serca Horusa. Jedną z nich - najszerszą i najbardziej elegancką - była widoczna stąd ulica *Commerciale*, a bar, do którego miała dochodzić, znajdował się po przeciwnej stronie. Ben z ręką w kieszeni i plikiem papierów pod pachą udał się na spotkanie. Starał się nie wymieniać spojrzeń z ludźmi, zawsze posłuszny kodeksowi, sugerującemu - narzucającemu - aby nie wchodzić w interakcję z bliźnimi w godzinach pracy, jeśli nie było to konieczne.

Kiedy przechodził przez plac, wzrok jego zatrzymał się na moment na długiej kolejce osób, stojącej przed ekranem postawionym nad chodnikiem. Na tablicy świetlnej ponad ich głowami ukazał się napis: *RATIO*. Chodziło o urządzenie, którym w miesięcznych odstępach posługiwali się obywatele, aby zaktualizować fundusz rodzinny. Automat był aktywny tylko w określonych godzinach, nic więc dziwnego, że przed nim łatwo tworzyły się kolejki - milczące i zdyscyplinowane. Po włożeniu palca wskazującego do odpowiedniej szczeliny, każdy otrzymywał przedstawioną na ekranie swoją sytuację majątkową i zaktualizowany fundusz rodzinny - potrzeby medyczne i zakupy.

Ben odwrócił wzrok i podążył w stronę sklepu, który przykuł jego uwagę. Sprzedawano w nim znaleziska morskie. Drewniana tablica głosiła: *SKARBY OCEANU*. Oczywiście, nie trzeba było być weteranem, żeby zrozumieć, iż oferowano tu reprodukcje różnych fałszywych przedmiotów, rupieci, które z morzem niewiele miały wspólnego. Na wystawie było mnóstwo naszyjników z kolorowego kamienia, rozgwiazd morskich, starych, zardzewiałych kotwic z czasu jego dziadka, bransoletek zrobionych z małych kamyczków i różnych rodzajów noży.

„Powinni zejść z nami na dno oceanu” - pomyślał Ben, gdy jego wzrok przykuł pewien przedmiot na wystawie. Brakowało dwóch minut do wyznaczonej godziny spotkania, ale punktualność nie była już jego priorytetem. W rzeczy samej, szybko zmieni się w osobę naruszającą prawo. Mógł sobie pozwolić na małe spóźnienie, z powodu czegoś, co bardzo by się mogło spodobać jego dziewczynkom.

- Dzień dobry - odezwał się Ben po wejściu do sklepu. Sprzedawcą był starszy mężczyzna o siwych, skołtunionych włosach, dziwacznie ubrany. Miał na sobie koszulę w kwiaty, opadającą na białe, obcisłe spodnie. Nie był to strój powszechnie akceptowany, ale do osób w

pewnym wieku nikt nie miał pretensji. Dziadek Bena zwykł mawiać: „Kiedy się zestarzejesz, nikogo już nie interesuje, czy odpowiadasz standardom, czy nie”.

- Witam. Czego pan sobie życzy? Lubi pan morze?

Głos miał piskliwy i mówił przez nos. Jego przyjacielski ton brzmiał zdecydowanie anachronicznie.

Ben rozejrzał się i zatopił w totalnym bałaganie królującym wewnątrz sklepu, następnie uśmiechnął się dobrotliwie.

- Raczej tak.

- A więc jest pan we właściwym miejscu. Czym mogę służyć?

- Chciałbym przedmiot z wystawy. Moje dzieci widziały go w książkach ze starymi bajkami i prosiły mnie, bym im coś takiego kupił.

- Cudownie... ojciec zakochany w swoich dzieciach.

Ben podniósł brwi, myśląc o konsekwencjach, jakie może spowodować jego nieusprawiedliwione spóźnienie.

- Przepraszam... trochę się spieszę.

- Ależ oczywiście, oczywiście... - mężczyzna podszedł do Bena i skierował się w stronę wystawy. - Proszę mi powiedzieć, o który przedmiot panu chodzi?

- Ten wisiołek na dole - odpowiedział, wyciągając rękę i wskazując palcem naszyjnik, na którym zawieszony był srebrny wisiołek zrobiony z trzech spiralnych i splecionych ze sobą elementów, z końcówkami w kształcie litery „V”.

- Och, wspaniale... pana dzieci będą szczęśliwe. Dostaną do rąk talizman o wielkiej mocy, antyczny triskelion. Zna pan historię tego symbolu?

Ben westchnął, okazując zniecierpliwienie. Powinien być już w barze od kilku minut.

- Przykro mi, niestety nie mogę wysłuchać *wspaniałej* historii tego symbolu... ma pan może dwa takie?

Starszy pan popatrzył na niego krzywo, prawie obrażony, zdejmując triskelion z wystawy.

- Oczywiście, oczywiście, rozumiem. Musi pan wracać do pracy. W każdym razie nie, mam tylko jeden. Jeśli pan chce, mogę się dowiedzieć, czy będę w stanie zam...

- Zostawmy to - przerwał mu Ben. - Przepraszam za pośpiech. Wezmę ten.

Staruszek położył wisiołek i wrócił za ladę, odwracając się przygarbionymi plecami.

- Mam go zawinąć w papier z...

Nie dokończył zdania.

- Co się dzieje? - krzyknął Ben, słysząc głośny wybuch.

W sklepie przez moment zadrżały szyby. Właściciel odwrócił się z wytrzeszczonymi oczami i uniesionymi brwiami, rysującymi rzędy głębokich zmarszczek na czole.

W parę sekund obydwaj wybiegli na ulicę. Przechodnie zbierali się w małe grupki wzdłuż chodnika.

- Och, cholera... - wyszeptał Ben, patrząc w kierunku, z którego wydobywał się dym.

- Psiakrew! Co to było? - krzyknął staruszek.

Ben rozglądnął się i dreszcz przeszedł mu po plecach. Włożył triskelion do kieszeni i szybko uciekł w stronę podwodnej stacji.

Bar za jego plecami, gdzie miał się stawić i dostarczyć plik, zaatakowały płomienie i wszędzie wokół rozprzestrzeniała się wielka chmura dymu, ciemna jak końcówka życia, której Ben uniknął dzięki nieoczekiwanej zmianie kierunku; to była kwestia kilku minut.

„Miałem wejść do tego lokalu, żeby umrzeć - z zamyślenia wyrwał go zdławiony głos staruszka, domagającego się zapłaty za triskelion. - Liczyli na moją punktualność. Nigdy się nie spóźniłem na spotkanie... także ja miałem wylecieć w powietrze”.

Kiedy tak biegł, z plikiem pod pachą i wisiorkiem podskakującym w prawej kieszeni marynarki, w stronę mostu łączącego nabrzeże z podwodną stacją, Ben zrozumiał, że jego córki - zupełnie nieświadomie - właśnie uratowały mu życie.

Uśmiechnął się gorzko.

Na pokładzie nikt nie powiedział słowa o tym, co się wydarzyło. Może nic nie wiedzieli. Zespół nadal pracował, a huk nie dotarł do ich bloku. Ben udawał, że nic się nie stało; podobnie nie puścił pary z ust, gdy odkrył, że za wiadomościami od jego żony kryje się automatyczny generator.

Tylko panel w jego kabinie podał wiadomość z ostatnich godzin, którą przeczytał przed udaniem się na spoczynek. Klasyczny przesiew medialny, którego można się było spodziewać:

HORUS.

WYBUCH BUTLI GAZOWEJ W KUCHNI W JEDNYM
Z BARÓW W PORCIE.

ZGINEŁO PIĘCIU KUCHARZY I DWÓCH KLIENTÓW

Ben nie mógł zasnąć. Próbował ukryć swoje obawy przed innymi zrobiłby wszystko, żeby jednostka pracowała spokojnie.

Nikt z niczego nie zdawał sobie sprawy ani nie podejrzewał, że czyjeś życie mogłoby być zagrożone z powodu ich nieprawdopodobnego odkrycia. Ben zdołał utrzymać nerwy na wodzy, nadal pracował i zachowywał jasność umysłu. Wymyślił już alternatywne rozwiązanie, doskonałe, ocalające także resztę grupy. Miał tylko nadzieję, że w kolejnych dniach nie będzie ponownego zamachu na jego życie.

W ostatnim wolnym tygodniu niektóre wiadomości prywatne na Tekście informowały o tym, że mógłby wysłać analizy poprzez panel, dzięki interfejsowi cyfrowemu. Żadnych obaw, że jakiś ekspert od informatyki ze Wschodu przechwyci je, a więc... Dla Bena było to potwierdzenie, że dostawa ręczna służyła tylko do tego, aby się go pozbyć.

Zachowywał się posłusznie, by nie wzbudzać żadnych podejrzeń. Kontynuował swoją pracę po cichu, przywdziewając maskę i ukrywając swoje pomysły przed resztą grupy. Odkrył, że jest bardzo dobry w kłamstwie. Oprócz jednego przypadku - już dawno pogrzebanego w pamięci - nigdy nie był skłonny do oszustw.

Aż do chwili, gdy nadszedł ostatni dzień przed przybiciem podwodnego statku do brzegu. Serce zaczęło uderzać mu szybko, a twarz maskowała każdą emocję poprzez nadzwyczajną samokontrolę. Jeszcze kilka godzin i jego pozycja wolnego człowieka - skądinąd dyskusyjna - zniknie raz na zawsze.

Jenny wytrzeszczyła oczy, gdy igła zagłębiła się w jej ramieniu, a dreszcz przeszedł ją od stóp do głów. Kobieta, która pobierała jej krew do badania, popatrzyła zaniepokojona, ale nic

nie powiedziała. Miała łagodne rysy twarzy, lekkiego zęza i kilka zmarszczek na czole, które wskazywały na to, że nie była już młodą dziewczyną. W chwili ukłucia, Jenny miała wizję, która na chwilę przeniosła ją gdzie indziej. Zobaczyła kogoś w białym kitlu wykonującego tę samą czynność, uśmiechniętego i oznajmiającego:

- Gratulacje, mistrzyni! Byłem w zeszłą sobotę na trybunach, podczas twojego finału.

Kolejność szybko uległa zmianie i inne fragmenty nałożyły się na siebie - mozaika pomieszanych kart, czekających na ułożenie, jak to zdarzało jej się już od dwóch tygodni. Ujrzała drewnianą tabliczkę z napisem: DR MORGAN, podium postawione na dywanie ze sztucznej trawy, kilka metrów od basenu, złoty medal i rozemocjonowanego mężczyznę, który przyklęka przed nią i szepcze:

- Jestem z ciebie dumny, skarbie... minuta i szesnaście sekund, zdajesz sobie sprawę? Minuta szesnaście!

- Zrobione. Zniosę próbki do laboratorium - powiedziała kobieta, odwracając się do kolegów po tym, jak kazała Jenny położyć się na łóżku.

Wokół dziewczyny trwał ciągły ruch osobników w niebieskich kitlach, każdy z identyfikatorem przypiętym do kieszeni. Pani, która pobierała jej krew, miała na imię Klaudia; zanim odeszła, podniosła jej oparcie i uśmiechnęła się w sposób wymuszony, nie-naturalny. Jenny pozostała obojętna.

Za chwilę podeszło do niej dwóch mężczyzn, z których jeden oznajmił:

- Teraz postawimy ci bańki, ale nie martw się, nie będzie to trwało dłużej niż dziesięć minut i nic nie poczujesz. Stawialiśmy ci je już pięć dni temu i bardzo dobrze to zniosłaś.

Mężczyzna popatrzył na nią tak, jak weterynarz patrzy na chorego pieska, gdy daje mu zastrzyk, będąc pewnym, że mówi w języku niezrozumiałym dla pacjenta.

Jenny nie poruszyła się, ograniczyła jedynie do popatrzenia mu w oczy. To był tylko moment, ale coś zobaczyła. Chłopca, biurko, stos książek, paczki kartek z notatkami i oprawioną fotografię, przedstawiającą statek z namalowanym ogromnym napisem: *Delta V*. Poczula także emocjonalne drżenie, mieszaninę różnych odczuć: wytrwałości, ambicji i oddania się czemuś.

Ten moment potwierdzał, że jest w stanie to zrobić. Od dwóch tygodni zdarzało jej się to ciągle z każdą osobą. To nie była empatia, lecz realne odczucie. Nie intuicja, ale rzeczywista *lektura*. Ludzie, z którymi wchodziła w interakcję, ich umysły, ich wspomnienia... byli jak książka do przejrzania. Wymagało to koncentracji, gdyż połączenie czasami było kruche, zanikające. Czy to była moc, dar, czy po prostu zdolność - tego nie umiała powiedzieć. Ale już jej się to zdarzyło, była tego pewna. *Czytała już* w umysłach ludzi. Spacerowała już wcześniej po nie swoich ścieżkach. I to nie zaczęło się na statku.

Mężczyzna rozpiął jej szpitalny kaftan, który zmieniano każdego ranka. Był to rodzaj fioletowej peleryny, wiązanej po bokach i wkładanej na odwrót, jak kaftan bezpieczeństwa. Jenny nie stawiała oporu, gdy rozebrał ją całkowicie. Spuściła tylko głowę i zauważyła swoje piersi z zaczerwienionymi brodawkami z powodu niskiej temperatury panującej na sali. Ktoś zbliżył się, by uporządkować jej długie, rozpuszczone, kasztanowe włosy. Związał je elastyczną gumką i odszedł.

Po kilku minutach przyszła następna kobieta, opuściła dźwignię i ustawiła łóżko w pozycji horyzontalnej. Kiedy się nachyliła nad nią, Jenny rozpoznała spojrzenie, pamiętała te

migdałowe oczy i lekko spłaszczoną twarz. W jednej chwili mignęła jej przed oczami tablica świetlna z napisem: CHINESE RESTAURANT - *Melbournes first choice*. Za reklamą w głębi ulicy, wzdłuż krzyżującej się z nią drogi, biegł rząd palm. Za nimi znajdował się obszar wodny, w którym migotał odbity księżyc.

- Cześć, Alfa. Kto wie, może zrozumiesz moje słowa. Zrobimy szybkie badanie, potem pozwolimy ci odpocząć. Bańki są nieprzyjemne, ale nie szkodzą.

Jenny rozciągnęła lekko usta, jakby zamierzała uśmiechnąć się przyjacielsko do Sary. Zrozumiała już, że Alfa to nie było jej prawdziwe imię, lecz kod wymyślony przez tamtych ludzi. Kiedy kobieta mówiła do niej, a ona patrzyła prosto w jej oczy, miała kolejną dziwną i niezrozumiałą wizję: rozdarta kartka papieru z napisem MAGAZYN 3F. W głębi spojrzenia Sary Jenny wyczytała, że ta chciała jej pomóc.

Ben wrócił do swojego biura. Zamknął się w nim, położył notes na blacie i siedział tak bez ruchu przez kilka chwil. Potem masował sobie skronie kciukiem i palcem wskazującym. Nadszedł czas na działanie.

Analizy trwały zbyt długo, a pozytywne wyniki nie były dobrym sygnałem. Jeśli ktoś chciałby zamknąć pracownię jego jednostce, pojawiłby się szybko. Żadnych medali dla badaczy, za to wiele okłasków dla posiadaczy informacji i władzy.

Następnego ranka przewidywano przybicie do nabrzeża i to była jego jedyna okazja. Nie było czasu do stracenia. Podeszedł do biurka, usiadł i sprawdził zegar na ekranie panelu, naciskając lekko wskazówkę na bocznej, metalowej tabliczce.

17.46.

Za godzinę i kwadrans nadejdzie obowiązująca pora kolacji, którą narzucał protokół wszystkim pracownikom jego sektora. Każdy wydział miał inny czas, ich mieścił się między 19.00 a 19.45. Jeśli wieczorem były do zrobienia analizy lub specjalne badania, to pracowano; w przeciwnym razie można było wrócić do swojego mieszkania i odpoczywać.

Oczywiście, z uwagi na znaczenie wykonywanych testów, wielu członków jego jednostki pracowało na okrągło, przynajmniej do północy - godziny, w której wszyscy powinni wrócić do własnych pokoi i spać do szóstej rano. Jednak w praktyce przyjęto, że każdej nocy dyżur pełnił jeden członek jednostki, aż do następnego ranka, aby kontrolować oddziały i mieć oczy otwarte na to, co odkrywcy morscy mogli zasygnalizować w każdej chwili. *Mnemoniczka* przecież ciągle poruszała się pod powierzchnią oceanu, a odkrycia przychodziły bez uprzedzenia.

Ben sprawdził, kto miał dyżur tej nocy: Lidia.

- Doskonale... - powiedział do siebie. Dwudziestoletnia dziewczyna, nieśmiała, przestrzegająca obowiązków i - przede wszystkim - wykonująca pierwsze zadanie. Łatwa do wykiwania.

Ben nagle wstał, wyłączył panel, wyszedł z pokoju i udał się do bloku D, gdzie zespół wykonywał analizy. Musiał wymyślić sposób, żeby pobyć sam na sam z Sarą jeszcze raz. Teraz, kiedy się zwierzył koleżance i upewnił, że będzie jego współniczką, należało zapoznać ją z rozkładem godzin i ruchów przewidzianych w jego planie. I opowiedzieć jej o tym jedynym wielkim kłamstwie, które skrywała jego przeszłość.

- Już czas, brakowało nam ciebie - tak przyjął go młodszy o kilka lat kolega Jonas, gdy Ben

pojawił się w sali, w której badacze pracowali pełną parą. Wysoki i dobrze zbudowany, o oliwkowej cerze, z małymi i blisko osadzonymi oczami, Jonas był weteranem tak jak on, ale do tej pory jakoś nie przypadł mu do gustu. Należał do tych, którzy nigdy nie tracą okazji, aby podkreślić, że ich sposób reagowania jest zgodny z protokołem, albo dogryźć komuś, kto popełnił drobny błąd. Zapał zamieniał w samochwalstwo. Jeśli miałby jakiegoś pracodawcę z krwi i kości, do którego mógłby się odwoływać, podlizywałby mu się od rana do wieczora. Nie można powiedzieć, że nie był zdolnym badaczem, nie. Miał doświadczenie, znał bardzo dobrze różne języki sprzed okresu unifikacji i potrafił objaśniać liczne znaleziska morskie, należące do dawnych narodów z okresu poprzedzającego uderzenie asteroidy. Można było liczyć na jego profesjonalizm, to nie ulega wątpliwości.

Ben dał znak głową i przywitał się z nim niechętnie:

- Przeszła ci gorączka?

Jeśli Sara była współniczką jego szalonego pomysłu ucieczki, to z Jonaszem należało się obchodzić z najwyższą uwagą. Zdarzało mu się powiadomić przełożonych, że kolega nie przyszedł na kolację albo że rano przyszedł pół godziny później. Ben był przekonany, że takie komunikaty były aktem tchórzostwa, pustym gestem. Nie było wiadomo, *komu* się donosiło, robiło się to tylko po to, żeby okazać posłuszeństwo. Żaden z badaczy nie był zobowiązany donosić, chyba że chodziło o bojkot misji, kradzież, dezercję, przysparzanie kłopotów innym. Jednak w tym sporcie Jonas wiódł prym od dnia, w którym *Mnemonika* opuściła port Nes. Chociaż w prawie wszystkich środowiskach pracowniczych było bardzo dużo takich nędznych i odrażających osób jak Jonas, to jednak wśród badaczy od zawsze obowiązywał kodeks niepisanych praw, dzięki któremu trudno było zasilać ten przerażający system. Naukowiec był zazwyczaj czysty i uczciwy. Wykonywał zadanie skrupulatnie, ale im więcej miał materiałów z przeszłości, tym bardziej pojmował machinacje teraźniejszości. Niestety badaczy było za mało, aby mogli stworzyć niebezpieczną klasę społeczną lub komórkę, której należy się obawiać. Sam fakt, że byli zmuszeni spędzać wiele lat w morzu, daleko od domu, skazywał ich na przymusowe wygnanie. Silniejsze było pragnienie powrotu i uściśnięcia rodziny niż chęć organizowania rewolucji, a rządzący musieli o tym dobrze wiedzieć.

- Tak, najwyższy czas, przekłeta infekcja - odpowiedział Jonas. - Prześledziłem postęp w analizach na dziewczynie poprzez aktualizację Tekstu. Zdziwiająca... Ach, mam dla ciebie wiadomość. Poszedłem do C5, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o gazie zawartym w kabinie.

- I co? - Sara wtrąciła się do rozmowy, podczas gdy Jenny leżąca na łóżku mogła tylko uważnie słuchać głosów.

- Chodzi o kwas siarkowodorowy, jak podejrzewałeś.

- Byłem tego pewien. Trzeba było aż dwóch tygodni, żeby się dowiedzieć. Ten smród zgniłych jajek jest nie do pomylenia - odpowiedział Ben.

- W rzeczy samej - wsparła go Sara.

- A tu, jak idzie? - Ben zwrócił się celowo do niej, ignorując Jonasa i eliminując go z rozmowy, co wyraźnie poirytowało kolegę.

- Zrobiliśmy pozostałe badania. Grupa krwi Alfy to B, dodatnia. Wartości pozostają w granicach normy, a nawet stale się polepszają. Jest to bardzo dziwne. Wyniki krwi mojej piętnastoletniej wnuczki są gorsze.

- Wspaniale - skomentował Ben, wzrokiem powędrował ponad kobietą, a za nią napotkał nagie ciało dziewczyny wyciągnięte na łóżku, naszpikowane elektrodami na klatce piersiowej, ramionach i nogach.

Jonas odchrząknął, aby zwrócić na siebie uwagę Bena.

Powtarzamy niektóre testy kardiologiczne i systemu krążenia - wtrącił się. Mimo że nie pałali do siebie sympatią, Ben wciąż był dyrektorem tej jednostki, chociaż Jonas nigdy nie uważał go za szefa. - Także i dzisiaj ciśnienie jest doskonale - dodał. - Sto pięć na sześćdziesiąt.

- Co będziemy robić dzisiaj wieczorem? - spytała Sara, rzucając mu spojrzenie mówiące: „Musimy porozmawiać na osobności”.

- Dyżur nocny ma Lidia, będziemy pracować do północy, a potem damy odpocząć Alfie do jutra. Po powrocie z kolacji chciałbym wykonać test wysiłkowy.

Sara skinęła lekko głową na zgodę, a w wyobraźni widziała już Bena uciekającego z ciałem dziewczyny na plecach.

- Sądzicie, że coś powie? - zapytał Jonas, unosząc brew.

- Nie wiem, ale gdyby, to bądź gotowy do tłumaczenia. - Ben uśmiechnął się sarkastycznie.

- Ile znasz tych języków... tych ze starego kontynentu?

Jonas rozejrzał się lekko zakłopotany. Pytanie zachęcało do pochwalenia się, jak to miał w zwyczaju, ale pod spodem była zawoalowana kłująca ironia, która nie pozwoliła mu na zuchwałą, jak zwykle, odpowiedź.

- Kilka... - odpowiedział poirytowany. - Wracam do pracy, za chwilę w planie jest fizjoterapia w wodzie, zawiozę Alfę do basenu. Potem będzie *screening* przed kolacją.

Męczące było wysłuchiwanie Jonasa popisującego się swoją wiedzą. Używał słownictwa naszpikowanego terminologią techniczną, skradzioną wcześniejszym językom, takim jak angielski czy niemiecki, które - jak podawała Historia - uwarunkowały i wywarły wpływ na język włoski, opanowując słowniki w ostatnich dziesiątkach lat przed ich wymarciem. Zresztą angielski był macierzystym językiem Wschodu, dawnej Azji. Ale Ben nie był tego pewien, gdyż od czasu jego urodzenia nigdy nie było kontaktu z tamtejszymi mieszkańcami. Opowiadał mu o tym dziadek, będący może najbardziej wiarygodną książką Historii, której nigdy nie studiował.

Zazwyczaj gdy Jonas czuł się zakłopotany, wyciągał takie słowa jak *screening* lub *test*, których nikt nie ośmieliłby się używać w tym kontekście. Cała jednostka, która w czasie kursów z archeologii musiała zdawać egzaminy z neurologii, medycyny ogólnej i biologii, studiowała Encyklopedię Medyczną aż do jej zużycia, i wiedziała, że jest to tekst fundamentalny, bardzo ważne znalezisko poprzedniej cywilizacji. Bez informacji wydobytych z przeszłości nie byłoby rozwoju, dzięki któremu w ciągu pięciu lat zdobyto wiedzę o świecie, który umarł w roku 2014, według starego kalendarza. To tak, jakby stara cywilizacja zatrzymała się na szczyblu drabiny postępu, przerwanego Apokalipsą, a nowa zaczęła od zera, aby stopniowo odzyskiwać dawną wiedzę i w niedługim czasie wejść o szczebel wyżej. Pytanie, które Ben często sobie zadawał - jako że żaden tekst o tym nie mówił - dotyczyło tego, jak rozpoczęło się ponowne życie na Ziemi po dziesiątkach, a może setkach lat milczenia. Nie był nawet pewien, czy naprawdę minęły czterysta czterdzieści dwa lata od końca poprzedniego świata, i doszedł do wniosku, że więcej wie o wygasłej cywilizacji aniżeli o tej, do której przynależy. Znaleziska

nie kłamały, natomiast sprawujący władzę nad obecnie żyjącymi ludźmi posiadli sztukę manipulacji w stopniu bardzo wysokim.

Chociaż wspomniana Encyklopedia była napisana po włosku, to zawierała mnóstwo terminów skradzionych z innych języków. Ale w Gai, zwyczajem - a właściwie dogmatem - był zakaz mieszania. Od czasów unifikacji został narzucony jeden język i tenże miał pozostać. Czysty. Nieskażony.

W imionach osób były ślady bogatej przeszłości, w mniejszym stopniu związanej z dogmatami. Rejestry pokładowe były pełne angielskich i niemieckich imion; w tej sprawie żadna ustawa nie została nigdy ogłoszona. Wielu dzieciom nadawano imię dziadka lub babki, zachowując muzykalność języków, które z biegiem czasu zniknęłyby na zawsze, gdyby nie rewolucje społeczno-polityczne.

Ben puścił oko do Jonasa, jakby chciał powiedzieć: „Brawo, a teraz odejdz stąd”.

Sara uśmiechnęła się. Wolałaby sama zawieźć Alfę do basenu, ale zgodnie z ustalonymi zadaniami czynność ta należała do kolegi, do tej pory nieobecnego z powodu groźnej infekcji dróg oddechowych, która przez wiele dni zmusiła go do pozostania w łóżku. Pozwoliła, aby mężczyzna się oddalił, i odwróciła się do Bena z zatroskanym spojrzeniem.

- Dużo ryzykujesz - wyszeptła, odwrócona plecami do kolegów skupionych przed ekranami. Sara i Ben byli na tyle ukryci przed resztą zespołu, że mogli rozmawiać swobodnie, niesłyszani przez nikogo.

- Wiem. Wyjdę stąd wolny albo jako trup. Alfa jest moją życiową szansą.

Sara utkwiała w nim wzrok, a jej oczy zdawały się mówić: „Proszę cię, nie rób tego”. Tymczasem zapytała:

- Jak będziemy się kontaktować... później?

Ben nie stracił rezonu, kątem oka kontrolował resztę jednostki, aby uniknąć podejrzeń.

- Nie będziemy się kontaktować - odpowiedział, starając się nie patrzeć na nią.

- Chcesz się rozpląnąć?

- Wiem, dokąd iść. Wymiana informacji po mojej ucieczce byłaby ryzykowna. Musisz mi zaufać. Jeśli nie dostaniesz informacji o tym, że mnie złapano, to znaczy, że wszystko poszło gładko. Któregoś dnia, może... kto wie.

Sara opuściła oczy na znak poddania się. Próba zatrzymania Bena nie miała sensu, jedynym wyjściem było krycie go. Miał rację: cała jednostka zostałaby wyeliminowana po ujawnieniu o takim znaczeniu. Może nie czekali by nawet na wyniki analiz czy na następne przybicie do brzegu i wynurzenie się. Nie wiedzieli, kogo i czego należy się bać, i to było najstraszniejsze. Ich szefowie mogli być bandą mikroczipów, jako że przedstawiali się tylko w formie cyfrowej. Brak wiedzy, kogo należy się obawiać, był najgorszym z lęków. Jeśli Ben uciekłby z dziewczyną, jeszcze zanim analizy zostaną zakończone, może zespół zostałby oszczędzony. Władza skoncentrowałaby się na uciekinierze. Tak naprawdę odnalezienie młodej dziewczyny w doskonałym stanie zdrowia nie miało żadnego znaczenia; było równoznaczne ze znalezieniem ogromnej bawolicy morskiej..., której przeznaczeniem jest pozostanie na dnie oceanu. Obywatele nigdy o niczym by się nie dowiedzieli, żadna prasa nie wspomniałaby o tym wydarzeniu, a jednostka kontynuowałaby pracę na pokładzie *Mnemoniki*.

- Dobrze, Ben. Cokolwiek zdecydujesz, będę cię osłaniać. Nawet jeśli nie mam pojęcia, jak możesz zniknąć tak, żeby cię nie złapano.

- Mówiłem ci, wiem, dokąd pójść.

Sara przez chwilę popatrzyła na niego zaniepokojona.

- To znaczy? - zapytała.

- Opowiadałem ci kiedyś o mojej pierwszej wyprawie, prawda?

Sara potaknęła i uniosła brwi, zachęcając Bena do kontynuacji.- Byłem nowicjuszem, dopiero skończyłem studia. Dostałem się na wyprawę, wraz z trzema innymi kolegami, weteranami. Byliśmy na pokładzie małego statku, mniejszym niż połowa tego bloku.

- Tak, opowiadałeś mi to. I co?

Ben rozejrzał się. Nikt ich nie obserwował.

- Kiedy z *Mnemonikę* odnaleźliśmy kabinę z Alfą, rozpoznałem to miejsce.

Sara zdziwiła się i zmrużyła oczy.

- Przepraszam, co?

- Widziałem je już wcześniej. Byłem tam. Tamta wyprawa z weteranami uzasadnia moje dzisiejsze nieposłuszeństwo. Minęło trzydzieści lat. Nikomu nigdy o tym nie powiedziałem, ale coś wtedy znaleźliśmy. Kiedyś nie było takich maniakalnych kontroli jak dzisiaj. Moi koledzy wiedzieli to i umówili się. Nikt nigdy nie dowie się o tym... połowie. Kiedy przybiliśmy do wyspy Limen, weterani przewieźli znalezisko na stały ląd i ukryli je.

- O czym ty mówisz?

- O innej kabinie. Identycznej jak ta z Alfą.

Sara otworzyła szeroko oczy i ręką zakryła usta w wyraźnym geście zdziwienia, który nie został zauważony przez resztę jednostki, zajętej badaniami.

W sekundę przeszła jej przed oczami cała kariera. Zobaczyła Bena w innym świetle, jego spojrzenie stało się nagle zagadkowe i tajemnicze. Nie podejrzewała, że przyjaciel i wieloletni kolega strzegł takiej tajemnicy.

- Co się stało z weteranami? - zapytała cichym głosem.

- Jeden zmarł kilka lat temu, powalony zawałem w wieku siedemdziesięciu pięciu lat. Inny, jak sądzę, przebywa jeszcze w szpitalu psychiatrycznym w Roden. Nigdy nie wyjawiał tamtego odkrycia, nawet wtedy, gdy postradał zmysły.

- A trzeci?

- A trzeci jest człowiekiem, który nauczył mnie myśleć jak wolny człowiek. Otworzył mi oczy, nauczył mnie patrzeć na rzeczywistość z innego punktu widzenia. Świetny naukowiec, ale także ekspert w dziedzinie informatyki, starych języków i medycyny. Mówię o moim ojcu. Teraz ma sześćdziesiąt dziewięć lat, mieszka na wyspie Limen i od zawsze wysyłamy do siebie zaszyfrowane Tekstem wiadomości. To język, który zaprogramował i znamy go tylko my. Chcę ci powiedzieć, że kiedy dwa tygodnie temu znaleźliśmy dziewczynę i otworzyliśmy kabinę, on zrobił to samo ze swoją. W środku był chłopiec. Nie mam pojęcia, dlaczego czekał przez te wszystkie lata, nigdy nie chciał mi tego powiedzieć. Ale wiem, że trzymał go zawsze w bezpiecznym miejscu i chronił do dnia naszego odkrycia.

Oslupiała Sara ciągle kiwała głową, wpatrując się w szczere oczy Bena. Nigdy by nie wymyślił takiej historii, nie dla niej. Mogła mu tylko zaufać.

- Więc Alfa nie jest jedyna...

- Nie, i myślę, że znam jej prawdziwe imię, mimo że przy zespole muszę ją nazywać Alfa.

- Co to za imię?

Ben uśmiechnął się, podekscytowany i zelektryzowany pomysłem ucieczki z *Mnemoniki* wraz ze swoim najdziwniejszym odkryciem, zanim skończy w niewłaściwych rękach.

- Słuchaj, mój ojciec bada chłopca od dwóch tygodni, od kiedy otworzył oczy. Dokładnie tak, jak to robimy my. To młody atleta, blondyn o delikatnych rysach. Zaczął mówić kilka dni po przebudzeniu. Niewiele jeszcze pamięta ze swojej przeszłości, ale ciągle wspomina jakąś Jenny.

21

Położony w ostatniej strefie bloku basen, do którego Jonas zawiózł Jenny na fizjoterapię, to zbiornik o długości dwudziestu pięciu metrów, podzielony na trzy tory oddzielone dwoma czerwonymi pasami. Salę oświetlały przyćmione zielono-niebieskie światła, odbijające się w wodzie nastrojowymi kolorami.

- A oto i nasz basen, Alfa - powiedział Jonas, pokazując ręką zbiornik wyobcowanej Jenny.

- Jestem ciekaw i chciałbym sprawdzić, jak będziesz się poruszać w wodzie, przyjmując, że stan twojego zdrowia jest, łagodnie mówiąc, trudny do wyjaśnienia - kontynuował mężczyzna z porywcznością kogoś, kto mówi własnym językiem, ale na obcej ziemi i stara się porozumieć za pomocą gestów.

- W tym pomieszczeniu możesz się przebrać - dodał, podając dziewczynie jednoczęściowy, fioletowy kostium i ruchem głowy wskazał szatnię. - Zaczekam tu na ciebie.

Jenny nie odezwała się, wzięła kostium i weszła do małego pomieszczenia. Zdjęła szlafrok, a w części jej wspomnień zapaliło się słabe światełko. Szczelina, przez którą przesączały się sceny pogrzebane w meandrach pamięci, składającej się z maleńkich puzzli, niemożliwych do ułożenia. Nie czuła się dobrze z tym mężczyzną. Zauważyła jego oportunistyczny i odrażający ekshibicjonizm. Miała ochotę i potrzebę zanurzenia się w wodzie i popływania. Wiedziała, że to potrafi.

Włożyła kostium i wyszła z szatni, a z kieszeni szlafroka wyjęła elastyczną gumkę i związała nią włosy. Jonas czekał na nią na brzegu basenu, obok schodków, z notesem w ręce.

- No więc, Alfa... zaczniemy od lekkiej rozgrzewki w wodzie - powiedział, naśladując rękami niektóre ruchy stretchingu.

Jenny podeszła do brzegu basenu, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem; odwróciła się plecami do lustra wody i zeszła po schodkach. Tak jakby to była czynność zwyczajowa, schemat mentalny, którego nie trzeba było się uczyć. Zanurzyła się i na chwilę zamknęła oczy. Przytłumiony i trudny do określenia hałas uciskał ściany jej czaszki, usiłując przełamać opór, aby zaistnieć. To mogło być wspomnienie, fragment przeszłości, coś, co nie należało do świata, w którym ponownie otworzyła oczy. Nie była pewna, ale zdawało jej się, że bezładny zgiełk odbijał się echem od jakiejś części jej mózgu.

Jonas zaczął podskakiwać w miejscu i wymachiwać ramionami, pokazując jej ruchy, które ma powtórzyć. Ona nadal go ignorowała; głos badacza coraz bardziej się oddalał, aż zaniknął. Jenny była obecną ciałem, ale jej myśli poszybowały gdzie indziej. Jeszcze nie wiedziała gdzie, ale na pewno do lepszego miejsca, pełnego emocji i podniecających uczuć.

Popatrzyła przed siebie wzrokiem nieruchomym i zdecydowanym. Następnie zaczerpnęła powietrza, zrobiła małe salto, odepchnęła się prawą stopą i zaczęła pływać przed zdziwionym Jona-sem, który nieruchomo obserwował tę scenę.

W tym momencie, w załamaniu przestrzeni i czasu, nagle zaczęły się nakładać obrazy z innego życia. Wciskające się natarczywie wspomnienie przełamało wszelkie bariery, a przytłumiony hałas stał się zrozumiały, jasny, piekielnie *bliski*.

Twarz miała zanurzoną w wodzie, oczy zamknięte, usta zasznurowane; była tam, na krytym basenie, w podwodnej stacji, prawie pięćset lat po tym, jak jej świat się skończył.

Kiedy wyciągała głowę, aby złapać powietrze, znajdowała się na otwartym basenie olimpijskim, a tam: hałas dobiegający z trybun, kibicujące okrzyki ojca, Rogera, dochodzące do jej uszu i pchające ją do przodu, kolejne nabierania wody ramionami i pęd po zwycięstwo.

Potem pod wodą, z zamkniętymi oczami, w teraźniejszości.

I znowu na powierzchni, pół tysiąca lat wstecz. Szybkim spojrzeniem kontrolowała rywali na torach po prawej stronie, podczas gdy wypełniona hala sportowa świętowała; powiewające na wietrze chorągiewki kibiców zamieniały się w kolorową tęczę.

„To jestem ja ... to jest moja natura, moje życie...”

Po dopłynięciu do końca basenu, Jenny odwróciła się i jeszcze raz odepchnęła stopami, a potem znowu zaczęła ramionami nabierać wodę i płynąć szybciej. Minęły dwa tygodnie od jej przebudzenia, ale dopiero w tej chwili nareszcie poczuła, że żyje.

Kiedy wróciła do miejsca, w którym zaczęła pływać, złapała się rękami za brzeg basenu, po czym podniosła oczy. Jonas klęczał zdumiony. Jenny odwróciła się, zaczęła na nowo i przepłynęła zbiornik dwa razy, ale odczuwała trudności fizyczne spowodowane wysiłkiem. Ramiona zrobiły się ciężkie, w łydkach czuła niewielkie skurcze, co skłoniło ją do pokonania ostatniego odcinka na plecach, aby rozluźnić mięśnie. Dłużej już nie mogła. Wróciła do schodków i wyszła, a Jonas podał jej szlafrok i szeroko się uśmiechnął.

Okrył ją i odprowadził do szatni, wyraźnie zadowolony, a następnie palcem wskazującym przesunął po ściennym ekranie - na przeciwległej ścianie trysnęły cztery strumienie wody.

- Chodź... - wyszeptał, a potem wziął ją za rękę i zdjął jej szlafrok, rzucając go na ławkę.

Stojąc twarzą w twarz z osobnikiem nie budzącym zaufania, Jenny zmarszczyła czoło, ale nie powiedziała ani słowa. Chociaż pragnęła uciec z tego miejsca najszybciej jak to tylko możliwe, to czuła, że jedynym rozsądnym zachowaniem będzie dostosowanie się, posłuszeństwo i niestawianie oporu.

Jonas zbliżył dłonie do ciała dziewczyny i złapał za ramiączka kostiumu, następnie opuścił je powoli, odsłaniając najpierw piersi, a potem resztę ciała. Nagą zaprowadził pod prysznic, następnie wziął z szafeczki buteleczkę i zielonkawym żelem polał jej plecy i piersi. Jenny doświadczyła tego bardzo wyraźnie. Było to uczucie osłabiające i groźne, uciekała przed spojrzeniem Jonasa i jednocześnie atakowała go swoim. To było podniecenie. Mężczyzna zaczął delikatnie dotykać ręką jej szyi, polewając jej plecy żelem i lekko je masując. Uczucie to wzrosło i stało się jeszcze groźniejsze. Kiedy Jonas przesunął rękę z pleców na bok, zmierzając w kierunku piersi, Jenny złapała ją i odepchnęła. Potem obrzuciła go przenikliwym i zajadłym spojrzeniem. „Ohydny - pomyślała. -Nie próbuj tego więcej”.

Kiedy Jonas i Jenny wrócili z basenu, Ben i Sara dołączyli do grupy, aby popracować do kolacji. Jonas zrelacjonował zadowolające wyniki sesji pływackiej, nie wspominając o kłopotliwym momencie w szatni. Zaprzeczył, jakoby dziewczyna mogła kiedykolwiek mówić.

Kiedy nadeszła pora posiłku, Sara odprowadziła Jenny do łóżka, kazała jej się położyć i przykryła ją niebieskim prześcieradłem. Przygasła oświetlenie sali i udała się wraz z Benem do stołówki. W pracy została tylko Lidia; ktoś musiał kontrolować dziewczynę podczas

nieobecności innych i zadanie to powierzono osobie, która tej nocy miała dyżur.

- Wprost niewiarygodne, mówię o wartościach - skomentowała Sara, idąc za innymi po najwyższym poziomie.

Ben szedł obok niej, potakiwał głową i zwalniał kroku, aby znaleźć się w środku grupy. Myślał w międzyczasie, że Jonas z całą pewnością odnotował te szepty, ale on i Sara pracowali razem już tak długo, że często zdarzało się im odchodzić na stronę, aby wymienić uwagi między sobą, nie pytając o to innych. Nie było to dobrze widziane przez grupę, ale rozumiałe. Kiedy nowicjusz-ka Lidia widziała ich szepczących, przez szacunek nawet się nie zbliżała.

-Jak to możliwe? - napierała kobieta niskim tonem, gdy grupa wchodziła na salę.

-Mój ojciec osobiście wykonał kilka badań chłopcu i powiedział mi to samo. Serce w doskonałym stanie, badania krwi w normie, krótko mówiąc - młodzieniec w pełni zdrowy. A propos... Skłamałem, kiedy powiedziałem, że Jenny prawdopodobnie nie rozumiała ani słowa z tego, co usłyszała ode mnie. Wiesz, wtedy, dwa tygodnie temu, przed rozpoczęciem badań.

-Co chcesz powiedzieć?

-Sądzę, że rozumie nasze rozmowy.

-Skąd wiesz?

Ben wziął tackę i rozglądał się ukradkiem.

-Chłopiec znaleziony przez mego ojca mówi, że ma na imię Alex. Mieszkał we Włoszech, w kraju, w którym używano naszego języka. Jeśli Jenny, którą wspomina, jest wyłowioną dziewczyną, to mamy przed sobą dwoje nastoletnich narzeczonych, urodzonych około pięciuset lat temu. Albo rodzeństwo, przyjaciół, nie wiem.

Sara parsknęła śmiechem i uniosła brwi z osłupienia:

-Na szczęście nie mówi po niemiecku czy angielsku, w przeciwnym razie musielibyśmy poprosić o pomoc Jonasa.

-No właśnie...

Koledzy nałożyli sobie już dania na tace i rozsiedli się za stołami. W obszernym lokalu było trzydzieści sześć miejsc; stronę lewą zajmowały lady z potrawami. Ogromny ekran, znajdujący się w głębi sali, transmitował całą dobę programy polityczne i społeczne. Rozpowszechnianie złagodzonych i uspokajających wiadomości było jednym ze skuteczniejszych narzędzi kontroli obywateli, którzy w ten sposób czuli się bezpieczni i zadbani w Państwie, gdzie każda rzecz działała „dzięki zaangażowaniu wszystkich”, jak głosił slogan.

-Jak zamierzasz działać? - zapytała Sara, ociągając się z wyborem drugiego dania. Do dyspozycji były filety z soli, okonia, dorady, zestaw smażonych ryb, a następnie dania z mięsa z grillowaną kiełbasą, wołowiną, kurczakiem i indykiem.

-Wiem, jak odwrócić uwagę Lidii. Jest nowa i z nią nie będzie problemu. Zacznę działać, zanim skończy zmianę, około piątej. Przybicie do wybrzeża jest przewidziane na piątą trzydzieści, a nasza grupa zbudzi się, jak zwykle, o szóstej. Muszę znaleźć jakiś sposób, aby o piątej piętnaście dotrzeć z dziewczyną na dół. Ukryję ją w samochodzie i ustawię go za tirem. Procedura zajmie pół godziny, a więc powinienem być w tunelu prowadzącym do miasta do godziny szóstej.

-Kiedy zadzwoni budzik...

-Właśnie tak. - Ben postawił na tacy butelkę wody Frey obok talerza z kalmarami i homarem. Potem przesunął się o kilka kroków i zatrzymał przed ladą z owocami. - Kiedy rano

rozpoczniecie pracę, ja już będę w tunelu. Oczywiście zostanie ogłoszony alarmowy komunikat; Jonas albo ktoś inny wysłę sygnał i...

Sara wpatrywała się w Bena, udając, że wybiera jabłka.

- A może zrób to ty - powiedział.

- Co?

- Wyślij sygnał. Dzięki temu nikt nie będzie podejrzewał, że mi pomagałaś. Nawet Jonas, który nam się przygląda, odkąd tylko usiadł za stołem. Nic nie ryzykujesz, a i tak ktoś to zrobi. Zrób to jako pierwsza. Poinformuj o zniknięciu dziewczyny, gdy tylko zejdziesz.

- Dobrze, tak zrobię. Biedna Lidia, przemałują ją.

- Lidia ja się zajmę... zrozumieją, że nie jest w ogóle odpowiedzialna.

- Okej, usiądźmy teraz. Tracimy zbyt dużo czasu i widzą nas, jak rozmawiamy, odkąd wyszliśmy z sali.

-Hm. - Ben podniósł głos, odwracając się i szukając stolika z dwoma wolnymi miejscami. - Masz rację, to był genialny pomysł. Te wszystkie miejsca pracy przy rekonstrukcji Stadionu Atletyki na peryferiach są znakiem, że władzę sprawują właściwe osoby, że wiedzą, jak zoptymalizować zasoby, jak zaangażować wszystkie klasy społeczne w maszynę produkcyjną.

Sara westchnęła i odrzekła:

-Jasne... naprawdę nie możemy narzekać.

Następnie oboje usiedli i kontynuowali komedię przy stole. Była godzina 19.12, a Ben rozpoczął w głowie odliczanie wstecz.

Dziewczyna w niebieskim fartuchu miała owalną twarz o delikatnych rysach, spięte gumką blond włosy i nieśmiały uśmiech. Podeszła do łóżka, na którym leżała Jenny, aby zawiązać jej szpitalną koszulę pod szyją. W sali panowała cisza, a większość jarzeniówek była wyłączona. Kiedy Lidia nachyliła się, jej identyfikator zakolysał się przed oczami Jenny. Spojrzały na siebie tylko przez krótką chwilę.

-Ty i ta mania bycia badaczka... - Mężczyzna przeszył ją kamiennym wzrokiem. Był łysy i bez brwi, z widoczną blizną na czole. - Wiesz, jakie to trudne dla dziewczynki? Mogłabyś pójść za Amandą i Giulią... One to mają poważną pracę, bezpieczną, przyzwoitą pensję i...

-Przez dziesięć godzin dziennie wprowadzają dane do panelu. Takiej przyszłości chcesz dla mnie?

-Nigdy więcej nie ósmielaj się w ten sposób zwracać do swojego ojca! Myślisz, że kim jesteś? - Mężczyzna uderzył pięścią w kuchenny stół. Potrząsnął głową, wyrażając całe swoje rozczarowanie.

-No właśnie, jestem nikim.

-Rób, co chcesz... jeśli jednak nie wezmą cię na pokład żadnego statku, nie przychodź do mnie i nie płacz. Wiesz, jak kończą mało zdolni badacze. W biurze, jak twoje siostry. Archiwizują dane. Zawsze pracowałem, nie goniąc za bezsensownymi mrzonkami... jeśli żyjemy w erze Dobrobytu, to dzięki gorliwej pracy mojego pokolenia.

-Era Dobrobytu... -powtórzyła sarkastycznym szeptem.

-Skoro masz dach nad głową - kontynuował mężczyzna, nie łapiąc ironii córki - powinnaś podziękować twojemu staremu ojcu, który nigdy nie żądał niczego, co nie leżało w jego zasięgu. Ona chce zostać badaczką, natomiast... twoja matka przewraca się w grobie.

Lidia wstała i odwróciła się plecami bez odpowiedzi. Wyszła z kuchni, a jej ojciec wrzeszczał jeszcze coś, czego już nie słyszała. Zostawiła go, zatrzasnąwszy za sobą drzwi domu, i przeszła sześć kilometrów pieszo, w deszczu, aż do cmentarza publicznego, jej buty zapadały się w błocie, gdy przechodziła alejkami między płytami, aż dotarła do grobu swojej matki Grety. Uklękła, zamknęła oczy, ale nie płakała. Powiedziała tylko:

- Będę badaczką. Zapłacę każdą cenę. Zrobię to dla Ciebie, mamo.

Lidia odwróciła się po zawiązaniu koszuli pod szyją Jenny i skierowała się do wyjścia.

Nagle Jenny chwyciła ją za ramię. To był spontaniczny gest, z czego zdała sobie sprawę dopiero wtedy, gdy jej ręka kurczowo zaciskała się na gładkiej skórze badaczki. Lidia odskoczyła, w przestachu wytrzeszczyła oczy, a jej serce w ułamku sekundy podwoiło częstotliwość swego bicia.

Ale Jenny ograniczyła się do szczerego, bardzo empatycznego uśmiechu. Zobaczyła determinację dziewczyny, która wiedziała, czego chce, i aby osiągnąć swój cel, całą sobą gotowa była walczyć z uprzedzeniami. W jednej chwili Jenny skradła fragment przeszłości tej młodej kobiety, widziała ją jakby na filmie, współbrzmiała z nią.

Znowu poczuła prawdziwe emocje.

Ostatni raz miało to miejsce - nie była w stanie ich teraz przywołać - gdy się bała, trzymając Alexa za rękę i skacząc z nim w próżnię, podczas gdy asteroida rozbijała się w atmosferze ziemskiej. Od tamtego momentu do jej przebudzenia się ostatnie, smutne wieki Historii minęły jak mgnienie - wieczność umysłu bez czasu.

Ale teraz znów miała otwarte oczy.

22

Zespół wrócił do pracy około godziny dwudziestej.

Lidia nie wspomniała słowem o epizodzie z Jenny. Czuła, że coś ją zatrzymało, samą siebie przekonała, że nie było to nic groźnego, więc milczała. W końcu tylko ścisnęła jej ramię i uśmiechnęła się. Pozwoliła jej jednak odejść i spała dobrze przez co najmniej pół godziny. Od kiedy Lidia zaczęła tutaj pracować, zawsze była ostrożna w stosunkach z kolegami. Nie chciała, by brano ją za typową nowicjuszkę, którą dziwi każda nowa sytuacja i która opowiada o tym, jakby to było coś nadzwyczajnego.

Badania zostały wznowione. Jonas i Ben wyciągnęli z łóżka dziewczynę, nadal nazywaną Alfą, postawili na bieżni i podtrzymując ją, sprawdzili postęp ruchowy. Dziewczyna stała już dobrze na własnych nogach i kiedy taśma zaczęła się powoli przesuwać, odpowiedziała chodzeniem. Trochę kulała, z trudem utrzymywała równowagę, jak ludzie poddani fizjoterapii po strasznym wypadku; jej ruchy były nieskoordynowane, ale po chwili zaczęła nawet biec.

Bena interesował szczególnie wynik tego właśnie badania. Za kilka godzin trzeba będzie stąd uciekać. Zgodnie z najlepszą z hipotez nie chodziło o to, żeby Jenny poruszała się sama lub mogła biegać, ale jeśli zaszłaby taka konieczność, to lepiej upewnić się, czy jest w stanie to zrobić. Na zakończenie próby, gdy Jonas siedział przed panelem wizualizującym graficzny wykres jej motoryki, Ben chwycił Jenny za ramię i zarzucił ją sobie na szyję, następnie objął w pasie i odprowadził do łóżka. Położył ją ostrożnie, powoli, delikatnie i z szacunkiem. Przez moment, który trwał wieczność, bez słów wymienili się długim spojrzeniem, tworząc

porozumienie pomiędzy duszami i światami poza czasem, między nieskończonością a materią. Ben przyjrzał się jej rozemocjonowany, z bijącym sercem; jego ręka znieruchomiła, a twarz stała się nieprzenikniona. Nikt go o nic nie podejrzewał. Już od pierwszego odkrycia, jego milczenie zostało nagrodzone awansem, a weterani, wśród nich jego ojciec, nakazali, by nie przekazywał nigdy swoim przełożonym -bez względu na wszystko - tajemnicy tego odkrycia. Wydarzenie to było jak nasiono, z którego za chwilę wykiełkuje jego buntownicza natura. Udało mu się wrócić do tamtego miejsca na planecie. Mimo że każda ekspedycja łamała zdefiniowane wcześniej „plany odgórne” mimo że badacz czy sternik nie mieli żadnej wolności w wyborze miejsca poszukiwań, jeszcze raz zdołał przyjść tutaj. Może to szczęście. Dobrze pamiętał, kiedy on i trzej weterani znaleźli pierwsząabinę. Zanieśli ją w pośpiechu, jakby coś ukradli. Potem zбочyli z kursu na wyspę Limen i tam ukryli swoje znalezisko. Kiedy reszta załogi nabrała podejrzeń, jeden z trzech wiarusów zadbał o to, żeby nie było niepożądanych świadków. Z małej, podwodnej stacji, z dwunastoma ludźmi na pokładzie, tylko trójka wróciła zdrowo i cało do domu. Ciała pozostałych należały już do dziedzictwa morskiego. Przełożonym opowiedziano o ataku piratów, a Ben awansował o stopień wyżej za uratowanie życia dwóm weteranom, dzięki ich zeznaniom. Trzeciego, którym był jego ojciec, nie udało się oczywiście uratować - rzekomo został porwany i ślad po nim zaginął.

Od tego dnia został uznany za zaginionego i, zgodnie z prawem, po dziesięciu latach przygotowano ceremonię pogrzebową.

W całej Gai nikt nie podejrzewał, że ojciec Bena ukrył się na wyspie Limen pod fałszywym nazwiskiem i pilnuje jednego z najważniejszych odkryć, jakie morze kiedykolwiek powierzyło ludziom. Wyspa Limen nie podlegała ani jurysdykcji Gai, ani żadnej innej. Uważano ją za piracki port - miejsce, należy omijać na trasach morskich. Gaja nie była zainteresowana kontrolą małego gościnnej wyspy na środku oceanu, pełnej - jak mówią legendy - piratów, kryminalistów i szubrawców. Pod względem geograficznym była położona między Gają a Wschodem. Mówiono, że to Rząd byłej Azji kontroluje wyspę pod względem politycznym i wykorzystuje ją do zsyłania nań niepożądanych gości, ale nikt nie był tego pewien. Ben wiedział trochę więcej dzięki zaszyfrowanym wiadomościom, jakimi wymieniał się z ojcem, ale nawet on nigdy nie wypowiadał się na ten temat jasno.

Ben zupełnie natomiast nie rozumiał powodu, dla którego jego ojciec nie otworzył kabiny przez wszystkie lata spędzone na obserwacji i ochronie niewiarygodnego znaleziska. Dopiero wtedy, gdy *Mnemonika* wyłowila z dna morza kapsułę z Jenny, zdecydował się na odblokowanie mechanizmu i wyciągnięcie chłopca. Dlaczego?

Ben pogładził rękę Jenny i uśmiechnął się do niej, rozmyślając o zagadkach przeszłości i o tajemnicy, dotąd nieodkrytej. To jego skaza. Krzyż, który dźwigał na plecach całymi latami. Ukrywał rzeź i przyjął awans przesiąknięty krwią. Był posłuszny nakazom ojca utwierdzony w niezbitym przekonaniu, że działa w słusznej sprawie, ale ile duchów zmarłych unosiło się w jego pokoju od tamtego dnia, każdej nocy? Co i przez jaki czas będzie musiał czynić, by odpokutować winę?

W wyobraźni Jenny każda jego myśl była jak podnosząca się kurtyna, zapraszająca do obejrzenia nowej sceny. Jakby dusza Bena mówiła, kim naprawdę jest. Mężczyzna powoli zbliżył twarz, przez moment podziwiał gładką i opaloną skórę dziewczyny, następnie

powiedział:

- Zaprowadzę cię w bezpieczne miejsce... Nie dostaną cię. Dziewczyna, nie odrywając wzroku, uśmiechnęła się tylko oczami, a po chwili, rozchylając usta, odparła ciekawym głosem:

- Wiem, Ben.

Nie poruszył nawet brwią. Kątem oka upewnił się, że koledzy byli wystarczająco daleko, i ponownie zatopił w niej spojrzenie. Nieruchomo, obojętnie, jakby się nic nie wydarzyło. Jakby te słowa były tylko nadzieją albo wyobraził je sobie. Ale dziewczyna wypowiedziała je naprawdę - te dwie sylaby nadały sens całej jego karierze.

A więc to prawda. Odkrycie, którego strzegł jego ojciec, było tylko połową bardzo cennego dziedzictwa otrzymanego w spadku po *cywilizacji Dwa Tysiące*, jak była określana w niektórych tekstach. On miał przed sobą drugą połowę. Jego ojciec zabrał kabinę i nigdy już później o niej nie słyszano, on natomiast ciągle zadawał morzu pytania, aż w końcu wrócił dokładnie w to samo miejsce i odkrył, że polowanie na skarb wcale nie było zakończone.

Co łączyło tych dwoje nastolatków? Jak i dlaczego przeżyli koniec świata w doskonałym stanie zdrowia przez setki lat, w swego rodzaju śpiączce, braku świadomości, we śnie pozornie bez końca, z którego nagle się przebudzili po rozchyleniu ochronnej powłoki?

Dziewczyna popatrzyła na niego spokojnie, a Ben podsumował cicho:

- Alfa, żyłem i pracowałem tylko po to. Wszystko będzie dobrze.

Kiedy usłyszała, jak wymawia jej imię, uśmiechnęła się i otworzyła szeroko oczy. Nie, tak naprawdę to nie słyszała, jak wymawia. Ben powiedział: „Alfa” ale pomyślał: „Jenny”. Także kobieta we śnie tak ją nazwała, a więc była to naprawdę jej matka. To było *jej* wspomnienie. Przez chwilę pomyślała o ciepłym wyrazie twarzy matki. Czy kiedyś ją odnajdzie? Czy ją jeszcze kiedyś obejmie? Zamknęła oczy i westchnęła, podczas gdy w głowie Bena przemknęła myśl: „Minęły czterysta czterdzieści dwa lata od końca świata... i jesteś tutaj, przed moimi oczami, zdrowa i cała”.

Ben oddalił się. Jenny nie powie nic, nie przed zespołem. Był tego pewien. Nie wiedział, dlaczego, ale czuł, że ta dziewczyna znała jego myśli, dzieliła jego najgłębsze emocje i że gotowa była pójść za nim, zaufać mu. Nie należała do grupy zwykłych osób, była przesłaniem z przeszłości. Pomostem między dwiema odległymi cywilizacjami. Jeśli ona i Alex zostali wysłani aż tutaj, to muszą mieć coś szczególnego do powiedzenia. Co odróżniało ich od reszty ludzi? W jaki sposób przeżyli? Odkryje to z pomocą swojego ojca i z dala od wścibskich spojrzeń. Poświęci temu resztę swego życia.

Ale najpierw należało wywieźć stąd Jenny.

23

- Jeśli chcecie, zostaną tutaj z Lidią aż do północy, aby mieć oko na Alfę - powiedział Jonas, kiedy Sara przygaszała światła, aby Jenny mogła odpocząć. Była prawie jedenasta i badania można było uznać za zakończone; niektórzy badacze już wyszli.

Kobieta nagle odwróciła się do Bena, jakby chciała zasięgnąć jego opinii.

- Oczywiście - zmylił ją, potakując głową. - To dobry pomysł. Sara zmarszczyła czoło. Nie sądziła, że Ben zgodzi się, by Jonas pozostał z Jenny jedynie w towarzystwie niedoświadczonej koleżanki pełniącej nocny dyżur. Szybko jednak zrozumiała tę decyzję: ostatnim członkiem zespołu zostającym sam na sam z Jenny byłby Jonas. Dlatego, w razie śledztwa czy zarzutów,

Sara nie miałyby żadnych problemów. W przypadku Bena zamartwianie się oczywiście nie miało żadnego sensu. Wobec świadków znających wagę tego sensacyjnego odkrycia oraz zdjęć kabiny i Jenny, wysłanych do Centrum Badań w Olimpii, jest rzeczą oczywistą, że zapłaci za to głową. Po piętach będzie mu deptać cała policja kontynentalna. Ubawiła go myśl, że przemaglują także Jonasa, jako że mając wybór między weteranem a badaczką-nowicjuszka - Lidią, jedynym, który mógł pomóc Benowi w podobnej operacji był zarozumiały poliglota.

Sara i Ben wyszli z sali z przeciwnej strony niż tunel łączący z sektorem C. W głębi znajdowały się drzwi prowadzące na mały dziedziniec z dwiema windami.

-Jesteśmy gotowi - powiedział Ben i palcem wskazującym przycisnął klawisz na panelu, otwierając drzwi automatyczne.

-Jesteś pewien tego, co robisz? Pomyślałeś o wszystkim?

-Naturalnie.

-Wiesz, że jeśli cię złapią, to jesteś martwy, prawda?

-Wiesz, że jeśli nie zabiorę stąd dziewczyny, to umrzemy wszyscy, a ona z dużą dozą prawdopodobieństwa skończy w rękach nieznównoważonego manipulanta, co?

Sara zamilkła. Winda zatrzymała się na drugim poziomie, wyszli oboje. Byli na D2 - poziomie przeznaczonym dla sal z przyrządami mierniczymi. W pierwszej dwa rzędy aparatów optycznych o wymiarach potężnych teleskopów zajmowały boczne ściany. Każdy element w kształcie walca wychodził z ciężkiej płyty metalowej; ta sama konstrukcja powtarzała się symetrycznie na zewnątrz statku, gdzie ogromne rury wyposażone w soczewki, małe światła i kamery telewizyjne wychodziły z metalowego kadłuba i badały wodę. Oglądane z zewnątrz, wyglądały jak rząd wymierzonych w nich dział. W rzeczywistości były to dziesiątki ciekawskich oczu.

Na środku sali na licznych stołach znajdowały się panele i klawiatury, a w głębi ogromny ekran, przechodzący co pięć sekund od jednej kamery do drugiej, pokazywał nakładające się obrazy z pomiarów. Niektórzy członkowie zespołu Bena sprawdzali te dane pod koniec dnia. Inni prawdopodobnie znajdowali się w następnych czterech salach, wyposażonych w urządzenia do obserwacji wód morskich i badań.

Podwodna stacja *Mnemonika* była w stanie przetrząsnąć dno morskie i znaleźć nawet szpilkę. Do wałęsania się pod powierzchnią morza Gaja miała najlepszą z możliwych broni.

Jak sobie radzili z odnajdowaniem poszukiwanych na łodzi stałym - to się dopiero okaże.

GODZINA 2.37

Ben, wyciągnięty na leżance, z szeroko otwartymi oczami, po raz setny rekonstruował plan ucieczki. Odkąd się na niej położył, nie robił nic innego. Nie usnąłby nawet na sekundę, był tego pewien.

Wiedział, dokąd iść. Jego ojciec, z którym około godziny pierwszej wymienił ostatnią zaszyfowaną wiadomość przez program Tekst, będzie czekać na niego wczesnym popołudniem w miejscu strategicznie doskonałym - na stacji benzynowej przy autostradzie przecinającej strefę niezamieszkaną w głębi terytorium. Miał kilka godzin na załatwienie sprawy. Musiał wejść do łączącego tunelu, przejść nim aż do wyjścia na powierzchnię, a więc zejść z odcinka autostrady i zjechać do peryferii miasta Marina, które przylegało do wybrzeża. Kierunek: sklep Marka. Decydujący etap.

To niesamowite, pomyślał, jak znaleziska z dna oceanu były istotne dla rozwoju

cywilizacji, w której żył. Prawie wszystko było zorganizowane w taki sposób, jak uczyło *społeczeństwo Dwa Tysiące*. Jedyne rodzaje postępu, jakie uczynili ludzie z jego epoki, dotyczyły kontroli obywateli i usług. Zwyczaj zakładania ludziom kartotek istniał, zanim przyszedł na świat jego dziadek, ale od papierowych archiwów wypełnianych ręcznie przeszliśmy do kart cyfrowych na panelach, a te doprowadziły do mikroczipów wprowadzanych pod skórę. Profil każdego obywatela zawierał informacje na temat stanu cywilnego, numeru konta bankowego, stanu zdrowia, stanu posiadania samochodu, domów lub dóbr ziemskich, curriculum - rodzaj kroniki historycznej wydarzeń z życia - i inne szczegóły, od numeru buta począwszy, na kolorze oczu kończąc. Od kiedy nie istniała już moneta wymienna, pieniądze stały się urzędowymi liczbami. Każdy punkt usługowy na kontynencie wyposażony był w czytnik mikroczipa, wystarczyło więc przejechać palcem po małym panelu, aby zakupić jedzenie, zapłacić za benzynę lub rachunek za hotel. I to był jeden z jego głównych problemów, kiedy myślał o ucieczce. Z całą pewnością będzie potrzebował paliwa, a nie może przeciągnąć palcem po liczniku pompy benzynowej. Ani w automacie opłat za autostradę. Od razu odkryliby jego ruchy. Niestety, nie było rozwiązań alternatywnych, jedynym więc sposobem na dotarcie na miejsce spotkania było załatwienie sobie fałszywej tożsamości w *uniwersalnym sklepie* Marka - jak lubił mawiać jego ojciec - mieszczącym się w południowo-zachodniej strefie miasta.

GODZINA 3.55

Głowa opadła Benowi dwa razy, obudził się i nagle zerwał, otwierając szeroko oczy.

Czas wstawać. Nastawił budzik na panelu na czwartą, brakowało więc kilku minut. Wyłączył alarm przed jego uaktywnieniem się; uśmiechnął się. Następny genialny wynalazek jego epoki. Każdy panel był połączony z własnym profilem cyfrowym. To dawało dostęp do niektórych dziwnych funkcji. W przypadku budzika na przykład, można było nastawić na panelu żadaną godzinę, wybrać przeniesienie alarmu do własnego mikroczipa i być obudzonym przez taką stymulację podskórną, jak pulsowanie i wibracja palca wskazującego.

Została mu godzina na przygotowanie się, nawet jeśli niewiele było do zrobienia w tym pokoju.

Zresetował panel, aby usunąć z niego wszelkie dane osobowe. Znał procedurę, mimo że taka operacja była zakazana. „I tak -pomyślał - ktoś z pewnością zarządził automatyczny backup. Wiedzą wszystko o moim życiu aż do dzisiaj, muszę tylko zniknąć i przeszkodzić im w kontrolowaniu mojego jutra”.

Potem włożył do torby swoje ubrania i interaktywny tablet z fotografią rodziny ustawioną jako tło ekranu. Jego ojciec nigdy nie widział Melisy i Laury i był to jedyny sposób, aby przedstawić dziadkowi-uciekinielowi czarujące wnuczki, które zawsze o niego pytały.

Zabrał resztę rzeczy, klucze do samochodu terenowego, niektóre papierowe mapy, kapelusik i okulary słoneczne.

Podniecenie z powodu nieuniknionego zwrotu w jego życiu przyspieszało bicie serca, czyniło szalonym każdy ruch, rozogniało każdą myśl.

GODZINA 5.00

Z torbą przewieszoną przez ramię i w czarnym kapelusiku na głowie, Ben wyszedł ze swego mieszkania, słysząc dźwięk automatycznych drzwi, zamykających się po raz ostatni za jego

plecami.

Na korytarzach *Mnemoniki* panowała upiorna cisza. Ktoś pełnił dyżur na nocnej zmianie - podobnie jak Lidia - w innych sektorach; zobaczył go z daleka i pozdrowił ręką.

Kiedy dotarł do podwodnego tunelu prowadzącego do sali, w której odpoczywała Jenny, ostatni raz rzucił okiem na widok za przeszkleniem. Tysiąc razy przemierzył te sto metrów, otoczony morzem, oczarowany głębią oceanu - strażnika wieczności i długoletniego przyjaciela. Czy to było pożegnanie?

Szybkim krokiem doszedł do klatki schodowej, zszedł na dół i kiedy znalazł się w sali, zobaczył po przeciwnej stronie Lidię siedzącą przed panelem, odwróconą do niego plecami. Na środku sali, pogrążonej w prawie całkowitej ciemności zakłócaną światłem ekranów, ustawione było łóżko, na którym leżała Jenny.

-Lidio! - zawołał Ben z odległości trzydziestu metrów. Dziewczyna wzdrygnęła się i szybko odwróciła.

-Ben... Nie spodziewałam się... jestem... która jest godzina?

-Przepraszam - powiedział, podchodząc. W kapeluszu na głowie, z torbą na ramieniu, w marynarce i butach spacerowych, zamiast tych z wyposażenia, Ben wyglądał jak ktoś, kto gdzieś odchodzi; i to zauważyłby każdy. Ale Lidia nigdy nie ośmieliłaby się o to zapytać.

-Jest piąta. Potrzebuję kogoś, kto będzie kontrolował salę przyrządów mierniczych. Jesteśmy blisko odkrycia, jeśli obliczenia, które wykonałem dzisiejszej nocy na mapach są dokładne.

-Rozumiem... już idę. A dziewczyna?

-Będę na nią uważał. Za godzinę przyjdą inni i przyślę ci kolegów na zmianę, będziesz mogła pójść spać. Teraz w sali pomiarów nie ma nikogo, wolę mieć przynajmniej jedną osobę monitorującą sytuację. Jeśli dziewczyna się obudzi, spróbuję rozpocząć pracę nad językiem. Dzisiaj chcę się skupić właśnie na tym.

Lidia skinęła głową. Nigdy nie sprzeciwiłaby się Benowi ani nikomu innemu bardziej od niej doświadczonemu - czyli wszystkim w tej jednostce - i nigdy nie okazałaby nieposłuszeństwa, nie wykonując polecenia. Oczywiście, jak wszyscy obywatele Gai była zobowiązana do sygnalizowania wszelkich anomalii. W jednostce badawczej była zatrudniona od niedawna; marzyła o tym od zawsze. To zadanie było jej wyzwoleniem, bronią, za pomocą której mogła udowodnić swoją wartość ojcu, przekonanemu, że powinna siedzieć w centrali i odpowiadać cały dzień na telefony. Nigdy nie dałaby żadnego sygnału, mimo że ubranie Bena i nakaz wydany w godzinach, w których kapitan nie powinien pracować, były z całą pewnością odchyleniami od obowiązującego porządku. Posłusznie jednak opuściła pomieszczenie.

Ben podszedł do łóżka, na którym odpoczywała Jenny, oparł rękę o ramię dziewczyny i szepnął:

-Czas na wyjście.

Ty jesteś taki jak ja, chłopcze.

Urodzeni, aby nie mieć właściciela.

Aby zawsze szukać prawdy.

Aby widzieć więcej.

Ty jesteś taki jak ja, i wcześniej czy później także twoim przeznaczeniem będzie ucieczka.

Ben ujął Jenny za rękę i pomógł jej zejść z łóżka; słowa ojca wypowiedziane dawno temu dźwięczały monotonicznie w jego głowie.

- Wydaje mi się, że znasz mój język. Teraz musisz iść - powiedział Ben, gdy bosa stopy Jenny dotknęły zimnej podłogi.

- Wiem - odpowiedziała półgłosem, opierając się jedną ręką o klatkę piersiową mężczyzny, aby utrzymać równowagę.

Ben znieruchomiał na chwilę, wpatrując się w jej delikatne i młode usta. Usta, które wyszeptały jedną prostą sylabę, jakby dziewczyna w głębi serca dobrze wiedziała, co ją czeka i kto koło niej jest. Był pewien, że jest w stanie rozumieć i mówić ich językiem. To było bardzo wzruszające.

- Ufasz mi? Jeśli nie uciekniemy teraz, to ryzykujemy, że rzeczy przybiorą zły obrót.

- Ufam - łamiącym się i zdławionym głosem ograniczyła się do takiej tylko odpowiedzi.

Ben przyklęknął i przeszukał niższy poziom łóżka, prawie na wysokości kółek. Kiedy wstał, trzymał w ręce niebieską koszulę.

- Załóż to. Przejdziemy tunelem do sektora C, następnie przez sektor B i blok A. Potem windą wyjedziemy na parking. Jenny skinęła głową.

- Teraz zwiążę ci włosy. Tak ubrana nie powinnaś się rzucać się w oczy. Szczerze mówiąc, to ja będę bardziej zwracał uwagę, bo oni wiedzą, kim jestem. Na szczęście o tej godzinie jest niewielu ludzi.

- Cokolwiek się stanie, zostaw to mnie, rozumiemy się? -Tak.

Ben zatrzymał się i przez chwilę popatrzył dziewczynie w oczy. Były pełne lęku, jak u przerażonego szczeniaka. Czuł jednak, że Jenny ma do niego całkowite zaufanie i że podąży za nim.

- Chodźmy.

Bez problemu przeszli przez tunel; o tej godzinie nikogo tu nie było. Pozostali ludzie z jednostki jeszcze spali, a Lidia była zupełnie gdzie indziej, w sali pomiarów.

Ben i Jenny szli wolnym krokiem, a ona mogła się rozglądać.

Ciemne głębie oceanu. Bezkresne przestrzenie wodne, które połączyły część świata. Jej jedyne miejsce pobytu. Głęboka otchłań.

Po dojściu do końca, Ben zrobił kilka kroków do przodu i stanął przed sektorem C.

Dobłą stroną ucieczki z tego typu miejsca było to, że żaden strażnik nie kontrolował statku. Jedyne osoby, jakich należało się obawiać, to pracownicy tacy jak Lidia, pełniący nocne dyżury, którzy w nocy czuwali w różnych strefach. Jeśli koleżanka przy pierwszej próbie wyjścia nie stanowiła zagrożenia, to nie znaczy, że tak samo będzie z innymi.

Wysoki chłopak w fioletowej koszuli spokojnym krokiem przemierzył korytarz i zniknął za drzwiami. Droga wolna.

Ben wziął Jenny za rękę i pociągnął za sobą kilka metrów do kapsuły z lewitacją magnetyczną. Czuł serce w gardle, ciężko oddychał, a krople potu spływały mu po twarzy. Z wyjątkiem swojej debiutanckiej wyprawy z weteranami po raz pierwszy po wielu latach łamał prawo, a właściwie *wiele* praw. Po uruchomieniu kapsuły Ben zwrócił się do Jenny:

- Pamiętasz coś ze swojej przeszłości?

Rozejrzała się, po czym skinęła lekko głową. Unosząc brwi, odpowiedziała:

- Woda...

- Oczywiście. Woda chroniła cię aż do dzisiaj. Wyciągnęliśmy cię z...

- Ocean... molo... - kontynuowała, spoglądając w pustkę.

Ben pozwolił jej mówić. Nikt ich tu nie mógł słyszeć, w pamięci dziewczyny coś się wynurzało na powierzchnię.

- Gdzie jesteśmy... - zapytała, ale nie brzmiało to jak pytanie. Jej wzrok zatracał się poza szybą i obserwował przesuwane się i zmieniające fragmenty statku jak krajobraz z okna pociągu. Wynurzały się obrazy usunięte przez czas, niczym porysowane przezrocza z nieistniejącego już świata.

Molo. Prawie zobaczyła je przed sobą na taśmie, którą umysł przesuwał między jej oczami a otaczającą rzeczywistością. Biegła po nim, fale rozbijały się o skały pod mostkiem, a krople wody podrzucane przez wiatr opadały na policzki osuszane natychmiast promieniami słońca; uśmiechała się melancholijnie. Czegoś szukała. Odczuwała pustkę, brak. Szukała kogoś.

Metaliczny głos przerwał jej podróż i przywrócił do rzeczywistości.

- Co jest? - zapytała, z trudem słysząc słowa.

- Spokojnie, Jenny, to tylko informacja. Znajdujemy się w stacji podwodnej o nazwie *Mnemonika*. To, co widziałas wcześniej za szybą tunelu, którym szliśmy, to Ocean Europejski. Zabrzmiał znajomo, nawet jeśli nie istniał w czasach, w których żyłaś. Wtedy była Europa. Na skutek uderzenia asteroidy duża część lądu została wchłonięta przez wodę. Półwysep Iberyjski, Włochy... a potem Anglia, Irlandia... już nie istnieją. To niewiarygodne, uczyłem się o nich długo... ty mieszkałaś tam. Prawda? Pochodzisz stamtąd?

- Ja... myślę, że tak, nie wiem.

- Teraz jesteśmy pod wodą, ale za chwilę statek dopłynie do lądu stałego i otworzy się przejście. Z parkingu, na który się kierujemy, wyjedzie wiele tirów, a my wmieszamy się w nie.

Jenny uważnie przyglądała się Benowi. W jej umyśle ciągle krążyły słowa *uderzenie asteroidy*. Tak, pamiętała tę historię. Czuła, że ją przeżyła. Ale kiedy? Czy znała ją naprawdę? Czy tylko słyszała, jak ktoś o niej opowiadał?

- Kim jestem... - wyszeptła przymkniętymi ustami. I tym razem nie zabrzmiało to jak pytanie. Podczas dwóch tygodni spędzonych na pokładzie zapamiętała mnóstwo różnych scen. Weszła do umysłu Bena i zrozumiała, że znajdowała się w rzeczywistości odległej o czterysta czterdzieści dwa lata od swojego pierwotnego świata. W jej głowie nakładały się przeróżne twarze, krajobrazy i nieznanne głosy. Ale nadal nie znała swojej tożsamości, którą na nowo składała kawałek po kawałku.

Ben oparł dłonie na plecach dziewczyny. Kapsuła zwolniła, pokonując ostatni odcinek. Przyszedł moment na uśmiech i rozluźnienie.

- Kim jesteś? Jenny, jesteś dziewczyną, która ma prawie pięćset lat. Ale zdecydowanie nie widać tego po tobie.

Przebiegli tunelem między sektorami C i B, gdy spiker głośno i zdecydowanym tonem powtarzał informację: *manewr zaczepienia, pięć minut do zamknięcia drzwi między sektorami A i B... manewr zaczepienia, nie zatrzymywać się na odcinkach łączących...*

Trzeba było się spieszyć. Procedura mówiła, że podczas przybijania do brzegu należy zamknąć drzwi w głębi tunelu, a oni musieli jeszcze przebiec między sektorami B i A.

Ben przyspieszył kroku, mając nadzieję, że Jenny nie zmęczy się za bardzo. Nie mógł jej wziąć pod ramię, gdyż z pewnością zwróciłoby to czyjąś uwagę. Kiedy wchodzili do kapsuły, która miała ich zabrać na koniec sektora B, zza drzwi wyszedł mężczyzna w zielonej koszuli i skinał na

Bena, jakby chciał powiedzieć „stop!”

Krew ścięła mu się w żyłach.

Mężczyzna zbliżył się, drzwi kapsuły były jeszcze otwarte, więc wszedł.

- Dziękuję. Przepraszam, muszę coś doręczyć, nie mam czasu czekać na następny raz.

Ben uśmiechnął się lekko i odetchnął z ulgą. Następnie spojrzał na Jenny i wzrokiem próbował dać jej do zrozumienia, aby się odwróciła i patrzyła gdzie indziej. Interakcje towarzyskie nie były dobrze widziane, więc zachowanie Jenny nie stanowiło objawu braku wychowania, lecz sygnał poszanowania protokołu. W każdym razie mężczyzna i tak nie mógł rozpoznać twarzy Jenny. Obrazy kabiny krążyły tylko w sektorze Bena i zostały wysłane do Ośrodka Badań w Olimpii. Zielona koszula nieznajomego identyfikowała go jako biologa morskiego. Nie wiedział więc nic na temat tego znaleziska. Tym razem żelazne prawa Gai obracały się przeciwko ich własnym pomysłodawcom.

Kapsuła zatrzymała się, a mężczyzna wyszedł od razu, znikając w korytarzu. Ben i Jenny wkrótce dotarli do tunelu między sektorami, który miał być niebawem zamknięty. Informację powtarzano, pozostała już tylko jedna minuta.

Kiedy znaleźli się w głębi tunelu, przeszli przez automatyczne drzwi i w końcu dotarli do bloku A. Teraz nie pozostawało nic innego, jak zejść na poziom zerowy, czyli na parking. Drzwi wydały za nimi metaliczny dźwięk i zamknęły się hermetycznie. Sektor, w którym się znaleźli, miał przybić do brzegu i manewr ten właśnie się rozpoczął. Ben i Jenny przeszli krótkim korytarzem do strefy wind.

Mieli do dyspozycji cztery. Ben nacisnął guzik, aby przywołać najbliższą, zjeżdżającą z poziomu AO. Nie podejrzewał, co go czeka za automatycznymi drzwiami, które za chwilę otworzyły się przed nimi.

- A ty, co tutaj robisz... z nią? - zapytał Jonas ze zmarszczonym czołem oraz zdziwionym i równocześnie groźnym spojrzeniem.

Ben wziął głęboki oddech, aby zyskać na czasie. W innych okolicznościach odpowiedziałby: „A co ty tu robisz, o tej godzinie?” Ale nie był to moment na polemikę.

- Wchodzimy - powiedział zwrócony do Jenny, nie mając pojęcia, jak wybrnąć z tej sytuacji. Gdyby spotkał innych członków swojej jednostki, to może wykręciłby się jakąś wymówką. Wszystkich, ale nie Jonasa.

Winda ruszyła.

- Może mi odpowiesz? Gdzie, do diabła, ją wieszysz? - Jonas napiął mięśnie pleców i szyi, wypinając się lekko do przodu.

Jenny stała nieruchomo, ale czuła lęk Bena i okrucieństwo człowieka, którego mieli przed sobą, a którego pierwszą myślą - odebrała ją, jakby Jonas wykrzyczał jej w twarz - było: „Poinformować o anomalii”.

- Chcesz ją porwać, co? Wiedziałem. Chcesz ją wydostać, wykorzystując cumowanie. Nie sądzisz chyba, że uda ci się stąd wyjść i że nie będę krzyczał na cztery strony świata, że uciekasz z najważniejszym odkryciem od czasu istnienia naszego oddziału.

Winda zatrzymała się. Moment, gdy konstrukcja zwalniała przed otwarciem się drzwi, dla Bena nie miał końca.

Na zewnątrz, na poziomie parkingu, będzie wiele ludzi. Jeśli Jonas robi teatr, to misja Bena upadnie, nim się zacznie. Nie miał bronii, a pomysł zaatakowania kolegi, nie gwarantował zwycięstwa. Nigdy nie walczył na pięści, nawet jako młodzieniec, nie mówiąc już o tym, że

ktoś zauważyłby tę scenę przy otwierających się jak kurtyna drzwiach, co wzbudziłoby śmiech.

Jenny chwyciła ramię Jonasa, a ten popatrzył na nią z osłupieniem.

Ścisnęła go tak mocno, że Ben zobaczył, jak paznokcie dziewczyny zanurzają się w ciele i zagłębiają tak, że zaczęły wypływać strużki krwi.

Był tego pewien, kiedy obserwował scenę, jak zdziwiony widz: Jenny robiła coś dziwnego. Nie tylko zatrzymywała Jonasa, nie tylko sprawiała mu ból. Wydawało się, że rozmawia z nim oczami.

Kiedy drzwi otworzyły się, Jenny zwolniła uścisk i wyszła z windy razem z Benem.

Jonas cofnął się, po czym popatrzył zdziwiony na swojego przełożonego.

-Szczęśliwej podróży, kapitanie - powiedział. Po czym drzwi zamknęły się przed jego tępym wyrazem twarzy.

Ben spojrzał na Jenny z niedowierzaniem; silniki tirów zapalały się za jego plecami, a mechanizm otwierający przejście już działał.

-Jak to... *co* mu zrobiłaś? - zapytał słabym głosem.

Twarz Jenny zrelaksowała się, spojrzenie złagodniało, a na ustach pojawił się uśmiech.

-Ja... dokładnie nie wiem. Ale wiem, że ten człowiek już nam nie przeszkodzi.

25

Na poziomie AO mieścił się ogromny parking wypełniony samochodami osobowymi, ciężarówkami i tirami. Pojazdy nie stały chaotycznie, lecz były ustawione po dziesięć sztuk w rzędach, między którymi było dość miejsca na manewry związane z wyjazdem; stamtąd były kierowane na specjalny, boczny pas. Ben i Jenny w głębi parkingu mogli podziwiać okazałe metalowe urządzenie, przypominające ogromne stalowe drzwi, z dwoma segmentami konstrukcji, które przesuwając się na boki, otwierały przejście. Za nim zaczynał się podziemny tunel. Zaletą podwodnego cumowania było to, że pozostałe bloki mogły kontynuować pracę badawczo-pomiarowa także w czasie postoju.

Zegarek Bena pokazywał godzinę piątą dwadzieścia sześć. Nie pytając, w jaki sposób dziewczynie udało się uwolnić ich od Jonasa - zgłębi sprawę potem, gdyż coś nadzwyczajnego *musiało* się jednak zdarzyć - wziął ją za rękę i jak kot przemknął z nią zwinnie między samochodami. Spojrzenie Jenny było pełne ciekawości. Świat, w którym się znajdowała, pod pewnymi względami był dość podobny do *jej* własnego, a to ułatwiało wynurzanie się dawno utraconych w czasie wspomnień.

Na parkingu panował dokuczliwy hałas.

Oprócz huku silników tirów gotowych do opuszczenia statku, słychać było odgłos wydawany przez metalową konstrukcję podczas procedury otwarcia. Chwilami przypominał on złowrogie, mroczne jęki i pozbawiające nadziei zawodzenie.

Pokonali rząd ciężarówek i bez przeszkód dotarli do terenowego samochodu Bena. Wszyscy byli zbyt zajęci ustawianiem się w kolejce i dokonywaniem ostatecznych załadunków, by zwracać na nich uwagę.

- Kiedy znajdziemy się w tunelu - rzekł Ben, wyjmując z wewnętrznej kieszeni marynarki kluczyki do samochodu - z całą pewnością jedno z przejść będzie kontrolowane. Połóż się z

tyłu i przykryj materiałem, który leży na siedzeniu.

Po naciśnięciu guziczka na kluczach drzwi samochodu odblokowały się. Jenny usadowiła się z tyłu, a Ben wyjął ze schowka mały śrubokręt i zaczął odkręcać coś, co przypominało radio.

- To stereo zawiera system namierzający sygnał lokalizacji satelitarnej. Najciekawsze jest to, że większość obywateli nie ma pojęcia, co jest zainstalowane w ich autach.

- Fantastycznie - ironicznie zauważyła Jenny.

- Wiele lat temu - kontynuował Ben, jednocześnie energicznie odkręcając metalową płytkę, a następnie odłączając wszystkie kable z tyłu - więźniowie ukryci w środkach transportu próbowali ucieczek podczas podwodnego cumowania. Ale gdy tylko pojazd zbliżał się do jednego z przejść kontrolnych, o czym ci mówiłem, to ekran celnika sygnalizował obecność na pokładzie poszukiwanej osoby. Musisz wiedzieć, że w tym wspaniałym społeczeństwie wszyscy mamy wszyte pod skórą w palcu wskazującym mikroczipy. W przeszłości niektórym osadzonym udawało się uciec. Kiedy ich odnajdywano, żywych czy martwych, wszyscy mieli obcięte palce. Ty, oczywiście, nie masz pod skórą żadnego mikroczipa, więc myślę, że przejechanie granicy nie będzie skomplikowane.

- Dokąd jedziemy? - zapytała nieśmiało Jenny, sadowiac się na tylnych siedzeniach i ściskając w prawej ręce skrawek popielatego koca.

- W bezpieczne miejsce - odpowiedział Ben. Ale w głowie dziewczyny przybrało ono formę Alex, jakby mężczyzna chciał obrać właśnie taki kierunek.

Jenny przykryła się kocem, gdy usłyszała kolejny komunikat wzywający do przestrzegania zasad i procedur podczas opuszczania *Mnemoniki*.

Imię Alex poruszało coś w jej wnętrzu.

Nie umiała jeszcze powiedzieć, z jak głębokiej studni wyławia fragmenty przeszłego życia, ale w jej głowie kłębiły się myśli, galopujące niczym rozszałała i niekontrolowana karuzela.

Nasz umysł jest kluczem...

To głos chłopaka wypowiadał takie zdanie.

Spalimy się, Jenny... musimy skakać...

Widziała dwoje niebieskich, zdeterminowanych oczu.

Na moje trzy...

Tak. Wiedziała, kim był Alex. Nie pamiętała jeszcze, gdzie go poznała, nie była w stanie wyobrazić sobie miejsca, nakreślić okoliczności. Ale jego spojrzenie, jego głos... jego słowa. Wszystko silnie tętniło w jej sercu, z odległych wieków.

Kiedy ogromne drzwi stanęły otworem, światła umieszczone na bocznych ścianach poziomu AO zmieniły kolor z czerwonego na olśniewająco biały.

Sygnalizowały, że droga jest wolna.

Ben włączył silnik samochodu, gdy pierwsze tiry opuszczały statek i wjeżdżały do tunelu prowadzącego do miasta. Jenny leżała skulona i owinięta kocem na tylnych siedzeniach. Chwycił torbę i rzucił ją na dziewczynę, następnie zdjął marynarkę i położył obok.

- Przepraszam, mam nadzieję, że oddychasz bez problemu. Nie będzie wyglądało na to, że wiozę trupa. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinniśmy wymknąć się bez trudu i przeszkód przez przejście kontrolne; ładunków nikt nie sprawdza od lat...

Wykorzystujemy jeden ze słabszych punktów tej społeczności. Wszystko dobrze pod spodem?

-Tak... tak, oddycham - odparła Jenny, zwinięta w kłębek z nogami przy piersiach, aby

zajmować możliwie jak najmniej miejsca.

- Doskonale. Od teraz nie będę już mówił, odezwę się dopiero, kiedy przejedziemy przez przejście. Wtedy będziesz mogła wyjść.

- Dobrze - zgodziła się dziewczyna.

Kolejka poruszała się w sposób zdyscyplinowany. Tiry i ciężarówki wyjeżdżały ze statku jedna za drugą i znikwały w oddali, jak małe punkciki świetlne wchłaniane przez tunel. Jakaż ogromna chęć powrotu i zobaczenia nieba, jakaż chęć odetchnięcia świeżym powietrzem. Ta praca, to zadanie, którego tak bardzo pragnął dawniej, dziś było już pętlą zaciskającą się na szyi. Ale co będzie z jego żoną i córkami, Melisą i Lara? Gdyby udało mu się uciec, spotkać swojego ojca i połączyć Alexa z Jenny, aby wreszcie mógł badać te dwa zjawiska natury, to czyjego rodzina będzie bezpieczna? Czy też ukarzą ją za jego nieposłuszeństwo?

Teraz, gdy czekał na swoją zmianę, aby opuścić *Mnemonikę*, odezwały się w nim ciepłe i melancholijne wspomnienia. Nieprzespane noce spędzone nad książkami przed egzaminem wstępnym na badacza. Pierwsze wezwanie, kiedy ojciec piastował stanowisko, które później on przejął. Zmieniająca się wraz z upływem lat technologia - od pierwszych misji podwodnych do ostatniej wyprawy na ekstremalnie wyszukany statek, jakim była *Mnemonika* - „pamięć wody”. Nigdy nie zapomni białych i niebieskich flag Gai, które powiewały władczo na wzgórzu Nes, jakby dumnie pozdrowiały wypływającą ekipę. Jak zapomnieć polowanie na znaleziska morskie, katalogowanie, datowanie wykopalisk, godziny badań i wyrozumiałość Sary? Historia cywilizacji uznanej za wygasłą, rekonstruowana kawałek po kawałku, odkrycie po odkryciu, informacje i wiedza układane razem jak puzzle, cierpliwie i z poświęceniem.

Co wiedzieli inni obywatele o świecie, który był przed nimi?

Co dopuszczał do wiadomości rząd, w co wierzyły masy?

Czy rzeczywiście byli zainteresowane tym, co było przed nimi na tej planecie? Zostawił przeszłość na tylnym siedzeniu samochodu. Nadal żył.

Ostatnia ciężarówka przed nim opuściła parking i Ben przyspieszył, aby podążyć za nią.

Jenny zachowywała się tak cicho, że przez chwilę nie był pewien, czy jest jeszcze naprawdę w samochodzie. Byłoby lepiej, gdyby się o tym przekonał, jeśli nie chciał, aby mu pękło serce. To, co teraz robił, było tak bezprawne, że nie mógł sobie nawet wyobrazić, w jaki sposób zostałby stracony, gdyby wszystko wyszło na jaw.

Wjechał do tunelu z uśmiechem na ustach.

Oboje byli nareszcie poza *Mnemonikę*.

Po opuszczeniu tunelu, ucieczka będzie przebiegać pod gołym niebem.

- *Jestem jakieś dziesięć metrów od drogi, na pierwszym odcinku mola. Naprzeciwko mnie znajduje się latarnia, a parę kroków dalej schodki, które prowadzą na plażę.*

Cisza.

- *Jenny? Cisza.*

- *Słyszysz mnie jeszcze?*

- *Alex, jestem naprzeciw tej samej latarni, koło schodków. Dokładnie tam, gdzie ty.*

Jenny nagle otworzyła szeroko oczy, napotykając ciemność. Głowę miała wciśniętą w oparcie fotela, koc na twarzy, huk silnika samochodu atakował jej skronie. Nic nie powiedziała, ale pomyślała: *Pamięć!*

Pamiętała. I było to ważne wspomnienie.

Molo w Altonie wydawało się ujęciem jak ze starego, biało-czarnego filmu. Była tam. Sama, na tych osiemdziesięciu metrach, które przebiegła tam i z powrotem.

„Pamięć...” - powtórzyła w umyśle. Czym była Pamięć, nie umiała powiedzieć. Wydawała się miejscem bez czasu, czymś nieokreślonym i szalonym. Ale wiedziała, że scena, którą zapamiętała, była absurdalnym labiryntem bez wyjścia, otchłanią wykreowaną przez umysł. Ona i Alex przeżywali tę scenę nieustannie tak, jak porysowana płyta powtarza ten sam rowek, bez przerwy. Próbowali zmienić to na wszystkie możliwe sposoby. Wynik był zawsze taki sam: oboje znajdowali się w tym samym miejscu, na tym samym molo, ale w dwóch równoległych rzeczywistościach Wszechświatów. I nie mogli się spotkać.

Nagle inny flesz, gdy samochód Bena mknął w tunelu w poszukiwaniu światła: kobieta o rudych włosach, filiżanka herbaty, chłopiec, który podnosi się z wózka inwalidzkiego i coś mówi o klatce. A potem wypełniony po brzegi pub z instrumentami muzycznymi i z jaskrawymi ubraniami zawieszonymi na ścianach, a przy stole pełno młodych ludzi w jej wieku, którzy zapraszają ją do siebie.

Wszystko to wydarzyło się w jej życiu.

A potem zdarzyło się jeszcze raz w Pamięci.

Ale ile razy i jak długo?

Oto, pomyślała, czym było to miejsce: labiryntem luster, gdzie dusza zatracala się na zawsze w grze odbić, a różne zuchwale twarze nakładaly się na siebie w wielkim zamieszaniu.

Oczyma wyobraźni zobaczyła wszystkie nieskończone drogi Wszechświatów. Nieskończoną chwilę, która przeniosła ją od uderzenia asteroidy do przebudzenia w kabinie. Moment trwający prawie pięćset lat, w którym jej umysł uwięziony w Pamięci przeżył, nie będąc świadom upływu czasu.

Był jeszcze ktoś, tak... wysilała się, aby wyłowić tę kartę z talii, ale na próżno. Z całą pewnością był tam ktoś inny. Albo inaczej, *taki jak oni*. Bo Pamięć była wypełniona ludźmi, o tak, towarzystwa nie brakowało. Ale to wszystko było projekcją umysłu.

Musiała być tam jeszcze inna osoba. Ale czy sobie kiedyś przypomni?

„Nieważne... jeśli ten mężczyzna ma rację, to znajdę cię, Alex” - pomyślała Jenny. Ułożenie tak skomplikowanej mozaiki było w tym momencie przedsięwzięciem niemożliwym. Dziewczyna jeszcze niezbyt dobrze czuła różnicę między wydarzeniami mającymi miejsce w życiu a przeżyтыми w projekcji umysłu, w którym się znalazła po końcu świata. Uczucie, które żywiła do Alexa, było stałym kierunkiem jej myśli. Czuła pragnienie zobaczenia go, uściśnięcia, ale nie mogła sobie przypomnieć wszystkich etapów ich znajomości czy też najważniejszych chwil. *Wasze dusze są złączone od zawsze...* przypomniła sobie nagle. Kto to powiedział? I kiedy? Miało to miejsce w rzeczywistości czy w Pamięci?

Powtórzyła to kilka razy i zdanie powoli zabarwiło się dźwiękiem, a dźwięk nadał kształt twarzy. Chłopak o śniadej cerze, rozczochrany, z grubymi okularami...

„Tak... teraz sobie przypominam - zrozumiała dziewczyna. -To był przyjaciel Alexa, Marco. Na wszystko miał zawsze odpowiedź...”

Samochód zwolnił, a głos Bena przerwał jej myśli.

- Udało się, Jenny. Na końcu tunelu jest przejście kontrolne. Nic nie mów i zachowaj spokój. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za kilka minut będziesz się mogła podnieść.

Jenny nie odpowiedziała.

Odetchnęła głęboko, a potem znowu zamknęła oczy.

Czekała.

26

Ciężarówka jadąca przed samochodem Bena zwolniła w pobliżu oświetlonego łuku umieszczonego na wysokości wyjazdu z tunelu, na ostatnim, prostym odcinku drogi. W oddali widać było promienie porannego słońca. Furgonetka, przejeżdżając pod konstrukcją, zwolniła i wyjechała z tunelu; Ben zahamował, lekko naciskając dźwignię umieszczoną za kierownicą.

Za łukiem, po prawej stronie, dostrzegł małą budkę. Przed panelem siedział kontroler. Kiedy coś nie szło właściwym torem, mężczyzna sygnalizacją alarmował uzbrojone patrole i przestępca miał policzone minuty. W Gai nieczęsto można było zobaczyć policję w akcji. Nie było żadnego garnizonu, żaden oddział nie patrolował terenu, nie istniał nadzór policyjny. Funkcjonowała jedynie policja operacyjna, która wkraczała do akcji, zabierała i dostarczała delikwenta organom sądowym. W skrajnych przypadkach eliminowała osobnika natychmiast, gwałtownie, o czym szybko zapominano.

Ben wstrzymał oddech. Patrzył prosto przed siebie, jakby niczego się nie obawiał, nie mając najmniejszego zamiaru odwracać się ku budce. Zwolnił i wyjechał z tunelu.

- Wszystko dobrze, Jenny.

Dziewczyna pod kocem uśmiechnęła się. Podniosła się, wyjrzała przez okno i zobaczyła słońce nowej epoki, rozjaśniające lazurowe i bezchmurne niebo. Przyszłość była łudząco podobna do przeszłości, odpowiadała tym samym prawom i znajdowała się pod panowaniem gwiazdy, o której mówił jej tato - we wspomnieniu jeszcze niedostępnym - gdy prosił, aby nie wpatrywała się w nią za długo. „W przeciwnym razie słońce ukradnie ci oczy” - mawiał.

Ale przyszłość była tak bardzo odległa od pierwotnego miejsca, że na samą myśl kręciło jej się w głowie. Promienie słońca padały ukośnie na opustoszałą i spaloną od słońca wioskę; w oddali widoczny był mały cypelek. Droga wychodząca z tunelu biegła prosto, przecinając pola na dwie połowy, jak szara, kilometrowa taśma na anonimowej, brązowej paczce. Jednak bez względu na wszystko dla niej była ona obietnicą życia. Życia, o którym myślała, że zostało rozbite, że dobiegło końca. Ktokolwiek ocalił ją z apokalipsy, pozwolił jej przeżyć. Dlaczego? Kim był?

- Bardzo ci tego wszystkiego brakowało? - zapytał Ben, widząc jej rozmarzony wzrok w tylnym lusterku.

- Wydaje mi się, że widzę świat po raz pierwszy.

- Jesteśmy koło Aten. Obszar raczej opustoszały, jak widzisz. Jeśli pojechalibyśmy prosto autostradą, najbliższe miasto jest za sto czterdzieści kilometrów. Tiry prawdopodobnie tam jadą, to ważne miejsce wymiany towarowej i handlu materiałami. My natomiast skręcimy na pierwszym zjeździe na peryferie miasta Marina, drugiego najważniejszego miasta po Atenach.

- Ateny... - szepnęła zdezorientowana.

- Wiele nazw, których używamy w Gai pochodzi z łaciny lub greki. Nauczyliśmy się tych dwóch języków dzięki znaleziskom morskim. Były najbardziej fascynujące pod względem etymologicznym. Kiedy kontynent połączył się, został narzucony język włoski, który swoimi korzeniami sięga do kultur starożytnych. Mówisz nim, ale twoje imię nie jest włoskie, prawda?

Mieszkałaś w innym państwie?

- Ja... nie wiem...

- Kiedy odnaleźliśmy kabinę z tobą i zanieśliśmy cię na statek, zdecydowaliśmy, że nazwiemy cię Alfa - od pierwszej litery alfabetu greckiego, aby świętować odnalezienie w głębinach morza pierwszej żywej istoty ludzkiej.

Jenny napotkała wzrok Bena w lusterku.

- Sama stacja podwodna nazywa się *Mnemonika*; etymologia nazwy jest grecka. Region, w którym się znajdujemy, to Ateny, wywodzi się ze starożytnej...

- Ateny... przypominam sobie tę nazwę... Pamiętam! Ateny, olimpiady... ja...

Ben milczał, gdy dziewczyna z trudem usiłowała odgrzebać coś w myślach, jak szkatułkę ukrytą wiele metrów pod ziemią.

- Pływanie - krzyknęła z błyskiem w oku; jej ręce drżały. - Olimpiady, zawody... finał...

To będzie wielki finał, Jenny... wiem...

- Ja pływałam! Będąc dzieckiem ciągle oglądałam zawody pływackie na olimpiadzie w Atenach... i chciałam zostać zawodową pływaczką!

Ben skinął głową, ciesząc się razem z dziewczyną. Potem zamilkł i zostawił Jenny jej własnym myślom. Wszystko powoli wydobywało się na powierzchnię i potwierdzało jego nadzieje. Spotkanie z Alexem mogłoby uwolnić wszelkie hamulce. Już niewiele brakowało.

- Otwórz torbę, Jenny - powiedział. - Jest obok ciebie.

Dziewczyna odwróciła się, zobaczyła worek, wzięła go i odsunęła zamek.

- Widzisz ten gumowy, zwinięty arkusz? Rozwiń go.

Jenny poszukała i znalazła interaktywny tablet. Wyciągnęła go, rozwinęła, a jej spojrzenie stało się ciepłe i smutne.

- To twoja rodzina, prawda? - zapytała, znając już odpowiedź.

- Tak - odparł Ben; jego oczy patrzyły na drogę, ale myślami był już w domu, w salonie.

- Jak mają na imię?

- Moja żona Loren. Córki - Melisa i Lara.

Jenny na chwilę przymknęła oczy. Emocje Bena natarły na nią, jak ciepły wiatr, owijając jakby wełnianą kołdrą podczas mroźnej, zimowej nocy. Czowała, że tego potrzebuje.

- Są piękne.

- Pamiętasz coś... - zaczął nieśmiało Ben. - Pamiętasz swoją rodzinę?

- Śniła mi się moja matka. To, że była moją matką odkryłam we śnie. Chyba pamiętam mojego ojca, na brzegu basenu... kibicował mi w czasie zawodów pływackich. Niewiele pamiętam. Ale nawet jeśli to byli oni - mama i tata - na pewno już nie żyją. Wszyscy umarli.

- Jeśli jesteś w stanie sobie ich przypomnieć, to jeszcze są. Zawsze z tobą będą. Może jest jeszcze za wcześnie i nie wiesz dokładnie w jakim gdzie i „kiedy” ich umieścić. To nie jest łatwe. Ale w twoim umyśle czas nie istnieje. I twoi rodzice mogą żyć w nim wiecznie.

Jenny zamilkła na chwilę.

Ben prowadził samochód ze spokojnym wyrazem twarzy. Prawie nie dowierzał - wszystko poszło zgodnie z planem, wykorzystał naprawdę słaby punkt schematycznego i opresyjnego świata, w którym żył. Teraz należało tylko dotrzeć do ojca, który na pewno skonstruował doskonały plan, aby bez ryzyka zawieźć ich na Limen. Wcześniej musiał spotkać się ze strategiem jeszcze zdolniejszym od swojego taty.

- Ale dlaczego ja? - zapytała nagle Jenny słabym głosem.

- Co mówisz?

- Ta cała historia, mówię - dlaczego ja? Skoro należę do cywilizacji sprzed prawie pięciuset lat, to jak to możliwe, że jestem teraz tutaj? Kto mi pozwolił przeżyć?

Ben pokręcił lekko głową.

- To ty mi powiedz. Może wcześniej czy później przypomnisz sobie. I może nadszedł czas, abyś mi wyjaśniła, co zrobiłaś w windzie z Jonasem.

Jenny uniosła brwi i odetchnęła głęboko.

- Trudno wyjaśnić, to było takie naturalne. Ten mężczyzna był niebezpieczny i nikczemny. Zatrzymałby nas. Poczułam w sobie narastającą moc, silne pragnienie, którego nie umiem określić. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby nam przeszkodził. Wydałam rozkaz jego umysłowi.

Bena zastanowiły te słowa. Dziewczyna wyraźnie miała w sobie coś szczególnego. Dobrze zrobił, że ją zabrał. Może nie była tylko niewiarygodnym pomostem między dwiema cywilizacjami. Może była kimś znacznie więcej. Gdyby zostawił ją w niepowołanych rękach, bez względu na to, jaka byłaby jej natura, zmanipulowaliby ją i wykorzystali dla siebie. Albo usunęli.

Autostrada biegła prosto, Ben ścisnął energicznie kierownicę. Z daleka, po prawej stronie, widoczna była bramka, przy której należało zmniejszyć prędkość, na drodze stał znak z napisem: MARINA. Ben zwolnił, skręcił ostrożnie, gotowy do zjazdu. Nie mógł uprzedzić Marka o swoim przybyciu, ale wiedział, że mężczyzna był zawsze w sklepie, nawet w święta. Sklep był dla niego drugim domem, a dla Bena głównym etapem w drodze do wolności.

27

- Za chwilę skończy się nam benzyna - powiedział Ben, odwracając się po przejechaniu rampy i patrząc na dziewczynę, która odpowiedziała zakłopotanym spojrzeniem.

- Bez benzyny? - zapytała Jenny, gdy Ben zwrócił się ponownie w stronę drogi.

Bez paliwa. Musimy się gdzieś zatrzymać. Problemem jest mikrozip. Za wszelkie usługi w tym kraju płaci się przeklętym mikrozipem. Nasze pieniądze są ładowane na profil cyfrowy.

- A więc nie możesz się nimi posługiwać.

- No właśnie, od razu wiedzieliby, gdzie jedziemy. Pytałem się... - Ben zawahał się przez chwilę, obserwując dziewczynę w tylnym lusterku. - Byłabyś w stanie powtórzyć to, co zrobiłaś wcześniej z Jonasem?

Jenny odwróciła się instynktownie i pogrążyła w krajobrazie za oknem. Czy umiałaby znaleźć odpowiedź na to pytanie?

Za oknami świat przesuwał się szybko - jak przeglądana pospiesznie książka z identycznymi ilustracjami - widok wyschniętej, mało urodzajnej ziemi. Od czasu do czasu jakaś budowla wielkości kamienicy w kształcie walca przerywała monotony pejzaż. Konstrukcje, o których funkcji Jenny nic nie wiedziała, były zimne i milczące. Powoli w oddali zaczęły się pojawiać różne sylwetki, jedna obok drugiej. To był przemysłowy obszar Mariny, z fabrykami i domami robotniczymi. Peryferia miasta. Tam właśnie zmierzali.

Jenny próbowała się skupić, przypomnieć inne szczegóły ze swojej przeszłości, uczeplić się obrazów, które co tchu umykały przed jej oczami i prosiły, aby je ze sobą zabrać.

Czuła, że to, jak poradziła sobie z Jonasem, nie było niczym szczególnym, nawet jeśli w oczach Bena zakrawało na cud. Czy to było coś, czego się nauczyła? Czy to był naturalny dar?

Nagle zobaczyła dziecko. Siedziało w pociągu, obok mamy. Patrzyło na nią ze smutkiem i coś jej opowiadało oczami. Może o zdradzie. O problemie między rodzicami. Czy to się wydarzyło w Pamięci? Nie była pewna.

Następnie zobaczyła Mary Thompson - umysł przestraszonej kobiety, rozwarły na oścież jak brama dostojnej willi - zapraszając ją do dzielenia się wspomnieniami i tajemnicami, przeszukując wszystkie pokoje i szperając we wszystkich szufladach. Wróciła do salonu, w domu na Blyth Street, do swojej zatrutej filiżanki herbaty.

Czuła, że strzeżony klucz znajdował się właśnie tutaj. Natrudziła się i potem zapłaciła za to całą serią migrenowych bólów głowy. Ale go znalazła.

Na początku w Pamięci odwiedzała Mary i bawiła się tylko zmianą biegu wypadków. Zdała sobie sprawę, że zamiana filiżanek przeobraziła wspomnienie, ale to nie miało żadnego znaczenia. Nie znajdowała się na pokładzie samochodu z tamtych czasów, nie mogła zmienić przeszłości, aby wrócić do zmienionej terażniejszości. Wszystko to, co robiła, było *ponownym przeżywaniem* wspomnień, ale w inny sposób. Kiedy opadała lekka kurtyna, ponownie trafiała na promenadę w Barcelonie, jakby zaciął się mechanizm. Będąc w salonie z Mary, odkryła także, że ten perwersyjny mechanizm można wykorzystać.

To był przypadek. Po dziesięciu razach, gdy ponownie przeżyła tę scenę od początku, zmieniła ten i ów szczegół, aby uniknąć picia z zatrutej filiżanki. Przyszło jej to do głowy nagle, działała bez premedytacji.

Niania siedziała w salonie na kanapie, a ona stała nieopodal, ze skrzyżowanymi nogami, na dywanie, w liliowym bawełnianym ubranku; pędzle i kartki papieru porozrzucające po podłodze, taca przygotowana już na stoliku. Wiedziała, że filiżanka znajdująca się po jej stronie wyprawiłaby ją na tamten świat.

Tym razem nie użyła żadnego podstępu, aby je zamienić.

„Weź moją filiżankę i wypij, Mary” - pomyślała. Zrobiła to z nadzwyczajną siłą, z dokładnością, z jaką mistrz wypuszcza strzałę z łuku, mierząc w sam środek małej tarczy, jak do jedynego możliwego celu.

„Weź ją... uśmiechnij się... i wypij”.

Niania szybko poruszyła rzęsami i wpatrywała się w pustkę, jakby była głucha.

„Weź ją... uśmiechnij się... i wypij”.

Kontynuowała tak przez kilka sekund, lodowatym wzrokiem wpatrując się w nianię, uderzając rytmicznie i precyzyjnie czerwonym pędzelkiem o pędzelek niebieski, jakby odmierzała czas. Kobieta była przykuta do jej spojrzenia, jak w transie. Jenny dostrzegła konkretną możliwość nakazania *jej* tego, co chciała, żeby zrobiła. W istocie chodziło o wspomnienie. O jeden z odwiecznych scenariuszy Pamięci. Dający się kształtować i zmieniać, niczym marzenia na jawie. Mogłaby wrócić do tego nieskończoną ilość razy, jak to robiła z Alexem, kiedy decydowali się przeżyć jeszcze raz doświadczenie na molo.

Mary Thompson wykonała dokładnie to, co jej nakazała.

Nachyliła się, wyciągnęła rękę po filiżankę nieco od niej oddaloną, następnie usadowiła się wygodnie na kanapie. Uśmiechnęła się i wypila łyk herbaty.

W ciszy.

Wypiła wszystko, a Jenny obserwowała ją; na jej twarzy powoli zaczął się rysować złośliwy, bezlitosny uśmiech.

Dziewczyna oderwała oczy od okna i popatrzyła w dół. Fragmenty przeżyć z otchłani Pamięci zaczynały wychodzić na powierzchnię jedne po drugich i dostarczały zagmatwanych, pokrętnych i fragmentarycznych, ale pożytecznych odpowiedzi. Może to fikcyjne miejsce, w którym unosił się jej umysł przez wieki, czekając na przebudzenie, nie było więzieniem, z którego należało wyjść. Może Pamięć stała się rodzajem ćwiczenia.

- Myślę, że tak - odpowiedziała spoglądając w tylne lustro. - Sądzę, że byłabym w stanie.

Kilka minut później przed oczami Bena przesunęła się kwadratowa, szara tablica z białym, wypukłym napisem wskazującym miejsce postoju. Licznik w samochodzie sygnalizował, że paliwa wystarczy na piętnaście kilometrów, a kolejny postój był prawdopodobnie oddalony o przynajmniej czterdzieści. Ten zaś znajdował się w odległości dwóch tysięcy metrów. Mógłby zatem zatankować benzynę. O sposób zapłaty - miał nadzieję - zadba dziewczyna.

Ben zwolnił i zjechał na postój, następnie zaparkował na obszarze trochę opustoszałym, zajętym tylko przez dwa tiry; Jenny uniosła brwi i westchnęła.

- Co jest? - zapytał, odwracając się.

- Ta... ta koszula. Tak mam wyjść? Ben potrząsnął głową.

- Nie pomyślałem o tym. Nie, oczywiście.

- Co zrobimy?

Ben zastanowił się przez chwilę. Co za głupie zapomnienie, pomyślał. Nie mógł oczywiście ryzykować, że ktoś zobaczy ją tak wystrojoną.

- Poszukaj w torbie... - powiedział w końcu, wskazując ruchem głowy worek obok Jenny. - Są tam czarne spodnie. Na szczęście jesteś wysoka. Jest też biały sweter.

- Dobrze - odpowiedziała i zaczęła przetrząsać torbę.

- No i nałóż to - zakończył Ben ściągając kapelusik i rzucając go na kolana Jenny.

- Odwróć się, z łaski swojej - dodała.

Ben widział, jak wyciągała z torby spodnie, więc zdał sobie sprawę, że wstyd musiał być nierozłącznie związany z istotą ludzką, że nawet po pięciu wiekach spędzonych w śpiączce młoda dziewczyna nie mogła zapomnieć zakłopotania, gdy ktoś jej się przyglądał w trakcie rozbierania. Kto wie, czy na pokładzie *Mnemoniki* Jenny nie doświadczyła tego samego dyskomfortu, kiedy jego koledzy rozebrali ją, aby podłączyć elektrody.

Ben opuścił szybę i wsparł łokieć na drzwiczkach. Po chwili w bocznym lusterku zauważył, że zbliża się jakiś dwumetrowy szaleniec. Za mężczyzną stał wielki tir z bocznym napisem DAR-REN. Znał tę nazwę. To była spółka projektująca panele. *Mnemonika* miała w swoim wyposażeniu wyłącznie panele tej firmy.

„Nie podejdzie tutaj...” - pomyślał z rosnącym strachem Ben, a serce waliło mu gwałtownie.

- Zbliża się jakiś człowiek. Przebrałaś się? - zapytał Jenny.

- T-tak... już. Nałożę kapelusz i będzie okej.

- Nic nie mów, jeśli ktoś o coś zapyta, to jesteś moją córką.

Jenny uśmiechnęła się i potaknęła, ale jej twarz na chwilę okryła się cieniem smutku. Nie pamiętała nawet, jak nazywa się jej prawdziwy ojciec.

Intruz przeszedł obok samochodu i skierował się w stronę automatu z napojami. Ben widział, jak przykładał gruby palec wskazujący do odpowiedniej szpary i czekał. Potem schylił się i wyciągnął litrową butelkę obrzydliwie słodkiego napoju K8, za którym Ben nie przepadał.

Mężczyzna odwrócił się gotów do powrotu. Ben tymczasem próbował patrzeć w przeciwnym kierunku. Zaczął obserwować publiczną toaletę, rodzaj kabiny z przymkniętymi niebieskimi drzwiami, umieszczoną dwa metry od krzaków. Wzrok kierował na wszystko inne, byleby nie na niego, a Jenny składała koszulę, aby ją włożyć do torby.

W chwili gdy mężczyzna znalazł się blisko samochodu, Ben nie wytrzymał napięcia i przyjrzał mu się przez przednią szybę, ale zaraz się spłoszył.

„Odejdź” - pomyślał, mając nadzieję, że się ukryje.

- Hej, ty - powiedział mężczyzna, pukając w szybę samochodu. Ben westchnął głęboko, następnie otworzył drzwi i wyszedł.

- Tak, potrzebujesz czegoś?

- Mówię ci, człowieku, chcę ci powiedzieć, że... K8 się skończył. Ben zmarszczył czoło.

- Proszę?

- Skończyłem go - powtórzył, rozpościerając ramiona na znak przygnębienia. Pod pachami miał dwie wielkie plamy potu. - Skończyłem K8, człowieku. Wziąłem ostatni. Gdybyś... chciał, to już nie ma. Jest tylko woda Frey i mleko.

Ben uśmiechnął się, a zmarszczki na czole rozeszły się po całej szerokości. Wielkolud nie był groźny. Miał nieświadomy wyraz twarzy dziecka, poruszał się wolno i niezgrabnie. Nie było się czego obawiać. W ułamku sekundy, w mało wrażliwym chłopięcym spojrzeniu Ben ujrzał magazyniera Alana. Z dużym prawdopodobieństwem mężczyzna pochodził ze statku, mógł wysiąść razem z nim.

- Nie martw się, brachu. - Podniesiony na duchu Ben, patrzył przyjaźnie. - Dziękuję, że mi powiedziałeś. Nie lubię za bardzo K8, a jako że czeka mnie długa podróż, to zrobię zapasy z wody Frey.

Typek potaknął, a jego wzrok powędrował na tylne siedzenia.

- Piękna dziewczyna, człowieku... jest twoją córką? Piękna dziewczyna, naprawdę.

Jenny odwróciła się w drugą stronę.

- Tak - odpowiedział Ben. - Musisz jej wybaczyć, jest trochę nieśmiała.

- Żegnaj, piękna dziewczyno. Żegnaj, człowieku. Idę.

Ben uniósł brwi, jakby chciał pożegnać oddalającego się obcego. Obserwował go w lusterku, kiedy wracał do swojego tira. Był naprawdę olbrzymi.

- Wszystko w porządku? - zapytał, odwracając się do Jenny.

- Tak. Ze mną tak - odpowiedziała z przekąsem.

- Napoimy teraz samochód - powiedział Ben i uruchomił silnik, następnie wycofał się i podjechał do pompy z benzyną, znajdującej się dwadzieścia metrów od nich, za dystrybutorem.

- Nie ma nikogo... - zauważyła dziewczyna.

- Dzisiaj tak. Każdy się sam obsługuje. Wybierz kwotę na kolumience na dole, przejeżdż palcem po otworze i obsłuż się.

-Jak to zrobisz, skoro nie możesz użyć swojego palca?

-Jedyna możliwość to poczekać, aż ktoś przyjdzie i... hm, krótko mówiąc, dobrymi manierami nigdy nie zatankujemy.

- I teraz ja powinnam wkroczyć? - zapytała ironicznie Jenny. Ben odwrócił się do niej. Kapelusz-gadżet dołączony do wody Frey wspaniale okalał twarz dziewczyny o delikatnych rysach.

- Jeśli wiesz, jak to zrobić, to zaoszczędzimy na złych manierach.

Jenny popatrzyła na niego z zadumą, a jej umysł zaczął powoli wynurzać obrazy skradzione z życia innych, podczas drażenia spojrzeń członków zespołu Bena, z Jonasem włącznie. Nie lubiła obserwować i zagłębiać się w intymność ludzi. Zdarzało się to jednak, czasem wbrew jej woli. Mimo tego była szczęśliwa, że może *manipulować* cudzymi myślami. Gdyby była jednak zdolna do cudu, to w takiej sytuacji jak ta nie mogła się przecież wycofać.

- Przyrowadź tutaj olbrzymia.

28

Nabrać kierowcę tira było raczej łatwo. Prawie tak jak kazać Alanowi uwierzyć, że Ben udał się do magazynu tylko po dwa pudełka probówek.

Podchodząc do nieznanego, Ben od razu wszedł w zasięg starej, zardzewiałej kamery telewizyjnej umieszczonej wysoko na słupie. Był to model Lax - jeden z najbardziej rozpowszechnionych. Z obiektywem skierowanym prosto na niego, jak śmiertelne oko celownika strzelby.

Na szczęście, pomyślał Ben, epoka kamer dawno już się skończyła. Wszystkie zostały usunięte, gdy rząd zdecydował się wyposażyć wszystkich obywateli w podskórne mikroczipy. Kiedyś ludzie byli śledzeni prawie na każdym kroku za pomocą kosztownej sieci kamer nadzorujących. W istocie *zbyt* kosztownej. Począwszy od modeli Lax - małych i spójnych systemów typu Oculo o obwodzie zamkniętym, w które były wyposażone budynki rządowe. W ciągu roku zostały zdemontowane wszystkie urządzenia. Jeszcze czasem można było znaleźć jakiś stary model na peryferiach, na opuszczonych stacjach benzynowych i w kantinach, gdzie zapomniano je zdjąć lub trzymano jako zabytek, jednak żadne z urządzeń już nie działało.

Ben zawołał wielkoluda, aby poprosić go o pomoc, nie precyzując, o jaki problem chodzi przy pompie z benzyną. Gdy tylko chłopisko podeszło do samochodu Bena, zwróciło się bezpośrednio do Jenny, opartej plecami o drzwi samochodu:

- Potrzebujesz mnie, piękna dziewczyno?

Popatrzyła na niego, ale nic nie odpowiedziała; jedynie przetarła oczy, gdyż słońce świeciło *jej* prosto w twarz. Potem przyjrzała mu się dobrze. Łysy, z nosem jak ziemniak i okrągłymi, orzechowymi oczami. Miał wygląd zbitego psa, a pot obficie spływał mu z czoła.

Ben z boku obserwował scenę. Nie widział nic innego, jak tylko wymianę spojrzeń między tą dwójką. Po czym typ odwrócił się, podszedł do kolumnienki i wyciągnął rękę w stronę monitora.

- Człowieku, wszystko w porządku. Teraz możesz napełnić bak - powiedział z szerokim uśmiechem na twarzy. Potem odszedł.

- Szalony - skomentował Ben.

Oboje wyruszyli kilka minut później, a on milczał przez ładny kawałek drogi. Zastanawiał się nad tym, jak niewiarygodnego odkrycia dokonał. Nigdy nie sądził, że w *społeczeństwie Dwa Tysiące*, były osoby zdolne wykorzystywać moc pozazmysłową na tym poziomie. Żadna kronika wydobyta z dna morza nie zawierała tego typu świadectw. Czytał o tak zwanych wróżbitach, uzdrowicielach, badaniach nad ciałami obcych, odnalezionymi w następstwie uderzenia pojazdu kosmicznego ze Wszechświata. Dużo i jeszcze więcej, ale nic, co dotyczyłoby osób władających umysłami innych. To, że było to możliwe, traktował jak cud.

Kiedy zobaczył na monitorze, że samochód może przejechać siedemset pięćdziesiąt kilometrów, uspokoił się. Posuwał się wzdłuż autostrady i minął dwa zjazdy prowadzące na południowy wschód peryferii. Następnie skręcił w pobliżu trzeciego zjazdu. Był to zakręt pod kątem dwustu czterdziestu stopni, biegł pod autostradą, a w końcu przechodził w prosty odcinek drogi.

- Dokąd zmierzamy? - Jenny przerwała ciszę, odciągając Bena od jego myśli.

- Na końcu tej drogi znajdziemy się na południowych peryferiach Mariny, w strefie przemysłowej. W tej dzielnicy miasta produkuje się przede wszystkim części zamienne do środków transportu. Wiele urządzeń, z których buduje się *Mnemonikę*, jest składanych właśnie tutaj.

- Tak, ale... *dokąd zmierzamy?* - Jenny powtórzyła pytanie, kładąc nacisk na dwa ostatnie słowa, a jej spojrzenie powędrowało w dal, za okno, napotykać dużo hal i małych kamieniczek. Oprócz fabryk i rozpadających się domów mieszkalnych z fasadami pooranymi pęknięciami wznosiło się tam kilka drapaczy chmur, bardzo odległych, ale dobrze widocznych, zapierających dech w piersiach. Ich szczyty gubiły się gdzieś w niebie, a całość przypominała kościół pełen spiczastych i smukłych iglic. W jednej chwili myśli Jenny przeniosły się *gdzieś* dalej, niż mogła sobie to wyobrazić. Jej umysł wytworzył jakby absurdalny pomost między dwiema odległymi w czasie cywilizacjami; jej oczy prześlizgnęły się od tej wizji do wyobrażenia Sagrady Familii, fascynującej bazyliki katalońskiej, dzieła genialnego Gaudiego, które podziwiała w czasie szkolnej wycieczki do Barcelony. Zobaczyła jej cienkie iglice, wyrastające ponad kamienice jak wydłużone palce mierzące w niebo. Przegnała wspomnienie i wróciła do podziwiania błyszczących fasad budynków zaatakowanych światłem porannego słońca. Zrozumiała, że to było centrum Mariny, ale nie zadawała dalszych pytań. W tym momencie wystarczyło jej, że zna powód tego wtargnięcia do strefy zamieszkałej i potencjalnie niebezpiecznej.

- Z moją tożsamością - odpowiedział Ben, wpatrując się w mało ruchliwą drogę - nigdzie nie dojdziemy. Muszę się spotkać z jedną osobą.

- Gdzie?

- Niedaleko stąd, w bezpiecznym miejscu.

Kiedy Ben opuścił strefę przemysłową i skierował się do serca peryferii, nareszcie pojawili się przechodnie, wystawy sklepowe, znaki drogowe. Świat ten nie był bardzo daleki od obrazu, jaki Jenny zachowała o cywilizacji, do której należała, mimo że wszystko wydawało jej się tu niesłychanie zimne.

- To biedna dzielnica? - zapytała, dostrzegając częściowo zniszczone szyldy sklepów, niechlujne ubrania większości ludzi spacerujących po chodnikach, karoserie zaparkowanych samochodów w opłakanym stanie.

- Tak... ale ludzie nawet tego nie zauważają - odpowiedział Ben. Jenny wyczuła jego gorzki

ton.

- W jakim sensie? - zapytała. Mężczyzna zwolnił i zaczął opowiadać:

- Tutaj, na równinie, wszyscy myślą, że mysia nora, w której żyją, jest najlepszą z możliwych. Mają złudzenie, że są wolni, a w rzeczywistości chodzą z łańcuchami na nogach. Poczucie bezpieczeństwa każe im akceptować życie w klatce, wpisy do kartotek policyjnych i slogan, zgodnie z którym „obywatel kontrolowany to obywatel bezpieczny”. Nazywam ich szczęśliwymi niewolnikami, bez względu na przynależność do klasy społecznej.

- Te drapacze chmur, które widziałam wcześniej... to centrum miasta?

- Tak.

- Wygląda jak dzielnica bogatych. Także i tutaj ludzie są niewolnikami?

Ben uśmiechnął się, kiwnął głową i przyjrzał jej się ze smutkiem.

- Dopóki mają dostęp do każdej informacji dotyczącej zakupu, przeprowadzki lub preferencji i kontrolują nasze relacje społeczne, ideały, idee... - Ben podniósł palec wskazujący i zakreślił kółko w powietrzu. - Dopóki to wszystko będzie, to nie ma żadnej różnicy, czy człowiek ma dużo, czy też mało pieniędzy. Będzie się zawsze poruszać jak marionetka, żeby się im spodobać. Będziemy kupować to, co nam chcą sprzedać, zagłosujemy na program, który wybrali wcześniej, zanim nas zapytali, będziemy umierać na choroby, którymi postanowili nas zarazić. Może nie tylko mnie jednemu otworzyły się oczy - zawdzięczam to mojemu ojcu - ale na pewno jest nas niewielu. Spróbuj przekonać niewolnika, że jego życie jest wyrokiem. Będzie raczej bronił wyborów dokonanych przez swojego właściciela, aniżeli zda sobie sprawę z własnego położenia.

Jenny osłupiała wobec wybuchu Bena. Nie była w stanie całkowicie zrozumieć większości jego wywodów. Rozejrzała się i zauważyła, że zatrzymali się blisko sklepu, na szyldzie którego przeczytała nazwę OMNIA.

- Teraz chodź ze mną - podjął Ben. - Nie powinniśmy rzucać się w oczy, zasłoń się i nie odzywaj.

- Dobrze.

Wyszli z samochodu, a Jenny zaczęła oglądać przedmioty znajdujące się na wystawie sklepu. Były tam książki w twardej oprawie, noże, kurteczki bez rękawów, za to z dużą ilością kieszeni, lornetki, busole, buty, paski... i slogan wyryty na drewnianej tabliczce: WSZYSTKO, CZEGO SZUKACIE, ZNAJDUJE SIĘ TUTAJ.

Ben wszedł do sklepu, a po otwarciu drzwi zaświecił się rząd czerwonych świateł umieszczonych na suficie. Jenny podążyła za nim, z zasłoniętą twarzą, niezgrabnie stawiając nogi. Wnętrze lokalu było kotłowaniną wszelkiego rodzaju przedmiotów poukładanych na półkach w stopy oraz szaf pełnych narzędzi, których nie знаła lub których działania nie pamiętała.

Za ladą niski i krępy mężczyzna o oliwkowej cerze, czarnych i błyszczących włosach związanych w kucyk pożegnał klienta, z którym rozmawiał, i odwrócił się do Bena. Brzydkie zadrapanie zaczynające się u dołu ucha biegło po całej prawej stronie szyi mężczyzny. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie; kilka razy zamrugał powiekami, jakby chciał być pewien tego, co zobaczył.

- Nie mogę uwierzyć... - wyszeptał.

Ben uśmiechnął się, a dopiero kiedy klient wyszedł ze sklepu i zostali w trójkę, odpowiedział:

- Mark, nie mam za dużo czasu.

- Ale czy ty nie powinienes być... Stało się coś? - zapytał mężczyzna, wychodząc zza lady i zbliżając się do Bena z otwartymi ramionami.

- Nie tutaj - zatrzymał go Ben, unosząc drżącą z nerwów brew.

- Chodźmy piętro niżej - zaproponował Mark nie tracąc rezonu i poprowadził ich w stronę schodków po drugiej stronie sklepu. Idąc za mężczyzną, Jenny rzuciła okiem na drogę. Czy była już wyznaczona nagroda za ich głowy? Czy też mieli jeszcze trochę czasu, zanim policja zacznie ich szukać?

Ben i Jenny poszli za Markiem i znaleźli się w pokoju, w którym dominującym meblem był długi, drewniany stół pełen szpargałów.

Z dala od wścibskich spojrzeń obaj mężczyźni uściskali się przyjaźnie.

- Jenny - powiedział Ben. - To Mark, brat mojej żony. Jedyna osoba, której w tej chwili możemy zaufać. Poza tym to człowiek o tysiącach możliwości.

- Cześć - przywitała się z nim Jenny cienkim głosem, uśmiechając się nieśmiało, ale nie podnosząc zasłony.

- A to - kontynuował Ben, patrząc na szwagra - jest osoba, która nie może skończyć w niepowołanych rękach. Ma na imię Jenny.

Mark zmarszczył czoło i przyjrzał się dziewczynie pytająco, potem usiadł na skrzypiącej, ale wytrzymałej jego ciężar ławce.

- Potrzebujesz czegoś, Ben? Czy nie powinienes być na swoim miejscu? A może się mylę?

- Innej tożsamości. Wiem, że możesz to załatwić. Muszę dotrzeć do mojego ojca, a za parę godzin będą mnie poszukiwać, jeśli już tego nie robią.

- Przepraszam, do kogo musisz dotrzeć?

Ben opuścił oczy, nie odpowiadając. Nadszedł moment zrzucenia maski, mógł i powinien to zrobić przed Markiem.

- Nie umarł. Od wielu lat żyje na wyspie Limen. Dzisiaj przybył tutaj, żeby mi pomóc.

- Jest tutaj... w Gai? Żywy? Żartujesz?

- Nie. Mam się z nim spotkać dzisiaj po południu. Ale będę mógł to zrobić tylko wtedy, gdy załatwisz mi dokument tożsamości, abym mógł przejść przez kilka punktów kontrolnych. I jeśli możesz, to także samochód. Lepiej, żeby mój zniknął z ruchu najszybciej, jak to tylko możliwe.

Mark pokiwał głową z niedowierzaniem, a Jenny obserwowała scenę nieruchomo, nie odzywając się.

- Chcesz źle skończyć. Po co walczysz? Co chcesz osiągnąć?

Ben uniósł brwi i wymienił z Jenny szybkie spojrzenie.

- Im mniej wiesz, tym lepiej. A poza tym nie mam czasu na wyjaśnienia. Możesz mi załatwić to, czego potrzebuję?

- Dokument tożsamości to nie problem. Jeśli chodzi o samochód, to spróbuję. Coś jeszcze?

Ben wbił wzrok w Marka, nagle coś ścisnęło go za gardło.

- Powiedz mi, czy z moją rodziną wszystko w porządku. Komunikacja ze statkiem jest oczywiście manipulowana, mogę przysiąc, że to nie moja żona pisała do mnie za pośrednictwem Tekstu.

- W twojej rodzinie jest wszystko w jak najlepszym porządku... Nie rozumiem, dlaczego mieliby ci coś takiego robić? - Mark przyglądał się Jenny kątem oka. - Odkryłeś coś, czego nie

powinieneś odkryć?

Ben zamknął na chwilę oczy i westchnął, wzruszenie zaczęło dochodzić do głosu.

- Jeśli coś mi się stanie, proszę cię, przyrzeknij, że nie będziesz tylko bratem dla Loren, ale także ojcem dla moich dzieci. I jeszcze jedno... - Ben włożył rękę do kieszeni i wyciągnął triskelionzabranę z portu Horus, położył go przed Markiem, a jego oczy zabłyśły. - Daj go Melisie i Larze, z tych... - Ben, ulegając sile emocji, wybuchnął płaczem, zakrywając ręką oczy - ...z tych znalazłem tylko jeden.

Kiedy wisiołek przechodził z ręki do ręki, Jenny podążała za nim spojrzeniem, wstrzymując oddech.

„Ten symbol... znam go”.

Resztę uzupełnił jej umysł. Zagłębił się bez opamiętania w przepaści pamięci, przetrząsnął wszystko tak, że nie zdążyła się sprzeciwić i chwilę potem siedziała już na kanapie w salonie, naprzeciw pary roześmianych staruszków, o twarzach pooranych zmarszczkami, wyrażających wzrokiem bezwarunkową miłość, do której zdolne było ich serce.

Jenny opuściła głowę. Na szyi miała ten sam wisiołek.

- Opowiedz o gaelickich korzeniach naszej rodziny - zwrócił się do niej dziadek.

Dobrze to pamiętała, jakby wydarzyło się przed chwilą. Jakby upływ czasu nie niszczył najczystszych i najszczerzych emocji w jej życiu, bo były chronione w miejscu zawsze dostępnym dla umysłu. Dałaby wszystko, żeby jeszcze raz uściskać swoich dziadków i bezpiecznie pozostać w tym wspomnieniu. Tymczasem otworzyła oczy, a Ben i Mark obserwowali ją zdziwieni.

- Co się dzieje? - zapytał Ben, wycierając sobie twarz.

- Nic - odpowiedziała. - To tylko nagłe wspomnienie...

„Jedno z najszczęśliwszych z mojej przeszłości”

29

Zanim Mark zaczął sprzedawać różne przedmioty w sklepiku na peryferiach Mariny, przez piętnaście lat pracował dla firmy Lax. Zakład produkował nie tylko kamery telewizyjne. Zbankrutowałby, gdyby tak było. Od momentu, gdy produkcja systemów kontroli załamała się po wprowadzeniu przez rząd mikroczipów, fabryka nie tylko nie popadła w biedę, ale pokonała wszelką możliwą konkurencję. Mikroczipy też były opatentowane przez Lax.

Szwagier Bena znał patenty i był w stanie wyprodukować takie urządzenie przy użyciu surowców i panelu ze specjalnym oprogramowaniem. Mark przyznał się Benowi, że w trudnym momencie życia, po zwolnieniu go z Lax, zaczął produkować fałszywe mikroczipy. Nikt nigdy go nie nakrył: sklep, który otworzył, stanowił doskonałą przykrywkę, a Mark był typem raczej mało gadatliwym.

- Telefon odniósł skutek, jakiego się spodziewałem - stwierdził mężczyzna, wracając na dół, gdzie był nieobecny przez kilka mi nut. - Za kwadrans zostawię mi samochód na zapleczu. Nie zobaczę go już, prawda, Ben?

- Nie sądzę. Ale możesz rozebrać moją terenówkę i sprzedać na części. Jest twoja.

- Tak myślałem. Nieźle, winni są mi przysługę, a poza tym to gruchot. Jeśli chodzi o terenówkę... nie, to zbyt ryzykowne. Pozbędę się jej.

Ben nie mógł powstrzymać gorzkiego uśmiechu.

- Pewnego dnia powinieneś się uwolnić także i ty. Widzisz całe to ohydztwo, uświadamiasz sobie tak samo jak ja!

- Rozmawialiśmy już o tym milion razy - przerwał mu Mark. - Samotna wojna przeciwko wszystkim? Nie, nie będę walczył. Nie wiem, w jakie kłopoty się wpędzasz z tą dziewczyną i masz rację - im mniej wiem, tym lepiej. Jedno jednak jest pewne i pozwól, że ci to powiem - ryzykujesz bardzo dużo.

Ben westchnął, zmarszczył czoło i opuścił oczy.

- To jedyna właściwa rzecz do zrobienia, Mark.

Kwadrans później Ben siedział już w popielatym, starym, ośmio, może dziewięcioletnim samochodzie Galera. Niewiele ich już jeździło, to był stary model, a ta sama fabryka produkowała tylko ciężarówki i pojazdy użytkowe. Montowali ogumienie o tak niedostrzegalnym rowkowaniu, że przy pierwszej ulewie, gdyby nie uważał, mógłby wpaść w poślizg. Wnętrze było zniszczone, tapicerka siedzeń podarta w wielu miejscach. Także i karoseria była w złym stanie, wszędzie poobijana i porysowana.

Gruchot - jak określił go szwagier - był jednak samochodem doskonałym, aby się oddalić bez rzucania się w oczy.

Mark wręczył Benowi kartonowe pudełeczko z mikroczipem. Żeby móc go wykorzystać natychmiast, Mark połączył tożsamość z osobą, która zmarła niecały miesiąc temu. Archiwa cyfrowe w Gai z całą pewnością nie zarejestrowały jeszcze tej informacji, a więc urzędnicy wykrywający nie powinny być przeszkodą.

- Kiedy zszedłeś ze statku... jak udało ci się uciec przed wykrywaczami? - zapytał Mark, gdy Jenny wsiadała do samochodu.

- Wykorzystałem mój profil. Doskonale wiedzą, że uciekłem, poprosiłem nawet jedną z moich koleżanek o zgłoszenie tego faktu, aby wykluczyć ją z ewentualnego oskarżenia o współudział. Martwię się o to, co stanie się od teraz i później. Nie wiem, jakie zamiary ma mój ojciec, i nie mogę dłużej używać identyfikatora, w przeciwnym razie od razu odkryją, gdzie się znajduję. A propos, ten samochód...

- Bądź spokojny, satelita go nie namierzy. Ostatnia rzecz, Ben. Twój ojciec... dlaczego został uznany za zmarłego wiele lat temu? Jakiej tajemnicy strzegł?

Ben przyglądał się przyjacielowi przez dłuższą chwilę.

- Im mniej wiesz, tym lepiej. Zapomniałeś już? Proszę cię, nie opowiadaj nic Loren. Powiedz jej tylko, że ją kocham od pierwszego dnia, gdy spotkaliśmy się w Atenach.

Mark potaknął i dwaj mężczyźni pożegnali się w długim i mocnym uścisku. Ben poczuł chłód milczącego pożegnania. Można to było zrobić inaczej? Jeśli zdoła zabrać stąd Jenny albo jeśli zostanie złapany i zabity, nie zobaczą się więcej.

Ben zajął miejsce kierowcy, włączył silnik i odjechał. Opuszczał dzielnicę w pośpiechu, kierując się do wjazdu na autostradę.

Prowadzona przez Bena Galera wjechała w duszny, letni poranek na autostradę około godziny ósmej czterdzieści.

Jenny milczała przez cały czas. Myślała o tym, co zobaczyła i usłyszała, a lęk ciągle ją dręczył i pozbawiał oddechu, jak sznurek zaciśnięty na szyi. Tylko dzięki wspomnieniu starego wisiora jej umysł przenosił się w szczęśliwą, ale odległą o całą wieczność rzeczywistość.

Ben dojechał do przejścia kontrolnego i wyciągnął z pudełeczka, które wręczył mu Mark, różowy plastikowy mechanizm w kształcie walca, z zaokrąglonymi końcówkami. W tym miejscu zostało zainstalowane oprogramowanie. Musiał włożyć do wykrywacza małe urządzenie, tak jak dzień wcześniej zrobił to z palcem wskazującym.

- Nawet nie wiem, jak się nazywam... - próbował bagatelizować sytuację, gdy panel identyfikował fikcyjny profil, a na monitorze pojawił się napis: DZIĘKUJEMY I DOBREGO DNIA!

- Teraz pojedziemy do twojego ojca? - zapytała nieśmiało Jenny.

- Tak.

Ben ruszył, zostawiając przejście za sobą i oddychając z ulgą. Pomoc Marka okazała się bezcenna, a poza tym miał pewność, że gdyby wydarzenia przybrały zły obrót, to ktoś zaopiekuje się Melisą i Larą.

Kilka kilometrów dalej, kiedy jego myśli krążyły między wspomnieniami chwil spędzonych z Loren i zatrzymywały się na tym niezapomnianym momencie, w którym odkryli, że oczekują pierwszej córki, nagle jego serce zatrzymało się.

- Cholera, blokada... - powiedział; mięśnie szyi mu zeszywniały, a ręce zaciskały się z całych sił na kierownicy.

Jenny podniosła się i zbliżyła twarz do pleców Bena.

- Czy to normalne?

- Tak od razu, absolutnie nie. Kontrolują coraz rzadziej i robią to, jeśli coś jest nie tak. Tego nam tylko potrzeba, do diabła.

- Szukają nas...

- Jenny - rzekł, zwalniając. Dziesięciu agentów ustawiło się obok trzech ciemnoniebieskich samochodów z dwoma białymi paskami - ten sam motyw powtarzał się na mundurach policjantów. Dwaj z nich trzymali w ręce odblaskowy lizak sygnalizujący „stop”. - Nie wiem, co możesz wykombinować umysłem. Jesteśmy zgubieni. Wszystko, co jesteś w stanie zrobić... to zrób.

Jenny zamknęła na chwilę oczy. *Twój umysł jest kluczem...*

Auto Bena zatrzymało się w pobliżu jednego z policyjnych samochodów zaparkowanego na środku drogi. Umundurowany funkcjonariusz w słonecznych okularach, z kręconymi, szpakowatymi włosami nasmarowanymi żelem, zbliżył się do nich. Ben opuścił szybę; Jenny w tym czasie poprawiała sobie kapelusz, lekko się zasłaniając.

- Policja Gai - krzyknął mężczyzna. - Okręg Ateny-12. Ręka!

- Oczywiście - zgodził się natychmiast Ben, wyciągając ramię przez szybę. Jego wymuszony uśmiech bardzo kontrastował z szalonymi uderzeniami serca, które próbował zignorować.

- Ben... RJK546T8 - przeczytał policjant na elektronicznej tabliczce, którą trzymał w ręce, połączonej kablem z małym czujnikiem o rozmiarach monety, który funkcjonariusz umieścił na palcu wskazującym mężczyzny.

- Tak...

- Nie powinien pan być przypadkiem teraz na pokładzie statku podwodnego *Mnemonika*?

Kiedy Ben mamrotał jakąś odpowiedź, funkcjonariusz odwrócił się do kolegów, podniósł

ramię i gestem ręki poprosił ich o podejście. Następnie autorytarnym tonem zwrócił się do Jenny:

- Wyjdź z samochodu.

Dwaj pozostali umundurowani mężczyźni podeszli i nakazali Benowi wyjść powoli z auta. Jenny siedziała nieruchomo, ze wzrokiem skierowanym prosto przed siebie, prawie jak w transie.

Ben wyszedł, kazali mu się odwrócić, zrewidowali go, a pierwszy funkcjonariusz zniecierpliwiony, siłą otworzył tylne drzwi.

- Słyszałaś, dziewczynko, co powiedziałem? Natychmiast wyjdź z tego samochodu.

Jenny nie poruszyła nawet brwi.

Policjant przyjrzał jej się przez chwilę, czując dreszcz nieuzasadnionego strachu. Następnie wyjął z kabury pistolet i skierował w nią. Jednocześnie jeden z jego kolegów wymierzył Benowi cios w bok, po którym ten upadł obok auta.

Kiedy uzbrojony policjant złapał Jenny za ramię i wyciągnął z samochodu, szarpiąc gwałtownie, ona w końcu obrzuciła go swoim spojrzeniem.

Wniknęła w czarne tęczówki mężczyzny, podążając za strachem odpowiedzialnym za pierwotny instynkt przeżycia. Nie wiedziała, jak daleko może się posunąć; po plecach przeszedł ją dreszcz, gdy zawładnęła głębią duszy funkcjonariusza.

To był moment. Policjant załadował broń kciukiem, następnie odwrócił się nagle i ogarnięty atakiem szału, zaczął strzelać, podczas gdy klęczący już Ben podniósł oczy i zobaczył dwóch mundurowych zwalających się na ziemię całym ciężarem martwego ciała.

Trzej policjanci przewrócili się, zaskoczeni tym, co się dzieje. Dwaj ukryli się za samochodami, a pozostali dwaj próbowali odpowiedzieć na ogień.

„Co się, do cholery, dzieje?” - pomyślał Ben, ogłuszony szaloną i wręcz groteskową sceną, która rozgrywała się przed jego oczami. Liczyła się każda sekunda.

- Wsiadaj! - wrzasnął do Jenny, wskakując szybko do samochodu i uruchamiając silnik. Ruszył najszybciej, jak mógł, a policjant, który analizował jego profil, upadł na ziemię pod uderzeniami kolegów, którzy przeżyli. Ben nie miał czasu, aby skręcić przed ciałami poległych. Przejechał po nich, następnie uderzył z prawej strony w bok policyjnego samochodu, przesuwał go i torując sobie drogę.

Podczas ucieczki dwa strzały trafiły w bok samochodu. Czterej funkcjonariusze wskoczyli do dwóch z trzech samochodów i pojechali za nim, zostawiając za sobą morze krwi.

- Jak się czujesz, Jenny? - zapytał Ben, koncentrując się na drodze.

- Rozsadza mi głowę. I na nic się nie przydało.

- Przeciwnie! Zredukowałaś ich o połowę. Poradzimy sobie.

- Nigdy nie dojedziemy tam, gdzie mieliśmy dojechać, prawda? Jak mówisz, jesteśmy zgubieni.

Ben ugryzł się w wargę. Mundurowi, deptając im po piętach, niewątpliwie zmobilizowali całą policję z regionu Aten. Za chwilę będą okrążeni. Myślał to samo co Jenny, ale nie chciał się do tego przyznać nawet przed samym sobą.

Ben przyspieszył maksymalnie, dociskając pedał gazu do dechy.

Wiedział, że to nic nie pomoże. Każdy pojazd w Gai był wyposażony w ogranicznik prędkości, nikt nie mógł przekroczyć stu dziesięciu kilometrów na godzinę, a dwa samochody policyjne nie potrzebowały zbyt wiele czasu, aby znaleźć się obok. To był punkt, z którego nie było odwrotu. Od teraz z każdą minutą odmierzaną na monitorze podążał ku dramatycznemu i bolesnemu końcowi.

- Cholera! Cholera! - krzyknął, waląc pięścią w kierownicę.

Jenny wdrapała się na przednie siedzenie, odwracając się co chwilę, aby sprawdzić położenie samochodów policyjnych. Bok terenówki oświetliła inna para reflektorów.

- Zastrzelą nas! - krzyknęła, czując serce w gardle.

Ben wpatrywał się w tylne lusterko; autostrada przed nim była prawie pusta, a asfalt odbijał się od porannego słońca.

- Nie doganiają nas celowo - powiedział, wyprzedzając tira. - To znaczy, że zabiją tylko mnie. Jak w filmie.

- Co mówisz?

- I tak powinno być. Oni zawsze zwyciężają. Policjanci w tym regionie są wyborowymi strzelcami. Jeśli nie strzelają w opony lub w tylną szybę, to dlatego, że mają rozkaz utrzymać cię przy życiu za wszelką cenę. Wiedzą, kim jesteś. Komunikat, który przyszedł z *Mnemoniki* dał sygnał do natychmiastowego rozpoczęcia polowania na mężczyznę. Miałem nadzieję, że będziemy mieć więcej czasu. - Ben zamilkł na chwilę. - Jenny... - podjął, wyraźnie zdenerwowany. - Mój ojciec ma na imię Ian. Czeka na nas na stacji benzynowej na 481 kilometrze B47. Zapamiętaj te informacje, nie wiem, co zrobisz, jeśli nas złapią, ale jeśli by udało ci się uciec, to tam go znajdziesz. Będzie w wynajętym samochodzie, gdyż inne przy tablicy rejestracyjnej mają białą i niebieską flagę Gai, a jego ma żółtą... albo zieloną kartkę, w zależności od bandy, której go kraść.

- Zaczekaj... - przerwała mu drżącym głosem. - Nie mów tak, jakby...

Nie skończyła zdania. Oczy Bena były zimne, świadome, pogodzone.

- Jestem martwy.

Po chwili niebieskie samochody zaczęły uderzać w terenówkę z boku, aby ścisnąć ją między sobą i wymusić zmniejszenie prędkości. Nie trzeba było dużo. Ben poddał się sam, zdejmując nogę z gazu. Ważne było, aby Jenny przeżyła, narażanie życia dziewczyny na niebezpieczeństwo nie miało sensu.

Jak długo jeszcze potrwa jego życie?

Gdy tylko auta zatrzymały się, wyszło z nich czterech funkcjonariuszy i otoczyło półkolem samochód, nakazując Benowi wyjść. Jeden z nich zajął się wyprowadzeniem Jenny i wsadził ją do samochodu. Ben został rzucony na tylne siedzenia innego samochodu, z rękami związanymi do tyłu za pomocą tego, co w ich żargonie nazywano blokadą, czyli metalowego łańcucha zapiętego na nadgarstkach zatrzymanego, który po naciśnięciu klawisza skracał się i zaciskał jak imadło. Czynność była nieodwracalna. Aby uwolnić dłonie, potrzebne było odblokowanie za pomocą pierścienia, który zamykał się wokół łańcucha i w ciągu trzydziestu sekund topił metal. Funkcjonariusz, który popchnął go do samochodu, zamknął drzwi, a następnie wydał

rozkazy pozostałym:

- Wy dwaj zaprowadźcie dziewczynę do Centrum Operacyjnego, my zajmiemy się mężczyzną. Aktualizacja dokonań - zobaczymy się później na raporcie.

Przytłumiony głos dotarł aż do Bena, który już wcześniej zamknął oczy.

„Dokonania... Zastrzelą mnie, jak tylko się rozdziela - pomyślał. - Wykończą mnie tutaj, na tym pustkowiu”.

Pierwszy samochód z Jenny w środku odjechał, wybierając B47, w kierunku, w którym wcześniej jechał Ben, zanim natknął się na patrol.

Prowadzący funkcjonariusz był chłopakiem koło trzydziestki, ciemnym, o oliwkowej skórze. Kolega wydawał się starszy, ale niedużo. Lekko wyłysiały na skroniach, z zaniedbaną brodą, okalającą twarz poraną wieloma bliznami. Miał okulary słoneczne; ciągle odwracał się do Jenny i złośliwie śmiał.

- Zobacysz - szydził - wszystko będzie dobrze, wystarczy, że będziesz grzeczna. Powiedzieli nam, że posiadasz coś szczególnego... co to może być?

- Przestań, Leno - rozkazał drugi, ze wzrokiem wbitym w drogę. - Nie możemy mieć zaufania, nie ma nawet związanych rąk.

- Dzięki niej zdobędę na zawsze szacunek i zaufanie wszystkich, Stan... - odparł kolega, przykładając pistolet do głowy Jenny, która odpowiedziała wyrazem niesmaku wymalowanym na twarzy.

- Widziałeś, co się stało wcześniej, czy mam ci przypomnieć? Przestań robić z siebie dumia. Zawieziemy ją do Centrum Operacyjnego i basta.

Jenny odwróciła wzrok i zdecydowała się nie słuchać więcej policjanta. Później wymieniła w środkowym lusterku spojrzenie z funkcjonariuszem prowadzącym samochód. Miał szczerą twarz, oczy odzwierciedlały czystą duszę. Nic nie mówiła, skoncentrowała się, a potem przyjrzała mu się jeszcze raz. Nagle zobaczyła trybunę, przysięgę składaną przed tłumem. Następnie jakąś oficjalną, ważną paradę. Poczuła dumę, wdzięczność, sukces. Zobaczyła wielu rozradowanych młodych ludzi strzelających w powietrze. Jednakowo umundurowanych, o nienagannie obciętych włosach. To był moment, jakby chłopak chciał jej pokazać niezatarte wspomnienie, które zachował w pamięci i w sercu. Moment, w którym zostało mu przydzielone to zadanie.

Czy mogła zawładnąć jego psychiką? Wykorzystać wspomnienie? Czy mogła się uratować?

Jego kolega przestał opowiadać dowcipy, wyjął ze schowka deski rozdzielczej interaktywny tablet i zaczął szybko coś wystukiwać opuszkami palców na klawiaturze.

Jenny milczała dobre pół godziny.

Nagle mężczyzna wybuchnął rozkosznym śmiechem i krzyknął:

- Usunęli go; Przed chwilą potwierdzili mi przez aktualizację.

Dołączyli także obraz.

Leno obrócił tablet w stronę Stana, który pokiwał głową bez komentarza, patrząc na zdjęcie na ekranie.

Jenny też zobaczyła je przez chwilę.

Ciało Bena leżało na boku, w gąszczu zarośli, z rękami związanymi do tyłu, z wytrzeszczonymi oczami i głową zanurzoną w kałuży krwi.

Wiem, że tu jesteś...

Głos Alexa zabrzmiał w głowie Jenny, osuniętej na tylnych siedzeniach samochodu policyjnego, który mknął po lśniącym asfalcie. Zemdląła, jak tylko zobaczyła trupa Bena. Ani Stan, ani Leno nie zauważyli tego; myśleli, że po prostu spała.

Będę na ciebie czekać. Także i ty musisz być w tym miejscu...

Każda wypowiedziana sylaba była ciepłym podmuchem wiatru, słodką pieśczętą dla serca. Każde słowo było wyczekiwaniem od niepamiętnych czasów uściskiem, odległym, powracającym marzeniem. Czy była w stanie na to zareagować?

Gdy tylko usłyszała głos Alexa, poczuła, że ogarnia ją błogość i spokój. Jakby jakaś tarcza chroniła ją przed ciemną, kosmiczną energią. Mijały wieki, byli razem. Ręka w rękę, w nieświadomości Pamięci. Powoli wszystko wypływało na powierzchnię. Fragment po fragmencie.

Miała świadomość, że Alex był osobą tak wyjątkową jak ona.

Ich myśli wibrowały jak cząsteczki w mikrokosmosie - losy splecione w nieprzenikalnym jądrze - w świecie z zasadami sprzecznymi z otaczającą ich rzeczywistością. Czy mogła z nim porozmawiać? Mogła przełamać niewidzialną, oddzielającą ich barierę, na której opierali dłoń w nadziei na zbliżenie? Czy mogła odbudować zniszczony od dawna most?

Słyszę cię, Alex...

Jenny nagle otworzyła oczy. Leżała na siedzeniu w samochodzie, głosy policjantów w końcu do niej dotarły.

Śniła?

Podniosła głowę i zobaczyła opustoszałą wioskę, szybko umykającą za szybą samochodu. Jej uwagę przykuł znak:

POSTÓJ 5 KM

Wstała i próbowała przypomnieć sobie słowa Bena. Leno odwrócił się, aby znowu zaśmiać się jej w twarz, i zaczął opowiadać swoje głupie dowcipy, ale Jenny w ogóle go nie słuchała.

Kilometr 481, autostrada B47.

Tak powiedział, była pewna. Jej oczy wędrowały w poszukiwaniu jakiegoś znaku, który wskazywałby, w jakim miejscu się znajdują. Oczekała kilka sekund, potem wyraźnie mignęła jej szybko prostokątna tablica z białym napisem na zielonym tle: 477 KM.

- Miałaś dobre sny? - dociął jej Leno.

To był moment na postawienie na swoją kartę.

- Muszę iść do toalety - odpowiedziała chłodno. Leno odwrócił się do Stana, potem znowu w jej stronę:

- Zaczekasz.

Jenny zrozumiała, że w tej sytuacji nie może stawiać warunków, ale może próbować osiągnąć cel podstępem.

- Jak chcesz. W takim razie zrobię to na siedzeniu. I tak każą ci to wyczyścić, idioto.

Leno raptownie wyciągnął pistolet z kabury, odwrócił się i przyłożył go prosto do czoła

Jenny.

- Jakim prawem pozwalasz sobie zwracać się do mnie w ten sposób? Przepróż natychmiast albo strzelę ci w twarz! - krzyczał wściekły. Przyjrzała mu się wyzywająco, zachowując spokój.

- Przepraszam... nie jesteś idiotą. Jesteś tylko niewolnikiem. Zastrzel mnie, no już. Naciśnij ten spust. No, co. Nie możesz. Nie możesz zrobić niczego, co nie zostało ci nakazane.

Mężczyzna nadal patrzył jej w oczy, trzymając w drżącej ręce pistolet. Zgrzytał zębami, szukając przekonującej odpowiedzi, której nie znajdował.

- Przestań, Leno - wtrącił się Stan autorytarnym tonem. - Odłóż tę przeklętą broń!

Szyderczy uśmiech Jenny przeszedł w przyjemny, a Leno odwrócił się, trochę uspokojony.

- Za kilometr jest postój - dodał Stan, patrząc na nią w środkowym lusterku. - Pójdziemy z tobą do toalety, nie ma dyskusji, rozumiesz?

Jenny opuściła powieki i kiwnęła głową, akceptując kompromis w milczeniu.

Mężczyzna miał na sobie beżową kurtkę bez rękawów i czarne spodnie; wzrok ukryty za słonecznymi, lustrzanymi okularami. Oparty plecami o mur, spokojnie palił cygaro. Czoło porwane zmarszczkami, na głowie rzadkie włosy rozwiewane przez wiatr, siwa broda okalająca twarz siedemdziesięciolatka. Naprzeciw niego stał zaparkowany czarny samochód z otwartymi drzwiami. Niespiesznie wyciągnął z kieszeni marynarki coś w rodzaju ulotki i wachlował nią twarz. Było bardzo ciepło, słońce niemiłosiernie rozgrzewało asfalt. Co jakiś czas przyjeżdżały tiry i zatrzymywały się.

Kiedy samochód policyjny zjechał z autostrady, mężczyzna wrzucił ulotkę do kosza na śmieci obok, potem wolno poszedł w stronę swojego samochodu z cygarem zaciśniętym w ustach. Niebieski samochód przejechał obok niego i zatrzymał się przed dystrybutorem napojów i kanapek. W tym momencie zobaczył ją przez tylną szybę. W kapeluszu na głowie, z kasztanowymi włosami opadającymi na szerokie plecy pływaczki. Miała na sobie biały sweterek. Odwróciła się do niego, gdy policjanci wychodzili z samochodu. Znał ją już wcześniej z cyfrowych plików, które Ben wysłał mu programem Tekst z *Mnemoniki* ze swojego panelu. To była Jenny.

- Przyjechała tylko ona... - szepnął sam do siebie, z trudem przetykając ślinę. Następnie schylił się i zabrał coś z auta, odwrócony plecami do dystrybutorów.

W odległości może dwudziestu metrów za nim Leno złapał Jenny za ramię, wyciągnął z samochodu i popchnął w stronę toalet. Stan rozglądał się i czekał; mężczyzna w beżowej kurtce odwrócił się, wykrzywiając bezlitośnie usta z cygarem wiszącym w kąciu warg, w słonecznych okularach, skrywających błyszczące oczy, z czarnym iskrzącym karabinem w rękach.

- Leno, uzbrojony człowiek! Uzbrojony człowiek! - krzyknął Stan, gdy ojciec Bena, który kiedyś wyciągnął kabinę z Alexem z głębin oceanu, oddał serię strzałów w jego klatkę piersiową.

Leno wytrzeszczył oczy i znieruchomiał, a Jenny w tym czasie uwolniła się i uciekła za dystrybutory, Ian podszedł powoli do funkcjonariusza, który drżał jak liść na wietrze.

- Zabiliście go, tak? Tylko to mi powiedz - wycedził, kierując karabin maszynowy w policjanta.

- Kogo? - krzyknął Leno, ciężko oddychając. - O kim mówisz? Zwariowałeś? Podpisujesz

na siebie wyrok śmierci, starcze.

- Nie - odpowiedział Ian lodowato. - Dopiero co podpisałem twój.

Seria strzałów oddanych do funkcjonariusza przesunęła go do tyłu o trzy metry, gdzie upadł. Przez chwilę trwała nierzeczywista cisza, a spływająca po asfalcie krew mieszała się z kurzem. Mężczyzna wypluł cygaro na znak pogardy i zbliżył się do ciała Leno. Przyklęknął obok trupa, następnie wyjął z kieszeni spodni nóż i zdecydowanym ruchem uciął palec wskazujący ofiary.

Żaden kierowca tira nie wyszedł ze swojego pojazdu. Nikt nie ośmielił się wychynąć, kiedy Ian, wracając do samochodu, rzucił karabin maszynowy na siedzenie kierowcy.

Odwrócił się, a zza dystrybutora wyszła Jenny. Dziewczyna zrobiła nieśmiało kilka kroków do przodu, włożyła rękę do szerszej kieszeni spodni i wyjęła z niej zrolowany tablet. Wzięła go z torby i ukryła, zanim policyjne samochody zablokowały terenówkę Bena na autostradzie.

- Pan jest Ian, tak? - zapytała cichym głosem, podając fotografię mężczyźni. - Pana syn chciałby ją panu pokazać.

Mężczyzna zdjął okulary słoneczne, włożył do kieszeni i patrzył na twarze Loren i wnuczek na ekranie interaktywnego tableta.

Niewinne i zamierzchłe uśmiechy, których jego syn już nigdy więcej nie zobaczy.

Zapłakał.

32

Tego dramatycznego poranka w ostatnich dniach lata słońce było rozżarzoną tarczą na jasnym niebie i waliło w przednią szybę samochodu prowadzonego przez Iana, ograniczając widoczność. Mężczyzna opowiadał Jenny, jak wiele lat temu, zmieniając tożsamość, trafił na wyspę Limen, zaczynając od zera, w miejscu wyjętym spod prawa.

- A więc to tam jedziemy? - zapytała, siedząc z przodu, z łokciem opartym o szybę. Z nareszcie normalnym rytmem serca Jenny obserwowała pustą i monotonną wioskę: wyschnięte i opustoszałe - jak umysły obywateli - pola, które Ben malował w swoich opowiadaniach.

- Nie - odpowiedział Ian. - Nie możemy.

Jenny zdziwiła się. Mężczyzna wydawał się pewny siebie.

- Nie pojedziemy na wyspę. Dotrzemy do bezpiecznego miejsca, kilka kilometrów stąd. Ale najpierw muszę załatwić pewną sprawę.

Dziewczyna odetchnęła głęboko, potem wróciła do obserwacji nijakiego krajobrazu. Gdzie był Alex? Czy naprawdę słyszała go w głowie, czy też był to tylko sen? Obudziła się w nie swoim świecie, w nieznanym czasie, była cudzoziemką w najbardziej odległym zakątku ziemi, jaki można sobie wyobrazić. Alex stanowił jedyny łącznik z korzeniami cywilizacji, w której się urodziła. Był częścią niej. Zawsze obecny, dzielił z nią ten sam dar i trzymał ją za rękę przez wieki oczekiwania w Pamięci, które teraz wracały jak pomieszane przeźrocza, czasami mrozące krew w żyłach.

Jenny milczała dobrą chwilę, podczas gdy Ian jechał w stronę nieznanego jej przeznaczenia. Ale wcześniej - jak stwierdził - musiał *załatwić jakąś sprawę*. Nie upłynęło więcej niż dwie minuty. W pewnym momencie zjechał na prawy pas autostrady przy tablicy kierującej do miejscowości Sirio. Poprosił ją, aby zaczekała na niego w samochodzie. Przytaknęła i zaczęła się rozglądać, Ian podjechał do przejścia kontrolnego, które wytyczało zjazd z autostrady, nie

przekraczając go. Następnie wysiadł z pojazdu. Jedynym dźwiękiem, jaki słyszał wokół, było cykanie świerszczy; nie przejeżdżał żaden samochód. Podobnie jak stacja benzynowa, tak i przejście nie było obsługiwane przez ludzi. Jenny zobaczyła, jak Ian zbliżył się do niewiele od niego wyższej kolumnienki. Potem wyjął coś z kieszeni marynarki i włożył w szczelinę. Wyglądało jak palec. To *był* palec. Małe konstrukcje w kształcie walców na kilka sekund cofnęły się, odsłaniając przejście. Później znowu się wyłoniły.

Kiedy Ian ponownie zasiadł na miejscu kierowcy, popatrzyła na niego pytająco zakłopotanym wzrokiem.

- Ktoś szybko odkryje nasze ślady. Na postoju byli kierowcy ciężarówek. Nawet nie śnili o interwencji, ale na pewno widzieli spektakl, jaki urządziłem władzom. Ten, kto przyjedzie na miejsce, zauważy, że odciąłem temu łajdakowi palec i pomyśli, że wykorzystałem go, aby przejść przez punkt. Tak kiedyś zachowywali się kryminaliści, ten zwyczaj nie jest już w modzie. My tymczasem zrobimy w tył zwrot.

Na ustach lana pojawił się chytry uśmiech. Potem dodał:

- Jednym słowem, taka drobna manipulacja. Są tak głupi, że dadzą się na to nabrać.

Jenny potaknęła i odpowiedziała na ironię lana wymownym uniesieniem brwi. Mężczyzna uruchomił auto i ruszył w przeciwną stronę, zostawiając przejście za sobą.

Przebyli jakieś trzydzieści kilometrów, aż znaleźli się w pobliżu rozległego terenu, wyglądającego na dość niebezpieczny.

- Przyjechaliśmy - powiedział do dziewczyny sarkastycznym tonem, wkładając między zęby nowe cygaro. - Uwolnimy się od tego okropnego małego samochodu.

Wyszli z auta, Ian wrzucił bieg na luz, a następnie popchnął auto z lewej strony, prosząc Jenny, aby zrobiła to samo z przeciwnej. Niebezpieczny obszar był otoczony wysokimi na prawie trzy metry krzewami, za którymi zaniedbane urwisko schodziło do wąskiej rzeczki. Nabierając rozpędu, auto ześlizgnęło się bez problemu po asfalcie w krzaki. Oddalili się. Plusk jaki usłyszeli kilka sekund później, dowodził, iż samochód znalazł się tam, gdzie Ian miał nadzieję, że się zatrzyma - to znaczy w rzece.

- I co teraz? - zapytała Jenny, wycierając ręce w koszulkę szeroko opadającą na pożyczone od Bena spodnie.

- A teraz pójdziemy na piechotę. Twarz dziewczyny spochmurniała.

- Na piechotę?

- Nie martw się, to niespełna dziesięć minut. Mam w tych stronach małą bazę. Dlatego umówiłem się z moim synem na 481 kilometrze.

Jenny nie pytała już o nic. Mężczyzna szedł ścieżką wśród krzewów i drzew z miną doświadczonego myśliwego, zostawiając autostradę za plecami, a ona podążała za nim. Na pewno będą ich szukać. Miała jednak przecucie, że znalazła się w dobrych rękach.

- Szybko znajdziesz odpowiedzi, których szukasz - powiedział Ian, uwalniając się od gałęzi. - Nie wiem, czy i jak wybrniemy z tej sytuacji, ale wiem, że dotarliśmy tu gdzie trzeba. Znam nasze ograniczenia. Ale ich też.

Jenny nie odpowiedziała. Pozwoliła mówić starcowi, który jakby majaczył w gorączce. Co on wiedział o odpowiedziach, jakich ona szukała? Co wiedział o przeszłości? O świecie, z którego pochodziła ona i Alex, świecie, który umarł w grudniowy poranek 2014 roku? Bliscy lana i Bena byli naukowcami, to było jasne. Ile znalezisk morskich oferowało morze nowej

cywilizacji zaludniającej Ziemię. Nikt lepiej od niej - albo od Alexa - nie umiałby opowiedzieć, czym była Ziemia przed uderzeniem asteroidy.

Szli przez jakieś dwadzieścia minut, przemierzając pola słabo porośnięte roślinnością. Obszar wydawał się całkowicie opuszczony i może dlatego „baza” Iana usytuowana była nie gdzie indziej, jak właśnie tutaj.

Słyszę cię, Jenny...

Wspomnienie o Alexie dopadło ją jak gwałtowny poryw wiatru, jak odbijające się echem wezwanie, świszczało obok, aby potem zawirować i jeszcze raz powrócić, jak niekończąca się pieśń.

Alex... gdzie jesteś?

Jenny zatrzymała się, gdy Ian szedł dalej polami. Kiedy starzec odwrócił się, zobaczył ją z zadartą głową, rozpostartymi ramionami i zamkniętymi oczami. Zatraciła się w mistycznym błogostanie marzenia jak ofiara słodkiego zauroczenia. Uśmiechała się szczerze, oddychała pełną piersią powietrzem, w którym wspomnienia o Alexie splatały się z jej.

- Jesteśmy prawie na miejscu, Jenny - powiedział Ian. - Za chwilę będziesz bezpieczna.

Ocknęła się, przetarła oczy i ruszyła dalej.

Minęło dziesięć minut, ale to była wieczność. Gdziekolwiek szli, jedynym pragnieniem Jenny było odnaleźć Alexa, wtulić się w jego ramiona i zapomnieć o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Usunąć koniec świata, wieki spędzone w otchłani Pamięci i obudzić się w samym środku nowej epoki.

Zaciekawiła ją zagroda, którą Ian wskazał w oddali.

- Oto jesteśmy - powiedział, pokazując ręką budynek. - Idź dalej. Wejdz i zaczekaj na mnie w sali. Dołączę do ciebie szybko.

Jenny skinęła głową. Z obolałymi kolanami, z niezle poobijanymi kostkami skierowała się w stronę zagrody. Stała przed drewnianymi drzwiami i popchnęła je z całej siły. Głos Alexa nadal pobrzmiwał echem w jej głowie, uciskał ścianki czaszki i wydawał się być coraz bliżej, jakby chłopiec szeptał jej do ucha od wewnątrz.

Gdy tylko weszła do ogromnej sali, jej serce zatrzymało się na chwilę. Pośrodku pokoju, odwrócony do ściany, na której wisiały dwie skrzyżowane strzelby w kształcie litery X, stał on - Alex.

Kiedy odwrócił się gwałtownie, zobaczyła zaczesany na czole blond kosmyk, jak tamtego pierwszego dnia, gdy go zobaczyła z zapuchniętymi, ale iskrzącymi się oczami i z uśmiechem rysującym się na ustach. Zabrakło jej tchu.

Żadne nic nie powiedziało. Przez chwilę oboje znieruchomieli, potem podbiegli i rzucili się sobie w ramiona. Ściskali się tak mocno, jak nigdy; zatapiali w ciele paznokcie, aby sobie udowodnić, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że odnaleźli się ponownie w fizycznej rzeczywistości, że życie zaoferowało im drugą możliwość i że spędzą je razem. Nareszcie ból dotknął ich do żywego. To nie było fikcyjne pobojuwisko Pamięci. Nie zimno lub deszcz będący wytworem symulacji umysłowej. To było coś, co bolało faktycznie. Nadzwyczajne uczucie, paradoksalnie cudowne.

Ich usta złączyły się, a czas na ten moment uległ zawieszeniu, przenosił ich wszędzie, w miejsce znane tylko ich duszom, do niedostępnej i masywnej twierdzy. Do fortecy zagubionej w nieznanym kosmosie, gdzie nikt nigdy nie mógłby wejść. To była magia miłości, która spłotła ich losy i związała na zawsze. Ponad nieskończonymi drogami, ponad cyklami życia -

początkiem i końcem wszystkich rzeczy.

Jenny zapamiętała tę chwilę.

Nareszcie dała się ponieść uczuciom przenoszącym ją w przeszłość. Zwracały jej wspomnienie czystej miłości, o której zdecydowało przeznaczenie, a może przypadek. Teraz naprawdę znowu wiedziała, kim był Alex.

Ian wszedł cicho do sali i wyrósł za ich plecami bez słowa, szanując w pełni tę chwilę. Pokój rozjaśnił się, jakby wszystkie pyły w smudze powietrza zostały zaatakowane przez bardzo silne światło i nadal je odbijały.

Jakby nagle uwolniła się nieznana dotąd energia, delikatna i niewidzialna siła, działająca na najwyższym poziomie i atakująca materię, której kształtu oczy nie mogą rozpoznać, ale są w stanie dostrzec skutki.

Znów byli razem, prawie pięćset lat później.

Ponownie razem.

33

Ian wszedł do przestronnego salonu, gdzie wzdłuż ściany stała konsola. Używała miejsca dużej liczbie oprawionych fotografii, z których większość przedstawiała kobietę z kręconymi blond włosami, o okrągłej i pызatej twarzy oraz błyszczących i pogodnych oczach. Na niektórych portretach wyglądała młodziej, na innych miała około pięćdziesięciu lat. Na dwóch z nich trzymała za rękę lana.

- To wspaniałe uczucie widzieć was razem - skomentował, patrząc na nich. - Zadajecie sobie mnóstwo pytań... - dodał, siadając na fotelu i kładąc na ziemi worek z karabinem maszynowym.

Alex i Jenny odwrócili się, pozostając jeszcze w objęciach. Oboje zdziwieni i - może po raz pierwszy - prawie wystraszeni jego obecnością. Co w gruncie rzeczy wiedzieli o tym starcu? Dlaczego tak mu zależało, żeby ich połączyć? Podda ich teraz jakiemuś eksperymentowi?

- Wyjedziemy po zachodzie słońca - powiedział zachrypniętym głosem, a potem zakaszłał. - Ważne jest, żebyście byli w pełni sił.

- Dokąd pojedziemy? - zapytała Jenny, przygryzając sobie dolną wargę i ściskając za rękę Alexa.

- Zostawimy tę mysia norę. Pojedziecie ze mną.

Ian wstał i wskazał drogę. Młodzi poszli za nim, wzdłuż wąskiego korytarza. Weszli do umeblowanego pokoju z zakurzonym biurkiem i małżeńskim łóżkiem, opuszczoną roletą oraz postrzępioną zasłoną. Tylko prześcieradła wydawały się nowe, a przynajmniej czyste.

Wzrok Jenny padł na oprawiony w ramki i zawieszony na ścianie, nad biurkiem, portret kobiety ubranej na biało-czarno.

- To jest... *była* moja żona - Ian uprzedził pytanie dziewczyny.

- Jak miała na imię? - zapytał Alex.

- Beth. Zmarła, kiedy mój syn miał dziewięć lat.

W pokoju zapadła pełna bólu cisza, a potem Ian zaczął mówić:

- Macie sobie wiele do opowiedzenia. Proszę was jednak, żebyście odpoczęli. Przed nami trudna noc. Nie możemy czekać do jutra. Ruszając nocą, zwrócimy mniejszą uwagę.

Alex przytaknął, a Jenny usiadła na brzegu łóżka.

- Obudzę was, gdy nadejdzie czas - zakończył mężczyzna, potem wyszedł z pokoju,

zamykając za sobą drzwi.

Alex usiadł obok Jenny, przysuwając się tak blisko, że położył głowę na ramieniu dziewczyny. Potem wziął ją za rękę, zacisnął mocno jej palce wokół swoich, jakby znów szukał potwierdzenia, że ten kontakt jest prawdziwy.

- Zapach twojej skóry... jest rzeczywisty. Twoje palce, twarz... Jeszcze nie mogę uwierzyć. Skąd się tutaj wzięliśmy? Pytam o to sam siebie, od kiedy ponownie otworzyłem oczy.

- Z wielkim trudem przywołuję wspomnienia. Kiedy się obudziłam, nie pamiętałam o tobie. Powracałeś stopniowo...

- Podobnie było ze mną. Na początku były jakieś przebłyski... widziałem twarz, słyszałem głosy z dalekiej, nieistniejącej już przeszłości. Potem wynurzyłaś się i wiedziałem, że cię odnajdę. Czułem to, ty też byłaś w tym miejscu i byłaś cała. Jenny, wciąż jeszcze żyjemy! Zdajesz sobie z tego sprawę?

Oczy Jenny zrobiły się smutne.

- Syn tego człowieka poświęcił życie, aby mnie uratować.

- Mówisz o Benie? - zapytał zaskoczony Alex.

- Tak. To on zabrał mnie ze statku, mieliśmy razem dojechać na spotkanie z jego ojcem.

- To straszne. W ostatnich dniach Ian bardzo dużo o nim mówił. Bał się, że sprawy się skomplikują. Może się tego spodziewał.

- To szalone miejsce, to...

- Wiesz co, Jenny, to absurd, z tego, co pamiętam, całą wieczność byliśmy w Pamięci...

Kiedy Alex mówił, patrzyła przed siebie, a przed oczami przewinął jej się film.

- Wiem - odpowiedziała. - To było ciągle przeżywanie naszego krótkiego życia razem, sprzed uderzenia asteroidy.

- Jak to, u licha, możliwe, że znaleźliśmy się tutaj? - zapytał, wstając gwałtownie. Podszedł do pokrytego kurzem biurka, oparł ręce o blat, ale szybko je zdjął.

- Nie mam pojęcia.

- Jedyna rzecz, jaką pamiętam ze świata sprzed Pamięci, to skok do czegoś w rodzaju wąwozu. Byłaś ze mną.

- Wiem, pamiętam to.

- Więc kto nas wsadził do tych kabin? I kiedy? Czy to też jest ente urojenie umysłu?

Jenny spojrzała na niego z niedowierzaniem. Potrząsnęła głową. Nie, nie może tak być...

Jej myśli były gmatwaniną przemieszanych obrazów, twarzy bez głosów, cytatów bez autorów. Nagle przypomniała sobie.

Tracimy wspomnienie odczuć fizycznych...

Powinłam była zrozumieć to już przy pocałunku. Nie przy uderzeniu.

- Alex, to miejsce jest rzeczywiste - powiedziała zdecydowanym tonem. - Ból jest prawdziwy. Także nasz pocałunek sprzed chwili taki był.

- Ian musi coś wiedzieć. Mam na myśli kabiny. To on mnie wy dostał.

- Może Ben także coś wiedział. Ja natomiast wiem tylko tyle, że umarliśmy tamtego dnia w wąwozie. Umarliśmy wszyscy. A teraz jesteśmy tutaj i rozmawiamy, nie wiemy, w jakim miejscu przyszłości.

Alex zastanowił się przez chwilę, drapiąc się palcem po czole i wpatrując w podłogę.

- W takiej chwili, w naszym przeszłym życiu, zwróciłbym się do Marco.

Ian pobiegł korytarzem do końca, następnie otworzył drzwi po prawej stronie i wszedł do sypialni podobnej do tej, w której byli goście, gdzie na konsoli stały w rzędzie jedne obok drugich liczne obrazki rodzinne.

Podszedł i wziął jeden. Potem zbliżył się do okna wychodzącego na opustoszały korytarz. Jego wzrok pograżył się w przestrzeniach nieznanego pejzażu, a ręce przyciskały do piersi fotografię. Kiedy popatrzył na nią ponownie, nie był w stanie powstrzymać łez. Wzbierały szybko, zostawiając ślady na jego pomarszczonej twarzy i spuchniętych oczach, po czym spadły na szczęśliwe oblicze beztrosko uśmiechniętego Bena, którego po twarzy liże stary labrador o imieniu Colt. Trzymał się twardo, ukrywał cierpienie, zabrał Jenny i uciekł, zachowując stalowe nerwy. Upadek - kiedyś pozostający tylko w ciszy jego pokoju - był nieunikniony.

Ian odwrócił się i położył do łóżka z fotografią przyciśniętą do piersi; wilgotnymi oczami wpatrywał się nieruchomo w sufit. Wielu rzeczy nauczył to dziecko ciągle żądne wiedzy, zrozumienia sensu życia. Ileż to czasu spędzili razem na studiowaniu historii świata, zanim rozdzieliło ich życie. Zanim debiutancka wyprawa Bena przekształciła się w ostatnią weterana lana.

W głębinach morskich starzec znalazł nie tylko ciało zamknięte w kapsule i pozornie żywe, mimo upływu ponad czterystu lat.

Znalazł to, czego szukał od zawsze.

Jenny położyła się na łóżku, skuliła, podciągając kolana do klatki piersiowej i odwracając się plecami do Alexa.

-Zgaś światło, odpocznijmy.

Wstał i poszukał wyłącznika. Przy opuszczonej żaluzji pokój w jednej chwili pograżył się w całkowitych ciemnościach. Usiadł na brzegu łóżka, potem położył się na boku i delikatnie oparł rękę na plecach Jenny. Głaskał ją, nic nie mówiąc, posuwając się wzdłuż ramienia i dochodząc do nadgarstka, aby znowu powrócić do góry.

-Te wszystkie historie o Wszechświatach... - stwierdziła, czując przechodzące jej po plecach dreszcze. - Powoli przypominają mi się szczegóły. Według ciebie wszystko się skończyło? Chcę powiedzieć...

-Pytasz mnie, czy to jest jedyna rzeczywistość, jaka nam pozostała?

Jenny odwróciła się i znalazła twarzą w twarz z Alexem, mimo że w ciemnościach nie była w stanie dostrzec jego delikatnych rysów. Słyszała, jak oddycha, wyczuwała jego każdą myśl i emocję. Od czasu, kiedy pierwszy i jedyny raz znaleźli się sami w ciemnym pokoju, dzieliła ich cała wieczność, ale to niczego nie zmieniało. Byli skazani na swoje splecione losy i pragnienia, i - jak niebo i morze - nie uciekali przed czarem nocy, która na wieczność zanurzała jedno w kolorach drugiego.

-Pytam cię, czy mamy alternatywę.

Alex przesunął ręką po jej włosach, zarzucając jeden kosmyk za ucho.

-Boisz się tego miejsca?

-Nie chcę umierać. Ale też nie chcę stać się królikiem doświadczalnym w laboratorium. A jeżeli Ianowi nie uda się, jak Benowi...

-Ben zabrał cię ze statku. Udało mu się.

Jenny zamilkła. Czubek jej nosa wystawał zza pleców Alexa. To prawda - bez pomocy Bena tkwiłaby jeszcze na pokładzie *Mnemoniki* z całą masą czujników przyczepionych do

ciała. A gdyby coś się stało także Ianowi? Komu mogliby zaufać w tym więzieniu pod gołym niebem, jakim jest Gaja?

- Czym była Pamięć? - zapytała, gdy Alex położył rękę na jej boku.

- Nie wiem. Może to była wieczna młodość umysłu. A może zwykła otchłań, beczasowe schronienie.

- Będziemy mogli kiedyś tam wrócić?

Alex zamknął oczy.

Całe wieki krążyły w wirze nieuchwytnych emocji, szybkich jak latawce, które unoszą się po niebie, zanim pociągnie je wiatr. Splecione palce rąk Jenny i Alexa, przed nimi pustka, ciemność bez przyszłości, a potem w dół, bez hamulców. Twarze towarzyszące im przez całe życie przesuwają się po raz ostatni, a ludzkość na zawsze zamyka oczy w obliczu potęgi Natury.

Ale to nie koniec i partytura wraca do punktu wyjścia. Tym razem nuty mieszają się, płaczą i tłoczą w bezładzie. Nie istnieje już żaden dyrygent orkiestry, instrumenty nie podążają we wspólnym rytmie. Ruchy wahadła kosmosu odbijają się echem z przepaści, a myśl błąka się w poszukiwaniu sensu. Ale to, co widzi, nie jest niczym innym jak tylko powtórzeniem. Bąkiem, który kręci się wokół własnej osi, perpetuum mobile. I tam się starzeje bezobjawowo, krzywdzi się bez doświadczania cierpienia, gdy zagłębia się we wszechświat innych, kradnąc tajemnice, intencje i sny. Jest tam, w sercu Pamięci, gdzie czas już nie istnieje.

- Nie wiem. Ale jeśli to, co nas otacza, jest prawdziwym życiem - może nawet niebezpiecznym - to chcę żyć nim aż do końca. Wiele razy pocałowałem cię, nie czując słodczy twoich ust, pieściłem cię, wiedząc, że byliśmy tylko hologramami nas samych, odbiciami naszych myśli. Teraz jesteśmy tutaj. Nie wiem, jak tu dotarliśmy, ale jest jeszcze świat na zewnątrz i nie jest on teatrykiem wirtualnych marionetek. To nasza druga szansa.

Oczy Jenny, przyzwyczajone już do panującej ciemności, dostrzegły uśmiech na twarzy Alexa. Nie potrzebowała, aby ją przekonywał. Jego pragnienie było także i jej.

Jenny przysunęła się, zamknęła oczy, przyłożyła usta do warg Alexa i oddała mu się całkowicie. To było jak pozwolenie sobie na upadek do tyłu ze świadomością, że podtrzymają nas ramiona osoby, którą kochamy. W tej chwili krył się sens nieskończonej podróży obojga i łączącej ich magii; było światło i ciemność, dzień i noc. Pocałunek zawierał się w cyklu natury, który miał swój początek, rozwój i koniec, aby potem się odrodzić. Myśl stawała się energią i burzyła wszelkie granice czasoprzestrzeni.

Była miłość. Ich niepodważalna twierdza. Ich tajemnica. Ponad życiem, ponad wiecznością.

34

Kiedy Alex i Jenny obudzili się, nie potrafili powiedzieć, ile minęło czasu.

Wstali razem, jeszcze odrętwiali, z bólem kości, przecierając oczy, próbowali zgłębić ciemność. Alex odnalazł kontakt i włączył światło.

- Jak długo spaliśmy?

- Nie wiem - odpowiedziała Jenny, usiłując wyprostować szyję i plecy. - Ale Ian nas nie obudził.

- Chodźmy go poszukać.

Wyszli z pokoju i przeszli korytarzem, zatrzymując się przed drzwiami na końcu.

Postanowili zapukać.

- Nikt nie odpowiada - powiedział Alex. - Czy to jego sypialnia?

Jenny bez słowa przekręciła gałkę w drzwiach.

Pokój był pusty, na środku znajdowało się niezasłane łóżko.

- Chodź - Alex wziął ją za rękę i poprowadził do salonu, w którym kilka godzin wcześniej stali w uścisku. Przez okno wpadało słabe światło. Musiało być późne popołudnie.

- Gdzie on jest?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Alex, rozglądając się.

Na fotelu, na którym siedział Ian, leżała karteczka. Nie zauważył jej od razu, ale jak tylko dostrzegł, natychmiast złapał ją w pośpiechu.

- *Zejdźcie* - przeczytał na głos.

- Co to znaczy?

- Że jest jakiś niższy poziom? Ale gdzie się schodzi?

- Może przy drzwiach wejściowych, wydaje mi się, że widziałam jakieś schody. - Jenny poszła pierwsza. - Oto i one! - Wskazała ruchem głowy.

Wąskie, kręcone schody prowadziły w dół. Podeszli nieśmiało i zaczęli schodzić. Ich kroki pobrzmiwały w panującej w domu upiornej ciszy.

Jenny zobaczyła ją pierwsza.

Stała na środku pokoju jak relikwiarz - imponująca, szklana, lśniąca konstrukcja.

- Kabina... jak...? - powiedział Alex za jej plecami. - Co tutaj robi?

Jenny ścisnęła go za rękę i szukała ukojenia na jego piersi. Drżała. Bała się, że ktoś znowu ją zamknie w środku, a mimo to nie mogła oderwać od niej wzroku.

Potem zauważyła coś. Zrobiła krok do przodu i spojrzała za szklaną barierę, rozpoznając jakąś sylwetkę.

Alex i Jenny podskoczyli ze strachu, kiedy relikwiarz się otworzył i z wnętrza wynurzyła się postać lana.

Starzec podniósł nogę i wyszedł poza konstrukcję, uśmiechając się złośliwie i nieprzyjemnie. Nie zawahał się. Za długo czekał na tę chwilę.

- Powiedziałem, że wyciągnę was z tej klatki.

Po usłyszeniu tego zdania ani Alex, ani Jenny nie spojrzeli mu w oczy. Oboje opuścili głowy, wzrok wbili w pustkę, ich umysły zaczęły szukać czegoś, czego mogliby się uczepić, zanim ponownie osuną się w przepaść, której głębi nie znali.

Jak bardzo musieli się cofnąć, aby odnaleźć to zdanie, które brzmiało tak znajomo, tak blisko, że aż prawie niedostępnie?

Odwagi, młodzieży. Wyjdziemy z tej klatki.

W tej samej chwili w oczach Alexa i Jenny zabłysła ta sama świadomość. W zakamarkach pamięci odnaleźli tę scenę, zatrzymali fotogram i nareszcie poznali prawdę.

Spojrzeli na lana i zawołali go jego prawdziwym imieniem, nawet jeśli brzmiało to absurdalnie wobec starszego człowieka.

- Marco!

On poprosił, aby usiedli na dwóch starych i zniszczonych krzesłach, a sam oparł się plecami oabinę.

- Jakie figle płata los, co? - powiedział, zapalając cygaro, które wyjął z kieszeni marynarki.

- To niemożliwe... - Alex zmrużył oczy, jakby próbował zgłębić coś przez nieprzeniknioną zasłonę dymu.

- Pamiętam pewnego chłopca... - wtrąciła Jenny, dotykając ręką dłoń Alexa.- Zawsze wszystko wiedział i... w Barcelonie, tak! To było w Barcelonie.

W tym momencie dla całej trójki *Barcelona* stała się jakby kodem do *Pamięci*.

- Mam wam tyle rzeczy do powiedzenia - podjął starzec. - Długo czekałem na tę chwilę... Całe życie, którego ślady noszę.

Alex i Jenny zamilkli, z sercem walącym w klatce piersiowej, patrząc tyleż ze zdziwieniem, co z niedowierzaniem.

- Jestem Marco. *Wasz* Marco. Nie wiem, czy mnie jeszcze pamiętacie. Przez prawie pięć wieków byliśmy w Pamięci, ale bardzo szybko się rozdzieliliśmy. Nadszedł taki moment, że wspomnienia powariowały, przeszłość nasza i osób wokół nas pomieszała się i z bliska poznaliśmy strach, panikę, jakiej doświadczają ludzie wśród kręcących się duchów i nie wiedzą, jak z tego wyjść. Wszystko zaczęło się wtedy, gdy biurko mojego ojca pojawiło się na promenadzie w Barcelonie, w czasie burzy. Pamiętacie? Nie czuliśmy bólu, mimo że gradowe kule uderzały po naszych twarzach.

Alex potrząsnął głową i uśmiechnął się, gdy pomyślał o absurdalności tamtej sceny. To było jedno z najbardziej wyrazistych wspomnień, które zachował w Pamięci; potem królował już tylko chaos. Jeśli do teraz miał poważne wątpliwości, kiedy słyszał wzmianki o tym majaczącym momencie zapaści Pamięci, to warto było ostatecznie potwierdzić, że starzec stojący przed nim był naprawdę jego najlepszym przyjacielem.

- Ale... co to wszystko znaczy? - zapytała Jenny, akcentując dwie ostatnie sylaby, odnoszące się wyraźnie do różnicy wieku.

- Po tamtym wydarzeniu rozdzieliliśmy się. Ty, Jenny, byłaś pogrążona w rozpacz, groziła ci utrata zmysłów. Al ex zabrał cię, a ja zostałem na promenadzie. I...

Starzec przerwał na chwilę, westchnął i znowu podjął:

- Nie widziałem was już potem.

Alex nagle wstał.

- Dlaczego? Dlaczego jesteś w tym ciele? To bez sensu, Marco! Ono nie jest twoje!

Przyjaciel znieruchomiał, zaciągnął się cygarem i wypuścił dym. Potem uśmiechnął się, uniósł brwi, odpowiadając, jak to miał w zwyczaju, z nutką sarkazmu:

- Jest moje, oto ja. Przybyło mi kilka latek, jasne... chcesz powiedzieć, że źle wyglądam?

Alex oparł ręce o stół, odwracając się plecami do pozostałych. Potem dał Marco znak, aby kontynuował.

- Miałem bardzo dużo czasu, aby zbadać, zrozumieć, jaki naprawdę przebieg miały te sprawy. Przeżyłem jeszcze raz każde wspomnienie i w końcu pojąłem jak działa Pamięć. Z całą pewnością zdarza się to i wam. Ale ja miałem tutaj, w Gai, do dyspozycji prawie pięćdziesiąt lat, aby wydobyć na powierzchnię większość chwil przeżytych w tym miejscu. Wy obudziliście się niedawno, ale powoli wszystko nadrobicie.

- Pięćdziesiąt lat... *rzeczywistych* - stwierdził nieśmiało Alex.

- No właśnie. Co pamiętacie z Pamięci?

- Wiem tylko, że ciągle przeżywaliśmy te same chwile - odpowiedziała Jenny. Moło w Altona Beach pojawiło jej się przed oczyma jak obraz.

- Próbowaliśmy je także zmieniać, tak... - dodał Alex. - Ale to wszystko na nic.

- To prawda, mogliśmy przeżywać jeszcze raz każde wspomnienie z życia naszego i innych ludzi. Ale jeśli próbowaliśmy coś zmienić w biegu wydarzeń, byliśmy... ponownie wypluwani w przeszłość, która nas odrzucała, gdyż sprawy nie tak szły w prawdziwym życiu. Kiedy to zrozumiałem, pozwoliłem wspomnieniom żyć własnym życiem, aby je badać. Tylko w ten sposób mogłem poznać i dogłębnie zrozumieć, co wydarzyło się w moich niektórych żywotach alternatywnych, zanim nastąpił koniec świata - powiedział Marco.

Jenny pomyślała, ile razy zamieniała zatrutą przez Mary Thompson filiżankę herbaty.

- I co odkryłeś? - zapytał Alex wprost.

- Znalazłem wymiar, w którym mogłem zapewnić nam przetrwanie. Nawet już nie wiem, kiedy tak naprawdę byliśmy w Pamięci te pięćset lat. Ale znalazłem ją. *Zapamiętałem*. O moim ojcu wiedzieliście już wcześniej, byliśmy razem, kiedy to odkryłem. Uruchomił naukowy eksperyment polegający na wprowadzaniu enzymu do ciał naszych matek. Nazywał to mutagenezą insercyjną. Chodziło o enzym, który uaktywniłby się tylko wtedy, gdy przez błonę łożyska przeszłaby duża ilość gonadotropin kosmówkowych - hormonu ciążowego. To znaczy, właśnie w czasie ciąży. Nie miało to żadnego wpływu na kobiety, ale wzmacniało rozwój mózgowy płodu w pierwszych miesiącach ciąży, gdy mózg zaczyna się kształtować. To spowodowało pojawienie się takich osobników jak my, którzy są w stanie odbierać wielość światów, co dla innych osób jest niedostępne. I wykorzystywać różne uzdolnienia.

Może tym się lekko różnimy. Z tego, co wiem, wasza telepatia jest niepowtarzalna.

Alex odwrócił się do Jenny, w skupieniu i z uwagą powtarzając ciągle w umyśle: *mutagenezą insercyjną*. Ona, zmieszana, przejechała ręką po włosach i wzdrygnęła się.

- Dlaczego nie powiesz nam, co spowodowało tę różnicę wieku?

Marco założył okulary i z cygarem opadającym w kąciку ust zrobił kilka kroków po pokoju, który wyglądał jak schron przeciwoatomowy - na ścianach wisiały półki z pudełkami z żywnością, a szuflady pełne były narzędzi.

- Jesteśmy tutaj dzięki Wszechświatom. W różnych wymiarach podjęliśmy określone działania, które zapewniły nam przeżycie. Już wyjaśniam: otrzymaliśmy ten dar w rzeczywistości, w której mój ojciec prowadził eksperyment z enzymem. Miał on wpływ na wszystkie rzeczywistości alternatywne, gdyż dzięki raz rozwiniętym zdolnościom naszego alter ego mogliśmy *przekroczyć próg* i kierować każdą inną wersją siebie samych. Odkryłem, że we Wszechświatach rozchodzą się informacje. Widzimy je w różnych formach: poprzez osoby, przedmioty, prawdziwe komunikaty. Ciągłe widzę postać profesora Thomasa Beckera. To nie są istoty ludzkie, to są tylko komunikaty, strumienie napływającej energii, pochodzące nie wiadomo skąd. Ale od chwili, kiedy my *jesteśmy* istotami ludzkimi, nasz umysł odczuwa konieczność nadania im formy, aby je uwiarygodnić.

Alex uderzył pięścią w palec wskazujący drugiej ręki.

- Malezyjski wróżbita! Teraz pamiętam... od dziecka, zawsze miałem te wizje. Opowiadał mi o katastroficznej przyszłości, a ja to wszystko malowałem... a moi rodzice myśleli, że mam problemy psychiczne.

Marco odwrócił się i oparł plecami o okno.

- Właśnie tak, Alex. Dzięki jednemu z komunikatów dowiedziałem się o końcu świata i zrozumiałem, jak możemy się uratować.

Może umrę, nie rozumiejąc skąd przychodzą. Także dlatego - i to jest jasne - że niewiele życia mi zostało. Jedyne, co wiem, to to, że nie odpowiadają żadnej stałej czasowej. I

rzeczywiście, wydają nam się często profetyczne, jak *deja vu*. Albo jak proroczy sen. Przekonałem się, że pochodzą z rzeczywistości czasowo zniekształconej, w której wszystko się już wydarzyło. Kiedy nadajemy im ciało i głos, odsłaniają nam coś, co musimy jeszcze przeżyć. Ale to tylko hipoteza. Alex usiadł na oparciu fotela i pokiwał głową.

- Dobrze. Ale teraz musisz nam powiedzieć, dlaczego jesteś w takim stanie?

- To proste. Wyciągnęli mnie wcześniej. Jenny zmarszczyła brwi.

- W jakim sensie?

- Chodźcie ze mną.

Alex i Jenny poszli za Marco, który krętymi schodami doszedł do drzwi zagrody. Wyszli na zewnątrz. Między liśćmi drzew przeświecały jeszcze ciepłe promienie zachodzącego letniego słońca. Niebo nad linią horyzontu stawało się ognistoczerwone.

Marco wybrał ścieżkę wijącą się wśród lasu, młodzi szli za nim. Jenny ze zdziwieniem obserwowała roślinność, która stawała się coraz bardziej gęsta i bujna. Ścieżka biegła zygzakiem wśród drzew; w ciągu kilku minut byli otoczeni przez rośliny, ukryci w naturalnym schronie. Tylko Marco wiedział, dokąd zdążali. Dla dziewczyny miejsce to - w surowym i pozbawionym życia nowym świecie - było jak wizja.

- W jednej z alternatywnych rzeczywistości - podjął Marco - dokładnie wiedziałem, kiedy nastąpi koniec świata. Wymyśliłem dla nas plan ratunkowy. Nazwałem go „zawieszoną animacją” albo *stanem zamrożenia*. Za pomocą tej techniki zredukowałem do minimum proces starzenia się naszych komórek w miejscu o temperaturach raczej... niskich.

Jenny popatrzyła na niego zaniepokojona, zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszała.

- To szaleństwo... *zahibernowałeś nas*?

- Niezupełnie. W roku 2014 poddawano hibernacji chorych terminalnie, z nadzieją odmrożenia w przyszłości, kiedy nauka będzie mogła już leczyć ich choroby. Ale podczas hibernacji nie można wykorzystać funkcji mózgowych. Zostałyby zablokowane, jak cała reszta ciała. Krótko mówiąc, nie byłaby możliwa Pamięć uzależniona od działania naszego mózgu. Natomiast zamrożenie było takim chłodnym snem. Pięknym i długim. Ale warunkiem koniecznym tej techniki, aby nie przenieść się na tamten świat, była całkowita nieobecność tlenu w ciele.

- Żyje się, ale bez tlenu? Czy to możliwe? - zapytał Alex.

- W tym wypadku tak. Zamknąłem nasze ciała w kabinach, rozpylając w środku maksymalną dawkę kwasu siarkowodorowego, o brzydkim zapachu zepsutych jajek. Po zaplombowaniu w szczelnie ocynkowanych kapsułach, umieszczonych w miejscu o niskiej temperaturze, uwolniony gaz spowodował niedobór tlenu w tkankach, wprawiając nas w stan inercji. Taka równowaga mogłaby trwać - teoretycznie - wiecznie. Redukując procesy metaboliczne prawie do zera, moglibyśmy spać jeszcze bardzo, bardzo długo. Ale ktoś otworzył kabiny, wypuścił gaz i wprowadził nas ponownie w temperaturę możliwą do życia, powodując nasze przebudzenie.

- Przepraszam na chwilę - wtrącił Alex, gdy Marco nabierał powietrza. - Jak bardzo opóźniłeś nasze starzenie się?

- Mniej więcej w stosunku jeden do trzystu. Mało się postarzelicie przez te pół tysiąclecia. Macie dzisiaj około siedemnastu, osiemnastu lat, jeśli chodzi o wasz wiek biologiczny.

- To niesamowite... - skomentował Alex, zdumiony opowieścią przyjaciela. - A co z tobą? Kiedy ciebie stąd wyciągnęli?

- I *kto* cię wyciągnął? - dodała Jenny.

Marco podniósł oczy do nieba, opuścił je i uśmiechnął się, jakby wyławiał obrazy z przeszłości; zaczął snuć opowieść.

Opowiadał o człowieku, który znalazł go na dnie morza, uratował i dbał o niego jak o syna. O rodzinie, którą założył, kiedy prowadził badania, a w wieku dwudziestu dziewięciu lat wyruszył na swoją pierwszą wyprawę, gdyż wiedział, że na dnie oceanu - wcześniej lub później - odnajdzie gdzieś inne kabiny. Albo umrze, szukając ich.

Opowiadał o swoim synu Benie, noszącym imię dziadka, który nie był tej samej krwi, ale który był zawsze obok niego, aż zabrała go choroba. I o żonie Beth, która zmarła bardzo wcześnie, kiedy syn nie miał jeszcze dziesięciu lat. O całym życiu spędzonym na Gai, gdy lata bieły, a skóra starzała się, oczy traciły blask młodości, a wspomnienia stawały się coraz bardziej odległe. Wychował swojego syna tak samo, jak przybrany ojciec pozwolił wyrosnąć jemu, i zaraził go miłością do morza oraz jego tajemnic. Kiedy był już weteranem, zabrał Bena z innymi towarzyszami na długą wyprawę. Wtedy znaleźli kabinę z Alexem. Od tego momentu życie lana nie wyglądało już tak samo. Ukrył się na wyspie Limen, gdzie czekał na właściwy moment.

- Na moment, w którym otworzymy oczy... - powiedziała Jenny. Marco przytaknął.

- Właśnie. Całe życie miałem nadzieję odnaleźć również twoją kapsułę, aby obudzić was jednocześnie. Przynajmniej wy *odrodzilibyście się* w tym samym momencie... Ale tymczasem starzałem się, ukrywając się na tej ziemi piratów i kryminalistów jak szczur. Otworzyłem mały sklepik, w którym robiłem lekarstwa. Dbałem o szacunek mieszkańców, oferując im potrzebne maści i pastylki. W miarę upływu lat mój sklepik przekształcił się w sklep zielarski, jeśli pamiętacie jeszcze ten termin. Były takie kiedyś w *naszych* czasach.

Słowo to wywołało na twarzy Alexa gorzki uśmiech.

Ich czasy skończyły się.

Marco, który pomógł mu przejść przez połowę planety, aby odnaleźć Jenny, który odkrył tajemnicę światów równoległych, chłopak, który w swoim pierwotnym świecie nie miał nóg na skutek tragicznego wypadku samochodowego, już nie istniał. Na jego miejscu stał starzec, niewolnik czasu i natury. Starzec, który został przebudzony za szybko.

Starzec, który pozwolił mu przeżyć do końca świata i ponownie odnaleźć Jenny.

35

W trójkę zapuścili się w głąb lasu i spacerowali, jakby znajdowali się w świecie fantazji, poza czasem. Jednakże był on nadzwyczaj realistyczny, prawdziwy i niebezpieczny. Okrutny jak obraz syna Marco leżącego na ziemi w morzu krwi, przerażający jak strach przed wrogiem bez oblicza, który porusza swoimi pionkami na fałszywej szachownicy. Ile czasu minie, zanim ktoś ich wytropi? Na ile bezpieczna była zagroda na końcu świata w opuszczonej wiosce?

- Kiedy znalazłem kabinę z Alexem - podjął Marco - wiedziałem, że gdzieś w pobliżu musi być taka sama z Jenny. Ale kierowałem całym zespołem i zostałem zmuszony do opuszczenia tej strefy. I do zrobienia... tego, co zrobiłem. Uwierzyli w historię o ataku piratów, a moi koledzy - weterani - nigdy na szczęście o tym nie rozmawiali... aż do niedawna.

- W jakim sensie? - zapytał Alex, odchylając gałąź.

Marco opowiedział historię odnalezienia i wyjaśnił, jak jego jednostce udało się zasypać go

piaskiem. Potem ujawnił, że ostatni weteran tego zespołu - pozostały przy życiu i zamknięty w szpitalu psychiatrycznym w Roden, z powodu problemów psychicznych - zaczął mówić. Odkrył karty, przyznał, że uczestniczył w kradzieży o nieocenionej wartości i zdemaskował kryjówkę Marco.

- Myśleli, że nie żyjesz? - skomentowała Jenny.

- Dla nich byłem ofiarą zasadzki tajemniczego pirata. Ale kilka dni temu zauważyłem wiadomość na panelu. Ten idiota wypaplał wszystko i o ile nie wzięli tego za głędzenie wariata, to teraz każdy w tym kraju wie, że zaszyłem się na dziesięciolecie na wyspie. Dlatego tam nie pójdziemy. To terytorium bez sądu, ale mogę się założyć, że już mnie szukają. Na szczęście nikt nie wie o tej zagrodzie. Należała do przyjaciela. Człowieka, który mnie adoptował; rząd nigdy nie domagał się jej zwrotu... może to zrobi, gdy zdecyduje się postawić w okolicy fabrykę. Jednym słowem, pozostała tutaj i pokryła się pajęczyną.

- Ale Ben nie wiedział, że miałam pewne... *zdolności*. Dlaczego? - zapytała Jenny.

- Ponieważ zawsze uważnie dozowałem informacje. Sprawilem, że został naukowcem, pomogłem mu dostać się do centrum operacyjnego, bo gdyby mnie się nie udało was odnaleźć, to musiałyby to zrobić on. Ale kiedy wspólnie wydobyliśmy kabinę z Alexem, ja musiałem zejść ze sceny. On nadal żeglował, zachował naszą tajemnicę i zdążył się zestarzeć, pokryć zmarszczkami, czekając na wiadomość, której bardzo pragnąłem. Potem nareszcie nadeszła: odnalezienie kapsuły z tobą, Jenny, na dnie morza. I otwarcie kabiny przez zespół Bena, co spowodowało twoje przebudzenie. Wobec tego zdecydowałem się otworzyć kabinę z Alexem. Chciałem to zrobić tak, abyście przynajmniej wy rozpoczęli życie powtórnie jako rówieśnicy.

- To wszystko jest absurdalne, my umarliśmy podczas tego cholernego uderzenia! - wykrzyknął Alex, zatrzymując się na środku polany. Marco odwrócił się do niego ze spokojnym wyrazem twarzy, jakby cieszył się chwilą ciszy przed burzą.

- W *jednym* świecie, tak. Ale wy wiecie lepiej ode mnie. Żyjemy w nieskończonych rzeczywistościach, możliwości się zwielokrotniają. W równoczesności nieskończonych wymiarów Wszechświata śmierć nie istnieje. Na szczęście gdzieś przeżyliście... *przeżyliśmy*, dzięki tym kabinom. W każdym razie, tak jak mówiłem, nie mogłem wyjawić Benowi zbyt wielu tajemnic z przeszłości. W dzisiejszym społeczeństwie informacje są niebezpieczne. Powiedziałem mu to, co należało. Wiedział, gdzie ma szukać. Zaczekał na właściwą wyprawę i poradził sobie. Nigdy nie mógłbym mu powiedzieć, że jego ojciec w rzeczywistości urodził się w tym słynnym społeczeństwie Dwa Tysiące. Oczywiście błyszczały, a myśli skierowane były ku Benowi.

- Twój syn poświęcił życie, żeby mnie uratować.

Marco podszedł do niej i nie mógł powstrzymać wzruszenia. Rozpostarł ramiona, a Jenny zanurzyła się w nich. Rozplakali się oboje; Alex obserwował tę scenę z boku. Zdał sobie sprawę z głębokiego związku, jaki teraz łączył dziewczynę z jego starym przyjacielem. Przypomniawszy sobie, jaka była opryskliwa i nieufna wobec niego, kiedy spotkali się w Pamięci.

- Czym była Pamięć? - zapytał, gdy Marco i Jenny rozdzielili się.

- Otchłanią - odpowiedział. - Nasz umysł wyposażony jest w układ limbiczny, powołany do pełnienia różnych funkcji psychicznych, wśród których są emocje, zachowania, pamięć długoterminowa... Enzym, którego twórcą był mój ojciec, pozwolił rozwinąć się zdolnościom wykorzystującym naszą pamięć jako pole do działania. Tylko w ten sposób nasz mózg podczas wieków oczekiwania w kabinie mógł aktywnie działać. Po przebudzeniu stopniowo wracała

nam pamięć. A nasze możliwości zrekonstruowały się.

- Więc, jeśli dobrze zrozumiałem - wtrącił się Alex - jesteśmy *fizycznie martwi* we wszystkich wymiarach, oprócz tego, w którym zamknęłaś nasze ciała w kabinach przed końcem świata i spowolniłaś proces starzenia się komórek.

- Właśnie tak. To było konieczne, by nasze ciała żyły przynajmniej w jednym wymiarze, abyśmy mogli je odzyskać, kiedy któregoś dnia ktoś nas stąd wyciągnie. Oczywiście nie miałem gwarancji co do skutków uderzenia asteroidy. Ludzkość równie dobrze mogła wtedy zniknąć całkowicie. Mój syn Ben, jako znakomity naukowiec, pytał sam siebie, jak rozkwitła cywilizacja ludzka. Ale nigdy nie zapytał mnie o to wprost. Informacja w tych stronach to draństwo. Wyobraźcie sobie, że mówią o narodach, które przeżyły koniec świata. Według moich badań w tym miejscu ziemia była jałowa przez przynajmniej pięćset lat od dnia uderzenia. Nie mówiąc już o zanieczyszczeniu powietrza.

- To jak wróciło życie na planetę? - zapytał Alex, mrużąc oczy, jakby zapadał się w ciemności.

- Wieczność przebyta samotnie w Pamięci pozwoliła mi na badanie, zgłębianie, stawianie sobie tysiąca pytań... kiedy znalazłem się tutaj, wróciłem do miejsca, w którym to wszystko zostawiłem. Mam swoją teorię. Dałbym taką odpowiedź Benowi, gdyby mnie kiedyś zapytał.

- Czyli?

- Koniec nie był niczym innym, jak tylko nowym początkiem. Kiedyś odkryję, co tak naprawdę jest na zewnątrz, - Marco podniósł wzrok do nieba, wpatrując się w punkt na chmurach. - I ten, co nas obserwuje, zna nas lepiej, niż my sądzimy, że znamy naszą Historię. Ale zadaję sobie pytanie: jeśli ta skalna kula, która spadła na nasze głowy tamtego dnia w 2014 roku... to nie była asteroida?

Alex otworzył usta ze zdziwienia, a potem potrząsnął głową. Podniósł wzrok, jakby scena powtórnie zaistniała przed jego oczami. Jakby chmury skłębiły się znowu, malując piekielny fresk tragarza śmierci. Potem utkwiał wzrok w przyjacielu:

- Co innego to mogło być?

Marco uśmiechnął się, świadomy szczególnego charakteru swego wyводу:

- Piękna paczka z prezentem, zaadresowana do nas. Ziarno nowej Ery zawarte wewnątrz. Może ktoś chciał, abyśmy przełożyli stronę. Taka jest moja idea.

- Gdyby nawet tak było - szepnęła Jenny, jakby nie chciała być usłyszana - pomijając nas, cała cywilizacja, z której pochodzimy, zniknęła na skutek uderzenia tamtej asteroidy. Bez wyjątku, prawda?

Marco rozglądał się. Cisza w lesie była nierzeczywista. Drzewa, które otaczały polanę wydawały się niemymi sędziami ich słów, Stojącymi bez ruchu maskami, przyglądającymi się każdemu ich ruchowi.

- To nie do końca tak - stwierdził.

- Co masz na myśli? - zapytał Alex.

- Może nie pamiętacie, ale w ostatnim momencie, kiedy żyliśmy razem w Pamięci, wyrwałem kartkę z rąk mojego ojca. To była lista.

Alex zaprzeczył ruchem głowy.

- Imiona dziesięciu kobiet, wśród nich waszych matek, które nieświadomie zostały poddane eksperymentowi przeprowadzonemu przez mojego ojca. I ich dzieci.

Jenny wzięła Alexa za rękę, gdy Marco kreślił słowami przed jej oczami nową perspektywę która była jej kompletnie obca.

- Mówisz, że...

- W rzeczywistości alternatywnej, w której zaprojektowałem kabiny, szukałem chłopców urodzonych w wyniku eksperymentu. Znalazłem ich wszystkich. Zamknąłem w ośmiu kapsułach i ułożyłem je w bunkrze, o którym wam mówiłem. Potem położyłem nasze w oddzielnej strefie, zamykając się jako ostatni. Oczywiście musiałem podać im narkotyki, aby to przeprowadzić. Nikt nie uwierzyłby w historię nadchodzącej asteroidy.

Alex uśmiechnął się zjadliwie i pozwolił Marco dokończyć opowieść.

- Przyszło mi żyć prawie pięćset lat w tym piekle. Miałem dwadzieścia jeden lat, gdy nasz świat został zmieciony przez asteroidę. Albo przez pocisk, nazywajcie to jak chcecie. Tutaj, w Gai, sprawy szły coraz gorzej. Wolność dzisiaj jest iluzją, wszyscy jesteśmy jak chomiki w klatce. - Przyjaciel przerwał na dłużej i spojrzał wprost na niego, jakby całe życie przeszło mu przed oczami. - Wiecie, dlaczego tak jest? Dlaczego ten świat tak bardzo przypomina ten, z którego pochodzimy?

Młodzi stali w milczeniu, czekając na słowa Marco z sercem w gardle.

- Dlatego, że kabiny z ośmioma chłopcami, których uratowałem przed apokalipsą, zostały odnalezione na dnie oceanu, zanim została odnaleziona moja. Niektórzy z tych chłopców posiadane zdolności używali do złych celów, zamieniając się w kontrolerów, dochodząc do władzy i przyczyniając się do przekształcenia tego miejsca w ohydny, brudny i śmierdzący mysia norę. Bardzo podobną do cywilizacji, którą znali wcześniej, ale tysiąc razy mętniejszą.

36

Trójka przyjaciół ruszyła ponownie pośród roślinności. Marco przyspieszył kroku. Słońce, które zaszło już za horyzontem, zostawiło na niebie swój ciemnoniebieski płaszcz - osłonę towarzyszącą ich ucieczce lub skrywającą koniec wszelkiej nadziei. Na ostatnim odcinku leśnej drogi, coraz gęstszej od drzew i krzewów, zapadła głęboka ciemność, ale przeprawa Marco była świadoma i miała konkretny cel. Po pokonaniu ostatniego odcinka wyszli z gęstwiny i znaleźli się na skraju drogi.

- Uciekamy? - zapytała Jenny nieśmiało. - Nie wrócimy już do zagrody?

- Uciekasz od chwili, w której *Mnemonika* dobiła do brzegu.

- Dokąd zmierzamy? - zapytał Alex, obserwując wyasfaltowaną drogę, która znikła w dali za zakrętem, jak przesmyk ziemi wciągany przez ścianę drzew.

- Z dala od tego kontynentu, daleko od Gai.

Alex utkwiał wzrok w twarzy starca, która dawno temu należała do jego najlepszego przyjaciela. Jego oblicze było bardzo dalekie od młodości, pokonywało ostatni bieg życia ziemskiego.

- Marco... powiedziałeś wcześniej, że być może umrzesz, nie wiedząc, skąd pochodzą informacje, które rozchodzą się we Wszechświatach.

- Dokładnie tak.

- Co to znaczy, że umrzesz? Co... masz na myśli? Nie ma alternatywy? Nie ma już żadnego Wszechświata? Musisz nam to powiedzieć.

Marco podszedł i położył mu ręce na plecach.

-Pytasz mnie, czy w tym miejscu moja śmierć - albo wasza - położy kres wszystkiemu?

Alex potaknął, czując pełen szacunek do starca. Tymczasem w głębi drogi, jak oczy iskrzące w ciemności, pojawiły się dwa światła.

-Wszechświaty istnieją. Zawsze istniały, a przynajmniej zawsze w nie wierzyłem. Tamtego dnia asteroidy uderzyły w wiele światów. Zgasło wiele cywilizacji. Upłynął czas, toksyczne chmury rozproszyły się i znowu pojawiło się wszędzie życie. W każdym możliwym wymiarze. W gruncie rzeczy Ziemia jest gościnną planetą... Ale nasze ciała, przekaźniki niezbędne do przeżycia umysłu, są tylko tutaj, na tym świecie. Utrzymałem je przy życiu tylko dzięki zamrożeniu. To był jedyny sposób na przeżycie kataklizmu, na drugą szansę. Ale zrobiłem to tylko w jednej z nieskończonych rzeczywistości alternatywnych. Tej, którą widzisz wokół siebie, w której zbudziliśmy się, aby zacząć żyć.

Marco odwrócił się w kierunku zbliżających się światła; na niebie świecił księżyc w pełni. Potem podniósł rękę na znak powitania.

- Zrozumiałem to, będąc w Pamięci - podjął - kiedy mnie zostawiliście. Miałem czas, aby zobaczyć film ze wszystkich moich istnień. Teraz myślę, że moja wersja Marco - hakera, który pomógł ci poznać Jenny, była zdecydowanie najbardziej nieświadoma.

- Więc prawdopodobnie istnieją miliony lepszych światów od tego, do którego nie możemy pójść, gdyż tam na dole nasze ciało nie istnieje? - zapytała Jenny, kiedy pojazd zbliżał się do nich, zwalniając.

- - Mniej więcej... ale teraz musimy jechać. To samochód po nas.

Alex złapał Marco za ramię.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Nasza śmierć w tej mysiej norze, jak ją nazywasz, będzie więc końcem wszystkiego?

- Dowiesz się niedługo. Nie ma czasu do stracenia, Alex. Muszę was stąd zabrać.

Właśnie zaparkowała czarno-metaliczna ciężarówka z przyciemnionymi szybami. Na bokach były napisy, ale w ciemnościach nie dało się ich odczytać. Otworzyły się przednie drzwi i wyszła z nich wysoka, zgrabna kobieta w skórzanych, obcisłych spodniach, na które opadała niebieska wiatrówka. Długie, proste włosy w ognistym kolorze falowały poruszane powiewem nagłego wiatru.

- Anna... - przywitał się z nią Marco, rozkładając ramiona.

Kobieta puściła do niego oko, następnie przyjrzała się Alexowi i Jenny i przedstawiła się po swojemu:

- To wy jesteście parą narzeczonych? Witam w piekle. Teraz ruszajmy, jeśli nie chcecie, aby jutro w stołówce Mariny jedzono pulpety przygotowane z naszych wnętrzności.

Anna chwyciła za klamkę bocznych drzwi ciężarówki i otworzyła je, nakazując im wejść do środka i usiąść po lewej stronie.

- Wchodźcie, no już. Ach, bądźcie uprzejmi wobec kotki, jeśli chcecie, żeby ona była uprzejma wobec was.

- Wchodźcie, spokojnie... taka już jest - skomentował Marco, uśmiechając się. - Przybyła tutaj, by nam pomóc.

Alex i Jenny wymienili spojrzenia i weszli do ciężarówki. Dwoje małych, żółtych oczu obserwowało ich z kąta blisko tylnych drzwi.

- Ma na imię Diletta - powiedziała Anna przed zamknięciem drzwi i zostawiła młodych w

zupełnej ciemności. - Zanim mnie zapytacie, odpowiadam: tak, drapie.

Marco zajął miejsce kierowcy i włączył silnik, a Anna usiadła obok niego, trzaskając drzwiami.

- Twój ojciec byłby z ciebie dumny - powiedział starzec, wrzucając bieg i ruszając ze wzrokiem utkwionym w ciemnej, nieoświetlonej drodze.

Anna nie odpowiedziała. Nawet się nie odwróciła. Nie trzeba było na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że w tym momencie jej oczy się zaszkliły. Przepracowała stratę, była silną kobietą. Ale jeszcze było za wcześnie.

Prowadząc w ciszy, przejeżdżając jedyny odcinek autostrady, który przypominał stare drogi państwowe, dawno temu przecinające wioskę, Marco powędrował myślami do tego człowieka o nadzwyczajnej inteligencji, o pięć lat starszego, wysokiego i przystojnego, który nigdy nie opuszczał domu bez popielatego filcowego kapelusza i długiego płaszcza przeciwdeszczowego.

Nazywał się Natan, mieszkał w metropolii Domus - stolicy Gai. Umarł kilka miesięcy temu w tajemniczych okolicznościach. Ostatnia wiadomość, jaką Marco od niego otrzymał, brzmiała: „Wiedza o mutagenezie”.

Nathan również widział asteroidę uderzającą o atmosferę ziemską i zmiatającą z powierzchni poprzednią cywilizację.

Także jego matka - podobnie jak Valeria Loria i Klara Graver - była pacjentką doktora Stefano Draghi - nieświadomym królikiem doświadczalnym tego eksperymentu.

Nathan był jednym z tych dziesięciorga dzieci.

- Teraz możemy to zrobić - powiedział Marco i na poparcie swoich słów odwrócił się do Anny. Ciągąca się przed nim droga była ciemnoszarym asfaltowym pasem. Dzięki światłom ciężarówki widoczność sięgała kilku metrów. Poza nimi świat wydawał się wessany w ciemność.

- Będę zmuszona opuścić was w porcie, statek odpływa za dwadzieścia minut - wyjaśniła Anna, otwierając schowek na drobiazgi i wyjmując z niego dwie plastikowe buteleczki. - To boczna droga, z tego, co wiem, jeżdżą tylko po głównych, ale musimy się pośpieszyć. Jeśli wcześniej znajdziemy się...

-Zróbmy to od razu - przerwał Marco.

Anna wzięła głęboki oddech, zamknęła na chwilę oczy, następnie odwróciła się i nacisnęła przycisk między dwoma przednimi zagłówkami. Elektryczna zasłona podniosła się i odsłoniła mały schowek. Alex i Jenny siedzieli z założonymi nogami, a Diletta wyciągnęła się, pokazując brzuch i czekając na pieszczoty w stanie błogosławionej nieświadomości, pozostającym w całkowitym kontraście do dramatycznego napięcia ich ucieczki.

-Możecie się zbliżyć? - prośba Anny, wypowiedziana zdecydowanym tonem głosu, zabrzmiała jak rozkaz. Młodzi podnieśli się, schyleni, aby nie uderzyć głową, następnie przyklękli, trzymając się rękami siedzeń.

Marco obserwował ich w lusterku i zaczął:

-Czekałem pięćdziesiąt lat, żeby zobaczyć was razem. Moja cierpliwość została nagrodzona.

-Ale teraz, jeśli się nie pośpieszymy, narażamy się na niebezpieczeństwo - dodała Anna, jak zwykle cynicznie.

- Jeśli nie pospieszymy się, żeby co zrobić? - zapytała zaniepokojona Jenny. - Przecież uciekamy?

Marco pokiwał głową.

- To nie wystarczy.

Anna postawiła przed nimi dwie buteleczki.

- Co to znaczy? - spojrzenie Alexa było pełne nieufności.

Anna utkwiała w nim wzrok, uśmiechając się z trudem.

- Proszę was o zrobienie pewnej rzeczy mało eleganckiej, ale... niezbędnej. Możecie splu... zostawić ślinę w tych pojemnikach, a następnie je zamknąć? Dziękuję.

- Dlaczego? - zapytała zirytowana Jenny.

Marco popatrzył w lusterko, biorąc zakręt pod pewnym kątem; ciężarówka zbliżała się do miejsca, gdzie kończył się asfalt, a zaczynała bita droga, zapomniana przez świat. Wokół rozlegało się cykanie świerszczy. Marco odwrócił się, żeby spojrzeć w twarz dzieciom.

- Alex, zapytałeś mnie wcześniej, czy to jest jedyna rzeczywistość, w której możemy żyć.

- A ty mi nie odpowiedziałeś.

- Wiele lat temu znałem mężczyznę o imieniu Nathan – zaczął opowiadać starzec. - To człowiek o wielkiej klasie, wyjątkowej kulturze, cudowny rozmówca, a z czasem wierny przyjaciel. Społeczeństwo przeobrażało się w walącą się rudere, udającą królewski pałac, tak jak to jest dzisiaj. Byłem młody, ale przyzwyczailem się do życia w tym miejscu. Działo się to, zanim odnalazłem kabinę Alexa; przez moment zwątpiłem, że kiedyś wszyscy spotkamy się ponownie. Pewnego dnia zaproponowałem mojej żonie Beth przeprowadzenie eksperymentu z enzymem, który mój ojciec wstrzyknął waszym matkom. Pragnęliśmy mieć dziecko i od chwili poznania składowość kochała mnie, by spróbować. Moja żona jednak odmówiła. Porozmawiałem o tym z Nathanem, który wtedy był moim jedynym przyjacielem i niedawno się ożenił. On spróbował przekonać swoją żonę. I udało mu się. Wstrzyknął enzym kobiecie, poddał ją doświadczeniu mutagenyzy insercyjnej, którą mój ojciec - w *naszych* czasach - przeprowadził na waszych matkach. W niedługim czasie od tego momentu urodziła się Anna.

Alex wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. Jenny trzymała go za rękę, wstrzymując oddech i nie dowierzając.

- Zrozumieliście? - skomentowała Anna krzykliwie. - Mój ojciec, o nadzwyczajnym umyśle sprzed prawie pięciuset lat... i kobieta z dzisiejszej cywilizacji. Z tego mógł się urodzić tylko geniusz!

Marco uśmiechnął się, a potem wrócił do opowieści:

- Ona się z tego śmieje, ale tak właśnie było. Znam Annę od dnia jej narodzin. Widziałem skutki działania enzymu na córkę człowieka, którego zdolności mózgu zostały zwielokrotnione. To było jak gwałtowna poprawa już i tak niezwykłego daru. Słyszeliście kiedyś o chłopczyku, który mając szesnaście lat, doskonale pamięta swoje pierwsze miesiące życia? Ona była do tego zdolna. Znać kogoś, kto potrafiłby zapamiętać wszystkie numery telefonów w waszym mieście? Ona była w stanie to zrobić. Z czasem stało się to sportem, wyzwaniem. Przychodziła i pukała do moich drzwi, aby opowiedzieć mi o swoich cudach. Kiedy sam skazałem się na wygnanie na wyspie Limen, zachowałem wymianę zaszyfrowanych wiadomości z Nathanem i jego córką.

- Chcesz nam powiedzieć, że u Anny rozwinęła się nieprzeciętna pamięć? - zapytała zdumiona Jenny.

- Właśnie. Nie wydaje wam się dziwne, jak ciągle wraca to pojęcie?

Alex obserwował go zaniepokojony.

- Dlaczego mamy napluć do tych buteleczek?

- Bo Anna jest jedną z nas. Może przekraczać granice różnych wymiarów. Urodziła się w tej cywilizacji, co oznacza, że istnieje we wszystkich wymiarach równoległych Wszechświatów, w których ją matka urodziła. Gdzie indziej będzie miała innych ojców, od chwili, gdy Nathan mieszkał tylko tutaj... ale może *podróżować* i prowadzić swoje alter ego dokładnie tak, jak i wy przed uderzeniem asteroidy. Ona to robi od urodzenia i widziała dziesiątki lepszych miejsc od tego.

- To wariactwo... - skomentowała Jenny. - Ale wyjaśnij mi, jaką możemy mieć z tego korzyść, jeśli nasze ciała są tylko tutaj i we wszystkich innych Wszechświatach nie istniejemy?

Anna wzięła ją za rękę. Odpowiedziała, patrząc na nią pewnie:

- W tej chwili na tej planecie są tylko dwa miejsca, w których można zapisać tysiące danych. Jednym z nich jest pamięć wewnętrzna panelu. Drugim - mój umysł. Pomyśl, jaka jest różnica między nimi?

Czekała w milczeniu, z opuszczonym wzrokiem. Kilka sekund później Alex odpowiedział:

- Taka, że panele nie wałęsają się po Wszechświatach.

- Brawo! - Marco popatrzył na niego z satysfakcją.

- Nie rozumiem. Wyłumacz mi proszę, jakie dane musisz zapamiętać, aby zabrać je do rzeczywistości alternatywnych? - Jenny utkwiała wzrok w Annie i napotkała jej zielone jak morze źrenice.

- Znajdujące się w waszej ślinie. Słusznie powiedziałaś, że w innych wymiarach nie istniejecie. *Jeszcze* nie istniejecie. A teraz, jeśli nie macie nic przeciw... potrzebuję tej próbki.

Młódzież posłusznie spełniła prośbę, a Marco skupił się na drodze. Wyjaśnił im, że Anna jako lekarz miała różne specjalizacje: onkologiczną, endokrynologiczną, była też genetyczką i anatomopatolożką. Poświęciła wiele lat na doświadczenia powielania materiału genetycznego DNA na zwierzętach. Co było raczej łatwe, gdy miało się do dyspozycji żywą istotę, od której należało pobrać dziedzictwo genetyczne. Stawało się to jednak niemożliwe w przypadku braku takiego osobnika, chyba że dysponowało się bankiem danych i można było dokonać syntezy DNA bezpośrednio w laboratorium, zaczynając od zera.

Marco opowiedział, że długo pytał sam siebie o możliwość ponownej podróży między wymiarami, przypuszczając i mając prawie pewność, że sam umysł, bez ciała, nie wystarczy. Całe życie spędził nad tym projektem. W końcu zrozumiał: tylko osoba o zdolnościach mnemonicznych, takich jak ma Anna, mogłaby zbudzić się ponownie w rzeczywistości alternatywnej, zapamiętać tony danych i odtworzyć ich genom, korzystając z informacji niemożliwych w innym przypadku do przeniesienia z jednej rzeczywistości do drugiej. Odrodziliby się w innych światach, a ich umysły mogłyby odnaleźć ciała ich alter ego, aby mogli ponownie *podróżować*.

- Ale... ile informacji musiałabyś zapamiętać? - zapytał Alex kobietę, zamykając buteleczkę ze śliną i wręczając ją jej. - Jeśli się nie mylę, chromosomów jest czterdzieści... lub czterdzieści dwa?

- Jest ich czterdzieści sześć - poprawił go Marco. - I są jeszcze geny. I tu mamy do czynienia z dziesiątkami tysięcy. Dziedzictwo genetyczne jednego osobnika jest całościowym

archiwum danych.

- I wystarczy ślina, aby je poznać? - zapytała Jenny.

- Tak, ślicznotko - odpowiedziała Anna. - Wystarczyłby nawet włos z cebulką, ale nie chciałam ci niszczyć fryzury. Za chwilę będziemy w porcie, rozdzielimy się, a ja zaniósę do laboratorium te dwie próbki. Znam genom Marco od dawna, czasami go sobie nucę jak wierszyk. Po czym... zobaczymy, czy pomysł waszego przyjaciela się sprawdzi. To będzie jak egzamin z medycyny, kiedy uczysz się na pamięć czegoś takiego, jak półtora miliona pojęć o samogłoskach, wzorach i obrazach. Zabawne, co?

Alex podniósł wzrok i uśmiechnął się z niedowierzaniem wobec tak nadzwyczajnej prezentacji mocy umysłu ludzkiego. „Kim jesteśmy?” - zapytał siebie. Jeśli Anna była w stanie zapamiętać taki ogrom informacji, czym był mózg ludzki? Do czego był zdolny?

- Dlaczego w porcie? - zapytał.

- Dlatego, że jest tam statek, który odpływa tej nocy na Wschód. Mimo że rządy utrzymują, iż dwa kontynenty od dziesięcioleci są skonfliktowane, to w rzeczywistości od zawsze utrzymują stosunki handlowe. Biznes jest biznesem...

- A głupcy wierzą w bzdury podawane przez prasę - skomentowała Anna.

- Załadujemy się na statek handlowy - podjął Marco, uspokajającym tonem. - Nie martwcie się, wiem, jak dotrzeć do ładowni. Jak już się tam znajdziemy, będziemy bezpieczni, nikt nas nie znajdzie. Musimy tylko dojść na czas.

Kiedy jechali tak w czwórkę w kompletnej ciszy, każdy zatopiony w swoich myślach, przekraczających granice możliwości świata, z głębi drogi wyłoniły się oślepiające światła. Ale nie były to światła samochodu atakującego ciemności czy wycelowane w ciężarówkę.

Kot zaczął miauczeć. Anna zmarszczyła czoło, próbując zrozumieć, co znajduje się kilka metrów przed nią. Serce zaczęło jej bić szybciej, spojrzenie wypełnił lęk.

- Cholera.

Diletta nigdy nie miauczała. Ostatni raz zawodziła w ten sposób, kiedy telefon obwieszczał śmierć jej ojca.

- Anno, wyjdź natychmiast! - Marco przycisnął hamulec i zatrzymał ciężarówkę, zanim jeszcze zdał sobie sprawę, że światła pochodziły z dziesięciu wojskowych ciężarówek.

- Aleja...

Marco złapał ją za ramię i popatrzył wzrokiem nie znoszącym sprzeciwu.

- Powiedziałem, wyjdź! Dopóki mamy czas. Masz DNA, musisz iść. Wejdź między te drzewa na dole. Uciekaj. Odejdź stąd!

Nagle Anna odwróciła się do Alexa i Jenny, kiedy Diletta podskakiwała na siedzeniu, otwierając pyszczek, demonstrując w ten sposób swój strach. Anna złapała ją za kark i po raz ostatni spojrzała na Marco.

- Jeśli mój pomysł jest coś wart - powiedział mężczyzna - jeszcze się spotkamy.

Anna westchnęła, po czym wyskoczyła z ciężarówki. Zaczęła biec i zniknęła pośród roślinności okalającej drogę. Marco zadał sobie pytanie, czyją jeszcze zobaczy.

- Zabiją nas wszystkich - krzyknął Alex, a Jenny ścisnęła jego rękę z całych sił.

- Nie, Alex. Zabiją tylko mnie - odpowiedział chłodno i obojętnie Marco.

- Ale jeśli Anna jest w stanie zrobić to, co mówisz... - powiedziała Jenny słabym głosem.

- Twoja śmierć nie będzie końcem... prawda?

Marco popatrzył jej w oczy.

- Nie wiem.

- Co? - Alex uniósł brwi. - Jak to, nie wiesz?

- Ci, którzy urodzą się w rzeczywistości równoległej poprzez syntetyzację DNA - jeśli kiedyś to się Annie uda - będą naszymi replikami, klonami, istotami identycznymi z nami. Ale nie będą pamiętać tego, co było wcześniej, jeśli umrzemy w tym świecie. Przynajmniej tak myślę. W rzeczywistości nie jestem pewien.

- Genom nie ma pamięci? - zapytała nagle Jenny.

Marco zamknął oczy, kiedy dwie wojskowe ciężarówki wyjechały mu naprzeciw; ich światła były coraz silniejsze. Pomyślał o swoich studiach, latach spędzonych na poszukiwaniu rozwiązania w oczekiwaniu na znalezienie ciał swoich przyjaciół pochowanych w morzu. O kolacjach w domu Nathana, gdy dziewczynka o rudych włosach rosła i dzień po dniu dowodziła swoich nadzwyczajnych zdolności poznawczych. O nocach spędzonych z przyjacielem na brzegu oceanu na dyskusjach nad naukowymi drogami mogącymi przerzucić most pomiędzy tamtą rzeczywistością i resztą Wszechświata.

Pytanie Jenny nie było wcale głupie.

Było zagadką całego życia.

Czy gdyby wtedy go zabili, czy urodziłby się gdzie indziej dzięki eksperymentowi klonowania Anny? Jego śmierć rozerwałaby każde umysłowe połączenie między tym a innym wymiarem. Nie mógłby kierować swoim młodszym o siedemdziesiąt lat alter ego, dopiero co stworzonym w laboratorium. Marco - dziecko - może byłby istotą identyczną z nim, ale całkowicie nieświadomą. Nie mógłby dotrzeć do niego w żaden sposób. W rzeczywistości byłby anonimową odbitką.

-Niestety, nie umiem ci odpowiedzieć - powiedział Marco, kiedy sześciu umundurowanych mężczyzn w szczelnych skafandrach wyszło z ciężarówek i wycelowało w nich karabiny maszynowe.

- Wyjdźcie natychmiast z auta! - krzyknął ktoś.

To nie był moment na zgrywanie bohaterów.

Alex odsunął przesuwne drzwi i zeskoczył w dół, a za nim Jenny. Marco posłusznie podniósł ręce do góry, jakby chciał pokazać swoją gotowość do współpracy.

-Dziewczyna... to ona - krzyknął jeden z wojskowych.

Jenny miała tylko czas na zastanowienie się, że może mogłaby spróbować pomanipulować myślami żołnierzy, jak to już wcześniej robiła, aby wydostać się z kłopotów.

Znienacka nastąpiła seria strzałów z bardzo bliska. Jeden za drugim, gwałtownie i dokładnie przeszły ciało, wydając głuchy i przytłumiony odgłos.

Alex, Jenny i Marco, tracąc przytomność, padli na ziemię, na obłożony światłami wojskowej kamionetki asfalt. We wsi zapadała głęboka noc, rosnące przy drodze drzewa obserwowały scenę w ciszy.

Z głową opartą na twardej i chropawej ziemi, z oczami i ustami otwartymi w groteskowym wyrazie zdziwienia, Marco patrzył jeszcze raz na przewrócony do góry nogami świat. Kilka metrów od niego Alex i Jenny leżeli nieruchomo.

Nad nimi księżyc - melancholijny król firmamentu.

EPILOG

Kiedy czas będzie poskromiony, także i on stanie się towarem.

W powietrzu unoszą się baloniki, tańczą radośnie i kolorowo, a wiatr przesuwa je ciągle w górę, coraz wyżej, ponad dachy domów. Mieszają się kolory, mylą się krzyki i pieśni. Słyszysz chór? To przyjaciele obchodzą twoje święto. Twoje imię staje się refrenem, kiedy uśmiechasz się do wszystkich i podążasz za fałszywymi melodiami, próbując zdążyć. Ktoś obejmuje cię, inni ściskają twoją rękę. Znasz te twarze dobrze, kolegów i przyjaciół twojej drugiej młodości. Na stole w ogrodzie właśnie pojawił się tort. Jest na nim osiemnaście małych świeczek, które czekają na zdmuchnięcie.

Jesteś szczęśliwy.

Łoskot grzmotu huczy w dali, kilka kropli deszczu spada na uśmiechy i nuty towarzyszące uroczystości. Takiego życia zawsze pragnąłeś, prawda? Oczywiście, że zasługujesz na nie.

Ale nie możesz zapomnieć, kim byłeś, labiryntów, w których krążył twój umysł, rozkładając i ciągle składając rzeczywistość. Skrzyżowane drogi wspólnych przeznaczeń, podzielone wspomnienia, zbliżające się końce i nieoczekiwane, nowe początki.

Widzisz ich za bramą, w oddali.

Na początku trudno rozróżnić oblicza. Wznosisz oczy do nieba. Zaczęło naprawdę padać, grzmoty powtarzają się coraz częściej.

Znasz te twarze. Bracia wybrani przez los, którzy przekroczyli wraz z tobą każdy możliwy próg między światami.

Zawsze im pomagałeś. Wiedziałeś od początku.

Zostawiasz innym tort do podziału i oddalasz się. Kilka wolnych kroków po mokrej trawie w stronę bramy, po tym jak niebo wchłonęło baloniki i teraz obwarowuje się tarczą z czarnych i groźnych chmur, a ty stoisz naprzeciw nich.

On - od zawsze wierny towarzysz podróży - patrzy na ciebie niebieskimi, lodowatymi oczami. Nie ma już tego sterczącego kosmyka włosów na czole. Teraz nosi bardzo krótkie włosy, jak żołnierz. Jego tęczęwki kryją odległe czasy, kryształowe wspomnienia schowane w bezpiecznym miejscu.

Ona uśmiecha się do ciebie, ale w jej spojrzeniu odczytujesz niepokój duszy. Kasztanowe włosy opadają lekko na plecy, które zdobywały medale, wspinały się na podia, przyjmowały oklaski. Ale co to było za życie? Jaki świat? Ile czasu minęło?

Kiedy podchodzisz na kilka metrów do nich, twoje spojrzenie jest zdecydowane, świadome. Opierasz rękę o kratę i wpatrujesz się w swojego przyjaciela. W ciszy wasze umysły mogą sobie wszystko powiedzieć.

- Wy także otrzymaliście wiadomość? - pytasz.

Młodzi za bramą kiwają potakująco głowami.

- Może powinniśmy wrócić? - mówisz tonem spokojnym, ale stanowczym, potem odwracasz się. Idziesz wolnym krokiem w stronę wejścia do willi, z rękami w kieszeniach, z myślami krążącymi po głowie, jak w nieustającym wirze.

Tamto zdanie... tamto zdanie nie chce odejść.

Kiedy czas będzie poskromiony, także i on stanie się towarem.

Zapisałeś je wszędzie. We wszystkich pamiętnikach w szkole, w notatnikach zgromadzonych na biurku w sypialni, między stronami książek, z których się uczysz. Wielu pytało cię, co ono oznacza. Zawsze unikałeś odpowiedzi. Wchodzisz po schodach do swojego pokoju ciągle powtarzając je w głowie. Zamykasz za sobą drzwi, następnie napotykasz obraz odbity w lustrze powieszonym koło biurka. Włosy, jak zawsze, masz w nieładzie, czarne jak smoła i mokre, a szkła kontaktowe zastąpiły dzisiaj okulary, bo jest to dzień świąteczny i nigdy ich nie nosisz przy takich okazjach. Siadasz na brzegu łóżka, z rękami na skroniach, które - wydaje ci się - za chwilę eksplodują. Często czujesz ten ból. Za każdym razem, gdy obsesja przekształca się w agonię, kiedy paranoja staje się cierpieniem.

Na komodzie obok łóżka leży żółta ulotka. Przyglądasz się jej przez chwilę, znasz ją na pamięć. Bierzesz do ręki i jeszcze raz czytasz; wiatr otwiera gwałtownie okno, a burza dociera do twojego pokoju.

Byłam gdzie indziej, myślałam, że nie żyjecie.

Dowiedziałam się wszystkiego.

Sprzedaliście się, aby przeżyć.

Nie macie pojęcia o konsekwencjach waszego postępu.

Anna

Osiemnaście lat temu twój embrion został stworzony w laboratorium, rozwijał się i wzrastał w rzeczywistości alternatywnej do mysiej nory, w której żył przez pół wieku. Osiemnaście lat temu urodziłeś się po raz drugi, razem z twoimi towarzyszami podróży. Miałeś czas, aby zapamiętać wszystkie etapy drogi, która doprowadziła cię do tego, kim jesteś dzisiaj, gdyż twoja pamięć nie zna ograniczeń powłoki, w której się znajdujesz.

Miałeś wiele lat do dyspozycji. Zdarzenia i przeżycia, schowane na dnie studni wspomnień, powoli zaczęły wypływać na wierzch.

Zapamiętałeś nieskończoną ilość dróg we Wszechświatach.

Koniec świata.

Nieskończoną ciszę Pamięci.

Przebudzenie.

Długie życie w nieznannej cywilizacji, w oczekiwaniu na znalezienie przyjaciół.

Zmiany społeczne. Wygnanie.

A w końcu ucieczka z dziećmi, zasadzki, serie strzałów i intensywne ciepło asfaltu. Ostatni obraz świata, jaki pamiętasz, to zamykające się przed twymi oczami drzwi, zostawiające cię w lodowatej i mrocznej jamie. Gdzieś w głębi duszy wiesz, że słowa Anny są prawdą: dokonałeś handlu.

Kiedy czas będzie poskromiony, także i on stanie się towarem.

Pewnego dnia przypomnisz sobie, kto to powiedział.

Jeszcze raz, po raz setny, przeczytasz słowa na żółtej kartce, pisane przez Annę. Nie wiesz, czy to dobrze. Czy należałoby zawrócić.

Sprzedaliście się, aby przeżyć. Nie macie pojęcia o konsekwencjach waszego postępu.

Teraz żyjesz w bezpiecznym miejscu, masz przyjaciół, szkołę, znasz ciepło matczynego

przytulenia. Nareszcie żyjesz spokojnie, ale każdego dnia coraz bardziej rozumiesz sens nieskończonych rozstajnych dróg. Wiesz, że to nie jedyne miejsce, w którym byłeś. Ile ich widziałeś? Ile jeszcze możesz ich zobaczyć?

W jednej chwili myśl ponownie owija się, jak oszalała wstążka, biegnąc po torach linii czasu z całą prędkością w przeciwnym kierunku, bez hamulców. Obraz jeden za drugim, film ucieka do tyłu i nie wiesz, gdzie się zatrzyma. Widzisz przed oczami wszystkie fotogramy i nie masz czasu przyjrzeć się tak naprawdę żadnemu.

Po czym mechanizm ulega zablokowaniu.

Jesteś w punkcie wyjścia.

Chcesz rzucić kostką?

Kimkolwiek byłeś wcześniej, zanim stałeś się Marco, od chwili gdy kostka upadnie i odwróci się, to nie będzie mieć już znaczenia.

Pomyśl o jakiejś liczbie, jakiegokolwiek. Istnieją wszystkie, rozproszone na nieskończonych rozdrożach Wszechświatów.

Zwizualizuj ją w swoim umyśle.

Teraz możesz otworzyć oczy.

Kostka nie ma jednej strony.

Ma wiele możliwych stron.

Na początku rzucałeś kostką wielokrotnie zmiennie. To zawiera każdą odpowiedź. Twój wybór przeraził bramy Wszechświatów. Jesteś przyczyną, początkiem. Ta liczba to twoja prawdziwa droga, to wibracja duszy, która prowadzi każdą inną wersję ciebie. To twoja wola i twój cel. Rzucając kostką, zdecydowałeś się zobaczyć. Otworzyłeś swoje serce na nieskończoność i wybrałeś wiarę. Inni nie będą w stanie cię zrozumieć. Ich oczy widzą i biegną tylko jedną ścieżką.

To, co masz przed sobą, nie jest niczym innym, jak odrobiną atramentu wylaną na kartkę papieru. Kombinacją nic nieznaczących, bezimiennych linii i czarnych krzywizn na białym tle. Gdzie indziej, dokładnie w tym momencie, wznoszą się drapacze chmur, powstają drogi, ludzie dokonują wyborów i odrzucają różne możliwości. Gdzie indziej lustro odbija się w nieskończoności. Kim jest Marco? Kim jesteś?

Teraz możesz się rozejrzeć i spróbować uciec. Możesz wrócić do swojego dawnego życia, możesz wyjść i otworzyć prezenty. Ale wiesz, że coś jest nie tak. No właśnie, jesteś na razie tutaj. Tutaj, biegnąc po atramencie w poszukiwaniu samego siebie, twojej historii, twojej liczby.

Od kiedy urodziłeś się po raz drugi, żyjesz w poczuciu winy. Możesz zawrócić albo zostać, twoja droga jest w głębi. Ale wiesz, że ten osiemdziesięcioletni starzec maszeruje do celi o powierzchni trzy na cztery metry. Przetrawienie jego umysłu umożliwiło ci świadomość twojego.

Twoje życie jest drogą światła i cienia.

Wierzysz w poranek, kiedy wstajesz, myjesz twarz w lustrze, idziesz ulicami twojego miasta i rozmawiasz z ludźmi. Wątpisz w to wieczorem, gdy ciemność oświetla teatr twojej wyobraźni, a aktorzy wcielają się w historię, której nie możesz zapomnieć.

Potem uniesienie brwi, rzut oka na okno, oddech znowu miarowy. Burza właśnie cichnie, z ogrodu dochodzą radosne krzyki twoich przyjaciół.

Ale to jest tylko inna strona kostki.